

*Siła ich mięśni  
i namiętność  
w służbie miłości  
i władzy.*

# WIKINGOWIE

TOM 2

## *Weżowe Okno*

SARA WEBER

Prószyński i S-ka

SARA WEBER

WIKINGOWIE  
*Wezowe  
Oko*

Prószyński i S-ka



## PROLOG

Norny na wielkich krosnach przędą nić życia. Trzy boginie żyjące w korzeniach drzewa Yggdrasill znają twoją przyszłość już w chwili, gdy przychodzisz na świat.

Urd zna twoją przeszłość.

Werdandi wie, co kryje się w twoim sercu.

Skuld wyjawi ci przyszłość.

Tak mawiała moja matka każdej długiej zimy, kiedy byłem małym chłopcem. Siedziałem obok niej, a w moich bursztynowych oczach odbijał się ogień. Ojciec z dumą patrzył na mnie i na moje dwie siostry – Helgę i młodszą Ingę. Matka tymczasem dokładała drewno do paleniska, kontynuując swoją opowieść. Mówiła, że życie płynie szybko i jest podobne do nurtu rwącej górskiej rzeki albo wodospadu wypływającego ze szczytów potężnych gór. Jako mały chłopiec nie rozumiałem jej słów, zdawały się tylko ciekawą opowieścią wypełniającą długie zimowe wieczory.

A jednak matka miała rację. Moje życie płynęło jak rwąca górska rzeka, szybko i nieprzewidywalnie.

Jestem Bjorn Wężowe Oko, syn Thorolfa Myśliwego i Ingrid, wnuk Hrafna Niskiego i Sigurda Czerwonookiego, drużynnik króla Halfdana Czarnego. Oto moja historia.

# ROZDZIAŁ I

Okolice Trondheim, 842 r.

## BJORN

Wraz z cieplejszymi podmuchami wiatru zima powoli odchodziła w niepamięć. Gruba ciężka pierzyna śniegu zamieniła się w przymarznięte błoto, a ludzie snuli się po osadzie, wyczekując pierwszych ciepłych promieni słońca. Trondheim wyczekiwało wiosny.

Szliśmy nad jezioro całą hałastrą, wesoło śmiejąc się i gawędząc. Razem z moimi kuzynami, Flosim i Helgim, stąpaliśmy po kałużach pokrytych cienką warstwą lodu. Nasze buty z garbowanej skóry były mokre od wbiegania w zimną wodę, kryjącą się pod warstwą porannego szronu. Zachowywaliśmy się głośno, jak niesforne szczenięta, nie bacząc na nawoływania naszych ojców. Orszak prowadził wuj Ulfar, za nim szli mój ojciec Thorolf i Snorre, jego najbliższy kompan. A na końcu my – cała zgraja młodych chłopców, których wyznaczono do nowej drużyny jarla. Podnieceni sytuacją, nie mogliśmy utrzymać nerwów na wodzy.

W końcu dotarliśmy, z czerwonymi od zimna policzkami i przemoczonymi butami. Snorre, wysoki, postawny wiking o ostrym spojrzeniu, popatrzył na nas przenikliwie. Natychmiast umilkliśmy, przerażeni wizją srogiego lania za niewłaściwe zachowanie.

– Szukajcie suchych drzew, najpierw rozpalimy ognisko! – krzyknął, a my natychmiast rozpierzchliśmy się po okolicy w poszukiwaniu gałęzi.

Kiwnąłem głową do Gunnara, syna Snorrego, który również nam towarzyszył. Miał ciemnobrązowe włosy i piwne oczy, przez co wyróżniał się na tle jasnych głów pozostałych chłopców. Lubiłem go. Często chodziliśmy nad rzekę, by rzucać płaskimi kamieniami w jej rwący nurt.

– Boisz się? – zapytał hardo Gunnar, w którego oczach strach przeplatał się z głupią wesołkowatością.

– Jasne, że nie. Niczego się nie boję! – rzuciłem odważnie, ale obaj wiedzieliśmy, że to nieprawda. – Ojciec mówił, że strach jest tutaj. – Popukałem się w skroń.

Gunnar tylko kiwnął głową. Myślamy był daleko stąd, wśród sag i opowieści skaldów. Śmiano się z niego, że większość czasu spędza na rozmyślaniu, zamiast dla zabawy gonić psy po osadzie jak reszta chłopców.

Dzisiaj po raz pierwszy mieliśmy się wykąpać w zimnym jeziorze. Był to początek szkolenia, które musieliśmy przejść, aby stać się najlepszymi wojownikami, prawdziwymi wikingami. Z niecierpliwością oczekiwałem tego dnia, odkąd pewnej nocy przyśniła mi się błękitna kometa. Wiedziałem, że w tym momencie zaczyna się mój czas, tak przynajmniej powiedział ojciec. Pomyślałem o przyszłości i o planach, które sobie założyłem. Tkwiły głęboko w moim sercu jak kołysanka śpiewana przez matkę każdego wieczora, kiedy kładła nas spać.

– Chodźcie, zaczynamy! – Okrzyki wuja Ulfara przywołały nas w miejsce, gdzie płonęło duże ognisko.

– Zasady są proste: kto jest gotowy, rozbiera się i wchodzi do wody. Najlepiej po trzech, żebyśmy mieli na was baczenie – powiedział Thorolf, przyglądając się wszystkim z uwagą.

Nie patrząc na resztę, stanąłem przed ogniskiem i w pośpiechu zacząłem z siebie kolejno buty, ciepły płaszcz, tunikę, koszulę i spodnie. Mało mnie obchodziło, co o mnie pomyśli reszta. Nie miałem oporów przed nagością – moja matka zwykła mawiać, że tylko złodzieje boją się ściągnąć spodnie. Przedemną rosła góra ubrań. Tuż obok rozbierali się Gunnar i Helgi. Rywalizowaliśmy nieustannie, więc nad wodą nie mogło być inaczej.

Ruszyliśmy razem, we trzech. Pierwsze kroki nie były łatwe, nasze ciała smagał lekki wiatr, zupełnie nieszkodliwy przy ciepłym wełnianym płaszczu, teraz jednak siekący z niespotykaną mocą. W dłoniach ukryliśmy nasze przyrodzenia, aby choć trochę ochronić je od zimna, które dawało się we znaki naszym nagim ciałom.

Pierwszy dopadłem do wody, która zmroziła mnie niczym lodowy olbrzym Ymir. Dotknąłem stopami mokrego i oślizgłego dna. Wzdrygnąłem się, ale nie dałem po sobie tego poznać. Z każdym kolejnym pokonanym krokiem czułem, że zimno bierze nade mną górę, i zapomniałem o wszystkim, co mi mówiono. Szedłem dalej, woda sięgała mi już do kolan. Cały drżałem.

– Bjorn! Oddychaj! – z oddali usłyszałem polecenie ojca.

Posłusznie nabrałem powietrza w płuca, po czym zatkałem nos. Zanurzyłem się cały w lodowatym jeziorze, a kiedy wychyliłem się na powierzchnię, parskalem jak koń po długim galopie. Obok mnie stali Gunnar i Helgi zanurzeni po pas. Głębiej nie dali rady.

– Wychodzę. – Syn Ulfara zaczął szczekać zębami. – Bjorn, ty chyba masz jakieś układy z bogami, że dupsko ci nie odmarzło.

– Nasi ojcowie chcą nas zgładzić, każąc nam robić takie rzeczy – rzucił Gunnar, szczękając zębami. – Szybko, do brzegu! Nie czuję nóg, nie mówiąc już o innych częściach ciała.

Moi kompani ruszyli prosto do paleniska. Ja wciąż stałem w wodzie, zanurzony po ramiona. Wygrałem sam ze sobą. Pokonałem swój strach.

Do porządku przywołał mnie ostry głos Snorrego nakazujący mi wracać. Kilka chwil później wycierałem się w pośpiechu, a ciepło ogniska ogrzewało moje zziębnięte członki. Włożyłem buty, które zdążyły już nieco podeschnąć. Wuj podał mi jakiś bukłak.

– Pij, dzielnie się spisałeś! – zarechotał rażno, klepiąc się po wydatnym brzuchu.

Wziąłem skórzaną sakwę i pociągnąłem łyk. Od mocnego trunku zapiekło mnie gardło, ale po chwili po ciele rozlało się przyjemne ciepło.

– Teraz Flosi, Orm i Erik. Jazda! – zakomenderował Snorre.

Chłopcy czym prędzej zaczęli się rozbierać, chcąc mieć za sobą przymusowe spotkanie z lodowatą wodą. Gunnar i Helgi siedzieli na płaszczu mojego ojca, nadal dygocząc z zimna.

– Już nigdy nie wejdę do tej zimnicy – syknął Helgi.

– Wejdziesz, wejdziesz. Przyzwyczaisz się. – Snorre kucnął przy nich, by podać im do picia to samo, co przed chwilą wuj podał mnie. – Siedźcie przy ogniu, niedługo wracamy. Odpoczniecie nieco.

– Bjorn, tobie nie zimno? – zapytał z troską Gunnar.

– Zimno, ale to chyba ma służyć naszemu zdrowiu. A jak wpadniesz podczas wyprawy do zimnego morza, to co? Będziesz się drzeć, że ci tylek marznie? – zapytałem złośliwie.

– Dość. – Jak spod ziemi wyrósł obok nas ojciec. – Jesteście drużyną, nie kłóćcie się. Każdy był w wodzie tyle, ile dał radę wytrzymać. W drużynie ma być zgoda. Zobaczcie, Flosi już wraca, za nim Orm i Erik. Wy wytrzymaliście dłużej.

W oczach ojca dostrzegłem dumę. Porozumiewawczo – i dyskretnie – skinął mi głową. Trzej drużynnicy szybko zbliżali się do ogniska, szczękając zębami. Ruszyła kolejna trójka, a za nią następna, już ostatnia. W sumie dwunastu chłopców. Nowa drużyna jarla Ulfara, дума Trondheim. Bracia z północy.

– Wracamy do domu! – zawołał mój wuj, upijając spory łyk z bukłaka. Jego broda lśniła od ostatnich kropli trunku.

– Poczekaj – syknął Snorre.

Wiking dał znak mojemu ojcu, a potem obaj zaczęli się rozbierać. Powoli, majestatycznie weszli do wody, po czym – jak gdyby nigdy nic – zaczęli pływać. Upłynęło naprawdę dużo czasu, zanim wrócili do ogniska. Spojrzałem na ojca z podziwem. Wydawał się niewzruszony, podobnie jak Snorre, który tylko dwa razy parsknął, by pozbyć się wody z nosa.

– Jakim cudem nie jest wam zimno? – zapytał z niedowierzaniem Helgi.

– Lata praktyki, chłopcze – odparł Thorolf, uśmiechając się szeroko. Na jego brzuchu połyskiwała ogromna blizna, która po kontakcie z zimną wodą zmieniła kolor na siny.

– Wracajmy. Zrobiłem się głodny, a chłopcom przydałaby się porządna strawa. – Ulfar zagrzebywał resztki ogniska, polewając je wodą z jeziora. – Bukłak przydał się na coś jeszcze.

Ruszyliśmy przed siebie, do dobrze znanego nam miejsca. Dom wuja Ulfara, jarla Trondheim, był długim budynkiem mieszczącym niezliczoną ilość pomieszczeń, spichlerzy i zakamarków. Kiedy wuj poślubił córkę jarla Tarczownika z Ulsberg, Thore, wszystko się zmieniło. Ciotka przebudowała

prostą, niezbyt dużą chatę na miejsce godne siedziby jarla z północy. Matka nieraz wspomniała, że Thora była najlepszym, co przytrafiło się Ulfarowi. Zresztą cała osada tak mówiła, więc pewnie była to prawda.

Często chodziłem tu do moich kuzynów – o rok starszego Flosiego i Helgiego, który urodził się w tym samym roku co ja. Bawiliśmy się razem prawie każdego zimowego popołudnia. Nierzadko towarzyszył nam też Gunnar, syn Snorrego. Wspólnie wyprawialiśmy się na dzikie łupieżcze wyprawy w dalekie krainy, a za wikińskie drakkary służyły nam puste izby z łózkami. Nieraz zbieraliśmy burę za swoje zachowanie, ale byliśmy tylko dzieciakami, które zabijały nudę. Kiedy nie mogliśmy biegać po lasach i pastwiskach, siedzieliśmy tam, gdzie było ciepło.

Całą dwunastką weszliśmy do miejsca, gdzie mogliśmy się nieco ogrzać. Małe przytulne pomieszczenie znajdowało się gdzieś na tyłach domu. Ojciec z wujem i Snorrem poszedł gdzieś, a my zostaliśmy sami. Czekaliśmy, aż zawołają nas na posiłek.

– Bjorn, musisz nas nauczyć, jak dłużej siedzieć w wodzie – zaczął Helgi. Jego twarz w końcu odzyskała różową barwę, ale usta pozostawały sine.

– Tak, koniecznie musisz zdradzić swój sekret. – Flosi pokiwał głową.

Spojrzałem na nich ze zdziwieniem.

– O czym wy w ogóle mówicie? Po prostu wszedłem do wody, a potem z niej wyszedłem. – Wzruszyłem ramionami, bo nic innego nie miałem im do powiedzenia. Nie rozumiałem ich niezdrowej fascynacji tym, co się wydarzyło nad jeziorem.

Gunnar i Helgi spojrzeli po sobie, ale nic nie powiedzieli. Znałem ich wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że coś knują za moimi plecami.

– Zapraszam na posiłek, pewnie umieracie z głodu! – W drzwiach pojawiła się wesoła służka, Bera. Była niewiele starsza od nas, miała jedenaście, może dwanaście lat. Jej ciemne włosy spleciono w gruby warkocz, który kołysał się jak żagiel na wietrze. Gdy mrugnęła do nas figlarnie, cała drużyna zaczęła się prężyć.

Wbiegliśmy do halli, dużego pomieszczenia, w którym było przyjemnie ciepło, a stoły uginały się od jedzenia. Usiadłem z boku, tak aby wszystko dobrze widzieć. Nie czułem głodu, jedynie chciało mi się pić. Przechyliłem kubek, opróżniając go jednym haustem. Woda kojąco płynęła do moich trzewi. Po chwili zjawili się nasi opiekunowie. Dołączył do nich jakiś mężczyzna, którego nie kojarzyłem. Miał na sobie piękną haftowaną tunikę w głębokim niebieskim kolorze; srebrne naramienniki odbijały się od połyskującej ciemnej materii. Był zdecydowanie starszy od mojego ojca, jego twarz znaczyły głębokie ciemne zmarszczki.

Wikingowie zasiedli za stołem.

– Niech Odyn spojrzy na tę młodą drużynę swoim łaskawym okiem – powitał nas nieznajomy, skłaniając lekko głowę.

– Chłopcy, poznajcie Tjostara, wysłannika króla Half-dana, jego prawą rękę. Tjostar wędruje po kraju w poszukiwaniu najlepszych wojów – powiedział wuj Ulfar.

Z uznaniem popatrzyliśmy na przybysza, a potem zamilkliśmy w oczekiwaniu na to, co powie tak znamienity gość.

– Sami wiecie, że żyjemy w niespokojnych czasach, a pokój jest cenniejszy niż złoto. Król również to wie, a mądrość Odyna spłynęła na niego. Władca postanowił, że każdy z podległych mu jarłów zbierze młodą drużynę, która po wyszkoleniu za kilka lat wypłynie na szerokie wody, na zachód. Niech mądrość waszych ojców spłynie na was niczym czysta woda z górskich źródeł. Miejcie siłę Thora, mądrość Odyna, przebiegłość Lokiego, dobroć Baldera. Niech prowadzą was bogowie Asgardu i Vanaheimu, a norny zdecydują o waszym przyszłym losie w Midgardzie, synowie ziem północy – zakończył swoją przemowę Tjostar, a potem uniósł kielich i przepił do trójki dorosłych zgromadzonych w halli.

– Na jesieni wprowadzicie się do specjalnego miejsca, gdzie będziecie mieszkać i walczyć, aż osiągniecie sławę. Opuszczacie alkowy matek, aby być płynnym złotem tej ziemi. Wszyscy należycie do Odyna! – zagrzmiał Ulfar, który zdążył już wychylić sporo trunku z rogu.

– Jedzcie, strawa stygnie. – Snorre kiwnął głową, a my niemal rzuciliśmy się na pyszne kurczaki, kawałki świeżego chleba i spory kawał ciasta z jabłkami.

Choć jeszcze przed chwilą nie byłem głodny, teraz połykałem smaczne kąski, ukradkiem patrząc na rówieśników. Ale w ich oczach nie było nic poza chęcią pożarcia wołu. Jedli i śmiali się, jakby byli zupełnie nieświadomi losu, jaki ich czekał. A więc to koniec naszego dzieciństwa. Nareszcie! Weźmiemy miecze, włócznie i tarcze, by walczyć niczym prawdziwi wikingowie. Odkąd się urodziłem, czułem, że to moja jedyna droga.

Z zadumy wyrwał mnie głęboki głos ojca:

– Bjorn, wracamy.

Poczęstunek dobiegł końca. Posłusznie wstałem i ruszyłem za wikingiem. Słońce wyszło zza chmur, ogrzewając ziemię swym ciepłem. Spojrzałem w górę, ku niebu, rozkoszując się ostrymi promieniami na swojej skórze.

– Jesteś gotowy – zaczął ojciec i gwałtownie się zatrzymał. – Masz siedem lat, ale wyglądasz na o wiele starszego. Przewyższasz wszystkich wzrostem i siłą fizyczną, ale to tylko niewielka część życia. Słyszałeś, jak Tjostar mówił o mądrości Odyna?

Kiwnąłem głową.

– Musisz słuchać, synu, bo z tym u ciebie ciężko. Masz robić to, co każą, bo inaczej zginiesz na polu walki jak ostatni karaluch. Zdepczą cię. W drużynie siła, rozumiesz? Tu się przekonasz, komu możesz powierzyć swoje tajemnice, a nieraz i życie.

– A ty, ojcze? Miałeś jakiegoś przyjaciela? – zapytałem z ciekawości.

Ojciec narzucił na głowę kaptur.

– Oczywiście. Był nim mój brat, Randall. Broniliśmy się nawzajem i ochranialiśmy. Ale to dawne dzieje. Czeka na mnie w Walhalli... – Głos mu lekko zadrżał.

– Ale ja nie mam brata, jedynie siostry, Helgę i Ingę, które cały czas wrzeszczą – odparłem smutno. Taka była prawda. Zazdrościłem Flosiemu, że ma Helgiego, a Helgiemu, że ma Flosiego.

Ojciec położył mi dłonie na ramionach i popatrzył prosto w oczy.

– Twoje siostry dorosną tak prędko, jak i ty. Nieraz będziecie sobie pomagać w ciężkich chwilach. Jesteście rodzeństwem i w tym tkwi wasza moc. – Znów ruszył przed siebie, a ja starałem się dorównywać mu kroku. – Bjorn, masz siłę, o jakiej niejeden młody człowiek mógłby tylko marzyć. Teraz przyszedł czas na naukę i dyscyplinę. Chcesz być wojem, jakiego świat jeszcze nie poznał? – Odwrócił się, by na mnie spojrzeć.

– Wiesz, że o niczym innym nie marzę – odparłem zgodnie z prawdą.

– W takim razie kiedy opadną pierwsze liście, opuścisz dom – powtórzył to, co usłyszeliśmy od wuja Ulfara, a co pewnie dużo wcześniej zostało ustalone między naszymi ojcami.

Szliśmy w milczeniu, kiedy zza niewysokich brzózek wyłoniła się nasza niewielka chata. Bezpieczna przystań, jak zwykł mawiać ojciec, wracając z licznych podróży. Ściany wykonano z dużych pionowych bali z jesionu; dookoła wciąż pachniało lasem, bo późną jesienią uszczelniono je leśnym mchem. Zostawiliśmy mokre płaszcze w niewielkim przedsionku i weszliśmy do izby. Wieńce czosnku oraz cebuli zwisały smętnie z kołków wbitych w drewno. W nasze nozdrza wdarł się zapach gotowanej kaszy, a piski Ingi świdrowały nasze uszy.

– Zostaw to, bo się skaleczysz. – Matka próbowała wyrwać trzylatce z ręki igłę, która nieopatrznie znalazła się w zasięgu małej.

– Nie! – krzyczała głośno moja siostra, ściskając swój skarb. Wyraźnie nie miała zamiaru go oddać.

Gdy ojciec podszedł do niej i z zaskoczenia poderwał ją na rękę, zachichotałem pod nosem, bo wiedziałem, że Inga tak łatwo nie odpuści.

– Wiesz, że trzeba być grzeczną i słuchać rodziców? – zwrócił się do małej buntowniczkii.

– Tak. – Inga skinęła główką, ale zaraz potem przekornie wystawiła język do matki.

– W takim razie dlaczego nie oddasz mamusi igły? Zranisz siebie albo Helgę. – Ojciec wskazał na niebezpieczny przedmiot. – Mama musi czymś szyć. A twoja lalka, ta w zielonej sukience, czy ona czasem nie potrzebuje nowego ubranka? Może oddaj igłę, to wieczorem przed spaniem coś uszyjecie.

– Dobrze! – krzyknęła mała złośnica. – Ale musisz wyhaftować mały kwiatusek, dobrze? – Zrobiła okrągłe oczy i uśmiechnęła się szeroko do mamy.

Usiedliśmy za stołem, na którym po chwili mama postawiła parującą kaszę z suszonym mięsem jelenia. Spojrzałem na jedzenie, ale nie wziąłem ani kęsa. Ojciec za to nałożył sobie za nas dwóch. Siostry też posłusznie jadły w skupieniu.

– Nic nie powiesz, Bjorn? – zagaiła matka, wpatrując się we mnie.

– Będę wikingiem, matko. Prawdziwym – odparłem krótko. – Idę do drużyny wuja. Stanę się najlepszym wojem, a skaldowie będą śpiewać o mnie pieśni.

Rodzice spojrzeli po sobie, a ja dostrzegłem między nimi jakieś niewidzialne napięcie, które po chwili ulotniło się przez dymnik razem z dymem z ognia dogasającego na palenisku.

– Nasz niedźwiadek nabrał rozumu! Zimne kąpiele mu służą! – Ojciec zaśmiał się, unosząc wysoko kubek z napitkiem.

W oczach rodzicielki dostrzegłem łzy. Zamrugła szybko, ocierając policzki. Klucze u jej paska zabrzęczały dźwięcznie, gdy podeszła do mnie i mocno mnie przytuliła.

– Moje serce wypełnia radość i żal. Niech bogowie cię prowadzą, synu. Bądź czujny i odważny.

Wsadziła mi w rękę małe zawiniątko, a ja natychmiast wysuplałem z płótna podarunek. Na mojej dłoni leżał wizerunek konia Sleipnira, łudząco podobny do tego, który pod koszulą nosił ojciec. Nie bacząc na nic, uściskałem matkę, a potem ją wycalowałem. Siostry popatrzyły na mnie zdumione, ale wciąż były zajęte posiłkiem. Następnie ojciec zawiązał mi ramię, a ja dotknąłem niezwykłego prezentu, który zawisł na mojej szyi.

– Dziękuję! – wrzasnąłem ile sił w płucach, aż Inga i Helga podskoczyły na drewnianej ławie.

– No, na dzisiaj wystarczy! Pora do spania! – Ojciec przeciągnął się szeroko, rozkładając ręce na boki. – Chcę się wygrzać w ciepłym łóżu, przy mojej ukochanej żonie. A nuż urodzi się wam kolejny brat?

– Nie żartuj sobie! – Matka dała mu kuksańca, a potem pogoniła dziewczynki do mycia.

Odszedłem od stołu i z trudem ściągnąłem buty. Gdy tylko przyłożyłem głowę do siennika, odpłynąłem w dalekie śnieżne krainy. Nie słyszałem już nic.

\*\*\*

– Bjorn, Bjorn! Zbudź się! – Poczułem szarpanie za brzeg kaftana, którego nie zdążyłem wczoraj zdjąć przed snem.

– Co znowu? – Przetarłem oczy, wciąż z resztką snu pod powiekami. Spałem całą noc jak zabity.

– Mama jest chora... – chlipnęła Helga.

Skoczyłem na równe nogi.

W drugiej izbie, którą wydzielono całkiem niedawno, na łóżu leżała matka z zamkniętymi oczami. Obok niej czuwał ojciec, z Ingą na kolanach. Dziewczynka nerwowo skubała rąbek sukienki.

– Co się stało? Co z matką? – spytałem.

– Nic, po prostu nie mogę wstać... – Mama spojrzała na mnie przelotnie, ale zaraz zacisnęła powieki. Usta miała wykrzywione w grymasie, jakiego do tej pory u niej nie widziałem. Widać było, że cierpi.

– Idź po Liv, niech natychmiast przyjdzie – polecił mi ojciec, a ja zerwałem się do biegu.

Wypadłem na podwórko, gdzie zimne powietrze momentalnie mnie obudziło. Pod nogami plątały mi się kury i gęsi, ale sprytnie je wyminąłem.

Już po chwili stałem pod drzwiami chaty Ubbego, głośno waląc do drzwi.

– Liv! Matka zachorowała! – krzyknąłem. – Liv!

Drzwi otworzyły się błyskawicznie. Na progu stała Liv, najstarsza córka Ubbego i Valgerd.

– Idę.

Jej barwna chusta mignęła mi przed oczami, kiedy zbiegała z trzech kamiennych schodków.

Po kilku minutach dopadła do łóża matki.

– Co ci, pani...?

– Nie mogłam rano wstać. Nie daję rady ruszyć nogami, a ból jest nie do zniesienia... – odparła matka z ogromnym wysiłkiem, pojękując co chwilę.

– Ziola piłas? – zapytała chłopka, krzątając się po izbie.



- Piłam.
- Może za mało...
- Więcej niż zwykle. Nogi cierpły mi już od kilku dni.

Stałem za drzwiami, przysłuchując się rozmowie. Serce biło jak oszalałe, a ręce miałem wilgotne od potu.

- Nie skarżyłaś się.
- Po co?
- Ten ostatni poród, pani...
- Milcz. Inga ma się dobrze.
- Gorzej z tobą.

– Rozpal ogień na palenisku, zagrzej kamienie – rozkazała moja matka, ucinając temat. – Może coś pomogą. No idź!

Odskoczyłem od drzwi w ostatnim momencie, bo Liv jak oparzona wpadła do głównej izby podłożyć drwa. Pod pachą niosła kilka płaskich czarnych kamyków.

Korzystając z okazji, zajrzałem do alkowy matki.

– Chodź, synu... – Przywołała mnie gestem.

Posłusznie usiadłem na skraju jej łóża. Poczulem intensywny zapach jakichś naparów, który przyprawiał mnie o zawroty głowy.

– Mamo... – zacząłem, ale słowa ugrzęzły mi w gardle. Przełknąłem ślinę. – Co ci jest?

– Weź grzebień, ten z rogu jelenia, i uczesz mi włosy – nakazała jak gdyby nigdy nic.

Podszedłem do kufra, gdzie zwykła go trzymać. Gdy podniosłem misternie rzeźbione wieko, moim oczom ukazał się niezwykle widok. W skrzyni umieszczono całe mnóstwo złotych pierścieni, bursztynowych naszyjników, brosz, znalazły się tu nawet małe rzeźby Frei i Odyna odlane ze srebra. Zdziwiłem się. Matka zawsze nosiła się skromnie, a na jej dłoniach ozdoby pojawiały się od święta. W zasadzie nosiła tylko jeden klejnot, odziedziczony po mojej babce. Był to srebrny pierścień z czerwonym oczkiem.

– To wszystko kiedyś będzie wasze – usłyszałem. – Ojciec zadbał o waszą przyszłość, pracując u króla. Zobacz, ile zgromadził bogactw!

Wyjąłem ze skrzyni grzebień i zacząłem rozczesywać jej włosy. W dotyku przypominały najdelikatniejszą tkaninę.

– Mój mały niedźwiadek... – wymruczała matka, przymykając oczy. – Pamiętam, jak się urodziłeś. Nastaly żniwa, a ja zaczęłam rodzić wcześniej, niż wskazywałby na to mój czas. Ojciec był w Namsos, u Ketila Szkutnika. Ja w chacie sama, tylko z Liv. Bałam się o ciebie, o nas, czy przeżyjemy obydwójce... Wiesz, że miałaś starszego brata, Knuta. Niestety nie było wam dane się poznać.

– Tak.

– Miałby teraz jedenaście wiosen...

Na chwilę zapadła cisza.

– Matko, jesteś jeszcze młoda, będziesz miała wiele dzieci – odpowiedziałem, wciąż czesząc włosy.

– Nie sędzę, Bjorn. Ledwo przeżyłam narodziny Ingi. Jestem szczęśliwa z tego, co mam. – Wyciągnęła ku mnie ręce, a potem mocno mnie przytuliła. Poczulem znany zapach rumianku, który zawsze jej towarzyszył. – Nasze drogi się rozejdą, kiedy wejdiesz do drużyny, ale pamiętaj, nieważne, co będziesz robił w życiu, ja zawsze będę cię kochała ponad wszystko. I czekała na ciebie z otwartymi ramionami.

– Mówisz tak, jakbyś wybierała się do Hel – odparłem prostodusznie.

– Jeszcze nie dzisiaj, synku. Kiedyś tak, ale mam jeszcze dużo do zrobienia w Midgardzie. – Słaby uśmiech pojawił się na jej ustach. – Idzie Liv, może w końcu mi ulży w cierpieniu...

Drzwi skrzypnęły i do izby wróciła chłopka, niosąc w lnianych płótnach gorące kamienie.

– Idź pomóż ojcu w obrzędzie – zwróciła się do mnie matka. – Krowa ryczy niewydojona, a klacz lada dzień się ożrebi.

Skinąłem głową i wybiegłem przed chatę, ocierając rękawem łzy.

## ROZDZIAŁ II

### SOLVEIG

Solveig! Solveig! Gdzie ty się znów wałasasz, krnąbrna dziewczyno? – usłyszałam dobrze znany, piskliwy głos. Larysa, niewolnica ojca, szukała mnie, nawołując bezskutecznie od dłuższego czasu.

Siedziałam na stryszku w oborze, gdzie często kryłam się przed domowymi obowiązkami. Wiedziałam, że czeka mnie za to tęgie lanie, ale szczerze mówiąc, miałam to gdzieś. Mój grzbiet był przyzwyczajony do nieustannych kar, więc tylko wzruszyłam ramionami.

– Cicho, piesku, cicho – zwróciłam się do szczeniaka, którego podarował mi jeden z chłopów z osady.

Nora, bo tak nazwałam suczkę, wyglądała jak mała biało-szara kuleczka. Miała oczy czarne jak węgielki. Jej matka była dużym, masywnym psem, kto wie, czy nie płynęła w niej wilcza krew. Pogłodziłam czworonoga po pysku, tylko jemu mogłam ufać i zwierzyć się ze swoich lęków czy obaw. A tych miałam całe mnóstwo.

– Szkoda, że mama cię nie poznała, na pewno pozwoliłaby mi cię zatrzymać – szeptałam, całując wilgotny nos.

Na moim policzku pojawiła się łza. Wspomnienie matki było jak cierń, nieustannie wbijający się w delikatną skórę. Znów zbliżały się żniwa, a wraz z nimi pierwsza rocznica jej śmierci. Prawie rok temu Astrid odeszła. Skończyłam wówczas siedem lat i wydawało mi się, że cały świat stoi przede mną otworem. Tymczasem runął w chwili, kiedy matka tragicznie zginęła.

Dokładnie rok temu jasny słoneczny poranek sprawił, że obudziłam się wyjątkowo wcześnie. Przetarłam oczy, szukając wzrokiem mamy. Nie było jej jednak. Ojciec wiosną pojechał w daleką drogę, do króla. Tak mówili rodzice któregoś dnia po wieczornym posiłku. Tyle pamiętałam. Zresztą obecność Alfa Baldersona w domu była rzadkością. Często wyjeżdżał, w sumie sama nie wiedziałam dokąd ani po co.

Wstałam z łóżka, wzięłam do ręki szmacianą lalkę w niebieskiej sukience i poszłam do obory. Krowa ryczała żałośnie, niewydojona. Mama nigdy nie zaniedbywała porannego obrządku. Mocniej przycisnęłam lalkę do piersi. Serce dudniło mi jak biegnący w galopie koń.

Nie wiedziałam, co zrobić, pobiegłam więc do naszych najbliższych sąsiadów, którymi byli mój wuj Vandil i jego żona Jora. Roztrzęsiona dopadłam do drzwi chaty i załomotałam z całych sił.

– Solveig? Co się stało, dziecko drogie? – Spojrzał na mnie pytająco.

– Matka... Nie ma jej... Zginęła... – wybąkałam, a potem opuściłam głowę, połykając łzy.

Wuj uspokajająco pogłodził mnie po głowie.

– Astrid na pewno gdzieś tu jest, może poszła nad rzekę z praniem. Poczekam z tobą, aż wróci.

Wziął mnie za rękę i ruszyliśmy w kierunku naszej chaty. Nagle nieopodal studni dostrzegłam znajomy kosz z naderwanym pałakiem.

– Patrz! – zawołałam, wskazując palcem. – To kosz matki! Po co by go tu zostawiła?

– Zostań – nakazał mi Vandil, ale nie usłuchałam.

Poszłam za nim i nachyliłam się nad studnię. A potem świat zawirował mi przed oczami. Ciemne kamienie we wnętrzu błyszcząły złowrogo. Odruchowo złapałam za drewnianą obręcz studni, gdy na dole zobaczyłam brązową suknię matki.

Od tej pory wszystko działo się błyskawicznie. Vandil obwiązał się sznurem, a potem wskoczył do studni. Ja stałam i krzyczałam, aż w końcu zbiegło się kilku okolicznych mężczyzn, którzy natychmiast pomogli wyciągnąć Vandila i moją mamę. Jej ciało wyglądało upiornie, było dziwnie wielkie i sine. Nie rozumiałam, że nie żyje. Wciąż była moją mamą, jedynie wyglądała inaczej.

– Mamo, mamo! – krzyczałam. – Obudź się!

– Solveig, ona odeszła do Hel – powiedział spokojnie wuj, chociaż po policzkach płynęły mu łzy. Cały mokry, siedział na ziemi i kręcił głową w poczuciu beznadziei.

Spojrzałam na niego, a potem znowu na matkę. Nie wiedziałam, co zrobić, jak się zachować,

więc po prostu upadłam koło jej zwłok i mocno się do nich przytuliłam. Po chwili ktoś odciągnął mnie siłą, mówiąc, że tak nie można.

Kolejne wydarzenia pamiętam jak przez mgłę. Mówiono, że trzeba wezwać ojca, przygotować mary, gdzie spocznie matka, to jej napuchłe od wody ciało. Nikt nie znalazł czasu, aby porozmawiać ze mną o tym, co się wydarzyło. Vandil wziął mnie do siebie. Jego żona, Jora, była w położu, zajęta wrzeszczącym noworodkiem przyssanym do jej piersi, a ja siedziałam tam kątem jak nieproszony gość.

Czułam, że jestem dla nich ciężarem. Jora dawała mi wprawdzie najlepsze kąski podczas posiłków, ale ja zupełnie nie czułam głodu. Tęskniłam za mamą, za jej ciepłem, za dobrocią, którą mnie obdarzała każdego dnia.

Wieczorami, kiedy nie mogłam zasnąć, pytałam Odyna i Freję, dlaczego zabrali mi matkę, jednak nie dostawałam odpowiedzi. Wciąż tylko słyszałam, jak wszyscy mówią, że szkoda pięknej Astrid, że pewnie rzucono na nią jakąś klątwę, jak żałują mojego ojca, wdowca. Oczy zamieniały mi się w rwące potoki, a każda kropla, zamiast przynosić ulgę, paliła moje serce jak sól, którą posypano świeżą ranę.

Ojciec wrócił po kilku dniach. Znajome rzenie jego wierzchowca sprawiło, że zrobiło mi się ciepłej na duszy. Wybiegłam na dziedziniec, a Jora odetchnęła z ulgą, kiedy opuszczałam ich chatę.

Ciało matki wciąż czekało na marach. Strapiona mina i blade oczy bez życia mojego ojca, Alfa Baldersona, mówiły same za siebie. Kochał swoją żonę ponad wszystko. Zsiadł z konia, a potem nakazał Vandilowi przygotować wóz, którym matka miała zostać wyprawiona do Hel-heimu.

Ojciec mocno mnie przytulił. Wcisnęłam twarz w jego tunikę, która pachniała potem i ogierem, którego dosiadał.

– Solveig... Kruszyńko moja... Co się stało? Wiesz coś? – zapytał najłagodniej, jak potrafił.

– Obudziłam się rano, a mamy nie było. Wuj Vandil znalazł ją w studni. Nic więcej nie wiem, ojciec... – łkałam. – Ona się już nie obudzi, prawda?

– Córko moja, na nic nasze łzy. Bogowie już zdecydowali. To był wypadek. Chodź, musimy matkę godnie wyprawić w jej ostatnią podróż – powiedział ojciec, po czym skierował swoje kroki do chaty.

Mieszkaliśmy skromnie. Jedna izba służyła nam za kuchnię, miejsce do spania i mycia. Na palenisku wciąż wisiał kocioł, w którym matka zwykle gotowała strawę. Na jednej szerokiej ławie jadaliśmy posiłki. W kącie suszyły się zioła. Jeszcze parę dni temu poszliśmy do lasu nazbierać płucnicy. Matka cierpliwie tłumaczyła, gdzie jej szukać, jak suszyć i zaparzać, w chwilach, kiedy przychodziła choroba odbierająca oddech, a powodująca ciężki kaszel. Nieraz w zimie leżałam z gorączką, a ona poila mnie wywarem. Otarłam oczy, żeby ojciec nie widział, jak płaczę. Tymczasem on pochylał się nad skrzynią, w której matka trzymała swoje osobiste przedmioty. Nie było ich wiele, ale dbała o nie z największą pieczołowitością.

– Kruszyńko, podejdź tu. – Wyprostował się i skinął na mnie. – Co matka lubiła? Co było dla niej cenne? Na Odyna, ja tego nie wiem... Tak rzadko bywałem w domu, gnany światem... O norny, dlaczego przecięłyście nić życia mojej ukochanej...

Ojciec płakał, a ja siedziałam obok, niezdolna wydobyć z siebie słowa otuchy dla mężczyzny, którego praktycznie nie znałam.

– Ta brosza po babce. – Wzięłam do ręki owalną ozdobę, bogato wysadzaną bursztynami. – Rzadko ją nosiła. I ten pierścień od ciebie, ojciec. Czasem wyciągała go ze skrzyni, czyściła, a potem chowała z powrotem. Nie chciała go zgubić przy codziennych obowiązkach. – Wskazywałam kolejno przedmioty.

– Trzeba dać jej na drogę ten ozdobny przęslik. Kochała tkąć na krosnach... A to? – Ojciec wziął do ręki misternie rzeźbiony nóż z podobizną Frei.

– A tego nigdy nie widziałam.

– Ja też – skwitował.

Milczeliśmy przez chwilę. Potem ojciec podrapał się po głowie i rzekł:

– Trzeba zabić świnię.

Popatrzyłam na niego zdziwiona.

– Tak, trzeba – rzucił krótko, a potem wstał i wyszedł.

Nie było go do wieczora. Ponieważ nie umiałam sama przygotować jedzenia, czekałam głodna. Kiedy zapadła noc, ojciec powrócił. Miał szarą, zmęczoną twarz. Rozpalił ogień na palenisku, a potem wrzucił do kociołka groch i zalał go wodą. Przez cały ten czas jakaś natrętna mucha latała nam nad głowami, aż w końcu ojciec złapał ją w garść, a potem rozgniół na miazgę.

– Nie znasz mnie, Solveig – zaczął opowiadać. – Jestem dla ciebie obcy. Wcale się nie dziwię, bo moje życie to ciągła podróż. Uciekałem, córko. Przed sobą, przed twoją matką. Pobraliśmy się z rozsądku. Pola należące do moich rodziców graniczyły z uprawami należącymi do rodziny Astrid. Tak trzeba było zrobić. – Mówił ciężko, jakby z trudem. – Na początku traktowaliśmy się nawzajem jak najgorszych wrogów, często się kłóciliśmy, ale wszystko zmieniło się w momencie, kiedy się urodziłaś. Czulem, że stałaś się sensem życia twojej matki. Promieniała, kiedy nosiła cię w chuście na plecach. Marzyła o dużej gromadce roześmianych urwisów. Niestety bogowie nie obdarzyli nas rodzeństwem dla ciebie, córko. Wyrzucałem Astrid, że nie potrafi dać mi syna, którego tak pragnąłem... – Nagle umilkł, zaciskając zęby.

Ja jednak zupełnie nie rozumiałam, co do mnie mówi.

– Tęsknię za mamą – powiedziałam, a potem zaczęłam ziewać.

Była noc i oczy kleiły mi się ze zmęczenia, jednak głód ciągle dawał o sobie znać. Gdy jadłam przygotowany przez ojca posiłek, wydawał mi się najwspanialszą potrawą z samego Asgardu.

– A teraz śpij, Solveig – rzucił ojciec, przykrywając mnie cienkim wełnianym kocem, który wciąż pachniał mamą. – Bądź silna, córeczko. Tak jak twoja matka.

\*\*\*

Niewiele pamiętam z pogrzebu. Staliśmy na wzgórzu, niedaleko miejsca, gdzie znajdowała się nasza chata. Wiem, że okropnie śmierdziało, a w powietrzu unosiły się kłęby dymu. Popiół leniwie wirował na wietrze, a potem upadał na mokrą ziemię. Nieliczni mieszkańcy małej osady przyszli pożegnać moją matkę. Koło ojca stał wuj Vandil ze smutnymi oczami. Obydwaj ubrani byli w odświętne tuniki, a na ramiona założyli ozdobne naramienniki.

Mnie również kazano ubrać się w ładną sukienkę, aby godnie pożegnać matkę. W końcu pod pięknie ustrojony wóz, na którym spoczywało ciało Astrid, podłożono kilka pochodni. Nie rozumiałam, dlaczego palą mamę – nikt mi tego nie wytłumaczył. Ojciec poderżnął gardło owcy, a potem pokropił jej krwią dyszel. Obok zwłok leżała martwa szczeka świni. Rodzina matki pochodziła z Południa, a tam każdy zmarły musiał się w nią zaopatrzyć w ostatnią ziemską podróż.

– Żegnaj, Astrid – wyszeptał ojciec, a smutek wyzierał z jego twarzy.

– Niech Hel ugości cię na Szarych Pustkowiach – dopowiedział wuj Vandil.

Chciałam płakać, ale nie mogłam. Moje oczy wyschły. Spojrzałam w niebo, na strzelające wysoko w górę płomienie. Zacisnęłam dłonie w pięści.

Zostałam sama.

\*\*\*

Kiedy ojciec wyjechał do króla po pierwszych przymrozkach, znów kazano mi iść spać do Jory i Vandila. Ich mały synek Atli uśmiechał się do mnie za każdym razem, gdy klaskałam w dłonie i pokazywałam mu swoją szmacianą lalkę, coraz brudniejszą od ciągłego przytulania.

Każdego poranka, zaraz po śniadaniu, uciekałam do lasu, a kiedy przestało to być możliwe przez zalegający śnieg, chodziłam po osadzie. Nie potrafiłam się porozumieć z Jorą, a wuj Vandil zajął się swoimi sprawami. Prag-nęłam tylko jednego: żeby ojciec jak najszybciej powrócił. Och, jakaż byłam naiwna!

Śnieg wirował w powietrzu, spadając grubymi płatkami na moją twarz. Zimno zmusiło mnie do ciaśniejszego okrycia się nieco za małym płaszczem. Jora jakoś nie zauważyła, że urosłam, a moje nogi robiły się coraz dłuższe. Karmiła mnie dobrze, ale byłam w ich domu intruzem.

Zmrużyłam oczy, żeby lepiej dojrzeć dwie postaci, które zmierzały w moim kierunku. Serce zatrzepotało w piersi jak uwięziony ptaszek. Ojciec! Aż podskoczyłam z radości.

– Tato! Tato! – krzyknęłam, a potem puściłam się biegiem przed siebie.

Ojciec zdjął kaptur, po czym uśmiechnął się szeroko. Wpadłam w jego ramiona, wtulając nos w znajomo pachnący płaszcz.

– Solveig, córeczko... – Głos mu drżał.

Odsunęłam się od niego na chwilę, rzucając okiem na postać stojącą obok. Wysoka szczupła kobieta z zielonymi oczami oraz bladą cerą przypatrywała mi się z ciekawością. Włosy miała ukryte pod kolorową chustą. Jej podbródek był szpiczasty, przez co skojarzyła mi się z kozą. Tak, zdecydowanie powinnam nazywać ją Kozą.

– To Larysa – powiedział ojciec. – Pochodzi ze wschodnich krain, ale rozumie naszą mowę. Od dzisiaj będzie z nami mieszkać. Zaopiekuje się tobą. Jesteś taka zmarznięta, córeczko, chodźmy do chaty. Na pewno mamy nieco suchego drewna, żeby szybko rozpalić ogień – ponaglał.

Ja jednak stałam nieruchomo. W moich łagodnych dziecięcych oczach pojawiła się złość, która szybko przerodziła się w prawdziwą wściekłość.

– Jest niewolnicą? – zapytałam złośliwie, patrząc jej prosto w twarz.

Kobieta uciekła wzrokiem. Rozumiała każde słowo, które wypowiadałam.

– Tak – potwierdził ojciec.

– W takim razie ją sprzedaj. Nie potrzebujemy jej – odparłam hardo.

Uśmiechnął się dobrotliwie.

– Kiedy już wyjdiesz za męża, będziesz mogła sprzedać wszystkie niewolnice, które podaruje ci twój mąż. Póki jednak jesteś moją córką, masz mnie słuchać – zakończył zdecydowanie, a potem szybkim krokiem skierował się do chaty.

Larysa ruszyła za nim, nie odwracając się w moim kierunku ani razu.

\*\*\*

– Solveig! – Kolejne przeciągłe wołanie sprawiło, że drgnęłam. Ojciec mnie wzywał. Nie mogłam tego zignorować.

Niechętnie wstałam i wzięwszy pod pachę szczenię, wyszłam w końcu przed chatę.

– Gdzie ty się podziewasz? – zapytał z wyrzutem. – Larysie coraz trudniej się poruszać, pomogłabyś jej dźwigać te ciężkie worki z ziarnem. Może urodzić lada dzień. Wałęsaszesz się nie wiadomo gdzie. – Nagle przyjrzał mi się uważniej. – A co ty tam chowasz?

Ukryłam Norę pod ubraniem, ale ojciec był spostrzegawczy.

– Nie pozwoliłem ci brać psa – rzucił gniewnie.

– A ja nie chciałam mieć w domu niewolnicy, która udaje moją matkę – odpyskowałam.

Poczułam siarczysty policzek. Zachwiałam się, ale szybko odzyskałam równowagę.

– Solveig... – syknął ojciec. – Ty głupia dziewczko bez rozumu, skąd w tobie tyle buty? Zadajesz się z chłopstwem, robisz, co chcesz... Obciąłbym ci ten twój paskudny język, gdybyś nie była moją córką! Niczego się nie uczysz! Dziewczynki w twoim wieku zajmują się tkaniem i darcie pierza, a nie łażeniem po lasach i struganiem włóczni z jesionowych kołków!

– Sprzedaj Kozę – wycedziłam przez zęby.

Spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

– Co? O czym ty mówisz?

– Nie lubię jej. Patrzy na mnie tymi swoimi zielonymi ślepiami i bredzi coś po swojemu. Oddaj ją.

– Dostałem ją w prezencie. Nie mogę tak po prostu pozbyć się Larysy. Zresztą nosi pod sercem mojego syna – zaznaczył z dumą.

– Jesteś taki pewien swego, naprawdę, zadziwiasz mnie, ojczu. A jeśli urodzi się dziewczynka? – zapytałam drwiąco.

Nie odpowiedział na moje pytanie, tylko zażądał:

– Oddaj psa.

– Nie.

– W takim razie go zabiję. Urwę mu łeb, żeby zrobić ci na złość! – podniósł głos.

– Ani się waż! Jeśli to zrobisz, uduszę twój syna, gdy będzie spał. Nikt nie usłyszy jego

płaczu! – krzyczałam, wciąż trzymając Norę na rękach. Broniałam suczki jak własnego życia.

Ojciec dopadł do mnie, rzucił szczenię na ziemię, a potem złapał mnie za ramiona i mocno nimi potrząsnął.

– Co ty robisz, Solveig? Dlaczego tak mówisz? Ktoś rzucił na ciebie urok? Wydaje mi się, że cię nie znam, córeczko... – Niespodziewanie mocno mnie przytulił. – Dobrze, pozwolę ci zatrzymać psa. Ale jeśli się dowiem, że dziecku coś się przez ciebie stało, poderżnę ci gardło. Masz moje słowo. Rozplątam cię na cztery części i nie pomnę nawet na śmierć twojej matki.

Przełknęłam ślinę i zacisnęłam powieki. Dopięłam swego. Nora zostanie ze mną na zawsze.

## ROZDZIAŁ III

### BJORN

Była głęboka noc, gdy wyruszyliśmy na bagna do Valgerd, wieszczki z Szarego Lasu. Przedzieraliśmy się z Liv przez gęste ciemne zagajniki wciąż pokryte warstwą białego puchu. Drzewa były nagie, ubrane jedynie w wyschniętą korę. Wilgoć ciasno opatulą nasze wełniane płaszcze.

Pokonaliśmy spory kawałek drogi, gdy niepostrzeżenie nadszedł ranek. Dźwigałem na plecach ciężki kosz, po brzegi wypakowany różnymi dobrami dla Valgerd. Taki sam pakunek niosła moja towarzyszka. Dyszeliśmy, podchodząc pod strome wzniesienie, skąd prowadziła ścieżyna na bagna. Uważnie stapałem po mało wydeptanej ścieżce, aby nie stracić równowagi z niewygodnym balastem. Gdzieś tam zalegała cienka warstwa błota, przykryta oblodzonym śniegiem. Moje skórzane buty coraz bardziej przesiąkały.

Moje serce wypełniał ogromny niepokój, bo przez ostatnie dwa dni matka nie wstawała z łoża. W końcu ojciec postanowił, że trzeba wyruszyć po pomoc do wolwy. Matka z początku protestowała, jednak kiedy nadszedł kolejny atak bólu, skinęła na niego porozumiewawczo. Chciałem iść sam, ale mi zabroniono. W końcu nikt lepiej od Liv nie znał drogi na bagna.

– Nie widziałam jej trzy lata, rozumiesz? Własnej matki! – wysapała dziewczyna. Na jej czole perlił się pot.

– Nie boisz się tam iść?

Spojrzała na mnie z politowaniem.

– Nie żartuj, Bjorn! Wychowała mnie, zawsze wspierała w trudnych chwilach. Ale norny zdecydowały, że resztę życia musi spędzić w Szarym Lesie. Tak już musi być. Wróży ludziom z run – szepnęła konspiracyjnie, rozglądając się na boki.

– I oni w to wierzą? – zapytałem butnie, bo razem z Helgim i Gunnarem śmiałyśmy się z przepowiedni, uważając je za zupełne bzdury.

– Przemawia przez ciebie głupota, Bjornie. Faktycznie jeszcze dzieciuch z ciebie, Thorolf miał rację. – Liv odwróciła się na pięcie i ruszyła szybciej przed siebie.

– Czeka, nie pędź tak! – krzyknąłem za nią, ale po chwili widziałem już tylko jej długi warkocz objający się o zawieszony na plecach kosz.

Jak mogła tak powiedzieć? Nie do wiary! Jeszcze pokażę tej zuchwałej chłopce, co potrafię! Zacisnąłem dłoń w pięści i pognałem, ile sił w nogach.

Wydawało mi się, że idziemy cały dzień. W brzuchu burczało mi z głodu. Na szczęście wziąłem nieco wody do bukłaka, więc chociaż język nie stawał mi kołkiem. Wkrótce krajobraz się zmienił, a Liv powiedziała, że mam iść za nią krok w krok. Zaczęliśmy się przedzierać przez bagna, które potrafiły sprawić, że człowiek zniknął bez śladu, jak wciągnięty w głębokie odmęty wirów rzecznych.

– Zapamiętaj tę drogę – sapnęła chłopka. – Może kiedyś jeszcze będzie ci potrzebna.

Prychnąłem, ale nic nie powiedziałem. Dookoła rosły szare brzozy, miejscami ich kora była całkowicie zdarta. Gałęzie smutno pochylały się nad naszymi głowami. Poczulem przerażenie, słysząc jakieś dziwne ptasie nawoływanie dochodzące z głębi boru, a gdy w oddali usłyszałem pianie koguta, struchlałem i zatrzymałem się.

– Dalej nie idę.

Liv zaśmiała się złośliwie.

– Matka ma kury, coś przecież musi jeść – rzuciła z przekąsem, lekko mrużąc oczy.

Faktycznie, po chwili naszym oczom ukazał się niewielki kurnik stojący na ogrodzonym placu, po którym luzem biegało kilkanaście kur pod wodzą płowego koguta. Obok stała duża buda, a do łańcucha przywiązano najbrzydszego psa, jakiego w życiu widziałem. Był pokraczny, miał czarną sierść i makabryczny pysk, zdeformowany na skutek jakiejś choroby. Na nasz widok zwierzę zaczęło przeraźliwie ujadać.

– Trofast, cicho, to my! – Liv pomachała mu na powitanie.

– Ale wielki. Nigdy takiego nie widziałem – szepnąłem strachliwie.

– To suka. Matka znalazła ją, jak jeszcze mieszkała w Trondheim. Jest niegroźna, tylko ten pysk ma taki dziwny – wyjaśniła, a potem wyjęła z kieszeni jakąś kość i rzuciła w jej kierunku.

Suka łakomie złapała przysmak i skierowała się do budy.

Kawałek dalej ujrzałem chatę Valgerd. Ludzie w Trondheim mówili o kobiecie różne rzeczy, przeważnie po kątach i tak, żeby dzieci nie słyszały. Podobno była prostą chłopką, zielarką, która pomagała leczyć różne choroby. Wiele lat temu miała uzdrowić mojego ojca, kiedy był ranny po bitwie. Ponoć niejednemu wyjawiała jego przyszłe losy, ale wszystko to w żartach przy ucztach albo innej okazji. Niedługo po śmierci mojego brata do osady przybyła wolwa Jarun, która nakazała Valgerd udać się na bagna, do Szarego Lasu. Chłopka została wybrana na jej następczynię.

– Zobacz – Liv wskazała ręką na spory kopiec – tu spoczywają wszystkie wieszczki, Jarun także.

– I twoja matka nie boi się mieszkać w tym miejscu?

– Chyba nie. – Uśmiechnęła się. – Wejdźmy do środka.

– Ja poczekam tutaj – odparłem, patrząc na niską chatę, chylącą się ku ziemi.

– A jednak! Bjorn czegoś się boi i nie jest to pas jego ojca – zachichotała pod nosem Liv. – Przecież jestem z tobą, osiołku. Niosłeś ten kosz tak dzielnie przez całą długą drogę, a teraz stchórzysz?

Niewyparzony język tej dziewczki doprowadzał mnie do gorączki. Cały czas mi dogadywała i beczelnie śmiała się ze mnie. Ależ mnie to denerwowało! Na złość Liv – choć wbrew sobie – ruszyłem w kierunku rozwalającej się chaty, która niemal wrosła już w leśne runo. Dach pokryto mchem, a na zewnętrznych ścianach, obitych bardzo starymi deskami, wisiały przeróżne zioła. Obok wejścia dostrzegłem jakieś znaki wymalowane czarnym węglem nad samym wejściem. Z komina unosił się dym.

Pokonałem dwa stopnie i już byłem w środku, dwa kroki przed Liv.

– A kto to do nas zawitał? – usłyszałem cichy młody głos. Dziwne, pomyślałem, Valgerd nie może być przecież młodą dziewczyną.

– Witaj. Jak cię zwą? – zapytała Liv, zaskoczona obecnością jasnowłosej postaci w ciemnej sukni. Włosy kobiety były mocno związane na czubku głowy. Na szyi miała naszyjnik, a na nim kilka szklanych paciorków.

– Jestem Sigrid. Wieszczka uczy mnie ziół. Zaprowadzę was do niej za chwilę, teraz ma gościa. Usiądźcie przy palenisku i ogrzejcie się trochę, na pewno zmarzliście. W Szarym Lesie pogoda nie rozpieszcza podróżujących, cóż poradzić.

Usiedliśmy posłusznie przy palenisku. Iskry wesoło przeskakiwały po polanach, liżąc suche drwa. Sigrid podała nam napoje w drewnianych rzeźbionych kubkach. Wypiłem zawartość swojego jednym haustem. Napar pachniał miodem i jakimiś ziołami, od których momentalnie zakręciło mi się w głowie. Moje powieki zrobiły się ciężkie, nie widziałem już swojej towarzyszkę podróży, jedynie dziwną mgłę, którą zaszyły mi oczy. Czułem, że moje zmęczone ciało robi się coraz lżejsze, podobne do białego obłoku na błękitnym niebie. Słowa, które słyszałem, płynęły jakby obok.

*A zatem sprytny Loki chytrze przywiódł tu swojego ulubieńca*

*Olbrzyma, który gnje żelazo w dłoniach*

*Wojownika, który śmierci się nie boi*

*nieustraszony walczy z innymi*

*Lecz krótka jego nić.*

*Wzywając imiona Odyna, Thora i Njorda*

*Bogów silnych, mądrych, prawych*

*Z północy na południe przywędrujesz*

*Zatem mądrych słuchaj rad*

*Mało mów i patrz przed siebie*

*Gdzie horyzont styka się z niebem*

*Miecz przy pasie zawsze noś*

*Hagal, Thurisaz, Jera1, dobre znaki twe*

*Poprowadzą cię do zwycięstw*

*A zatem runy przemówiły*



*Znamię w oku twoją mocą*

*Siłą i potęgą.*

– Bjorn, śpisz? Obudź się. Matka wzywa! – Poczułem nagłe szarpnięcie.

Skoczyłem na nogi tak gwałtownie, że aż musiałem przytrzymać się ściany. Drzazga wbiła mi się w dłoń. Syknałem, zaskoczony intensywnością bólu.

Kilka kroków, gęsta zasłona i stanęliśmy przed kobietą, którą widziałem po raz pierwszy w swoim krótkim życiu. Emanowała z niej ogromna siła. Drżałem, poruszony słowami, które przed chwilą usłyszałem.

Wieszczka z Szarego Lasu. Valgerd. Chłopka, która stała się wolwą.

– W końcu przyszedłeś, synu Thorolfa – rzekła. Chciałem podejść bliżej, ale nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Stałem więc jak wryty. – To, co usłyszałeś, zachowaj dla siebie. Runy do ciebie przemówiły.

Nie potrafiłem ocenić wieku kobiety siedzącej przede mną na wysokim krześle. Mogła być stara albo młoda, jakby czas zupełnie dla niej nie istniał. Oczy patrzyły na mnie z przenikliwością jastrzębia polującego na bezbronną zwierzynę. Jej dłonie lśniły od pięknych ciężkich pierścieni. Na głowie miała czapkę z czarnej skóry, a na jej kolanach leżała różdżka. Ramiona przykryła szalem, reszta ciała tonęła w śnieżnobiałym futrze. Nigdy w życiu nie widziałem piękniejszego odzienia.

– Matko! – Liv dopadła do jej dłoni, by ucałować ją z szacunkiem. – Widzę, że jesteś w dobrym zdrowiu!

– O tak! Piję dużo ziół, abym się nie starzała. – Wieszczka zaśmiała się, odsuwając od siebie córkę. – Ludzie przybywają do mnie z dalekich stron. Nieraz błądzą po bagnach, bo nie mogą odnaleźć drogi. Ale co was do mnie sprowadza?

– Matka zachorowała – wykrztusiłem, pomny słów ojca, że to ja powinienem poprosić o pomoc.

– Niech zgadnę: nie wstała na nogi? – Valgerd jednak zwróciła się do Liv.

– Tak.

– Kamienie kładłaś?

– Nie złagodziły bólu.

Następne pytanie. Kolejna odpowiedź. Słuchałem jak zaczarowany.

– Sigrid! – zawołała wieszczka i natychmiast zza zasłony wyłoniła się kobieca postać. – Weź mieszek i zapakuj zioła zgodnie z tym, co ci powiem. Po garści, a potem wszystko dokładnie utrzeć w moździerz. Niech Ingrid pije napar trzy razy dziennie. Wiesz, jak go przyrządzić, Liv. Nie można zbyt długo gotować, bo wyjdzie gorzki jak piołun.

Potem zaczęły padać nazwy ziół, których nigdy dotąd nie słyszałem. Trwało to w nieskończoność, a przynajmniej tak mi się wydawało. Zresztą przez to, co usłyszałem wcześniej, zupełnie straciłem poczucie czasu. Moje myśli krążyły wokół wróżby jak kruki Odyna.

– Zapakowane, można wracać – rzuciła w końcu Liv. Dopiero teraz się zorientowałem, że wcześniej gdzieś się zawieruszyła. – Wypakowałam wszystko, matko. Ser jest świeży, mam nadzieję, że będzie ci smakował.

Valgerd dobrotliwie skinęła głową. Ja tymczasem zastanawiałem się, z czego wykonano jej przepięknej urody okrycie. Nie znałem żadnego zwierzęcia o tak błyszczącej sierści. Patrzyłem na płaszcz jak zauroczony.

– To futra z białych kotów, prezent od nieżyjącej już wiedźmy Jaruny. Zbierała je kilka lat, mają magiczną moc. Twoja ciekawość jest zaskakująca, chłopcze – powiedziała Valgerd, a ja wzdrygnąłem się na myśl, że czyta ze mnie jak z run. – Bjorn, następnym razem, jak przyjdiesz, weź kostkę dla Trofast. To będzie zapłata za twoją wróżbę. Kiedy wrócisz od króla na ślub swojej siostry, koniecznie mnie odwiedź. A teraz wracajcie do Trondheim. Szary Las nie lubi obcych.

\*\*\*

Droga powrotna ciągnęła się w nieskończoność. Liv co chwilę pytała, czy dobrze się czuję, czy nie mam problemów z żołądkiem, czy na pewno dojdę do domu o własnych siłach. Twierdziła, że wyglądam blado. Nie przyznałem się, że przeżywam słowa przepowiedni, których byłem świadkiem

w chacie Valgerd, w samym środku Szarego Lasu. Nic z nich nie rozumiałem, ale ciągle powtarzałem jej słowa, żeby żadnego nie uronić.

Powróciwszy do chaty, od razu rzuciłem się na swoje legowisko i zasnąłem kamiennym snem. Obudziły mnie siostry, które skakały po mnie jak kozy po górskich pastwiskach.

– Mama wstała! – zaszczębiotała Helga, klaszcząc w dłonie z radości.

– Chodź! – Inga zaczęła mnie ciągnąć za rękaw.

Wziąłem na ręce młodszą z sióstr i poszedłem do izby naszej rodzicielki. Ujrzałem ojca, który pochylał się nad żoną, pomagając jej zapiąć codzienną suknię. Miłość i wzajemny szacunek były z ich twarzy. Ojciec wziął do ręki grzebień i zaczął czesać jej długie złote włosy, nieśpiesznie, jakby chciał zatrzymać ten moment na zawsze. Było w tej scenie coś kojącego.

– Synu, nareszcie wróciłeś – zawoła matka na mój widok, uśmiechając się szeroko. – Dziękuję, że towarzyszyłeś Liv. Nie lubi chodzić sama do Szarego Lasu, zawsze ma przy sobie jakichś towarzyszy. – Miała się zdecydowanie lepiej, a jej twarz nabrała żywej barwy.

– Kiedy cię nie było, Siwooka się ożrebiła. – Ojciec odłożył grzebień do skrzyni w nogach łoża. – Pójdziemy zobaczyć młode?

Odpowiedziały mu dzikie piski i już po chwili moje siostry wybiegły do obory. Ojciec popędził za nimi, a ja, mniej ciekawy żrebaka, skorzystałem z okazji, by usiąść obok matki. Leżała wsparta na łokciu.

– Widzę w twoich oczach cień – zaczęła. – Musiałeś tam iść, synu, by poznać swoje przeznaczenie.

– Ale co to wszystko znaczy? Nie rozumiałem ani słowa – wybąkałem, czując, jak jakiś wewnętrzny żar pali moje policzki.

Matka uniosła się lekko i przytuliła moją głowę do piersi.

– Nikt tego nie wie, nikt nie rozumie. Po jakimś czasie wszystko wyjaśni się samo. – Kołysała mnie, jakbym był niemowlakiem. – Niech cię utulę, mój najukochańszy synu. Mogę już nigdy nie mieć takiej szansy. Nic nie mów, Bjorn. Jestem taka szczęśliwa, że w końcu staniesz się wojownikiem i podążysz za swoim przeznaczeniem. Wróżę ci wielką przyszłość, a skaldowie będą układać o tobie pieśni. A teraz uciekaj do obory, twoje siostry już zobaczyły niespodziankę.

Czym prędzej uwolniłem się z objęć matki. Czułem, że jej miłość do mnie jest czymś wyjątkowym. Nie chciałem jej zawieść. Po drodze pociągnąłem nosem, bo zrobiło mi się ciepłej na sercu, a potem z całych sił pchnąłem drewniane wrota. W nozdrza uderzył mnie specyficzny zapach. Siwooka stała, cierpliwie karmiąc swoje dziecko.

– Piękna, co? To klacz. Wróżę duży urodzaj bydła w Trondheim – podsumował ojciec, jednocześnie hamując zapędy Ingi, która chciała wsiąść na młode źrebię, nie bacząc, że to chybotliwie stoi na nogach, próbując pić mleko.

– Jest wspaniała – rzuciłem zafascynowany.

– Możesz jej nadać imię. Należy do ciebie, synu. – Ojciec poklepał mnie po plecach.

– Dziękuję! – krzyknąłem, skacząc z radości.

Obszedłem źrebię dookoła, oglądając je dokładnie z każdej strony, poklepałem po zadzie, sprawdziłem kopyta oraz pęciny. Klacz wydawała się idealna, zupełnie bez skaz. Jedynie na łbie w okolicach chrap dostrzegłem delikatne przebarwienie. Wtedy wpadłem na pomysł.

– Pręga, ojczu. Mój koń zwie się Pręga – powiedziałem, wskazując na swoje odkrycie, i ucałowałem zwierzę w pysk.

– Świetnie! Zatem niech bogowie czuwają i darzą dobrym zdrowiem twoją Pręgę. A teraz zmykajmy do chaty. Trzeba przygotować posiłek, na pewno jesteście głodni. Matka musi odpoczywać. Ja niedługo ruszam w drogę.

Pognaliśmy, ile sił, z burczącymi brzuchami i policzkami czerwonymi od kłującego zimnego wiatru.

\*\*\*

Dni mijały szybko. W każdej wolnej chwili opiekowałem się Pręgą. Chodziłem do stajni,

karmiłem ją sianem, a potem głaskałem po pysku, całowałem chrapy i czule klepałem po zadzie. Klacz rosła każdego dnia, a ja z dumą chwaliłem się nią każdemu, kogo spotkałem.

Rankami pomagałem matce w obowiązkach domowych, bo ojciec parę dni po moim pobycie u Valgerd wyjechał do króla. Miał wrócić, dopiero kiedy ziemię pokryje nowy śnieg. Tak było każdego roku. Matka z reguły świetnie radziła sobie z naszą trójką, a w czasie zniw prosiła o pomoc Ubbego i jego synów. Gotowała wtedy mnóstwo jedzenia, które wynosiła pracującym prosto na pola. Od czasu do czasu chodziłem też pomagać przy budowie nowych budynków nad fiordem. Miały się tam znajdować dodatkowe spichlerze na ziarno, warsztaty tkackie, a także nowe chaty rybaków. Osada się rozbudowywała, wciąż wycinano drzewa, które porastały ten teren.

Razem z resztą chłopców z drużyny codziennie uczyliśmy się nowych rzeczy. Wkrótce mieliśmy wyruszyć do lasu, żeby wyszukać odpowiednie drzewa do budowy łuków. Tjostar przebywał w osadzie jeszcze przez kilka dni. Mówił, że prawdziwy wiking musi umieć zrobić porządny łuk, znać się na wielu sprawach, a przede wszystkim być silnym i odważnym mężczyzną. On sam walczył przy królu Olafie, u którego służył mój ojciec, a potem został jednym z najważniejszych urzędników jego następcy, Half-dana. My też mieliśmy się uczyć trudnej sztuki walki, która zahartuje nasze ciała do trudów życia na północy.

Nie bałem się. Lubiłem toczyć pojedynki z Helgim i Gunnarem, a potem chodzić nad rzekę i puszczać kamienie w jej rwący nurt. Tropiłem kryjówki zajądów, lisów śnieżnych i borsuków. Matka nieraz prosiła Ubbego, żeby szedł głęboko w las szukać ich legowisk. Smalec z borsuka należał do cennych lekarstw. Smarowano nim piersi, kiedy człowieka trawiła gorączka.

Teraz siedziałem na małym stolku przed chatą. Czyściłem i ostrzyłem swój sztylet, bo rękojeść mocno się już sfatygowała. Owinąłem ją kawałkiem nowej skóry, a potem obwiązałem rzemieniem, żeby lepiej leżała w dłoni. Pogłaskałem ostrze, już nieco wyszczerbione przy szpicu. Brunatne krople zaschniętej krwi wciąż brudziły żelazo.

- Bjorn, chodź ze mną. Muszę zdjąć miarę na nowe spodnie i tuniki, jesienią będą ci potrzebne.
- Matka nadeszła nie wiadomo skąd, niosąc w rękach pudełko z igłami wykonanymi z kłów morsów.
- Idę, już idę – rzuciłem, choć szczerze mówiąc, nie miałem na to najmniejszej ochoty.
- Dziewczynki są u ciotki Thory, mam mało czasu.

Wbiłem nóż w ziemię i zapatrzyłem się na żuka, który maszerował koło moich stóp, niosąc na plecach kawałek suchego liścia. Matka ruszyła w kierunku obory, gdzie w kadziach moczyły się bele lnu. Kochała szyć, a ostatnio też coraz częściej barwiła nasze ubrania na różne kolory. Rozłożyłem się wygodniej na ławie, zupełnie nieświadomy upływającego czasu, gdy znów wyrosła przede mną.

- Synu, kto to zrobił?
- Spojrzałem na nią. Miała bladą twarz i zaciśnięte usta.
- Tam, za oborą. Widziałeś?
- O czym mówisz? – Słońce oślepiająco świeciło mi w twarz.
- Czyściłeś sztylet.
- I co z tego? Jak zawsze. Dbam o niego, to podarunek od ojca.
- Bjorn!
- Naprawdę nie wiem, o co ci chodzi, to tylko koty. – Zmrużyłem oczy. Nie miałem pojęcia, nad czym matka tak rozpacza.
- Ukochane kotki dziewczynek! Jak mogłeś... – Łza spłynęła jej po policzku. Usiadła przy mnie, rzucając obok skrzyneczkę z rzeźbionymi ornamentami. Chciała wziąć mnie za rękę, ale się odsunąłem.
- Synku, skąd ci przyszło na myśl, żeby pozbawić je życia?
- Matko, to tylko głupie koty. Helga z Ingą ciągle za nimi łążyły. Mogły spaść z drabiny, wchodząc w stogi siana nad stajnią. A poza tym chciałem zobaczyć, jak to się robi – odparłem zgodnie z prawdą.

- Nie rozumiem twojego toku myślenia, Bjorn.
- Chciałem wiedzieć, jak zrobiła to ta wiedźma, Jarun – tłumaczyłem, trochę już zniecierpliwiony. – Zabiłem je, bo chciałem sprawdzić, jak zdjąć z nich skórę. Nie jest to łatwe, przyznaję.

– Synku... – Matka westchnęła ciężko. – Idź zakop te zmasakrowane zwłoki w lesie. Niech Helga z Ingą ich nie widzą.

– Przecież to tylko głupie koty – upierałem się. – Nie wiem, o co tyle gadania. – Odwróciłem się, zamknąłem oczy i ponownie wystawiłem twarz do słońca.

Matka wstała i odeszła szybkim krokiem. Nie rozumiałem jej wzburzenia. Przecież te sierściuchy i tak wszystkich denerwowały. *Hinmannen!*<sup>2</sup>

1 Nazwy run.

2 Stare nieużywane dzisiaj przekleństwo z języka staronordyckiego, które znaczy mniej więcej tyle, co „niech cię szlag”.

## ROZDZIAŁ IV

Dziesięć lat później

### BJORN

Gnaliśmy na łeb, na szyję, aby jak najszybciej znaleźć się w Trondheim. Popędzałem Pręgę mocnymi uderzeniami, a klacz odpowiadała mi zabójczym galopem. Tuż obok kroku dotrzymywał nam Gunnar dosiadający swojego wierzchowca o szerokim zadzie. Wracaliśmy leśną drogą, cienkie gałązki smagały nasze twarze, a konie charczały z wysiłku.

W końcu dotarliśmy do strumienia. Zwierzęta łapczywie piły, my tymczasem rozprostowaliśmy kości po intensywnej przejażdżce. Nabrałem wody w dłonie i opłukałem brudną od kurzu twarz. Lato w tym roku było wyjątkowo gorące, dosłownie żar lał się z nieba.

– Cieszysz się? – zapytał Gunnar. Miał ogorzałe od słońca i usiane piegami oblicze. Jego niebieskie oczy błyszczały z radości.

– Jasne – odparłem. – Martwię się tylko, jak ojciec zniesie podróż.

– Przecież twoja matka dała mu maści. Jeszcze parę dni i ruszymy w drogę. Nie mogę się doczekać! To nasza pierwsza daleka wyprawa, i to nie byle jaka!

Drużyna jarla Ulfara lada dzień miała ruszyć na północ, do Namsos, gdzie czekało nas spotkanie z Ketilem, starym znajomym mego ojca. Zaproszono nas, żebyśmy zobaczyli, w jaki sposób buduje się wielkie łodzie służące do przewozu towarów. Niestety ojciec poważnie skręcił nogę i z ledwością chodził. Matka odchodziła od zmysłów, poila go naparami i kazała jeść surowe skorupy jaj. Wszystko było już gotowe do wyprawy, czekaliśmy tylko na znak od wuja Ulfara.

– Bjorn, słyszysz to?

Nadstawiłem uszu. Rzeczywiście słyszałem jakieś głosy w oddali. Skinąłem głową Gunnarowi, a potem zaczęliśmy się przedzierać przez zarośla.

Nieopodal miejsca, do którego dotarliśmy, znajdował się bród. Dziewczęta z Trondheim często przychodziły tu prać, bo woda pochodziła z czystego źródła. Dziś też tu były. Schroniliśmy się między gałęziami leszczyny, by nas nie dostrzegły. Trajkotały między sobą, śmiejąc się głośno.

– Bera? – zapytał niemal bezgłośnie Gunnar.

Kiwnąłem głową, nakazując mu ciszę.

Wiele tych dziewcząt kojarzyłem z dworu wuja Ulfara, między innymi służącą, o której wspomniał mój towarzysz. Wszystkie były naszymi rówieśnicami.

– Dość, trzeba w końcu wziąć się do pracy! – nakazała jedna ze służek, wyglądająca na najstarszą. Zakasała rękawy sukni, a potem wzięła z kosza pierwsze z góry ubranie.

Pozostałe natychmiast umilkły i zajęły się swoją pracą. Każda miała uskładaną sporą stertę bielizny oraz płócien, które rozwieszały kolejno na niskich gałęziach wokół źródelka. Widać, że często tu przychodziły, miały bowiem wszystko dobrze zorganizowane.

– Szybko wyschnie – rzuciła Bera, nie przerywając płukania. – Może i my powinniśmy się nieco ochłodzić w ten upał? Pani mówi, że woda źródłana jest dla naszego ciała jak jabłka Idunn dla bogów Asgardu<sup>3</sup>. Przynosi to, co najlepsze, a zmywa to, co najgorsze.

Służąca jarla pierwsza zaczęła ściągać brudną suknię. W ślad za nią poszły inne dziewczęta. Wśród zarośli zajaśniały ich jasne nagie ciała. Różowe sutki sterczały na ich młodych, dziewiczych piersiach. Gdy je podglądałem, poczułem, jak budzi się we mnie dzikie zwierzę. Chciałem dopaść Berę, rozłożyć jej uda i spojrzeć, co się ukrywa pod jasnymi włoskami na kuszącym trójkąciku. Podniecenie wręcz rozrywało mi spodnie. Nagle usłyszałem dyszenie. To Gunnar szamotał się ze swoją tuniką. W końcu uwolnił przyrodzenie i zaczął masować swojego członka. Jego śmiałe ruchy i mglisty wzrok mówiły same za siebie. A więc nie byłem osamotniony w swoim stanie.

– Co ty...? – zacząłem, ale natychmiast mnie uciszył. Nie miałem śmiałości zrobić tego, co on, chociaż marzyłem, aby osiągnąć spełnienie. Wystarczyło kilka posuwistych ruchów prawej dłoni.

Rozpryskując wokół wodę, dziewczęta myły się i płukały swoje suknie. Mój oddech przyśpieszył. Idealnie kształtne pośladki co chwilę migwały mi przed oczami. Przypominały dojrzałe owoce, jędrne, kuszące... Szumiało mi w uszach. Czułem, że znajduję się w jakimś przedziwnym śnie, który mógłby trwać wiecznie.

W pewnej chwili Bera stanęła na kamieniu, przodem do mnie. Powoli, jakby czując na swoim ciele obcy wzrok, smukłymi palcami zaczęła rozplatać długie jasne warkocze. Robiła to ze zmrużonymi oczami, ponieważ słońce przesunęło się, oświetlając strumień jasną wstęgą. Wzięła mydło, a potem zaczęła długo i dokładnie się nim pocierać. Nie omijała żadnego zakamarka ciała, a szczególną uwagę poświęciła okolicom piersi, brzucha i łona, którego widok mnie onieśmielał. Po raz pierwszy widziałem nagą kobietę, młodą, piękną, a do tego tak zgrabną. Zupełnie nie przeszkadzał mi fakt, że była służącą u mojego wuja.

– Zbierajmy się, pora wracać! – zawołała najstarsza z dziewcząt, a reszta w popłochu zaczęła wciągać na siebie mokre suknie.

Nawet nie zauważyłem, kiedy Gunnar się oddalił. Zresztą miałem to gdzieś, on zawsze chadzał własnymi ścieżkami, a ja nie byłem jego piastunką. Pewnie wrócił już do koni. Z trudem wygramoliłem się z zarośli gęstej leszczyny i rozejrzałem dookoła. Po służkach z dworu Ulfara nie został żaden ślad poza specjalnie przygotowanymi kijkami na drzewach, gdzie rozwieszały mokrą bieliznę. Podeszedłem do źródła, kucnąłem i nabrałem wody w dłoń, by polać sobie głowę. Powiniennem rozsupłać starannie zaplecioną fryzurę, poprawić poluzowane rzemienie, ale przez widoki, których byłem świadkiem, nie potrafiłem się skupić.

Nagle usłyszałem za plecami jakiś ruch. Dobyłem sztyletu i skoczyłem na równe nogi.

– Odłóż broń. Przychodzę w pokojowych zamiarach.

Przedemną stała Bera, z jej włosów wciąż kapała woda.

– Przepraszam. Myślałem, że to ktoś inny – zmieszałem się i natychmiast schowałem broń.

– Gdzie Gunnar? – Jej oczy śmiały się wesoło. Droczyła się ze mną, wykorzystując chwilę słabości, której łatwo uległem.

– Poszedł do koni.

– Widziałam, jak patrzyliście, kiedy się kąpałyśmy. – Podeszła bliżej mnie. Wydawała mi się zadziwiająco niska i drobna. – Urosłeś, Bjorn. Zmężniałeś. Powiedz, miałeś już kobietę w swym łóżu?

– Patrząc mi prosto w twarz, dotknęła mojej koszuli, a ja poczułem przeszywający ciału dreszcz.

– Nie twoja sprawa... – Głos mi drżał.

Wystarczyło jedno spojrzenie, by poznała odpowiedź na swoje pytanie.

Nic więcej nie powiedziała, tylko złapała za sznurek sukni i pociągnęła go. Szary materiał opadł na ziemię, ukazując dwie krągłe półkule. Takiej zachęty właśnie potrzebowałem. Dotknąłem jedwabście gładkich piersi, a Bera pociągnęła mnie na zielone poszycie z mchu. Nasze ciała miękko opadły na ziemię.

– Urodzony wojownik z ciebie... – Ściągnęła mi koszulę i zaczęła wodzić drobnymi dłońmi po twardych mięśniach moich ramion. – Widać, że twoją kochanką były tylko włócznia i tarcza. – Przeniosła ręce na jasny meszek na moim torsie. Gdy jej zwinne palce błądziły po mojej rozpalonej skórze, czułem narastające podniecenie. – Twoje oczy, Bjorn... To znamię w kształcie węża w prawym... Słusznie zwą cię Wężowym Okiem. Chodź, synu Odyna, niech twój miecz zanurzy się w mojej pochwie i da ci spełnienie.

Służka rozłożyła nogi, a potem przyciągnęła kolana do siebie. Nie wiedziałem, co robić, działałem całkiem intuicyjnie. Wszedłem w nią jednym pchnięciem i z moich ust wyrwał się zduszony jęk. A więc tak smakuje kobieta... Zacząłem poruszać się rytmicznie. Bera wyciągnęła ku mnie swoje szczupłe ramiona i ciasno przyłgnęliśmy do siebie. Rozkosz rozplywała się po moich lędźwiach. Czułem, że spełnienie nadejdzie lada moment. Dwa szybkie pchnięcia sprawiły, że mój członek wytrysnął do jej mokrego i gorącego wnętrza. Warknąłem krótko, czując, że moje serce bije jak oszalałe. Przyjemność zamroczyła mi wzrok. Ukryłem twarz w zagłębieniu ramienia służki, wdychając zapach mchu.

A więc stało się. Bera uczyniła mnie mężczyzną.

\*\*\*

W końcu wyruszyliśmy. Rosa na łąkach jeszcze nie obeschła, kiedy nasze załadowane wierzchowce stawiały pierwsze kroki ku dalekiej drodze do Namsos. Jechaliśmy całą drużyną. Dwunastu młodych wojowników, ojciec, wuj Ulfar, Snorre, kilku stajennych i parobków. Wieźliśmy wozy z podarunkami dla otoczenia Ketila. Jarl Trondheim chciał się pokazać z jak najlepszej strony.

– Będziemy w drodze kilka dni. Trzymajmy się w grupie, niech nikt się nie odłącza – nakazał mój ojciec młodym drużynom. – Wiem, że rozsadza was energia, ale zachowajcie siły na turniej, który rozegramy u jarla Ketila.

Nie mogliśmy się doczekać wyprawy na północ. Czekaliśmy na nią tak długo, bo nasi opiekunowie wymyślali coraz to nowe wymówki, aby zatrzymać nas w Trondheim. Czasy były niespokojne, a i my nie należeliśmy do najposłuszniejszych. Tuż przed wyprawą do naszej siedziby przyszła matka z Ingą i Helgą. Nie widziałem ich dość długo, bo moje siostry poważnie chorowały. Wyraźnie urosły, a mama uszyła im nowe zielone sukienki. Wyglądały uroczym, zwłaszcza że ich piegowate twarze zdobiły szczere uśmiechy. Chowały się za naszą rodzicielką, szepcząc między sobą. Helga miała już piętnaście, a Inga trzynaście lat.

Matka wyglądała na młodszą, niż była zimą, jej rysy złagodniały, wygładziły się. Czas się dla niej zatrzymał. Miała posągową figurę i jasne włosy przepasane wstążką. Biło od niej ciepło. Pożegnaliśmy się czule, a ona wcisnęła mi w garść trochę złota. Nie chciałem przyjąć podarunku, jednak zamknęła mi sakiewkę w dłoni, nie znoszącym sprzeciwu gestem.

Konie posłusznie ruszyły. Prowadził ojciec ze Snorem, bo obaj wielokrotnie podróżowali już do Namsos. Zнали wszystkie skróty, trakty, leśne dróżki. Rozkoszowałem się świeżym powietrzem, w którym wyczuwałem łagodny zapach Pręgi. Poklepałem ją po grzbiecie, a ona wesoło zarżała.

– Wygram, jestem tego pewien. Włócznią rzucam najlepiej z całej dwunastki. – Helgi ze swoją jasną czupryną znalazł się tuż przy moim boku. Jego koń o srebrzystym umaszczeniu był zdecydowanie niższy i mniejszy od mojej Pręgi.

– Jasne – prychnąłem pogardliwie. – Może z Gunnarem albo Flosim.

– Z bratem nie będę walczył na turnieju. Co innego na placu, w szrankach...

– Nie planuj zwycięstwa, nim nie dobędziesz miecza – odciąłem się. Helgi wprawdzie był silnym i dobrym wojem, ale nie mógł równać się ze mną czy Erikiem, wysokim, postawnym drużynnikiem, synem duńskiego wikinga, który przybył do Trondheim kilka lat temu.

– Thorolf ostatnio zrobił się jakiś milczący. Nie przychodzi do nas tak często. Zdrowie mu nie dopisuje. Postarzał się, ręce mu zeszczuplały – kontynuował Helgi.

– Nie interesuj się takimi sprawami. Mówisz tak, jakby mój ojciec był starcem, a to nieprawda. Wiesz, ile stoczył bitew? Z kim walczył? Tacy wojownicy jak on idą prosto do Walhalli!

– Nie zżymaj się tak, Bjorn. – Gunnar pojawił się nie wiadomo skąd. – Pomyśl, że w Namsos możemy spotkać jakieś frywolne służki.

Otaksowałem go spojrzeniem.

– O czym ty mówisz? – Czułem, że tamtego dnia, gdy skryliśmy się wśród leszczyzny, Gunnar jednak nie wrócił do koni.

– Wiem wszystko – odparł młody wiking.

– Mogę robić, co chcę i z kim chcę – warknąłem. – W przeciwieństwie do ciebie. – Uderzyłem w czuły punkt Gunnara, który ciągle zwierzał mi się ze swoich obaw. Kiedy był mały, płakał nocami, ale ja kryłem go przed pozostałymi, bo nie chciałem, żeby mieli używanie. Nie chciał trafić do drużyny. Ciągle pytał mnie o różne sprawy, bo sam nie potrafił podjąć decyzji w najprostszych kwestiach.

– Teraz wszystko będzie inaczej – oznajmił tajemniczo, a potem odjechał w kierunku Orma i Flosiego.

– Co go ugryzło? – zapytał Helgi.

– Stara sprawa. – Machnąłem ręką i pośpieszyłem Pręgę.

Zdałem sobie sprawę, że nie tylko ja pożądałem Bery. Zatem turniej. Sprawę tej dziewczki rozwiążemy w Namsos. Tam się okaże, który z nas jest lepszy.

\*\*\*

Namsos zachwyciło nas piękną pogodą. Słońce wisiało wysoko nad zabelionymi wzgórzami, które okalały zatokę. Zjechaliśmy wąską ścieżką, wśród gęstwiny zielonych świerków. Po drużynie widziałem, że droga okazała się dla nich pełna trudów i niewygody. Szare twarze zdradzały, że młodzi nie przywykli do takich warunków. Ja za to czułem się jak ryba w wodzie, wprost tryskałem energią. Przeszkadzało mi jedynie to, że nie miałem czasu na dokładne splecenie warkoczy tworzących moją misterną fryzurę. Zamierzałem to nadrobić w Namsos. Marzyłem o porządnym umyciu głowy.

Dwór, w którym urzędował Ketil, był ogromny. Składał się z wielu budynków i pomieszczeń. Niektóre zostały wzniesione tuż nad wodą. Zobaczyłem dwa okazałe spichlerze. Z fiordu docierały zapachy świeżo złowionych ryb, a także jakaś inna, intensywna i drażniąca woń, której nie rozpoznałem. Liczba łodzi zacumowanych przy drewnianych pomostach sprawiła, że cała drużyna jęknęła z zachwytem. Opowieści mojego ojca i Snorrego o bogactwie panów z północy najwyraźniej nie były przesadzone.

Na powitanie wyszedł nam zarządca jarla, niejaki Sutr. Mimo że z nieba lał się żar, na ramiona miał zarzucone futro z wilczej skóry. Był w wieku ojca, może nieco starszy. Sieć drobnych zmarszczek znaczyła jego jasną twarz. Jego białą koszulę wyhaftowano w misterne wzory. Moja matka też pięknie wyszywała. Nagle zatęskniłem za nią i moimi dwiema siostrami, które nie wiadomo kiedy stały się podlotkami.

– Niech Frej ma w opiece waszą bogatą krainę! Niech Słoneczny Strumień<sup>4</sup> otoczy troską wasze drakkary na morzu! Niech śnieżna bogini Skadi dba o ziemię jarla Ketila! – Mój ojciec powitał Sutra, któremu towarzyszyli rośli wikingowie. Długie brody zapletli w warkocze.

– Witajcie, jarlu Ulfarze, oraz ty, młoda drużyno z Trondheim! Niech bogowie będą dla was łaskawi, a Odyn spojrzy łaskawym okiem na swoich wojowników! Pokażę wam, gdzie będziecie spać. Jutro zaczyna się turniej. Niech najlepsi staną w szranki, sławiąc potęgę północnych wikingów! – powiedział zarządca Ketila, a my posłusznie poszliśmy we wskazane miejsce.

Duża widna chata znajdowała się na wzniesieniu w niewielkiej odległości od morza. Mogła pomieścić dwa razy więcej wojów, niż liczyła nasza drużyna. Czekwały na nas dzbany z napitkiem oraz placki jęczmieńne. Rzuciliśmy się do jedzenia, wygłodniiali po podróży.

– Zapraszamy na ucztę. – Sutr skłonił się nisko, a potem nas opuścił.

Jadłem łapczywie, kiedy poczułem lekkie dotknięcie na plecach.

– Bjorn, pomóż mi przy koniach – nakazał ojciec.

– Zaraz... – odpowiedziałem z pełnymi ustami. Nie lubiłem, kiedy mi przeszkadzano w posiłku.

– Teraz – syknął ojciec, a potem szybko wyszedł z chaty.

Odwróciłem się, patrząc na stado wygłodniałych młodzików. Przechylali dzbany i pili jak prosięta, głośno bekając. Najgłośniej zachowywali się Gunnar i Helgi, który wszem wobec oznajmiał, że po śmierci ojca zostanie jarlem Trondheim. Wuj głośno się śmiał, trzymając się za opasły brzuch.

Słońce mocno przypiekało. Konie piły, a kilku parobków, którzy przybyli z nami, usnęło w cieniu pod ścianą.

– Jutro turniej – zaczął mój ojciec, gdy dołączyłem do niego z ociąganiem. – Uczty przed tak ważnymi wydarzeniami mają tylko jeden cel. Upić wojowników i uspić ich czujność. Nie inaczej będzie w Namsos.

– Nawet gdybym się upił, i tak wygram – rzuciłem pogardliwie. Skromność nigdy nie była moją mocną stroną.

Ojciec pokręcił głową. W jego jasnych włosach zauważyłem coraz więcej siwych pasm, a wokół oczu gęstą pajęczynę zmarszczek, jednak wzrok nadal miał bystry, sokoli.

– Znów to samo. Twoja buta cię zgubi, synu, jeśli w końcu nie zaczniesz myśleć racjonalnie. Pamiętaj, że miałem kiedyś dwóch braci, Randalla i Svena?

– Oczywiście, ojciec. Nie mógłbym o nich zapomnieć. Jeden z nich był twoim najlepszym przyjacielem – odpowiedziałem zgodnie z prawdą. – Niestety nigdy nie mówiłeś o tym młodszemu.

Thorolf się zamyślił. Poklepał Pręgę po zadzie, a potem dołożył owsa do żłobów. Konie nabierały sił po długiej drodze.

– Sven wyglądał dokładnie jak ty. Wysoki, postawny, z ciemną karnacją i potężnymi rękoma.



Potrafił giąć metal w dłoniach. Siły miał co niemiara. Inaczej z rozumem. Zabijał, palił chaty niewinnych ludzi, rabował, gwałcił.

– Po co mi to wszystko mówisz? – Spojrzałem na niego wymownie.

– Bo widzę w twoich oczach ten sam błysk. Tę samą siłę, chęć i wolę walki. Dopóki mam na ciebie jakiś wpływ, będę ci to powtarzał do znudzenia. – Ojciec założył synowi kosmyk włosów za ucho. – I to znamię w oku przypominające węża. Nie zmarnuj życia, które zostało ci подарowane.

– Dziękuję za dobre rady, ojcze. Niech będzie mi dana mądrość Odyna.

– Pamiętaj, żyje się tylko raz. Nie zawieź samego siebie – rzucił jeszcze, zanim odszedł w kierunku dworu Ketila.

\*\*\*

Pochodnie rozświetlały wnętrze halli. Bogactwo jarla Ketila zdawało się nie mieć ni początku, ni końca. Na ścianach wisiały futra białych niedźwiedzi i lisów polarnych, stare tarcze z wymalowanymi na nich runami. Stoły ugiwały się pod dostatkiem jedzenia oraz miodu. Przysmakiem, na który rzucili się pobratymcy z Trondheim, była bez wątpienia baranina, niemająca sobie równych w całym Trondelagu. Mięso wprost rozpływało się w ustach, a tłuszcz znaczył długie brody wojów.

Stary Ketil był otoczony wiernymi drużynnikami. Byli to rośli, postawni wikingowie z oczami zimnymi jak metal. Hałastrza z Trondheim w niczym nie mogła się z nimi równać. Widział to Snorre, dostrzegął także ojciec. Co jakiś czas spoglądali na siebie ukradkiem, rozkładając ręce czy pukając się po głowach.

– Czas im wyjechać na wyprawę! – Ketil zaśmiał się, wznosząc kielich i przepijając do swoich starych znajomych.

– Za młodzi – podsumował wuj Ulfar z brodą uwalaną pianą z piwa.

– Cóż, trzeba im nieco rozrywki, buzuje w nich gorąca krew. Niech turniej, który będziemy rozgrywać jutro, zmotywuje ich nieco do dalszego postępowania. W szranki staną również moi dwaj synowie. – Jarl Namsos wskazał na dwóch młodych, poważnych wikingów. Ich jasne włosy przypominały śnieg na szczytach wzgórz krainy, do której przybyliśmy. – Starszy Olaf, noszący imię po królu, u którego służyliśmy, oraz Torkwel. Chciałbym, drogi Thorolfie, abys wybrał jedną ze swoich córek. Poślubi ona młodszego z nich. Niech nasze rody połączą się krwią naszych dzieci.

Ojciec wznosił kielich nad głowę i rzekł:

– Zacny Ketilu, mój przyjacielu, bracie, doradco, najlepszy szkutniku w całym Trondelagu! Nie mogę się równać twojemu rodowi, choć sam byłem synem jarla. Niech zatem będzie tak, jak zdecydowałeś. Helga poślubi Torkwela, kiedy przyjdzie na to stosowny czas.

Zadęto w róg, a wikingowie zaczęli głośno skandować. W końcu zrozumiałem faktyczny cel tej wyprawy. Moja mała siostrzyczka wkrótce miała zostać panią na włościach w Namsos. Zatarłem ręce, bo wiedziałem, że to małżeństwo przyniesie rodzinie same korzyści.

– Chwała! Sława! – skandowano.

– A teraz czas na ucztę! Czujcie się jak u siebie w domu! – zawołał Ketil i służba wniosła dziczyznę, którą pieczono na dziedzińcu.

\*\*\*

Rady mojego ojca okazały się nie do przecenienia. Kiedy nasi pili do utraty przytomności, drużyna z Namsos ledwie moczyła usta w miodzie. Wszystko bacznie obserwowałem, zachowując trzeźwy umysł. Ketil do końca uczyty rozmawiał z ojcem i Snorrem, bo wuj Ulfar spał pod stołem i nie był w stanie dotrzymać im towarzystwa. Wikingowie naradzali się nad czymś długo i intensywnie. Nie chciałem wyjść na głupca, który podsłuchuje, więc siedziałem z boku i obserwowałem pijane towarzystwo. Zresztą interesowała mnie tylko jedna rzecz. Chciałem wygrać turniej.

Nowy dzień nadszedł szybciej, niż wszyscy się spodziewali. Kolorowe namioty stały na polanie w lesie. Proporce łopotały wysoko, targane północnym wiatrem znad fiordu. Na ogniach pieczono barany, dziki i sarny, które przygotowywano na wieczorną ucztę. Złożono też ofiary – ojciec z jarlem zabili dwa ogiery, które poświęcili Thorowi. Bogactwo Ketila zdawało się nieprzebrane. Teraz już

rozumiałem, dlaczego jarlowie z północy nie chcieli podporządkować się królowi Halfdanowi. Nie potrzebowali nad sobą nikogo, sami będąc sobie panami.

Dwunastu z Namsos stanęło na polanie naprzeciwko dwunastu z Trondheim. Byliśmy w podobnym wieku, wszyscy rośli, młodzi, chętni do walki. Włożyłem zieloną koszulę z wyhaftowanymi węzami, które splatały się w uścisku, pnąc się od nadgarstków ku ramionom. Miałem nadzieję, że przyniesie mi ona szczęście, podobnie jak zawieszony na szyi wizerunek konia Sleipnira. W dłoniach ściskałem włócznię. Spojrzałem na ojca, a on skinął mi głową. Byłem gotów.

Zmagania trwały cały dzień. Gdy skończyliśmy strzelać z łuku do słomianych pachołków, poszliśmy odpocząć i napić się wody. W końcu miał nadejść najbardziej wyczekiwany moment dnia – ostateczna walka. Wybierano najlepszego wojownika turnieju. Szybko się regenerowałem, w przeciwieństwie do swoich towarzyszy, zmęczonych całonocnym pijaństwem.

Gdy Ketil stanął na placu i zaklaskał w dłonie, wojowie natychmiast umilkli.

– Przed wami ostateczne starcie! O wygraną będą walczyć wybrani przez was wojowie, jeden z Namsos, drugi z Trondheim. Nagrodą będzie ta oto szkatuła pełna kosztowności. – Jarl pokazał dłonią ogromną drewnianą skrzynię wyładowaną po brzegi srebrami.

Obok Ketila pojawił się mój ojciec, który na dużej tarczy trzymał miecz, topór i włócznię.

– Wybieraj, jarlu, czym dzisiaj powalczą synowie Odyna – oznajmił uroczyście.

Jarl Ketil pewnie sięgnął po miecz.

– W trakcie prawdziwej walki śmierć jest nie dalej niż uderzenie serca, pamiętajcie o tym. Trzeba ufać bogom, składać ofiary i ciężko pracować. Inaczej żaden z was nie dostąpi zaszczytu sławy, potęgi i męstwa! Walczcie zatem! Niech zwycięży najlepszy!

Każda ze stron szybko się naradzała, kogo wybrać, kto jest najlepszy w walce na miecze. Po chwili na placu stanął Kalle, wysoki szczupły wiking z orlim nosem i spokojem w oczach. Przygotowywał się już do pojedynku. Drużynnicy podali mu hełm, tarczę oraz lśniący miecz z ozdobną rękojeścią.

– Idź – syknął do mnie Helgi.

– Bjorn, spisałeś się najlepiej z nas wszystkich – powiedział ze szczerością Gunnar. Sam ledwo stał na nogach, zmęczony wysiłkiem ostatnich godzin.

Gdy pozostali ich poparli, wyszedłem na środek. Poprawiłem koszulę i nałożyłem hełm. Do prawej dłoni wzięłem tarczę, a do lewej miecz. Zadęto w róg i natarliśmy na siebie. Zwarliśmy się, mocno stojąc na nogach. Drewno zatrzeszczało, poleciały pierwsze drzazgi, a spod naszych stóp wzbily się tumany kurzu. Szybko odskoczyliśmy od siebie, próbując na nowo złapać równowagę. Kalle zaatakował ponownie, chcąc mnie zaskoczyć. Uskoczyłem w porę, cofając się o kilka kroków. Siła uderzenia bez wątpienia była duża, ale nieraz Snorre mocniej się ze mną siłował. Jednym ruchem podbiłem jego tarczę, która poleciała poza okrąg, w którym toczyła się walka. Znieruchomieliśmy na ułamek sekundy, a potem zaatakowałem ze zdwojoną mocą. Już po chwili mój przeciwnik leżał na ziemi z wysoko uniesionymi rękoma.

Wygrałem.

Gromkie okrzyki wojów rozległy się tuż za moimi plecami. Podałem rękę Kallemu, by pomóc mu wstać. Był waleczny, ale go pokonałem.

– Niech bogowie ci sprzyjają, Bjornie – powiedział wiking z Namsos. – Wielka droga przed tobą, niech Thor i Odyn cię prowadzą. Gratulacje!

Ketil podszedł uścisnąć mi dłoń.

– Oby twoje przyszłe zwycięstwa sławili skaldowie w swoich pieśniach, Bjornie Wężowe Oko. Skrzynia jest twoja. – Mrugnął, wskazując na kosztowności wysypujące się na trawę. – Zasłużyłeś na nią. Wygrał lepszy.

Uśmiechnąłem się do jarla, dziękując za okazaną hojność. Byłem oszołomiony zwycięstwem. Zawołałem Helgiego, żeby pomógł mi rozdać łupy między całą naszą dwunastkę. Sobie zostawiłem jedynie okazały zdobny puchar oraz bursztynową kolię. Postanowiłem podarować ją siostrze.

– Dobrze cię wychował ojciec, dobrą drogę wskazał. – Ketil stanął tuż obok mnie. – Mądrze uczyniłeś, rozdając łup między swoich. A teraz druga nagroda.

Spojrzałem na niego pytająco.

Jarl się uśmiechnął.

– Wybierz sobie jedną z moich niewolnic na dzisiejszą noc.

Z namiotów po prawej wyszło kilka dziewcząt, każda młoda, każda o wyjątkowej urodzie. Nie zauważyłem ich wcześniej, zajęty turniejem. Moją uwagę zwróciła błękitnooka jasnowłosa piękność. Dyskretnie wskazałem na nią palcem, a Ketil skinął głową.

– Po wieczornej uczcie jest twoja. Sutr wskaże ci alkowę, gdzie Helvi będzie na ciebie czekać.

\*\*\*

Myślałem, że ojciec będzie miał coś przeciwko drugiej nagrodzie od Ketila, ale ten nie zająknął się słowem. Patrzył na mnie tylko jak zawsze czujnym okiem. Jadł mało, niewiele popijał.

W końcu nie wytrzymałem – podszedłem do niego i zapytałem wprost, czy sam brał do łóżka niewolnice. Ojciec wziął łyk piwa, a potem uśmiechnął się i powiedział, że moja matka jest wyjątkową kobietą. I tyle. Odszedł ode mnie i jakby nigdy nic zaczął rozmowę ze Snorrem.

W końcu nadeszła noc. Sutr wskazał mi alkowę, do której miałem się udać. Dwór Ketila liczył wiele pomieszczeń, a w gąszczu korytarzy łatwo było się zgubić. Położyłem się na dużym łóżku w wygodnej izbie, gdzie czekałem na niewolnicę jarla.

Wiedziałem, że wszyscy mi zazdroszczą, a ja cieszyłem się swoją zdobyczą.

Po chwili usłyszałem delikatne pukanie do drzwi.

– Wejść! – zawołałem, może nieco za głośno, ale byłem zdenerwowany.

Moim oczom ukazała się piękna jasnowłosa dziewczyna, niewiele starsza ode mnie. Na ramionach miała lekki płaszcz obszyty szarym futrem, a włosy spięła spinką z kła morsa.

Wstałem i podszedłem do niej.

– Jak cię zwą? – zapytałem.

– Helvi, panie. – Opuściła wzrok na ziemię.

– Chodź, pewnie jesteś spragniona. – Wskazałem na dwa kubki i dzban z miodem.

Posłusznie usiadła na skraju łóżka. Upiła mały łyk, a potem odłożyła naczynie.

– Opowiedz mi coś o sobie. Twoja uroda jest niezwykła – powiedziałem szczerze.

– Pochodzę z ludu Saamów, który zamieszkuje zimną i niedostępną północ – zaczęła. – Moi bracia zajmują się wypasem reniferów.

– Tęsknisz za nimi?

Helvi uśmiechnęła się smutno.

– Byłeś najlepszy na turnieju. Łatwo pokonałeś Kallego. Bogowie ci sprzyjają – prędko zmieniła temat. – Twoja szybkość i zwinność zaskoczyły nawet naszych doświadczonych wojów. Słyszałam, jak cię chwalono.

Usiadłem przy niej i odpiąłem ozdobną srebrną zapinkę. Płaszcz lekko zsunął się po łóżku, a potem upadł na podłogę. Niebieskie oczy Helvi spoglądały na mnie z pożądaniem. Pocałowałem ją delikatnie i przewróciliśmy się na posłanie. Gdy zacząłem ją nieudolnie rozbierać, ręce mi drżały, a serce kołatało w piersi. Helvi wstała i pociągnęła za niemal niewidoczny sznurek przy dekolcie. Jednym ruchem pozbyła się lekkiej sukni.

– Jesteś piękna – powiedziałem, spoglądając na nią.

Szybko pozbyłem się swoich ubrań, skopując je na podłogę razem z butami. Czulem, że jestem gotowy. Rozłożyłem nogi Helvi, po czym gwałtownie w nią wszedłem. Usłyszałem ciche syknięcie, jednak nie przejąłem się tym. Poruszałem biodrami w szybkim rytmie, wbijając się w jej łono głębokimi uderzeniami. Chciałem jak najszybciej osiągnąć spełnienie. Dziewczyna leżała pode mną, naga i bezbronna, z przymkniętymi oczami. Jej smukłe jasne ramiona kontrastowały z ciemnym futrem pokrywającym łożo.

Wreszcie opadłem zmęczony obok niej. Ta nagroda smakowała lepiej niż wszystkie kosztowności. Usnąłem, zupełnie nie zważając na Helvi.

3 Jabłka zapewniały bogom nieśmiertelność.

4 Tak tytułowano boga Freja.

## ROZDZIAŁ V

### SOLVEIG

W Lunner trwały przygotowania do corocznego przyjazdu urzędników królewskich. Jak zwykle szykowano daniny, które później miały zostać dostarczone królowi. Nieurodzaj tegorocznych zbiorów sprawił, że ludzie drżeli o to, czy będą mieli ziarno na zasiew w przyszłym roku. Nie inaczej było w naszym gospodarstwie. Larysa ciągle chodziła na pole, szukając ziarna, które – niezebrane – mogło pozostać w jakimś zagłębieniu ziemi, a przy okazji kreśliła sobie tylko znane znaki na polu. Ojciec przymykał oczy na te jej wschodnie obrzędy. Mimo naszych początkowo trudnych relacji jakoś się tolerowałyśmy, a nawet nawiązała się między nami nić porozumienia. Już nie nazywałam jej Kozą, raczej doceniałam gospodarność i oszczędność, których brakowało ojcu. Larysa z niczego potrafiła ugotować treściwy posiłek. Nasze brzuchy były jej za to wdzięczne.

Poszłam w las, który stał się moim drugim domem. Uciekałam do niego, bo nie chciałam siedzieć w chacie i słuchać ciągłych wrzasków moich dwóch przybranych sióstr, kłócących się nie wiadomo o co. Kari i Inger potrafiły narobić jazgotu co niemiara. Starsza miała osiem lat, a młodsza sześć. Wiele razy próbowały iść za mną, ale zawsze straszylałam je zdechłym szczurem albo olbrzymią ropuchą, którą znajdowałam w pobliskim bagnisku. Larysa wybiegała wtedy przed chatę, po czym głośno na nie krzyczała, żeby zostawiły mnie w spokoju.

Ojciec, który do tej pory nie doczekał się upragnionego syna, popadł w dziwne odrętwienie. Przez kilka miesięcy chodził jak błędna owca, w zasadzie tylko jadł i spał. A potem postanowił, że będzie robił tarcze. Larysa początkowo tylko prychała na ten jego pomysł, ale kiedy zobaczyła pierwsze efekty jego pracy, zaniemówiła.

Alf Balderson siadywał na ławie przed chatą i strugał deskę z jesionowego drewna. Jego dłonie poruszały się płynnie, a sprawne ruchy nadawały dziełu odpowiedni kształt. „W każdą tarczę trzeba włożyć dużo pracy, siły i energii, żeby wiking, który ją bierze w dłoń, czuł siłę równą bogom”, zwykł mawiać. Brał do ręki kawałek skózanego pasa, który przytwierdzał do osłony, żeby można było ją wygodnie nosić na plecach. Zawsze śpiewał, wciąż to samo i od nowa:

*Temu tylko wiadomo  
Którego osłoniłem w boju  
Ile sił trzeba w walce!  
Szczęk żelaza miecza  
Jest jak pieśń  
Ale tarcza mą przyjaciółką  
I prawdziwą osłoną.*

Na początku przyglądałam mu się z rezerwą i śmiałam z tej pieśni, ale kiedy spostrzegłam, ile serca wkłada w to, co robi, zbliżyliśmy się do siebie. Któregoś dnia podeszłam do ojca i oznajmiłam ku jego szczeremu zdziwieniu:

– Naucz mnie robić tarcze. Chcę być w tym najlepsza.

Ojciec spojrział mi głęboko w oczy.

– Solveig, twoja wojownicza natura zaprowadzi cię daleko. Dawno temu na dworze króla Olafa, ojca Half-dana, pojawił się skald z dalekich południowych krain. Mówił, że nie tylko mężczyźni mogą być wojownikami. Opowiadał o obronie małej wioski przed hordą dzikich ludów, które pojawiły się nie wiadomo skąd. Mężczyźni wypłynęli na połów, a kobiety z dziećmi u boku wzięły łuki i pozabijały najeźdźców. Jedna z nich, Audhild, tak bardzo przekonała się do broni, że potem walczyła na równi z innymi mężczyznami. Zwano ją Waleczną. Płynęła na wiking równa największym wojom. Tak śpiewał skald o imieniu Hjalmar.

– Chciałabym być taka jak Audhild Waleczna – powiedziałam, patrząc na tarczę, do połowy pokrytą czerwoną farbą. – Ojcze, to umbo jest źle przymocowane. Odpadnie, kiedy tylko zderzy się z mieczem. I ten pas. Jest nieobsztyty, będzie się strzępił.

Wiking popatrzył na tarczę, a potem przywołał mnie dłonią. Przybliżyłam się do niego na tyle, na ile mogłam. Pachniał żywicą.

– Wszystko zaczyna się tutaj, w głowie. – Popukał się w skroń. – Jak chcesz, nauczę cię tego, co wiem, Solveig.

\*\*\*

– Możesz dla mnie coś uszyć?

Larysa stała nad paleniskiem i mieszała w kociołku. Po izbie rozchodził się aromatyczny zapach ziół, od którego aż zaburczało mi w brzuchu.

– A masz materiał? – zapytała, podparłszy się pod boki. – Bo zostało mi tylko trochę spranego lnu.

Mimo upływu lat wciąż była piękną kobietą. Jej dłonie zdobiły dwa srebrne pierścienie, które otrzymała od ojca za urodzenie mu córek.

– Nie mam – odparłam. – Nie wiem, skąd wziąć.

Podeszła do mnie i usiadłyśmy na ławie. Dziewczynki bawiły się z Norą, która radośnie poszczekiwała na podwórku.

– Dobrze, że przyszłaś. Musimy porozmawiać o przyszłości. Twój ojciec jakby w ogóle nie zauważał, że dorastasz. Skończyłaś szesnaście lat, ja w twoim wieku... – Larysa urwała, energicznie kręcąc głową. – Zresztą nieważne. Chodzi o to, że trzeba cię wydać za męża. Niewiele wiesz o gospodarstwie, bo nie chciałaś się niczego ode mnie nauczyć, ale może cię uratować uroda. Nigdy nie widziałam tak gęstych rudych włosów. Dlaczego ciągle je splatasz w te przedziwne fryzury? Rozpuść je, niech spadają niczym wodospad po twoich plecach.

– O czym ty mówisz, Laryso? – Byłam kompletnie zaskoczona jej słowami.

– No i te oczy – ciągnęła, nie zważając na moje zdumienie. – Zielone jak szmaragdy. Mogłabyś zostać żoną albo nałożnicą samego króla! Miałyby z tobą używanie! – Zaśmiała się pod nosem. – Ale do rzeczy. Pora się rozejrzeć za kimś porządnym. W Lunner nie ma nikogo takiego, więc trzeba rozpuścić wieści. A nuż Alf zna kogoś, kto by się nadawał.

Poczułam jak mój żołądek skręca się w olbrzymi supeł. Larysa chciała poszukać mi męża?

– Nie zgadzam się – odparłam hardo.

– W tej kwestii nie masz akurat nic do powiedzenia – oznajmiła i dołożyła drewna do paleniska.

– To ojciec o tobie decyduje. Tak jak o mnie i o twoich siostrach.

W środku dosłownie zagotowałam się ze złości.

– Wrócimy do tej rozmowy później, teraz mamy ważniejsze sprawy na głowie. Musimy w jakiś sposób zdobyć nieco ziemi albo zająć się rzemiosłem. Pomrzemy z głodu w tej zimnej krainie – odburknęła złowieszczo Larysa, a potem zaczęła coś mamrotać w swoim języku. Dreszcz przebiegł mi po plecach. Nie lubiłam, gdy to robiła. – Pomóż mi łuskać groch – zarządziła na koniec.

Niechętnie usiadłam do zniechęconego zajęcia. Dłonie mojej macochy poruszały się z szybkością, o jakiej ja mogłam tylko pomarzyć. Zdecydowanie wolałam zajmować się innymi czynnościami.

– Skąd ty w ogóle pochodzisz? – spytałam po dłuższej chwili, sama się sobie dziwiąc, że nigdy wcześniej się tym nie zainteresowałam. – Ta twoja mowa... boję się jej.

Zaśmiała się pod nosem.

– Moimi bogami nie są Odyn i Thor, ale Perun i Swaróg. Tam, gdzie mieszkałam, o wodzie mówiło się Białe Jeziora. To daleko. Pamiętam, że jadłam tam ryby, które łowiono w przerębli nawet zimą. Smakowały mułem, czasami przy święcie przyprawiano je solą oraz masłem. Wzięto mnie do niewoli, kiedy byłam małą dziewczynką, miałam kilka lat, nie pamiętam dokładnie ile. Potem długi czas mieszkałam z matką w Raumarike, przy jednym z królewskich urzędników. A po jej śmierci подарowano mnie twojemu ojcu.

Larysa westchnęła, wzięła głęboki oddech, a potem zaczęła dalej opowiadać.

– Miałam kilka lat, kiedy wikingowie napadli na naszą wioskę. Wszystko działo się tak szybko... Do dzisiaj po nocach śni mi się mój dom, który płonie od pochodni podłożonej przez mężczyznę z długą

rudą brodą. Patrzył mi prosto w oczy, kiedy stałam w niewielkiej odległości od niego i przestraszonym wzrokiem szukałam mamy. Dookoła mnie biegali ludzie z wioski, przerażeni niespodziewanym najazdem obcych. Nie rozumiałam, co tak naprawdę się dzieje. Chata płonąła, a wraz z nią wszystkie moje zabawki, również ukochana szmaciana lalka ze szklanymi oczkami, za którą tęskniłam potem przez wiele lat. I wtedy, kiedy tak stałam, poczułam szarpnięcie. To matka wzięła mnie za rękę. Posłusznie, o nic nie pytając, ruszyłam za nią. Patrzyłam na jej poruszającą się obszerną suknię i objijący się o plecy warkocz, w który wplotła zielone wstążki. Pobiegłyśmy w kierunku jeziora, ale wtem dwóch wikingów zagroziło nam drogę. Uwiązali nas przy jakimś wozie jak psy przy budzie i kazali czekać. Rabowali sąsiednie wsie, zbierali ludzi, którzy mogą im się jeszcze do czegoś przydać. Mój ojciec zginął, broniąc osady. Potem, kiedy już ruszyliśmy w drogę na wasze ziemie, dawano nam głównie pić, jedliśmy raz na dwa, trzy dni. Ciągłe burczało mi w brzuchu. Matka płakała, bo wiedziała, że czeka nas ciężki los, a może nawet śmierć. Wciąż powtarzała, żebym pamiętała, jak mam na imię. „Jesteś Larysa, córka Oleny i Maksyma, a twoimi bogami są Perun i Swaróg”. Do dzisiaj słyszę jej ciepły głęboki głos. Wiele kobiet i dzieci nie przeżyło tamtej podróży. Ale w Raumarike na szczęście trafiłyśmy na dwór króla. Nie zakuto nas w kajdany i traktowano nas dobrze. Nigdy nie narzekałam, zawsze byłam ładnie ubrana i nie chodziłam głodna.

– A kim była twoja matka? – zapytałam zaintrygowana jej opowieścią.

– Nałożnicą króla. Mówiono, że nigdy nie widziano piękniejszej kobiety.

– Miałaś ciężki żywot – zauważyłam szczerze.

– W porównaniu do innych zniewolonych i tak żyło mi się bardzo dobrze. Nie zakuwano mnie w ciężkie kajdany, a moja szyja nie nosi blin po metalowych obręczach. Twój ojciec, mimo że nie jest zbyt obrotnym gospodarzem, ma dobre serce. No dalej, łuskaj szybciej, bo noc nas zastanie. I powiedz mi, co mam ci uszyć. Jakoś spróbuję zdobyć materiał.

– Spodnie – odparłam. – Uszyj mi spodnie, Laryso.

\*\*\*

Staliśmy na skraju lasu. Ciemna ściana młodych zielonych świerków dawała przyjemny chłód w ostatnich upalnych dniach lata. Niedaleko słychać było szum strumienia, który spadał z dużej wysokości, rozpryskując zimne krople na omszałe kamienie. Powietrze pachniało mokrą ziemią. Lubiłam tu przychodzić.

Kto by pomyślał, że strzelanie z łuku może być tak trudne. Naciągnęłam cięciwę, a potem puściłam strzałę tuż obok słomianego chochoła. Może kiedyś w końcu trafię, pomyślałam zła na samą siebie.

– Nigdy się nie nauczysz, jesteś tylko babą, a w dodatku chudą jak patyk – powiedział ze śmiechem mój kuzyn Atli, syn Vandila i Jory.

Był młodszy ode mnie o prawie siedem lat, ale niedawno dostał od ojca pierwszy łuk, a ja koniecznie chciałam się nauczyć nim posługiwać. Dlatego wyciągałam go na skraj lasu i razem ćwiczyliśmy. Żeby nie zdradził mnie przed dorosłymi, przekupywałam go różnymi smakołykami, które przynosiłam z lasu. Atli uwielbiał przepiórcze jajka i jagody, które teraz rosły w obfitości. Pożerał je garściami, ale był zbyt leniwy, żeby samemu sobie nazbierać.

– Ludzie króla jeszcze nie przybyli? Pytałeś ojca, czy coś wie? – zwróciłam się do niego, ale był zbyt zajęty pochłanianiem kolejnej porcji owoców. – Wracajmy, robi się późno. Jora znów będzie narzekać, że włóczymy się całymi dniami.

Gdy odprowadziłam kuzyna do domu, Jora akurat wyszła z kurnika, niosąc w dłoniach kilka jajek.

– Wejdz do nas na chwilę, Solveig – poprosiła, a gdy niechętnie przekroczyłam próg chaty, wyznała: – Słyszałam, że ojciec chce cię wydać za męża.

Skinęłam głową i rozejrzałam się po izbie. Wuj Vandil dbał o swoją rodzinę. Nowe ubrania mojego kuzyna leżały na ławie pod ścianą. Poczułam w sercu ukłucie zazdrości.

– Przecież on nie ma nawet na wyprawę dla ciebie! – prychnęła złośliwie Jora.

– Lepiej już pójdę... – mruknęłam ugodzona do żywego.

– Idź, idź. Dobrze chociaż, że Larysa jest oszczędna i gotuje zupę z pokrzyw. Niewolnice są potrzebne. Twój ojciec zawsze był taki niezaradny. – Na twarzy Jory zagościł fałszywy uśmiech.

– Daruj sobie te złośliwości – powiedziałam ostro i szybko wyszłam z chaty. Nie miałam ochoty się z nią kłócić. Zresztą Atli był mi potrzebny, dlatego wolałam nie ryzykować rodzinnych niesnasek.

Trzasnęłam za sobą drzwiami i zacisnęłam dłonie w pięści. Jora była żmiją, która sączyła jad tam, gdzie nie powinna. Z ciężkim westchnieniem ruszyłam do domu.

\*\*\*

Ojciec chodził po izbie wokół paleniska zły jak osa, a ja siedziałam w kącie, w którym spałam, słuchając jego wywodów. Obracałam w palcach kawałek zniszczonego futra. Należało do matki i nikomu za nic w świecie nie pozwalałam go dotykać.

– Nie możesz tego robić, Solveig, to nie przystoi młodej dziewczynie. Nie możesz strzelać z łuku, chodzić w spodniach. Masz wziąć się w garść, nauczyć szyć, gotować i co tam jeszcze trzeba, żeby zostać dobrą żoną!

– Ale tarcze mogę robić? – zapytałam z drwiącym uśmiechem.

Ojciec spojrzał na mnie gniewnie.

– Tylko mi pomagasz, córko. Poza tym już zdecydowałam. Wkrótce wyjdiesz za męża. Myślę, że Leif, syn Asbjorna z Lunner, będzie idealnym kandydatem dla ciebie.

– Ojcie... – zaczęłam, ale natychmiast mi przerwał.

– Taką podjąłem decyzję.

– Zabiję się, jeśli każesz mi zostać czyjąkolwiek żoną. Powieszę się na drzewie przed domem albo utopię w studni jak matka. Odbiorę sobie życie i będę cię straszyla każdej nocy, w każdym twoim śnie – powiedziałam najpoważniej, jak tylko mogłam.

Z drugiego kąta izby wychyliła się Larysa. Ojciec popatrzył na nią pytająco. Wymienili między sobą krótkie spojrzenia.

– Masz czas do następnego lata – powiedział wiking. – Zastanów się, kogo chcesz, bo wtedy nie będzie już odwrotu.

Niewolnica stała w kącie i z uwagą przysłuchiwała się naszej rozmowie. Wstałam i wyszłam z chaty, żeby odetchnąć chłodnym powietrzem. Księżyc świecił jasno, oświetlając niedaleką drogę do lasu. Miałam ochotę ukryć się w najgłębszym borze, w borsuczej norze, żeby tylko nikt niczego ode mnie nie chciał. Nie pragnęłam małżeństwa. Uważałam, że kobieta, która zostaje żoną, bezpowrotnie traci wszystkie swoje przymioty i jest już tylko brzuchem do rodzenia kolejnych dzieci, rzeczą we władzy mężczyzny, który ją zniewolił. Tak właśnie postrzegałam los swojej matki, a także Larysy.

– Dziwna ta twoja córka, mój drogi Alfie. Całymi dniami chodzi nie wiadomo gdzie, ciągle węszy i szuka czegoś, ostatnio chciała, żebym uszyła jej spodnie! Co za głupoty! Kobieta musi mieć suknię, żeby mężczyzna mógł pod nią zaglądać. Skąd ta dziewczucha ma takie pomysły! – z chaty usłyszałam znajomy głos Larysy.

– To uszyj jej te spodnie i da ci w końcu święty spokój. Wiesz, że zawsze osiąga to, co sobie założy. Ma dzikie i wolne serce, jak jej matka. Przecież to Solveig! – odparł ojciec.

– A skąd ja jej niby wezmę porządny materiał? Z lnu nie uszyję... Nie mamy jedzenia, dziewczynki chodzą w za krótkich sukienkach, sama mam dziurę w fartuchu... Alf, tak nie można! Pomrzemy z głodu! Idź do brata twojej żony, oni mają więcej ziemi, niech dadzą nieco ziarna na zimę...

– Nie – krótkie, ostre jak miecz słowo przeszło powietrze. – Nie, Laryso. I odejdz, pókim dobry.

Nie chciałam słuchać ich kłótni. Pobiegłam jak sarna w las, mimo że zapadła już noc. Otoczyła mnie kojąca ciemność. Przedzierałam się przez gęstwinę dobrze znaną sobie drogą, aż w końcu dopadłam do małego jeziora. Czasem łowiono tu ryby, ale przez ostatnią suszę było ich jak na lekarstwo. Kucnęłam i nabrałam w ręce wody. Była ciepła, przypominała nagrzaną zupę, i śmierdziała mułem, ale mimo to obmyłam nią twarz. Nagle spostrzegłam, że ktoś z osady zostawił zanurzoną w jeziorze siatkę do łowienia. Złapałam ją i postanowiłam cierpliwie poczekać. Nie wiem, ile czasu minęło, zanim do siatki złapały się trzy niewielkie okonie. Oblizyłam się na samą myśl o tym, jaką Larysa przygotowuje z nich pyszną strawę.

Z rybami w siatce wróciłam do domu. Co innego mi pozostało? Musiałam wymyślić coś, co sprawi, że w końcu wyjdziemy z tej biedy, którą zgotował nam los.

\*\*\*

Przybyli następnego dnia wczesnym rankiem. Kilku ludzi z królewskimi porożcami na koniach objeżdżało Lunner, które było niewielką wioską, liczącą zaledwie kilka domostw. Ciężka gliniana ziemia nie rodziła obfitych plonów, przez co niektóre chaty od dawna stały opustoszałe. Dachy powoli się zapadały, a trawy latem zakrywały niskie wejścia, które z każdą kolejną zimą tonęły głębiej w ziemi.

Bałam się. W myślach prosiłam matkę, żeby pomogła nam w tak trudnym momencie. Jeśli wezmą to, co im należy, umrzemy z głodu.

Bogato ubrani wikingowie zatrzymali się przy domu Vandila. Nasze domostwa dzieliła niewielka odległość, więc widziałam mężczyzn dokładnie. Kiedy po krótkim czasie przybysze opuścili domostwo wuja, zwrócili się w naszym kierunku. Pełna obaw stałam przy naszej chacie. Larysa złapała mnie mocno za rękę, a ja oddałam uścisk. Teraz albo nigdy.

– Alf Balderson. Mówią, że tak się nazywasz. Prawda to? – rzucił mężczyzna, którego przenikliwie oczy obserwowały wszystko dookoła.

– Tak. Dawno temu służyłem u króla Olafa, ale to stare dzieje – odparł ojciec, wyłoniwszy się zza węgła. Miał smutną minę, a jego wzrok błędził w oddali.

– Panie, czy wasz władca nie potrzebuje tarcz dla swoich wojowników? Nie mamy dużo ziarna, moglibyśmy się dogadać – powiedziałam szybko.

Ojciec i Larysa spojrzeli na mnie z trwogą. Przełknęłam głośno ślinę, a serce podskoczyło mi do gardła. Nie zwykłam odzywać się do obcych, ale byłam gotowa walczyć o naszą rodzinę jak lwica.

– Naprawdę ma tupet ta dziewczka, wikingu z Lunner – zwrócił się do mojego ojca urzędnik, zupełnie jakbym nie stała z nim twarzą w twarz. – Co roku ustalamy, ile każdy ma oddać ziarna czy bydła. Nie potrzebujemy tarcz. No, chyba że macie świnię, ale sądząc po waszym wyglądzie, ciężko u was nawet z kurami – zarechotał złośliwie.

Faktycznie wyglądaliśmy źle. W starych i podartych ubraniach, bez butów, chociaż ziemia nie była już nagrzana letnim słońcem. Do tego wszyscy chudzi jak patyki. Zawstydziałam się. Prosiłam Larysę o spodnie, a ona sama nie miała z czego uszyć nawet fartucha.

– Poczekaj, Ivarze, skąd ten pośpiech? Pokażcie, co tam macie – odezwał się drugi z przybyłych, mężczyzna o poważnym wyrazie twarzy. – Zwiąż mnie Tjostar, jestem zaufanym Halfdana. Szukam dobrych rzemieślników, wojów i sterników. Gdzie trzymacie te tarcze?

– Przynieś, Solveig – rzucił ojciec. Sam wciąż stał w miejscu, mierząc się wzrokiem z ludźmi króla.

Pobiegłam co tchu do stodoły. Wzięłam dwie, pierwsze z brzegu, które mogłam unieść. Za mną wpadła Larysa. Nic nie mówiąc, podniosła kolejną tarczę i wybiegła za mną.

Tjostar i ten drugi, który się nie przedstawił, zeskoczyli z koni. My tymczasem oparłyśmy tarcze o ławę. Zielona farba lśniła w słońcu. Mężczyźni podeszli bliżej i kolejno podnosili je, by dokładnie obejrzeć dzieło naszych rąk. Wszystko odbywało się w kompletnej ciszy, przez co znów poczułam ucisk w żołądku.

– Kto je zrobił? – zapytał wreszcie Tjostar.

– Ja – odparł ojciec. Jego głos nieco drżał. Widać nie tylko ja się denerwowałam.

– A ta... – Wiking wskazał na drugą, niezbyt dobrze wykończoną. Metal nierówno przylegał do drewnianych deseczek. – Niedokończona?

– To tarcza Solveig. Dopiero od niedawna uczy się tej trudnej sztuki.

Ludzie króla popatrzyli po sobie wymownie i cmoknęli z uznaniem.

– Ile tego masz? – zwrócił się do ojca Tjostar.

– Koło dziesięciu.

– Weźmiemy wszystkie – zarządził ten drugi.

Zanim się obejrzałam, ludzie Halfdana wynieśli wszystko, co mieliśmy w stodole. Obeszli nawet oborę, sprawdzając, czy nie ukrywamy tam jedzenia. Oczywiście niczego nie znaleźli. Byłyśmy z Larysą



przygotowane na taką okoliczność. Miałyśmy kilka tuzinów jaj, ale ukryłam je w lesie, w dobrze sobie znanym miejscu.

– Zostawię wam ziarno, bo zimą pomrzecie z głodu – oznajmił Tjostar. – Dam wam też nieco srebra, żebyście mogli pracować. Kiedy stopnieją pierwsze śniegi, a trakty będą przejezdne, czekam w Raumarike na wóz pełen tarcz. Wszystkie mają być wymalowane na czerwono. Król Halfdan wybiera się na wyprawę, myślę, że będzie zadowolony. – Zaśmiał się pod nosem.

– I jeszcze jedno – powiedział drugi wiking. – Twoja córka też ma z tobą przyjechać. Łap! – Rzucił mi worek pełen srebrnych monet i patrząc na mnie dziwnie, oblizał usta.

## ROZDZIAŁ VI

Raumarike

BJORN

Święto ogni przypadało w tym roku na wyjątkowo ciepłą noc. Ostatecznie żegnaliśmy zimę, wypatrując ciepłych letnich dni. W Raumarike obchodzono je wyjątkowo głośno i hucznie. Uroczystości odbywały się w lesie, niedaleko miejsca, gdzie na co dzień trenowaliśmy posługiwanie się włócznią. Polana płonęła, ogień strzelał wesoło. Ludzie tańczyli wokół ogniska, a ja siedziałem spokojnie, przyglądając się wszystkiemu z bezpiecznej odległości. Dziewczęta płąsały boso, a chłopcy pozdejmowali koszule. Noc pachniała pożądaniem. Dźwięki piszczałek i bębnow niosły się daleko w głąb lasu.

Wychyliłem kolejny kubek piwa. Zaczynało mi się kręcić w głowie, ale pragnienie zwyciężyło.

– Zadowolony? Bo jakoś nie widzę po tobie radości. – Gunnar pojawił się przy mnie nie wiadomo skąd. – Idź się bawić. Siedzisz sztywny, jakbyś połknął jesionowy kij. Zresztą Wężowe Oko zawsze patrzy. Nic się przed nim nie ukryje. Jedynie walka ci w głowie, ćwiczenia od rana do wieczora. Wszyscy albo śpią, albo odpoczywają, a ty wciąż tłuczysz się na placu, rzucając włócznią lub strzelając z łuku do słomianych chochołów.

– Daruj sobie, nic nie ugrasz. Nie wyprowadzisz mnie z równowagi – powiedziałem spokojnym głosem. Syn Snorrego wciąż miał w pamięci przegrany turniej w Namsos. Do tej pory ta sprawa stała mu ością w gardle.

Kiedy wróciliśmy do Trondheim po naszej wyprawie, czekał już na nas posłaniec od Tjostara. Jak najszybciej mieliśmy się udać do siedziby Halfdana. Król szykował się na wyprawę i potrzebował świeżej krwi. Z chęcią przystaliśmy na jego propozycję mimo sprzeciwu naszych matek, które uważały, że wciąż jesteśmy zbyt młodzi. Z oczu mojej matki płynęły słone łzy. Helga i Inga też płakały. Na myśl o ich pięknych buziach zrobiło mi się ciepło na sercu. Pożegnały nas w porcie, a kilka dni później, podróżując Północną Drogą, trafiliśmy właśnie tutaj, do Raumarike.

– Słyszałem, że tam, na zachodzie, jest mnóstwo miast. – Przysiadł się do nas Helgi, którego w Namsos nazwano Jasnowłosym. – Niezmierzone bogactwa, skrzynie pełne srebra i złota. Kielichy w ich świątyniach podobno są wysadzone drogocennymi kamieniami, można z nich pić wino. Skarby, wszędzie skarby, nawet nasze długie łodzie by ich nie pomieściły. – Syn jarla Ulfara, mój najlepszy przyjaciel w drużynie, zjadał z apetytem pieczone kurze udka, które na świeżym powietrzu smakowały naprawdę wybornie.

Mimo upływającego czasu wciąż nie poznaliśmy króla, który objeżdżał okoliczne osady. Wszyscy byli zniecierpliwieni, jedynie ojciec wciąż nakazywał spokój i opanowanie.

– Mówią, że wyprawa dopiero na przyszłą wiosnę – mruknąłem pod nosem.

– Mógłbym ruszać zaraz, choćby rano! – Helgi zaśmiał się. – Ale teraz nieco się zabawię. Spójrz, ta ciemnooka dziewczka chciałaby, żebym jej pokazał, jak się strzela z łuku!

Nie czekając na odpowiedź, młody wiking pognął w kierunku dziewczyny.

Prychnąłem pod nosem. Jurność stada z Trondheim wkrótce wyjdzie bokiem królowi i zaczną się problemy. Służące już się skarżyły, że muszą na noc ryglować drzwi do swoich izb, bo ci trutnie dobijali się do nich. Nieraz widziałem, jak w oborze Gunnar czy Erik zabawiają się z dziewczkami. Ja nie miałem ochoty, wciąż nie mogąc zapomnieć cudownych chwil z Helvi. Piękna niewolnica jarla Ketila śniła mi się po nocach. W pamięci miałem jej białe piersi i cudowną miękkość ciała. Poczulem pożądanie na samą myśl o tym, jak obejmowała mnie swoim gorącym kobiecym wnętrzem.

Otrząsnąłem się z zadumy, nie mogłem pozwolić sobie na słabość. Chociaż to Halfdan, a nie Ketil był królem, wciąż nie potrafiłem poukładać sobie w głowie pewnych rzeczy. Północ nadal nie poddała się władzy Halfdana Czarnego. Przepych w Namsos dał mi do myślenia. Tu, w Raumarike, bogactw nie było, raczej szare, zwyczajne życie. Jedynie budynki, które należały do króla, były okazałe

i zadbane. Ale to wszystko mogło się zmienić, tak mówił ojciec. Wszyscy go tu znali i szanowali. Patrzono również na mnie, komentując mój niecodzienny wygląd. Okoliczni powiadali, że tak wysokiego wikinga już dawno u nich nie było, a służba szemrała, że wyglądam jak Loki albo potomek olbrzymów. Bali się mnie. Rzeczywiście spodnie, które matka całkiem niedawno mi uszyła, znów stały się za krótkie. Denerwowało mnie to, że przewyższam wszystkich mężczyzn prawie o głowę. Moje szczupłe nogi wyglądały przy tym naprawdę żałośnie.

– Coś cię trapi, panie? – Duże brązowe oczy dziewczyny, która nieoczekiwanie pojawiła się obok, przeszywały mnie na wylot. – Chodź ze mną.

Pociągnęła mnie za rękę, a ja nie umiałem zaprotestować. Jej gładkie plecy błyszcząły w światłach pochodni, a ciemny gruby warkocz podskakiwał miarowo przy każdym kroku. Miała szerokie, rozłożyste biodra, którymi kołysała na boki. Szedłem jak w transie, zapominając o całym świecie.

Szybko dotarliśmy nad jezioro leżące w niedalekiej odległości od polany.

– Lubię tu przychodzić, kiedy woda jest spokojna – powiedziała tak cicho, że ledwo ją słyszałem.

Sam milczałem. Nie wiedziałem, co odpowiedzieć, zresztą nie przywykłem rozmawiać ze służbą. Usiedliśmy przy brzegu, a nieznajoma zaczęła rzucać do wody małe płaskie kamyczki. Odbijały się od gładkiej tafli, podskakując kilka razy, a potem spadały na dno. Rumianą twarz dziewczyny oświetlała księżycowa luna.

– Podziwiam cię, wiesz? Nigdy jeszcze nie widziałam kogoś tak wysokiego. – Zachichotała pod nosem. – Czasami z innymi służkami podglądamy was, jak ćwiczyć na placu. Jesteś najsilniejszy. Widziałam, jak zgiąłeś w dłoniach metalowy pręt.

Popatrzyła na mnie przeciągle, po czym nachyliła się, szukając moich ust. Nieśmiało, delikatnie, dotknęła ich swoimi wargami. Nie potrzebowałem większej zachęty, dosłownie rzuciłem się na dziewczkę. Złapałem ją mocno w tali i przewróciłem na wilgotną ziemię. Nie zważając na nic, szarpałem się z jej suknią, aż w końcu poczułem pod palcami ciepłą skórę jej nagich ud. Zrolowałem nadmiar materiału na brzuchu i rozdarłem dekolt, aby uwolnić dorodne piersi. Dziewczyna pisnęła, a ja poczułem niemal zwierzęce podniecenie. Krew płynęła w moich żyłach niczym górską rzeką. Nie obchodziło mnie, że ktoś może nas zobaczyć, nie miałem żadnych oporów, żeby ją posiąść, tak żeby już na zawsze zapamiętała, kim był Bjorn Wężowe Oko.

Zacisnąłem usta na różowych sterczących sutkach i zacząłem mocno ssać. Służka próbowała ściągnąć ze mnie spodnie, ale warknąłem groźnie, odpychając jej ręce. Rozchyliłem jej uda i zacząłem przygotowywać ją na to, co miało nastąpić za chwilę. Kiedy poczułem, że jest już mokra, pomasażłem delikatnie jej wnętrze i wsunąłem w nią dwa palce. Jęknęła z rozkoszy, gdy zacząłem nimi miarowo poruszać. Dołożyłem jeszcze jeden, a ona nie protestowała, zamknęła oczy, oddając się rozkoszy. Nie mogłem dłużej czekać, miałem wrażenie, że moje przyrodzenie zaraz rozerwie cienki materiał spodni. Uwolniłem niecierpliwego członka i bez ostrzeżenia wbiłem się w jej rozgrzaną pochwę.

Dziewczyna krzyknęła krótko, wbijając paznokcie w moje plecy przez materiał koszuli.

– Boli... – syknęła, próbując mnie odepchnąć, ale zakleszczyłem ją w swoich silnych ramionach.

Dziewka wiała się pode mną, a ja coraz głębiej i głębiej wbijałem się w jej ciasne wejście. Czulem, że zaciska się na mnie coraz mocniej. Jęczała głośno, ale tym razem na pewno nie z bólu. W jej oczach dostrzegłem jakąś tajemniczą iskrę.

– Mocniej... – rzuciła między kolejnymi pchnięciami.

Wygieła się pode mną w łuk, a głowa opadła jej do tyłu. Rytmicznie zagłębiałem się w jej kobiecości, czując coraz gorętszą wilgoć. Nagle pochwa dziewczki zacisnęła się na moim członku, który eksplodował nasieniem.

Wydałem z siebie zwierzęcy ryk, by po chwili opaść na jej nagie dorodne piersi. Oddychałem płytko jak po morderczym wysiłku. Buzowało we mnie znajome spełnienie.

– Byłaś dziewicą? – zapytałem, kiedy już nieco oprzytomniałem.

– Nie! Skąd ci to przyszło do głowy? – fuknęła dziewczka, próbując mnie z siebie zrzucić.

Obróciłem się na plecy, wciągając spodnie na tyłek.

– Tak tylko pytam.

– Miałam już kilku przed tobą, ale żadnego z takim mieczem. Współczuję twojej przyszej żonie.  
– Zaśmiała się pod nosem.  
– Sprawilem ci ból?  
– Trochę, ale myślę, że obejdzie się bez pomocy zielarki – powiedziała, zawiązując sznurek przy dekolcie sukni.

Wstała, otrzepała się z resztek trawy i ziemi, poprawiła włosy, a potem rzuciła jakby nigdy nic:  
– Pójdę już.

Patrzyłem, jak jej potargany warkocz znika w ciemności lasu. Zamknąłem oczy i zaciągnąłem się zapachem wilgotnej ziemi. W końcu i ja się podniosłem, choć wcale nie miałem na to ochoty. Z daleka dobiegały odgłosy świadczące o tym, że zabawa przy ogniskach trwa w najlepsze. Nawoływano do stołów, krzycząc, że mięsa właśnie się upiekły.

Szybkim krokiem zawróciłem w kierunku polany. Zastanawiałem się, dokąd poszła... No właśnie, nawet nie zapytałem jej o imię. Cóż, miałem nadzieję, że więcej się nie spotkamy. Teraz myślałem już tylko o tym, żeby zaspokoić głód i pragnienie. Zapachy unoszące się w powietrzu sprawiły, że kiszki skręciły mi się z głodu. Ruszyłem rażno przez zagajnik w stronę wysokich ognisk.

### SOLVEIG

Niech Perun ma nas w opiece! – lamentowała Larysa, wsiadając na wóz wypełniony po brzegi tarczami. Często, gdy się denerwowała, wzywała swoich bogów. Pewnie ujęła w dłonie lejce i strzeliła nimi, zmuszając konie do ruszenia z miejsca. – Do czego to dochodzi, żebyśmy musiały jechać do Raumarike same – zlorzeczyła na cały świat. A najgorsze jest to, że nie wiadomo, co z ojcem, czy w ogóle będzie żyw, jak wrócimy. Jora zagłodzi go na śmierć. Jedyna nadzieja w Kari i Inger.

– Spróbujemy zdobyć jakieś zioła, które go wyleczą – odpowiedziałam z nadzieją i obróciłam się do tyłu. Tarcze były dobrze przymocowane, żadna się nie zsuwała. Odetchnęłam z ulgą.

Kiedy tylko królewscy urzędnicy opuścili nasze domostwo, ojciec natychmiast zabrał się do dzieła. Całymi dniami i nocami siedzieliśmy nad zadaniem, które nam powierzono. Pracy było mnóstwo, począwszy od znalezienia odpowiednich desek, poprzez zdobycie cennego czerwonego barwnika, na który wydaliśmy niemal wszystkie srebrne monety подарowane nam przez Tjostara. To była szansa, żeby w końcu jakoś poprawić nasz los i wyjść z biedy, która zaglądała już w każdy kąt chaty. Larysa pomagała nam, jak mogła, całkowicie przejmując obowiązki związane z prowadzeniem domu – i z całą pewnością robiła to lepiej niż Alf Balderson.

Nocami, przy świetle świec, heblowałam deski, zszywałam twardą dratwą rzemienie i doskonaliłam się w trudnej sztuce rzemiosła. Jedno było pewne: kochałam to robić. Mogłam nie jeść i nie pić przez wiele godzin, zupełnie mi to nie przeszkadzało, bo praca pochłaniała mnie bez reszty. Pasjonowały mnie słoje, wzdłuż których należało robić odpowiednie nacięcia, badałam każdy sęk i sprawnie posługiwałam się strugiem. Metalowe umba nie miały przede mną tajemnic. Każdą tarczę sprawdzałam po wielokroć, niemal do znudzenia. Stojąc nade mną, ojciec cmokał, drapał się po głowie i wciąż powtarzał, że mam lepszą rękę niż on. Jedynie Larysa ciągle utyskiwała, że wyglądam jak szkielet. Faktycznie byłam szczupłą, a do tego tak wyrosłam, że przewyższałam już nawet ojca.

Nadeszła długa i ciemna zima, a to znaczyło, że musimy się skupić na wykańczaniu tarcz. Praca zdawała się nie mieć końca. Kari i Inger, moje przybrane siostry, bawiły się w kącie z Norą. Suczka przejęła rolę ich opiekunki – nie pozwalała im oddalać się do lasu, a kiedy chodziły po opuszczonych domostwach w Lunner, warowała, żeby nikt ich nie zaczepiał.

To było jakoś po święcie Jul5, kiedy śnieg zasypał wszystko i nie mogliśmy otworzyć drzwi, żeby wyjść po drewno poskładane przy ścianie na zewnątrz. Inger i Kari dokazywały w kącie, zabawiając się wymyślaniem coraz to nowych zadań dla Nory, która leżała przy palenisku i wyraźnie nie miała ochoty na spełnianie dziecięcych zachcianek. Larysa ugotowała gęstej owsianki, bo musieliśmy mieć siłę do pracy przez cały dzień. Ojciec jeszcze spał, pochrapując co jakiś czas. Zdziwiłam się, bo przeważnie wstawał razem z Larysą. Podeszłam do niego i delikatnie trąciłam jego ramię. Chciałam, żeby pomógł mi z mieszaniem farby.

Z trudem otworzył oczy. Mówił coś bełkotliwie, zupełnie bez składu i ładu. Obwąchałyśmy go z Larysą, podejrzewając, że potajemnie upił się w nocy, ale nie wyczułyśmy od niego zapachu trunku. Spojrzałyśmy po sobie z przerażeniem, jednak zgodnie milczałyśmy, żeby nie wystraszyć dziewczynek. Mimo naszych usilnych prób ojciec nie wstał. Leżał na ławie niczym kłoda drewna. Próbowaliśmy go postawić na nogi, ale nie był w stanie utrzymać się w pionie nawet chwili. Z naszą pomocą ledwo wysikał się do wiadra, a potem znów zaległ bez życia na ławie.

Kari i Inger w końcu zorientowały się w sytuacji i zaczęły płakać w kącie, przytulając się do Nory. Larysa panikowała, ale natychmiast ją zganiłam. Na dworze szalała zamieć, a my nie mogłyśmy nic zrobić. Zresztą w Lunner ani w najbliższej okolicy nie było zielarki, która mogłaby coś poradzić. Zaopiekowałyśmy się więc ojcem na tyle, na ile dałyśmy radę. Napoiłyśmy go i próbowaliśmy nakarmić owsianką, ale wszystko wypływało mu kącikami ust.

Ten stan trwał kilka dni. Potem ojciec zaczął jeść, jednak wciąż przychodziło mu to z ogromnym trudem. Trochę mówił, ale niewyraźnie i bełkotliwie. Jęczał co jakiś czas, próbując z trudem obracać się na boki. Zrobiłyśmy mu wygodne posłanie z miękkich skór i po prostu po jakimś czasie pogodziłyśmy się z tym, że leży i nie wstaje.

Po chwilowym odretwieniu spowodowanym chorobą ojca całkowicie pochłonęła mnie praca przy tarczach, zwłaszcza że zostałam z tym sama. Larysa oprócz codziennych obowiązków w domu miała teraz jeszcze na głowie niedołęznego męża. Opiekowała się nim z troską i oddaniem, czule karmiła i oklepywała mu plecy po nocnym odpoczynku, bo flegma zalegała mu w piersiach. Sama mało spała, co chwilę budziła się, by sprawdzić, czy nic mu nie potrzeba. Podziwiałam ją za to i ganiłam się w myślach, że na początku naszej znajomości tak dałam jej popalić.

Na wiosnę zdecydowałyśmy, że nie możemy dłużej czekać. Miałyśmy wyruszyć zaraz po święcie ognia, hucznie obchodzonym w Raumarike. Ojciec został pod opieką Jory, która zobowiązała się także dopilnować dziewczynek. Nie była zadowolona, ale nie miała wyjścia. Wuj Vandil jak zwykle był poza domem, żeglując gdzieś po morzu.

Krótko przed wyjazdem podsłuchałam, jak Larysa tłumaczy starszej Kari, że mają pilnować ojca, dawać mu pić i podstawić wiaderko, kiedy będzie tego potrzebował. Pokazała jej również miejsce, gdzie ukryła nieco jedzenia, gdyby Jora zapomniała ich nakarmić. Dojeniem krowy miały sprawiedliwie zajmować się na zmianę z siostrą, pod groźbą tęgiego lania bukową laską. Nie obawiałam się o dziewczynki – zawsze mogłam na nie liczyć, a poza tym bezwzględnie słuchały matki.

Z ciężkim sercem siedziałam na wozie, raz po raz oglądając się za siebie. Lunner powoli zostawało w tyle, rosnące wzdłuż wąskiej drogi drzewa zasłaniały już widok na osadę. Wyjechałyśmy wcześniej rano. Larysa nagotowała dużo jedzenia, żeby Jora nie miała zbyt wiele pracy po naszym wyjeździe, a nam napięła placków jęczmiennych na drogę. To było istne szaleństwo – dwie kobiety przez cztery dni samotnie podróżujące wozem wyładowanym tarczami – ale nie miałyśmy wyjścia. Nie miałam żadnej rodziny, nikogo, kogo mogłabym poprosić o pomoc.

– Znasz trasę? Nie wiem, dokąd jechać. Całe życie mieszkałam tutaj – zaczęłam zagadywać Larysę, gdy zobaczyłam, że pierwsze krople łez spływają jej po policzkach. Martwiła się. Ja też się denerwowałam, ale nie dawałam tego po sobie poznać.

– Coś tam pamiętam, a dla pewności popytamy ludzi. Pojedziemy głównym traktem... – chlipała pod nosem.

– Szkoda, że wuj Vandil z nami nie pojechał – westchnęłam, poprawiając nerwowo swoje nowe spodnie. W nich i krótkiej dopasowanej tunice nałożonej na jasnobrązową koszulę z szerokimi rękami wyglądałam jak mężczyzna.

– Znam kilku ludzi w Raumarike, mieszkałam tam przecież spory kawałek życia. Może żyje jeszcze ktoś ze starej służby.

Kobieta chrząknęła nerwowo. Dalej jechałyśmy w milczeniu. Słowianka była zamyślona, widocznie wspominała czasy wczesnej młodości. Wzięłam od niej lejce, pewnie kierując. Im dalej od Lunner byłyśmy, tym bardziej podobał mi się świat, który nas otaczał. Larysa nieco się ożywiła, kiedy podałam jej piwo, którego nie zdążył wypić ojciec. Rozmawiałyśmy trochę o ojcu i dziewczynkach, żeby czas szybciej minął.

Przemierzając kolejne fragmenty trasy, czułam, że to moja droga, mój nowy początek. Bałam się, ale co miałam do stracenia? W Lunner nie czekało mnie nic dobrego. Bieda stawiała nas w naprawdę dramatycznej sytuacji. Larysa co jakiś czas przebąkiwała o kupnie małego skrawka ziemi, który zapewniłby byt naszej rodzinie. Po cichu liczyłyśmy na to, że król godnie zapłaci za wiezione do stolicy tarcze.

Co jakiś czas widziałyśmy w oddali kmieci pracujących na polach oraz młodych chłopców wypasających owce na rozległych pastwiskach; dzwonki zawieszane przy szyjach zwierząt radośnie pobrzękiwały. Ale droga, którą jechałyśmy, była niemal pusta, minęłyśmy się może z dwoma chłopami wiozącymi worki z ziarnem.

Gdy nadszedł wieczór, postanowiłyśmy się zatrzymać. Napotkana przez nas kobieta powiedziała, że niedaleko jest mały strumień, a przy nim stara opuszczona chata. Podziękowałyśmy jej i udałyśmy się we wskazane miejsce. Przejechałyśmy mały leszczynowy zagajnik, po czym zjechałyśmy w dolinkę. Konie potrzebowały odpoczynku, my również chciałyśmy coś zjeść i obmyć pokryte kurzem twarze.

Rzeczywiście nad wartkim potoczkiem stała maleńka chatka kryta torfem, której wejście zapadło się w ziemię. Zbudowano ją z rzecznych kamieni i cienkich patyków, a całość pokryto gliną. Wypięłyśmy konie, które natychmiast zaczęły łączywie pić wodę ze strumienia. Poklepałam je pieszczotliwie, a potem uwiązałam, żeby poskubały trochę trawy. Rosła tu wyjątkowo bujna i soczysta.

– Będziemy spać na zmianę – oznajmiłam. – Nie możemy zostawić tarcz ot tak.

Pomimo zapewnień kobiety, że w chacie można przenocować, targały mną wątpliwości.

– Boję się, Solveig... – Larysa nerwowo rozglądała się na boki. – To czyste szaleństwo. Przecież ktoś może nas napaść, zabić...

– Uspokój się! – zganiłam ją, bo zaczynała wpadać w panikę. – Poszukaj suchego drewna, rozpalę ognisko. Musimy się ogrzać i zagotować wodę.

Gdy moja macocha ruszyła do pobliskiego zagajnika, zabrałam się do szukania suchej trawy na rozpalkę. Później z leżącego na wozie worka wyciągnęłam metalowy kubek. Kręciłam się w kółko, ale od ciągłego siedzenia na wozie bolały mnie już pośladki, więc ruch okazał się zbawienny.

– Mamy parę placków, dadzą nam siłę do dalszej podróży. – Larysa wkrótce pojawiła się z naręczem suchych patyków. – Zaraz przyniosę więcej. Widziałam tam sporo połamanych drzew, gałęzie są grubsze.

Zajrzałam do chaty, której wewnątrz nie wyglądało zachęcająco. Uchyliłam lekko drzwi, a w zasadzie dwie złączone ze sobą spróchniałe deski. Moim oczom ukazało się puste pomieszczenie, gdzie można było co najwyżej schronić się przed ulewą. W nozdrza uderzył mnie zapach stęchlizny i moczu. Cofnęłam się odruchowo. Na Odyne, nie chciałam tu spędzić nocy! Za moimi plecami pojawiła się Larysa, która bez słowa pokręciła głową. Cóż, spędzimy noc na świeżym powietrzu, przemknęło mi przez myśl.

Po posiłku przygotowanym przez Słowiankę odpoczywałyśmy, leżąc na derce, i patrzyłyśmy w rozgwieżdżone niebo. W pewnym momencie macocha złapała mnie za rękę.

– Kocham cię, Solveig, tak samo mocno, jak kocham Kari i Inger. Mimo że nasze początki nie były łatwe... – Pocałowała mnie po matczynemu w czoło. – Cokolwiek się wydarzy, chciałabym, żebyś to wiedziała.

– Nic się nie wydarzy. Dojedziemy na miejsce całe i zdrowe – odparłam, przytulając się do niej. – Śpij. Ja będę czuwać. Potem się zmienimy.

Poderwałam się z derki, wzięłam płaszcz i nakryłam nim macochę. Odeszłam szybko, żeby nie widziała moich łez.

Wbrew naszym obawom noc minęła spokojnie. Nad ranem zaczął siał drobny deszcz, ale szybko minął i ruszyłyśmy w dalszą podróż. Drugą noc spędziłyśmy w oborze wikinga, który służył królowi, a trzeciej znów nocowałyśmy nad niewielkim jeziorem. Najbardziej stresowała nas przeprawa przez rzekę Glommę, bo most był stary i zniszczony, a w dodatku brakowało w nim desek. Wiedziałam, że jeśli wpadniemy w ciemny nurt wzburzonej wody, czeka nas niechybna śmierć. Powoli, z mozołem wóz przejeżdżał przez drewniany pomost. Koła terkotały głośno, konie prychały nerwowo, a my zaciskałyśmy powieki ze strachu. Kiedy wreszcie wjechałyśmy z powrotem na stały ląd, Larysa

zeskoczyła z wozu i ucałowała mokną ziemię.

Przez większość drogi wszyscy podziwiali nasze tarcze, już z daleka wzbudzały one ogólną ciekawość. Mężczyźni podchodzili i z aprobatą kiwali głowami. Pozdrawiano nas serdecznie, a czasami przynoszono nam dzbanek świeżego mleka albo jedzenie na dalszą podróż. Napawało nas optymizmem, że istnieją też dobrzy ludzie na tym świecie.

Ostatniego dnia byliśmy już bardzo zmęczone. Konie ledwo szły, z ich pysków dobywał się ciężki i chrapliwy oddech. Na szczęście jakiś chłop się zlitował i podarował nam worek owsa, a zmęczone zwierzęta natychmiast go pochłonęły.

– Daleko stąd do Raumarike? – zapytałam przypadkowo napotkanego bosego chłopca w szarej koszuli. Miał rude włosy i piegowaną twarz.

– Godzina piechotę. Jak wyjedziecie zza tego wzgórza, zobaczycie pierwsze zabudowania. Ale siedziba króla jest nieco dalej, trzeba przejechać przez całą osadę. Traficie bez problemu.

Podziękowałam mu i popędziłam konie, zmuszając je do ostatniego wysiłku. Zezłoszczone ruszyły szybciej. Popatrzyłyśmy po sobie z Larysą i uśmiechnęłyśmy się szeroko. Cel był już na wyciągnięcie ręki. Wyjeżdżając zza niewielkiego wzniesienia, w oddali ujrzaliśmy drewniane domostwa i ludzi tak małych, że przypominali mrówki. Okoliczne pola zasiano jęczmieniem, który już sporo urósł. Ziemie bez wątpienia były tu żyzniejsze niż w Lunner. Na pastwiskach pasły się stada krów, tak dorodnych, że Larysa głośno zacmokała.

– Przygarnełabym taką młodą jałoweczkę. Wiesz, ile mleka może dać ta krowa? Dwa razy tyle, co nasza stara Melke.

– A to co? – zapytałam ją, wskazując na pole, obok którego akurat przejeżdżaliśmy. Wydawało mi się, że to jakaś odmiana zboża.

– Pszenica! – Słowianka się zaśmiała. – Pierwszy raz ją widzisz, co? Smakuje cudownie. Chleb z tego ziarna jest godny królów. Czasem na Jul pieczono takie ciasto, które smakowało jak jabłka nieśmiertelności bogini Idunn, i w środek wkrajano śliwki. Nigdy nie jadłam nic lepszego! – Oblizła się ze smakiem. – I pomyśleć, że u nas, w Lunner, na przednówku dodawałam do zboża upieczonej i zmielonej korę brzożową, żeby wystarczyło na podpłomyki...

W końcu dotarliśmy. Przed nami majaczyły pierwsze zabudowania osady. Uniosłam twarz ku niebu, dziękując Odynowi, że doprowadził nas szczęśliwie do Raumarike.

Najpierw przejechałyśmy przez wysoką bramę z drewnianych bali. Trakt był licznie uczęszczany przez inne wozy, wszędzie kręcili się ludzie, a w tle słyszałyśmy odgłosy zwierząt. Kawałek dalej dwóch barczystych, tęgich chłopów w ubraniach z grubego płótna kosiło trawę, którą później układali w niewielkie stopy. Rzemieślnicy umieszczali na prowizorycznych drewnianych ławach rozmaite przedmioty – skóry, ozdoby z kości i kamienia, gliniane naczynia, wielkie bochny chleba, warzywa i inną żywność.

– To targowisko – rzuciła Larysa. – Kupowałam tu wiele rzeczy dla matki. No i zawsze dostawałam jakiś szklany paciorek od handlarzy z południa.

Ludzie przypatrywali się nam z ciekawością. Chaty w Raumarike w niczym nie przypominały domostw w Lunner. Były większe, bardziej przestronne, a niektóre miały sklepienia pokryte trawą. Larysa wyjaśniła mi, że dzięki temu w domu jest ciepło. Szczeliny między balami uszczelniano gliną, a pod każdą ścianą w równych rzędkach leżały stopy pociętych szczap. Prawie przy każdym domostwie w małych zagrodach hodowano drób. Na widok kaczek uśmiechnęłam się i szturchnęłam Larysę w bok. Skinęła głową na znak, że wie, o czym myślę. Na ostatni Jul zabiliśmy kaczkę, którą ojciec dostał od Vandila. Była przepyszna, a przez wiele dni w chacie pachniało aromatycznym gulaszem, który zajadaliśmy z kaszą. Kari i Inger były zachwycone i kilka razy upominały się o dokładkę.

Wreszcie zatrzymałyśmy się obok postawnego, wysokiego mężczyzny z mieczem u pasa. Miał długą brodę i groźne spojrzenie.

– Szukamy Tjostara, królewskiego urzędnika. Wieziemy dla niego tarcze od Alfa Baldersona – powiedziała Larysa.

– Zaprowadzę was – odpowiedział, spoglądając na wypełniony po brzegi wóz.

Ruszyliśmy krętą drogą w dół, odchodząc od głównego traktu przechodzącego przez środek

osady. Domostw było tu zdecydowanie mniej, aż w końcu dotarliśmy do miejsca, gdzie postawiono kilka długich budynków z jasnego drewna.

– To warsztaty. Jest tu kuźnia, poza tym wyrabiamy różnego rodzaju broń – rzucił krótko mężczyzna. – Zaraz przyprowadzę Tjostara. Poczekajcie.

Zeszliśmy z wozu i zaczęliśmy z niecierpliwością wypatrywać królewskiego urzędnika. Larysa nerwowo kopała ziemię, a ja chodziłam w kółko, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Słońce przygrzewało mocno, marzyłam już tylko o odpoczynku i zimnej źródlanej wodzie, którą mogłabym obmyć spoconą twarz. Język miałam wyschnięty na wiór.

W końcu z jednego z budynków wyszło trzech mężczyzn. Pierwszym z nich był wiking, którego zaczęła Larysa, drugim – Tjostar, a trzeciego widziałam po raz pierwszy w życiu. Przyglądał się nam w dziwny sposób, świdrując nas wzrokiem. Był to człowiek w wieku mojego ojca, może nieco starszy. Błyszcząca ogolona głowa połyskiwała w pełnym słońcu. Za paskiem jego spodni dojrzałam krótki ozdobny sztylet. Nasze spojrzenia skrzyżowały się na ułamek sekundy.

– Chwała i sława królowi Halfdanowi! – przywitał się Tjostar, lekko skłaniając głowę. Miał na sobie lekką tunikę z szarego płótna. Jego opalona twarz pokryta zmarszczkami pojaśniała na widok wozu pełnego tarcz. – A gdzie twój ojciec? Zapomniałem, jak masz na imię, piękna córko Alfa Baldersona.

Moje policzki oblał rumieniec, ale natychmiast upomniałam się w duchu i wyprostowałam dumnie.

– Zwą mnie Solveig, panie – powiedziałam, może nieco za głośno. – Przywiozłyśmy tarcze zgodnie z umową.

– Gdzie twój ojciec? – dopytywał Tjostar. Podeszedł do tarcz i zaczął je przeglądać. Każdą oglądał dokładnie, sprawdzając metalowe elementy i jakość drewna.

– Zachorował – uprzedziła mnie Larysa.

– Odważne są! – zarechotał łysy wiking.

– Droga do Lunner zajmuje prawie cztery dni. Na szczęście dojechałyście całe, sława Odynowi! – rzekł Tjostar. – Agnarze, idź przynieś sakiewki ze srebrem. Musimy godnie wynagrodzić zdolnych rzemieślników. Nigdy nie widziałem piękniejszych tarcz. Doskonała robota, świetnie wyheblowane drewno, naciągnięte rzemienie... Te krzywizny! Alf się spisał.

– Panie, muszę coś powiedzieć – zaczęła Larysa. – To Solveig sama je zrobiła. Alf ją instruował, ale to dzieło jej rąk. Dziewczyna nie umie gotować ani szyć, jednak doskonale zna się na trudnej sztuce rzemiosła...

Natychmiast dałam jej kuksańca w bok, żeby przestała chlapać tym swoim słowiańskim jęzorem.

Tjostar tylko się zaśmiał, a potem wręczył nam ogromną ilość srebra. Nigdy jeszcze nie widziałam tak wiele! Dwie pełne sakwy! Nie wierzyłam własnym oczom. Mogłyśmy za to kupić kawałek ziemi, krowę i pewnie starczyłoby jeszcze na kilka beli materiału na sukienki dla dziewczynek! Chciałam podskoczyć z radości, ale wtedy zobaczyłam gromiący wzrok Larysy.

– Ja cię znam – odezwał się łysy wiking, pokazując palcem na moją macochę. – Tylko nie wiem skąd. Jesteś do kogoś podobna. Znasz naszą mowę... – zamyślił się, drapiąc po czubku głowy.

– Doprawdy, Agnarze, nie poznałeś Larysy, córki Olgi? – Z ust Słowianki słowa sączyły się niczym jad. – Jestem już dorosła. Czyżbyś był nieśmiertelny jak wasi bogowie?

Zapadła niezręczna cisza przerywana tylko stukotem wyciąganych z wozu tarcz. Dwóch parobków z niebywałą zwinnością przenosiło je do dużego budynku, przed którym staliśmy.

– Zostaniecie do jutra. Król Halfdan wrócił z wyprawy i wydaje ucztę, na której pozna nowych drużynników z północy. Jesteście zaproszone, zwłaszcza ty, córko Alfa Baldersona. Będziecie spać ze służbą we dworze króla. Haking was zaprowadzi. – Tjostar skinął głową na wikinga, który nas tu przywiódł. – Odpocznijcie, wykąpcie się, a potem pomyślimy, co dalej.

Spojrzałyśmy na siebie z Larysą. Wiedziałyśmy, że nie możemy odmówić.

5 Związane z przesileniem zimowym święto obchodzone w Skandynawii od końca grudnia do pierwszych dni stycznia.



## ROZDZIAŁ VII

### BJORN

Łojowe świece rozświetlały wnętrze halli. Stałem w kącie, oparty o drewnianą ścianę, i obserwowałem ostatnie przygotowania do uczy. Siedziba króla nie mogła się równać bogactwu, jakie widziałem w Namsos. Nie było tu srebrnych pucharów ani ozdób z kłów morsów czy poroży reniferów. Ozdobne kilimy wisiały tylko na jednej ścianie, tam, gdzie zasiadał król. Siedziba jarla Ketila Szkutnika biła na głowę oszczędny w wystroju dwór Halfdana.

Wokół mnie uwijali się ludzie. Służący wnosili beczki z napitkiem, a dziewczki rozkładały naczynia. Z kuchni dobiegały smakowite zapachy, a na zewnętrznych rusztach dopiekały się świny oraz kilka sztuk sarniny, którą upolowano w okolicznych lasach. Uczta mogła się rozpocząć.

Król Halfdan miał przybyć lada chwila. Drużynnicy z Trondheim – każdy w odświętnym ubraniu – czekali już na dziedzińcu, głośno rozmawiając i przekomarzając się. W końcu udało mi się przekonać Thorolfa, żeby pozwolił mi założyć srebrną bransoletę od wuja Ulfara, którą dostałem dawno temu w prezencie urodzinowym. Biżuteria mieniła się w świetle świec, ukazując wijącego się węża, który opłatał Midgard, krainę ludzi. Wuj lubił spożywać trunki, ale kiedy zajmował się wyrabianiem ozdób, nie miał sobie równych. Nigdy nie widziałem niczego piękniejszego.

Włożyłem swoją odświętną ciemnozieloną koszulę wyszywaną srebrną nicią. Rozszerzane rękawy u ramion zwężyły się ku dołowi, a od nadgarstków do łokci matka wyhaftowała mi oplatające się węża. Cienkie skórzane spodnie udało mi się kupić kilka dni temu na okolicznym targu. Dziewki służebne oglądały się za mną, poszturchując nawzajem i piszcząc co jakiś czas z uciechy.

Rozejrzałem się dookoła w poszukiwaniu znajomych twarzy. Ojciec jak zwykle poszedł gdzieś ze Snorrem – ostatnio często gdzieś jeździli, załatwiając sprawy dla władcy. Ale dzisiaj był ważny dzień, bo oficjalnie miano nas przedstawić ludziom króla – i samemu Halfdanowi. W końcu mieli nas szkolić przed pierwszą w życiu wyprawą, którą zaplanowano na następną wiosnę. Cały czas budowano drakkary, zwożono z całego kraju broń i zaopatrzenie. Składano ofiary bogom za pomyślność, nie żałując krwi zwierząt. Czekałem tak długo, żeby wreszcie wyruszyć w świat. Chciałem zdobywać nowe ziemie i walczyć jak prawdziwy wiking. Chciałem, żeby śpiewano o mnie pieśni, a wędrujący skaldowie opowiadali o walecznym Bjornie z Trondheim.

– O czym znów tak rozmyślasz? Chodź na dziedziniec, pieką tam ogromną sarnę! – Helgi, w niedbale narzuconej brązowej tunice, po bratersku złapał mnie za głowę. – Najemy się za wszystkie czasy!

– Mówisz tak, jakbyś całe życie chodził głodny – odciąłem się złośliwie.

Wyszliśmy na zewnątrz. Słońce powoli zachodziło za horyzont, ale plac przed długim domem, gdzie ucztowaliśmy, tętnił życiem. Na środku rozstawiono kotły z gotującą się strawą, w powietrzu unosił się zapach kaszy i duszonego mięsa. Kilkunastu wikingów oczekiwało na króla. Wśród nich dostrzegłem Tjostara, którego nie widziałem od lat. Ciągłe był w drodze, jeździł po całym królestwie, nadzorując spraw. Mówiono, że szukał rzemieślników wyrabiających broń. Przygotowania do wiosennej wyprawy szły pełną parą.

Patrzyłem w ogień pnący się wysoko ku niebu. Zabrzmiały rogi, a potem usłyszeliśmy, że zbliżają się jeźdźcy. Na czele jechali najbliżsi drużynnicy Halfdana, odziani w bogate szaty, w szalach z futer zwierząt na ramionach. Dorodne konie urodą nie ustępowały miejsca jeźdźcom.

Wreszcie nadjechał sam Halfdan Czarny, król Raumarike. Zsiadł ze swego konia i podszedł prosto do mojego ojca, który pojawił się nie wiadomo skąd. Thorolf Myśliwy przywitał się po bratersku z władcą, a potem wszyscy wesoło ruszyli do halli na wspólną ucztę.

Usiedliśmy razem, cała drużyna z Trondheim, na dwóch długich ławach. W powietrzu dało się wyczuć napięcie. Mimo sporej ilości trunków każdy się denerwował, bo chciał się dobrze zaprezentować. Po lewej ręce miałem Helgiego, a po prawej Gunnara, który zdążył już wypić chyba całą beczkę piwa, bo cuchnęło od niego jak od starego dzika. Po chwili wniesiono gulasz, który pachniał obłędnie, drażniąc

nasze puste żołądki. Zajadaliśmy się, aż uszy się nam trzęsły. Piłem pierwszy kubek miodu, kiedy głos zabrał ojciec:

– Odyn, ubrany w długi płaszcz, przemierza ziemię. Szuka wojowników, którzy rozślwią jego imię w całym Midgardzie. Szuka też wojowników, którzy udadzą się do Walhalli. Bogactwa zabierają, krewni umierają, a sława nie przemija! – W halli było tak cicho, że słychać było jedynie ogień trawiący pochodnie. – Na wiosnę wyruszamy na zachód szukać nowych ziem, nowych dróg. Król potrzebuje was, młodych wojów, których krew będzie przepelniona chęcią walki. Chwała! Sława!

Wszyscy wzniesli kubki z napitkiem, a Thorolf zaczął wzywać dwunastkę z Trondheim. Król bowiem lubił poznawać młodych – oceniał ich i wyrabiał sobie o każdym zdanie. Ja poszedłem na końcu, mijając się z Helgim, który uśmiechnął się szeroko i mrugnął, żeby dodać mi otuchy.

Chwilę później stanąłem przed niskim barczystym mężczyzną. Skłoniłem się, jak nakazywał zwyczaj. Biła od niego pewność siebie. Miał oczy w kolorze nieba, a wśród ciemnych, niemal czarnych włosów pojawiały się pierwsze siwe pasma. Na ramiona zarzucił ciemnozieloną tunikę wyszywaną złotymi nićmi. Wzory biegnące przez materiał układały się w wymyślne ornamenty, oplatając plecy wodza. Kątem oka dostrzegłem kruki Odyna unoszące się nad kwietnymi łąkami. Matka doceniłaby tego, kto uszył i wyhaftował tę wspaniałą koszulę.

– Ty jesteś synem Thorolfa – zaczął Halfdan, na co siedzący obok ojciec uśmiechnął się. – Wysoki, silny, postawny... Dobrze strzelasz z łuku, Bjornie?

– Nie za bardzo, panie. Wolę włócznię albo miecz. Helgi strzela lepiej niż ja – odparłem zgodnie z prawdą.

– Boisz się śmierci? – zapytał Halfdan, upijając łyk ze swojego kubka. Bacznie obserwował to, co robię, i słuchał tego, co mówię. Próbowałem zachować spokój, tak jak nakazywał obyczaj.

– Nie boję się. Wiem, że dla każdego wojownika jest przygotowane miejsce w Walhalli.

– Słyszałem, że wygrałeś turniej w Namsos. – Władca skinął z uznaniem głową.

– Tak, panie, ale miałem godnych przeciwników – odparłem.

– Będę cię obserwował, drogi Bjornie. Jeśli chociaż część tego, co o tobie mówią, jest prawdą, czeka cię świetlana przyszłość u mego boku.

Ojciec dał mi znać, żebym odszedł do swoich. Odwróciłem się i skierowałem wzrok ku halli, w której zrobiło się już całkiem gwaro. W kącie przy wejściu razem z Tjostarem stały dwie kobiety. Wyglądały, jakby były przybyszami z daleka, na ich twarzach malowało się zmęczenie. Pierwsza z nich miała czarne włosy związane w warkocz, który oplatał niemal cały tył głowy, powiązany w przedziwny sposób, niespotykany dla wikińskich kobiet. Włożyła luźną suknię, przewiazaną w pasie jakimś starym sznurem. Ubrana biednie, ale raczej nie była służącą, bo stała przeciw z Tjostarem, rozmawiając z nim swobodnie. Druga kobieta miała długie płomiennorude włosy, zaplecione w mnóstwo warkoczy, które zlewały się w misterną, powiazaną rzemykami fryzurę. Wysoka, szczupła, ubrana w spodnie jak mężczyzna, ale jednocześnie tak kobieca, że od razu chciałem do niej podejść i porozmawiać. Oczy obwiedzione czarnym tuszem dodawały jej drapieżności. Gapiłem się jak głupiec, tymczasem Tjostar razem z dwoma towarzyszkami ruszyli w kierunku władcy, co bardzo mnie zdziwiło.

Postanowiłem poobserwować ich z daleka. Usiadłem na ławie i nalałem sobie pełen kubek napitku. Gunnar zaczął coś do mnie bełkotać, ale odepchnąłem go i zwałił się pod ławę. Patrzyłem na niego z politowaniem. Helgi z Erikiem śmiali się i dokazywali, jednak byłem głuchy na ich zaczepki. Patrzyłem przed siebie, tam, gdzie siedział ojciec i Halfdan. Rudowłosa piękność zajęła miejsce przy królu, coś mu objaśniając. Długie nogi, szczupła sylwetka i niewielkie piersi ukryte pod lnianą koszulą intrygowały mnie coraz bardziej. Coś mnie do niej ciągnęło – i z każdą chwilą było to coraz silniejsze. Wyobrażałem sobie, co z nią zrobię, kiedy będziemy ze sobą sam na sam. Oczami wyobraźni zdzieralem z niej cały ubiór – najpierw spodnie, opięte na zgrabnych pośladkach, potem koszulę skrywającą miękkie piersi... Leżałaby pode mną chętna, czekając z rozchylonymi nogami, gorąca niczym płomień pochodni.

Zacisnąłem dłonie w pięści i zgrzytnąłem zębami. Wiedziałem jedno: muszę zdobyć tę rudowłosą kusicielkę. Za wszelką cenę.

## SOLVEIG

Nie miałam ochoty iść na ucztę, ale Tjostar nalegał.

Ulokowano nas w jakiejś chacie i pokazano kąpiel, w którym mogliśmy się umyć i odpocząć. Mieszkała tam służba zajmująca się utrzymaniem dworu. Kobiety nagrzały wody, za co byłyśmy im bardzo wdzięczne. W końcu udało mi się umyć włosy, które wprost lepily się od brudu po długiej wędrówce do Raumarike. Larysa mnie zawołała i kazała usiąść. Wzięła moją twarz w dłonie i małym pędzelkiem umalowała mi oczy. Kobiety cmokały z uznaniem, kiwając głowami.

Nie mogłam usiedzieć w miejscu, bo denerwowałam się ucztą. Larysa z kobietami została w chacie, a ja obeszałam najbliższą okolicę. Niedaleko warsztatów, gdzie zawioz-łyśmy tarcze, znajdował się duży spichlerz ze zbożem, mała ziemianka pokryta torfem służąca za piwnicę, a także dwa długie domy. Podobno zamieszkiwali w nich młodzi druzynnicy z różnych stron kraju. Teraz stały puste, bo większość wojów miała już oczekiwać na króla, który przybywał prosto z drogi.

Szłam dalej. Kilkanaście pięknych koni różnej maści pasło się na pastwisku. Patrzyły na mnie swoimi dobrymi, łagodnymi oczami. Gdy nieco dalej ujrzałam plac ze słomianymi chochołami, mocniej zabiło mi serce. Gdybym tak mogła strzelać do nich z łuku albo spróbować rzucić oszczepem! To miejsce było spełnieniem moich ukrytych pragnień. Marzyłam o tym, żeby zdobyć sławę – jak Audhild Waleczna. Chciałam, żeby moje imię sławiono w pieśniach śpiewanych przez wędrujących skaldów. Dlaczego nie urodziłam się chłopcem, tylko dziewczynką? Gdybym była mężczyzną, świat stałby przede mną otworem. Nawet jeśli bym zginęła w walce, czekałaby mnie chwała w Walhalli.

Nie miałam za wiele czasu na rozmyślanie, bo usłyszałam nawoływanie Larysy. Zawróciłam. Trzeba iść na ucztę, przyszedł po nas sam Tjostar. Wiking był ubrany w ciemnoniebieską tunikę, która dodawała mu powagi.

– Usiądziemy przy królu i porozmawiamy. Chcę, żebyście dostarczali nam tarcze raz do roku. Będziecie mieć z tego dobry zarobek, a i Halfdan będzie zadowolony. – Królewski urzędnik stał przed Słowianką i zawzięcie jej coś tłumaczył. – Jesteś w końcu, Sol-veig – zwrócił się do mnie. – Pójdiesz tak ubrana? – Wskazał na moje dopasowane spodnie i opiętą, nieco sfatygowaną koszulę.

– Nie mam żadnej sukni, jeśli o to ci chodzi. – Spojrzałam na niego butnie.

– Dajcie jej coś – rzucił Tjostar do kobiet krzątających się przy palenisku.

Jedna z nich natychmiast pobiegła w poszukiwaniu czegoś odpowiedniego.

– Nie żartuj sobie ze mnie – powiedziałam dosadnie. – Pójdę tak, jak jestem. Nie zamierzam się przebierać.

Tjostar uśmiechnął się pod nosem, a kącki jego oczu wygięły się ku górze.

– Doprawdy takiej dziewczyny jeszcze nie spotkałem! – stwierdził. – Chodźmy zatem.

Ruszyliśmy pieszo do królewskiego dworu, który znajdował się w sporej odległości od miejsca, gdzie zamieszkałyśmy. Niedługo miała zapaść noc, a z tego, co mówił Tjostar, król jeszcze nie nadjechał. Czekano na niego na głównym placu. Wszędzie pełno było służby i wojów, niektórzy byli z żonami. Wprowadzono nas bocznym wejściem, od tyłu, bo dzisiaj prezentowali się druzynnicy z dalekiej północy. Musiałyśmy czekać na właściwy moment.

Rzeczywiście ucztą była wspianiała. Bogato odziani wojownicy rozłożyli się na ławach, a w centralnym miejscu zasiadł król razem ze swoją żoną. Obok niego gościło się dwóch wikingów w wieku mojego ojca. W końcu jeden z nich wstał i zapadła cisza. Tjostar szepnął do nas jego imię. Thorolf mówił o Odynie, o tym, że wędruje przez świat w poszukiwaniu wojowników. Poczułam mrowienie w karku.

– Na wiosnę wyruszamy na zachód szukać nowych ziem, nowych dróg – powiedział wiking o łagodnej twarzy.

Moje serce zabiło mocniej. Ile bym dała, żeby popłynąć razem z nimi! Z wrażenia aż podskoczyłam na ławie. Spojrzałam na Larysę, która doskonale wiedziała, o czym myślę. Jej niemo poruszające się wargi zdawały się mówić: „Zapomnij, jesteś kobietą”. Zgromiła mnie wzrokiem, nakazując spokój.

Potem do króla zaczęli podchodzić młodzi wikingowie z Trondheim. Wołał ich po imieniu Thorolf. Każdy z nich po kolei siadał przy królu i jego małżonce na krótką rozmowę. Byli młodzi, przystojni i odziani w bogate stroje.

– Bjorn!

Z ławy na końcu halli wstał wysoki, postawny wiking o brązowych włosach i bursztynowych oczach. Był ubrany w bogate zdobione szaty. Nigdy nie widziałam tak pięknie haftowanej koszuli. Wyszywane węże oplatały rękawy ciemnozielonej materii, ozywając, gdy tylko poruszał rękoma.

Wszyscy ucichli, patrząc na niego z zainteresowaniem, a on sunął w kierunku stołu króla niczym zwinny lis. Po chwili Halfdan pograżył się w rozmowie z nim, a przy stołach zapanowało poruszenie.

– Bjorn żadnej nie przepuści... Słyszałem, że lubi kobiety tak jak Gunnar piwo! – Niedaleko nas jakiś pijany wiking z kubkiem w dłoni pokazywał na królewskiego rozmówcę.

Nadstawiłam uszu, bo byłam bardzo ciekawa tego przystojnego młodzieńca. Tjostar rozmawiał z Larysą, a ja odruchowo kiwałam głową, chociaż wcale ich nie słuchałam. Interesował mnie tylko wiking z Trondheim. Miał w sobie coś magnetycznego, co od razu przyciągnęło mój wzrok. Wyróżniał się z tłumu młodzików, wyglądał na starszego niż reszta drużynników z północy. I te oczy. Widziałam je z daleka, ale połyskiwały groźnie.

– Wiesz, co robił z tą dziewczką od Agnara... Opowiadała całemu Raumarike!

Pewnie słuchałabym dalej, ale została wywołana przez Tjostara.

Szliśmy we trójkę do króla. Nogi ugiwały się pode mną, serce kołatało w piersi, ale starałam się zachowywać powagę. Niemal przepychaliśmy się wśród zgromadzonego w halli tłumu, który zaczął świętowanie powrotu władcy.

– Witaj, Halfdanie, synu Olafa, nasz władco. Niech prowadzą cię bogowie, a norny przędą nić twojego życia jak najdłużej. – Tjostar skłonił nisko głowę.

– Niech będzie tak, jak mówisz. – Król skinął głową, a potem popatrzył na mnie i Larysę. – Cóż to za kobiety są z tobą? Chcesz, żeby moja Ragnhilda była zazdrosna? – Halfdan popatrzył na miejsce obok siebie, przeznaczone dla małżonki, ale to stało puste. Królowa musiała wyjść, kiedy podслуchiwałam wcześniejszą rozmowę.

– Nigdy coś takiego nie przyszłoby mi do głowy, panie. – W kącikach oczu Tjostara pojawiły się iskiarki. – Znalazłem skarb, królu.

Halfdan nachylił się do wikinga i złapał go za dłoń.

– Do rzeczy, nie lubię takich podchodów. Chcę w końcu się napić, a potem położyć do alkowy z Ragnhildą.

– To Solveig, córka Alfa Baldersona, z którym na wyprawy jeździł twój ojciec. I Larysa, niewolnica, jej macocha.

– Pamiętam. Robił dobre tarcze, a kiedy umarła mu żona, przestał i zapadł się pod ziemię. Nieraz walczył ze mną na placu, trochę mnie nawet nauczył. – Król upił łyk piwa z kubka.

– Zamieszkał w Lunner, jakiejś zapadłej dziurze, gdzie urodziła mu się ta oto piękna córka – kontynuował swój wywód Tjostar. – Ona będzie dla nas robić tarcze, bo chory Alf nie jest w stanie. Myślę, że raz do roku przywozają pełen wóz, a my damy im odpowiednią zapłatę. Chciałem poznać twoje zdanie w tej kwestii.

Larysa skinęła głową, a po chwili z jej oczu trysnęły łzy. Cieszyła się. Tymczasem Halfdan spojrział na mnie przenikliwie, jakby chciał wnikać do mojego umysłu.

– Po co pytasz, Tjostarze, skoro zawsze miałeś wolną rękę w takich sprawach! – Król głośno się roześmiał. – Ale myślę, że zrobimy nieco inaczej. Solveig zostanie w Raumarike, dacie jej chatę, narzędzia i wszystko, czego chce. Do Lunner daleko, a ja potrzebuję wielu tarcz. A niewolnicę odeślij do Alfa, jemu przyda się pomoc, skoro zachorzał.

Halfdan machnął ręką na znak, że rozmowa jest zakończona.

Odeszliśmy od jego stołu, kłaniając się nisko. Oszłomiona tym, co się właśnie stało, poczułam uderzenie gorąca. Dopiero teraz dotarło do mnie to, co powiedział król. Zostaję w Raumarike! Nie wracam do Lunner!

– Na Peruna, jak ja wrócę sama do domu... – Larysa zajęła pierwsze lepsze miejsce i przysunęła

sobie półmisek, by wgrzyźć się w udko kurczaka. – Boję się zostawić cię tu samą. Co na to ojciec? W co ja się wplątałam...

– Dam ci kogoś, kto bezpiecznie odstawi cię do Lunner – obiecał Tjostar. – O Solveig się nie martw. Włos jej z głowy nie spadnie. Bawcie się dobrze. – Spojrzała na mnie. – A rano zaczniesz pracę w warsztatach. Pokażę ci kuźnię i dam pieniądze na porządne narzędzia.

Chwilę później zostałyśmy same.

– Cieszysz się? – zapytała z niepokojem Larysa. Ciągle rozglądała się na boki, jakby się bała, że ktoś ją rozpozna.

– I to bardzo. Ale jak tylko zdobędę trochę srebra, wracam do swoich – powiedziałam, żeby ją uspokoić, ale obie wiedziałyśmy, że to kłamstwo. Nie zamierzałam nigdzie wracać, a już na pewno nie do tej dziury, w której się urodziłam.

Nagle w halli zrobiło się zamieszanie. Jakiś jasnowłosy młodzieniec wskoczył na ławę. Spoglądałam na niego z zaciekawieniem.

– Drodzy ucztujący! – zawołał. – Niech Odyn spojrzy na nas łaskawym okiem, a Thor obdarzy swoją siłą! Szykujmy się, bo przed nami nowe, nieznane ziemie i bogactwa! Tymczasem dowiemy się, który z młodych drużynników króla Halfdana zasłużył na jedną noc w królewskim dworze, na gorącą łaźnię i łożę z czystą pierzyną!

Zawtórowano mu, a niektórzy zaczęli uderzać w stoły, aż półmiski się przewracały. Czekano na reakcję władcy, który w końcu skinął głową i uśmiechnął się na znak zgody.

– Myślę, że ten, kto ma najsilniejszą rękę, powinien dostąpić tego zaszczytu! – przemówił Halfdan. – Niech mierzą się drużynnicy z każdego zakątka naszych ziem. To będzie ciekawe widowisko – powiedział, a potem ściągnął z serdecznego palca srebrny pierścień i podrzucił go wysoko do góry. – I ten pierścień czeka na zwycięzcę.

Zaczęły się przepychanki, bo chętnych do siłowania się było naprawdę wielu. Starsi wikingowie z radością przypatrywali się temu, co miało nastąpić. Z jednej z ław zrzucono jadło, a naczynia i niedojedzone potrawy poleciały na ziemię. Nikt jednak się tym nie przejął, bo pierwsi śmiałkowie stawali już w szranki.

– Helgi, Erik! – zakrzyknęto.

Wikingowie usiedli naprzeciwko siebie i chwycili się za ręce. Ich łokcie opierały się na stabilnej płaskiej powierzchni.

– Ten, który pierwszy przeciągnie i przycisnie do stołu rękę przeciwnika, wygrywa! – krzyknął Thorolf.

– Helgi! Helgi! Helgi! – skandowano.

Helgi wygrał. Poklepał Erika po plecach, po czym wyrzucił ręce do góry w geście zwycięstwa. Widać lubiano go w Raumarike. Miał jasne włosy, które opadały mu swobodnie na plecy, i błękitne tęczówki. Byliśmy w podobnym wieku.

Pojedynki były bardzo emocjonujące, co rusz któryś z wikingów przeklinał, wbijał sztylet w stół, bo nikt nie chciał przegrać. Król obserwował to z zaciekawieniem.

W końcu pojawił się Bjorn. Szedł pewnie, a jego brązowe włosy lśniły w blasku świec i pochodni. Usiadł na wprost niejakiego Flosiego, który miał być jego przeciwnikiem. Spojrzeli sobie w oczy i złapali się za dłonie.

– Tylko mi nie połam palców – powiedział głośno Flosi.

– Spróbuję – mruknął Bjorn, a potem jednym ruchem, zupełnie bez wysiłku, pokonał rywala.

Flosi krzyknął głośno, wyrrywając rękę, i odszedł z przekleństwem na ustach.

Później kolejni wikingowie zasiadali do stołu z Bjornem, ale nikt nie był w stanie go pokonać. Jego siła zadziwiła nawet Halfdana, który podszedł bliżej, żeby obserwować zmagania drużynników. Na samym końcu mieli zmierzyć się Bjorn i niejaki Orm, tęgi, barczysty młodzieniec o świńskich oczkach. Jego broda błyszczała od tłuszczu jakiejś potrawy, którą wcześniej spożywał.

Mężczyźni złączyli dłonie i hallą wstrząsnęła wrzawa. Wykrzykiwano ich imiona na zmianę, a dłonie wikingów wciąż trwały w tym samym miejscu, drżąc z wysiłku. Szala zwycięstwa przechylała się na jedną bądź drugą stronę.

Zamknęłam oczy, bo nie mogłam na to dłużej patrzeć.

– Bjorn! – ryknął tłum i wiedziałam już, kto jest zwycięzcą.

Wygrany wstał i uklonił się nisko królowi. Zrobił to z godnością, jakiej nie widziałam u żadnego młodzika. Następnie się wyprostował i podał rękę przegranemu, który poklepał go przyjaźnie po ramieniu.

– Przystojny, wygląda jak Loki – szepnęłam sama do siebie.

Larysa jednak chyba mnie usłyszała, bo złapała moją dłoń i przygarnęła do siebie.

– Oczy... Jego oczy, Solveig, widziałaś? – zapytała.

Pokręciłam głową i jeszcze raz spojrzałam na Bjorna. Stał oparty o ławę i patrzył prosto na mnie. Jego błyszczące bursztynowe tęczówki kryły w sobie tajemnicę. Poczułam, jak pot spływa mi po plecach, a serce dudni w piersi. Ogarnęło mnie dziwne wrażenie – jakbym mogła zostawić wszystko i iść za nim nawet na koniec Midgardu.

### BJORN

To dla ciebie, piękna pani. – Otworzyłem dłoń, na której znajdował się pierścień podarowany mi przez króla.

Rudowłosa dziewczyna zarumieniła się, ale przyjęła prezent.

– Dziękuję – odpowiedziała cicho, założyła srebrną obrączkę na palec wskazujący i przyjrzała się jej z podziwem.

Wiedziałem już, że wygraną mam w kieszeni. Byłem najsilniejszy, nikt z dwunastki z Trondheim nie mógł się ze mną równać. Szkoda, że Gunnar leżał pijany pod stołem, bo pokonanie go przy królu byłoby jak prztyczek w nos dla jego chorej ambicji. Przysiadłem się do ognistej piękności, niewinnie ocierając się o jej udo w obcisłych spodniach. Czułem, jak przeskoczyła między nami niewidzialna iskra.

– Chciałbym poznać twoje imię. – Spojrzałem prosto w jej zielone oczy.

– Solveig – odparła niemal szeptem.

Nalałem do dwóch kubków trochę wina, które zostało w dzbanie na stole, i podałem jej jeden.

– Za twoje zwycięstwo, Bjorn – wzniosła toast, unosząc naczynie.

Przytknęła kubek do różowych ust i zaczęła powoli pić. Jedna z kropli spadła na jej brodę, co obserwowałem z zainteresowaniem. Ciemnoczerwona plamka na śniadej, opalanej cerze, którą miałem ochotę zlizać. Podniecenie sprawiło, że członek rozsadał mi cienki materiał spodni.

– Skąd się tu wzięłaś? – zapytałem. – Jesteś z rodziny Tjostara? Widziałem, jak z nim przyszłaś.

Rudowłosa się roześmiała, a jej policzki poczerwieniały. Przypisałem to winu, które było dość mocne.

– Skądże, nie jesteśmy krewniakami! – zawołała. – Przywiozłam tarcze, które Tjostar zamówił w tamtym roku u mojego ojca. Niestety ojciec poważnie zachorował i przyjechałyśmy same. – Wskazała na ciemnowłosą kobietę siedzącą obok i przyglądającą mi się uważnie. – To Larysa, moja macocha.

– Miło cię poznać, pani. – Skłoniłem głowę, a ona odpowiedziała mi uśmiechem.

– Solveig zamieszka w Raumarike, będzie robić dla was tarcze – rzekła z dumą.

– Doprawdy? Znasz się na tym? – dopytywałem, coraz bardziej zainteresowany ognistowłosą dziewczyną. – Myślałem, że to typowo męskie zajęcie. Nigdy dotąd nie spotkałem takiej kobiety... – Rozbierałem ją wzrokiem, zastanawiając się, co ma pod tą cienką koszulą. – Kiedyś ojciec uczył mnie robić łuki, ale zdecydowanie wolę z nich strzelać, niż zajmować się trudną sztuką rzemiosła.

– Łuki najlepiej robić z cisowego drewna, choć to żmudna praca – odparła. – Cięciwa powinna być odpowiednio naprężona, a strzały muszą mieć żelazny trzpień wbijany w jej promień. Zdecydowanie wolę robić tarcze, to prostsze i mniej skomplikowane.

– Widzę, że znasz się na tym doskonale. Chciałbym kiedyś walczyć tarczą, którą zrobiłaś.

– Już niedługo będziesz miał okazję. – Uśmiechnęła się szeroko. – W chacie od północnej strony rzeki zostawiłam ich cały wóz. Tjostar mówił, że będziecie trenować na placu.

Spojrzałem na nią z zaciekawieniem, bo z każdym słowem, które wypowiadała, intrygowała mnie coraz bardziej.

– Czas na nas. Zrobiło się późno, a my jesteśmy zmęczone długą podróżą. – Larysa podniosła się z ławy, a tuż za nią tajemnicza przybyszka. – Do zobaczenia.

– Dziękuję za prezent – rzuciła Solveig.

Ja również wstałem i się pożegnałem.

– Do zobaczenia, tajemnicza tarczowniczo – powiedziałem, odprowadzając je wzrokiem.

Chciałem za nią pobiec, złapać ją za rękę, przyciągnąć do siebie i zachłannie pocałować. Widząc pijane towarzystwo, usiadłem jednak z powrotem i nalałem sobie resztkę wina. Łojowa świeca się dopalała, a moje palce powędrowały nad płomień. Próbowalem nie myśleć o rudowłosej dziewczynie, zadając sobie fizyczny ból, ale nawet to nie ukoilo moich skołatanych nerwów.

Nagle poczułem, że ktoś klepie mnie po łopacie.

– Spójrz mi w oczy, synu. – To ojciec wziął moją twarz w dłonie. – Ona nie jest dla ciebie, rozumiesz? Widziałem, jak na nią patrzysz.

– A co, znów miałeś jakiś sen? – zapytałem drwiąco.

Wszyscy wiedzieli, że czasem Thorolf ostrzega bliskich przed niebezpieczeństwem, i nikt tego nie lekceważył. Ale Solveig musiała być moja i na nic były słowa ojca.

– To się źle skończy, zobaczysz – mruknął. – Skup się na wyprawie, na ćwiczeniach, stań się wojownikiem, o którym będzie mówił cały świat. Na miłość przyjdzie czas, jesteś jeszcze bardzo młody.

– Ojcie, po co mi to mówisz, skoro wiesz, że i tak cię nie posłucham? – rzuciłem z drwiną.

– Chcę umrzeć w spokoju, synu. Dlatego ci to powiedziałem. – Wzruszył ramionami.

– A co ma do tego twoja śmierć? Nie znam lepszego wojownika niż mój własny ojciec.

Uśmiechnął się łagodnie i wstał.

– Ostrzegłem cię. Tyle. A ty zrobisz, jak zechcesz.

Gdy ojciec wyszedł z halli, rozejrzałem się za swoimi towarzyszami. Niewielu ich już zostało, jedynie Helgi i Flosi zawzięcie dyskutowali nad czymś, dojadając zimne resztki gulaszu. Gunnar nadal spał pod ławą, a Erik z Ormem próbowali wyjść na zewnątrz, podtrzymując jeden drugiego.

Skinąłem na jakiegoś chudego parobka, który kręcił się między stołami, zbierając brudne naczynia.

– Prowadź mnie do dworu – rzuciłem.

Chłopiec uklonił mi się i kazał iść za sobą. Odetchnąłem z ulgą. Nie mogłem się doczekać swojej nagrody.

\*\*\*

Przygotowano mi kąpiel. Księżyc świecił jasno, jego łuna wpadała przez otwory w dachu, dodatkowo zapalono również kilka świec. W pomieszczeniu, gdzie znajdowała się łaźnia, panował ukrop. Wokół paleniska rozstawiono kamienie, które pod wpływem ciepła wytwarzały parę, a w powietrzu unosiła się lekka mgiełka. Rozebrałem się i rozplotłem warkocze, zupełnie się nie przejmując obecnością kobiet, które stały tuż obok mnie. Liczył się dla mnie tylko moment, kiedy mogłem zanurzyć ciało w gorącej kąpieli, zwłaszcza że nieczęsto było mi to dane.

Złapałem za drewniane brzegi balii i wskoczyłem do środka, ciesząc się jak dziecko. Na zewnątrz chlusnęła woda. Nabrałem powietrza w płuca i zanurzyłem się cały. Nie wychodziłem tak długo, że trzy dziewczki służebne nachyliły się sprawdzić, czy wszystko ze mną w porządku. Wtedy wyskoczyłem do góry, parszając i mocząc im ubrania. Śmiałem się głośno, a one piszczwały co sił w płucach.

– Która do mnie dołączy? – zapytałem, na co jedna z nich natychmiast uciekła, posyłając mi przerażone spojrzenie. – Jak się nazywacie? – zwróciłem się do pozostałych dwóch.

– Ja mam na imię Jonna, a to Lise – odpowiedziała blondynka.

Popatrzyły na siebie, jakby szukały w swoich oczach przyzwolenia na to, co miało się za chwilę stać. Blondynka o rumianych policzkach w szarej codziennej sukni pierwsza rozwiązała rzemień. Materiał sukni miękko opadł na ziemię, a moim oczom ukazały się kształtne piersi zwieńczone małymi różowymi sutkami, a także szczupła talia i szerokie biodra. Druga dziewczyna, Lise, o śniadej cerze, brązowych oczach sarny oraz mysich włosach też chętnie pozbyła się swojego ubioru, stając przy koleżance i chichocząc cicho. Miała większe piersi niż blondynka i sporą bliznę w okolicach brzucha.

Złapały się za ręce, roześmiane i zarumienione.

– Wskakujcie! – zagrzmiałem, czując, że mój członek jest gotowy do działania.

– Ciepło tu – powiedziała Jonna, ciągle chichocząc.

– Trafiło nam się najlepsze towarzystwo – rzekła Lise, rozchlapując wodę dookoła.

– Rzeczywiście przyjemnie – odparłem niskim głosem, bo ręka którejś z dziewcząt już pieściła moje intymne miejsca. Jęknąłem i zachęciłem drugą, aby mnie pocałowała.

Kiedy tylko zamknąłem oczy, wyobraźnia podsunęła mi obraz rudowłosej piękności z uczty. Wyobrażałem sobie, że całuję Solveig, że to ona pieści teraz moją męskość, a nie jakaś służąca. Uniosłem powieki i gwałtownie odepchnąłem Lise.

– Coś źle zrobiłam, panie? – zapytała z trwogą.

– Nie – warknąłem i wyszedłem z balii. – Siedźcie tak długo, jak chcecie.

Kiedy wkładałem koszulę na wciąż wilgotne ciało, spojrzałem na Lise i Jonnę. Całowały się namiętnie, ukradkiem na mnie zerkając. Wciągnąłem spodnie i przeczesalem palcami mokre włosy, które domagały się grzebienia.

– Bawcie się dobrze – mruknąłem na odchodne.

A potem wyszedłem w ciemną chłodną noc, marząc tylko o rudowłosej Solveig.



## ROZDZIAŁ VIII

### SOLVEIG

Szary poranek nadszedł zdecydowanie za szybko. Wykończona długą podróżą i pełną emocji uczcią, nie mogłam podnieść głowy z miękkiego siennika. Miałam ochotę przeleżeć cały dzień, każdy mój mięsień był obolały, każde ścięgno domagało się ukojenia. Słyszałam, że Larysa już się krząta; moja macocha zawsze wstawała skoro świt. Od gospodarzy dostałyśmy osobną izbę w chacie, wprawdzie maleńką, ale byłyśmy wdzięczne za tę namiastkę prywatności. Na drewnianym stołku stała nawet miska i dzbanek z wodą, żebyśmy mogły się odświeżyć.

– Solveig, śpisz? – Larysa kucnęła przy niskim łóżku zbitym z sosnowych klepek i pogłaskała mnie po włosach. Chociaż nie była moją prawdziwą matką, okazywała mi dużo czułości. – Obudziłam cię...

– Nie, nie, skądże. Powinam już wstać – rzuciłam, przeciągając się.

Wstałam i ubrałam się w to samo co wczoraj. Byliśmy tak biedni, że chodziliśmy ciągle w tym samym. Pokręciłam głową z niezadowoleniem, bo czułam, że moje ubrania śmierdzą, ale nie miałam nic do przebrania. Patrząc na moją minę, Larysa w mig pojęła, co się dzieje.

– Solveig, sprawiedliwie zostawiam ci połowę srebra, którą dał nam Tjostar – powiedziała stanowczo. – Myślę, że to, co wezmę do Lunner, powinno wystarczyć na nasze najpilniejsze potrzeby, a ty też nie możesz tu zostać bez niczego. Chociaż nie ukrywam, wołałabym, żebyś wróciła ze mną.

– Poradzę sobie, Laryso. – Uśmiechnęłam się przez łzy, bo ja też nie chciałam się z nią rozstawać, zwłaszcza teraz, gdy byłyśmy sobie tak bliskie. – Umiem posługiwać się bronią, mam fach w ręku...

– Przed mężczyznami nie obroni cię żaden miecz ani sztylet – przerwała mi twardo. – Muszę cię ostrzec przed jednym człowiekiem, którego znam z dawnych czasów.

– Poznałam go? – zaciekałam się.

– Tak. Chodzi o Agnara. Uważaj na niego, to zły człowiek. Jest już stary, może pozbył się swoich zapędów, ale mimo to miej oczy szeroko otwarte.

– Ten łysy wiking, który dawał nam sakwy ze srebrem?

– Właśnie ten. To przez niego zmarła moja matka.

– O czym ty mówisz? – zapytałam wzburzona, ale wtedy usłyszałyśmy pukanie.

Larysa ostrożnie uchyliła drzwi. W progu stał Tjostar.

– Zbieraj się, Laryso – zarządził. – Moi posłańcy jadą na zachód, odwiozą cię do Lunner. I nie martw się o Sol-veig, będzie tu bezpieczna. Czekają na ciebie przy moście, wiesz gdzie?

– Tak... – odpowiedziała moja macocha, wyraźnie zaskoczona tym pośpiechem.

– Ruszają, gdy tylko nakarmią i napoją konie. Masz mało czasu – dodał Tjostar i odszedł.

Spojrzałyśmy na siebie z niepokojem, po czym rzuciłyśmy się do pakowania małego tobołka Larysy. Chwilę później biegiem pędziłyśmy pod górę, w stronę mostu, żeby się nie spóźnić.

– Uważaj na Agnara – szepnęła mi na ucho Larysa, gdy żegnałyśmy się w pośpiechu.

Trzech wysokich szczupłych wikingów już na nią czekało. Jeden z wierzchowców był przeznaczony właśnie dla niej. Zarżał wesoło, jakby zapraszał swoją towarzyszkę do drogi.

– Spotkamy się na Jul, postaram się przyjechać. – Przytuliłam ją mocno. – Pozdrów dziewczynki i dbaj o Norę. Rzuć jej czasem jakąś kostkę... – Głos mi zadrżał, a w oczach wezbrały łzy. – I ojciec...

– Nic się nie martw, dam radę, wszystko się ułoży – zapewniła, pociągając nosem. – A Alf na pewno wyzdrowieje.

– Jedziemy! – krzyknął jeden z wikingów i wszyscy ruszyli w kierunku traktu, którym przyjechałyśmy z Larysą do Raumarike.

Stałam przy moście i machałam jej na pożegnanie tak długo, aż zniknęła mi z oczu. Wierzchem rękawa otarłam łzy, a potem wróciłam do chaty, żeby coś zjeść i zabrać się do pracy. Szłam w dół, wciąż kogoś mijając. Nie byłam przyzwyczajona do takich tłumów. Czułam się jak dzikie zwierzę, zwłaszcza że przypatrywali mi się ukradkiem. Widok kobiety w spodniach wyraźnie był dla nich czymś nowym.

Udałam się w stronę warsztatów, myśląc, że zastanę tam Tjostara. Na miejscu jednak natknęłam się na Agnara, co sprawiło, że przeszedł mnie nieprzyjemny dreszcz. Od razu przypomniałam sobie słowa Larysy.

– Witaj, Solveig! – zawołał do mnie z daleka. – Za dwa, góra trzy dni twoja chata będzie gotowa. Do tej pory skompletujemy narzędzia, które będą ci potrzebne przy pracy. – Uśmiechnął się szeroko, ukazując spore ubytki w uzębieniu.

– Dziękuję, Agnarze. – Skinęłam głową i rozejrzałam się po długim budynku. – Mogę wejść? – zapytałam nieco przestraszona.

– Oczywiście.

Kiedy tylko przekroczyłam próg, moim oczom ukazał się cudowny widok. Gdziekolwiek tylko spojrzalam, wszędzie leżała broń. Łuki, miecze, tarcze, hełmy walały się w każdym kącie. W życiu nie widziałam tylu włóczni ani straż! Nagle pod drzwiami dostrzegłam jakieś pojemniki, które okropnie cuchnęły.

– Co tu jest? – ledwo wydusiłam, bo zatykało mnie od smrodu.

– Wielorybi tłuszcz. Smaruje się nim płaszcze i kaptury, żeby nie przemakały. – Agnar stał tuż za moimi plecami, dysząc głośno.

Musiałam czym prędzej wyjść na powietrze, bo bałam się, że zwymiotuję. Wiking ruszył za mną. Próbowałam zachować kamienną twarz, ale on i tak śmiał się jak szalony.

– Większość rzyga, jak tylko się tu zbliży, a ty wytrzymałaś! Będą z ciebie ludzie! – Klepnął mnie w ramię i oblizał wąskie usta. – Jutro przyjdź po narzędzia. Będą czekać.

Po tych słowach odwrócił się na pięcie i wrócił do warsztatu, a ja ruszyłam dalej. Z placu przeznaczonego do ćwiczeń dla młodych drużynników dolatywały komendy i pokrzykiwania. Poszłam w tamtym kierunku, zupełnie nie spodziewając się tego, co miało się ukazać moim oczom. Na wydeptanej ziemi bez choćby kępki trawy trenowała cała drużyna z Trondheim, a także sporo młodzików, których nie widziałam na wczorajszej uczcie. Obserwowałam z daleka, jak siłują się między sobą. Rozglądałam się za Bjornem, jednak nie było go między nimi.

Nagle poczułam lekkie dotknięcie i odwróciłam się gwałtownie. Przede mną stał Bjorn we własnej osobie. Miał opalony nagi tors, a w rękach ścisnął koszulę. Nogi się pode mną ugięły. Wyglądał jak górujący nad wszystkim posąg z brązu.

– Mam nadzieję, że cię nie wystraszyłem, piękna Sol-veig – odezwał się.

– Witaj. Jak udało ci się podejść tak niepostrzeżenie?

– Mam swoje sposoby. – Zaśmiał się swoim niskim, głębokim głosem. – Strzelałaś kiedyś z łuku? Chodź, nauczę cię.

Niewiele myśląc, wziął mnie za rękę i pociągnął w stronę słomianych chochołów. Zupełnie nie zważał na gwizdy kolegów. Kilku z nich siedziało na trawie, czyszcząc swoją broń i przyglądając mi się z zaciekawieniem. Staralam się wytrzymać ich przenikliwe spojrzenia. Tymczasem Bjorn, zupełnie nie przejmując się kompanami, wziął łuk i wiaderko, w którym leżał spory zapas strzał. Spojrzałam na jego lśniące od potu opalone ciało. Było doskonale wyrzeźbione od długich godzin spędzanych na ćwiczeniach. Miałam ochotę dotknąć twardych mięśni rysujących się pod skórą. Przeszedł mnie dreszcz podniecenia, a moje ciało pokryło się gęsią skórą.

– Skoro umiesz robić tarcze, to strzelać też musisz umieć – powiedział, po czym wypuścił pierwszą strzałę, która miękko wbiła się w sam środek słomianej figury. Dotykałam wzrokiem jego pięknej szerokiej szyi. Jego piersi, ramiona i brzuch emanowały siłą i energią witalną. Spojrzałam niżej. Gęstwina kręconych włosów prowadziła od pępka do pasa skórzanych spodni, napiętych na mocnych udach. – Widzisz? To łatwe. Teraz ty.

Bjorn stanął za mną i pomógł mi przyjąć odpowiednią pozycję. Czułam, że pod dotykiem jego rąk roztapiam się jak kra na rzece. Raz po raz przechodziły mnie dreszcze, a na mojej skórze uniosły się włoski, ale nie dawałam po sobie poznać, jak na mnie działa.

– O, tak jest doskonale... – szepnął mi do ucha. Był tak blisko, że czułam na wrażliwym płatku ciepło jego oddechu. Moje ciało znowu przeszył rozkoszny prąd, biegnący prosto do podbrzusza.

Napięłam cięciwę, zmrużyłam oczy i posłałam strzałę w stronę chochoła. Wbiła się tuż obok tej

wypuszczonej przez Bjorna. Drgnął niespokojnie, wyraźnie zaskoczony.

– Nieźle! – krzyknął Helgi. – Pokazałaś mu, kto tu rządzi!

Natychmiast zawtórowali mu pozostali drużynnicy.

– Dość tego, chłopcy! – usłyszałam donośny głos.

Drużynnicy z Trondheim natychmiast wrócili do ćwiczeń. Do mnie zaś podszedł starszy od nich, postawny wiking z poważnym obliczem.

– Witaj, Solveig, niech bogowie będą ci przychylni. – Skinął lekko głową. – Nazywam się Thorolf Hrafnson, a wołają na mnie Myśliwy. Jestem ojcem tego oto młodzieńca.

– Miło cię poznać, panie – odparłam. – Widziałam cię podczas uczty, siedziałeś tuż przy królu.

– Nie mieliśmy okazji do tej pory porozmawiać, a bardzo chciałbym cię poznać. Słyszałem od Tjostara, że będziesz robiła tarcze.

– Tak, zacznę od jutra, bo czekam jeszcze na narzędzia. – Wciąż spoglądałam na Bjorna, który patrzył na ojca z wyraźnym wyrzutem. Najwidoczniej nie było mu w smak, że nam przerwał. – Na razie poznaję okolicę. Wszystko tu jest inne niż u nas.

– Skąd pochodzisz?

– Z Lunner.

– To daleko od Raumarike. Przyjechałaś tylko z tą Słowianką? Bez żadnego mężczyzny, który by was chronił w drodze?

– Nie miałyśmy wyjścia. – Wzruszyłam ramionami. – Mój ojciec zachorował.

– Rozumiem.

Na chwilę zapadła niezręczna cisza. Bjorn chyba chciał coś powiedzieć, ale ojciec go uprzedził.

– Czyżbyś się nudził, synu? – zapytał z wyczuwalną ironią.

– Skądże, ojcze. Byłem zajęty, ale mi przerwał.

Atmosfera zrobiła się gęsta od gniewu obu mężczyzn. Zdałam sobie sprawę, że to ja jestem tego powodem, nie wiedziałam tylko dlaczego.

– Lepiej już pójdę, mam dużo pracy – rzuciłam i odwróciłam się na pięcie. Miałam wrażenie, że między wikingami jest jakaś niewyjaśniona sprawa, a ja zupełnie nie w porę przyszedłam na plac.

– Zaczekaj, Solveig! – zawołał Bjorn, ale ja szłam dalej niewzruszona.

Za sobą słyszałam jeszcze strzępki ich rozmowy.

– Za dużo sobie pozwalasz, synu – powiedział z przyganą Thorolf. – Naprawdę mógłbyś sobie darować uprawianie miłości gdzie popadnie, a już na pewno nie w królewskiej łaźni. Jonna i Lise opowiadają...

Te kilka zdań utwierdziło mnie w przekonaniu, że młody wiking ma wobec mnie bardzo konkretne zamiary. Ja jednak nie byłam pierwszą lepszą służącą, o nie! Mimo požądania, które sama czułam na myśl o Bjornie, postanowiłam, że nie dam mu tego, czego chce. Miałam swój honor i poczucie godności.

## BJORN

Zrobiłeś to specjalnie! Chciałeś, żeby usłyszała! – Gotowałem się ze złości, wciąż oglądając się za Solveig, która szybkim krokiem zmierzała w stronę chaty. – Po co wspominałeś o tych dwóch sukach, co? Wiesz doskonale, że nic między nami nie zaszło.

– Bjorn, drugi raz ci mówię, że to nie jest dziewczyna dla ciebie. Niedługo ochłoniesz, uwierz mi. Znajdziesz sobie miłą żonę z ładną buzią, która da ci wielu synów. Ale na razie jesteś za młody, przypominasz nieopierzonego koguta – skwitował ojciec, po czym odszedł, z pewnością szczęśliwy, że dopiął swego.

Chciałem pobiec za Solveig, ale zniknęła mi już z oczu. Owszem, lubiłem kobiety, a widok niewieściego ciała działał na mnie pobudzająco. Na samą myśl o tym, jak mogłaby wyglądać nago, miałem miękkie nogi, a mój członek dopominał się mokrego wnętrza. Teraz żałowałem wczorajszej nocy. Mogłem zerznąć te dwie dziewczyny tak, że pamiętałyby o mnie do końca życia. Tymczasem niezaspokojone męską siłą chodziły po Raumarike i opowiadały głupoty. Postanowiłem, że się na nich

zemszczę.

– Bjorn, król cię wzywa. – Helgi przybiegł z placu ćwiczeń. Był zdenerwowany, głos mu drżał. – I mnie też... – dodał, a na jego skroniach pojawiły się krople potu.

– Chodźmy więc razem – powiedziałem. – Wejdę tylko do chaty po czystą koszulę.

Gdy się przebrałem, ruszyliśmy szybkim krokiem do celu. Przed dworem Halfdana czekał na nas Tjostar, który jeszcze nie zdążył wyjechać. Pewnie coś go zatrzymało. Jak zwykle jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. A jednak zawsze, gdy go widziałem, miałem pewność, że coś jest na rzeczy. Nie inaczej było tym razem.

– Chodźcie ze mną. – Skinął ręką, a potem poprowadził nas krętymi korytarzami do izby, gdzie zwykle przebywał Halfdan.

Siedziba króla była w istocie płataniną wielu połączonych ze sobą drewnianych budynków, które dzieliły się na pomieszczenia władcy oraz jego najbliższego otoczenia, miejsca dla służby, obory i spichlerze.

Stanęliśmy przed drzwiami, na których wymalowano ochronne runy. Tjostar zapukał, po czym otworzył szerokie drewniane skrzydła. Zobaczyłem Halfdana – w codziennej szarej koszuli, prostych lnianych spodniach i wytartych butach. Siedział na wysokim krześle i dłużył sobie w zębach kawałkiem ostro zakończony drewnianka.

– Czekałem na was. – Skinął nam głową, na co obaj z Helgim pokłoniliśmy się nisko. – Czy wiecie, dlaczego tu jesteście?

– Nie, panie – odparł mój towarzysz.

Halfdan klasnął w dłonie.

– Obserwowałem was podczas uczy, a także podczas waszych ćwiczeń, wiem o was bardzo dużo. Zwłaszcza o tobie, Bjornie. – Król spojrział na mnie, przechylając głowę. – Postanowiłem, że dołączycie do mojej przybocznej straży. Nadajecie się do tego najlepiej z całej dwunastki z Trondheim. Podczas gdy reszta waszych zajmowała się gwałceniem dziewczek służebnych, wy dwaj wytrwale ćwiczyliście. Oni leżeli pijani podczas uczy, a wy bez przeszkód doczekaliście rana. Takich wojów chcę widzieć w mojej osobistej służbie. Od dzisiaj jesteście pod dowództwem Ivara, on wszystko wam wytłumaczy. Przeniesiecie swoje rzeczy tutaj i dostaniecie jedną izbę, jako najmłodszy.

Byłem tak zaskoczony tym, co właśnie usłyszałem, że zapomniałem języka w gębie. Helgi też nawet nie mruknął.

– Tjostarze, mam do ciebie ogromną prośbę – ciągnął władca. – Na przyszłą wyprawę niech popłynię z nami zielarka i ta młoda tarczowniczką. Nauczcie ją posługiwać się bronią, żeby jakiś idiota jej nie zabił. Jak żyję nie widziałem piękniejszych tarcz. Wziąłbym ją do swojego łóża, ale obawiam się, że z tym wojowniczym charakterkiem odcięłaby mi członka! – Zarechotał złośliwie.

Nagle usłyszeliśmy pukanie do drzwi.

– Wejść! – zawołał król i wrócił do dłużenia w zębach.

Odwróciliśmy się. Za naszymi plecami stał Ivar, wysoki barczysty wiking w wieku mojego ojca, a może nawet starszy od niego. Jego długa ruda broda była zapleciona w warkocz. Miał na sobie ciemnoszarą koszulę, a jego ramiona zdobiły duże srebrne naramienniki.

– Witaj, Halfdanie – zwrócił się do króla po imieniu, co już było swego rodzaju zaszczytem. Tylko najbliżsi mogli się tak do niego odnosić. Potem spojrział na mnie i mojego kuzyna. – A więc to was będę szkolił do walki przy władcy. Chodźcie ze mną. Pokażę wam, gdzie będziecie spać.

Ivar uklonił się władcy, po czym kiwnął na nas.

Wyszliśmy już z pomieszczenia, gdy usłyszeliśmy głos Halfdana:

– Ty zostań, Tjostarze. Mamy jeszcze kilka spraw do omówienia...

Wysoki wiking poprowadził nas korytarzami do małej izby. Panowały tu o wiele lepsze warunki niż w długim domu, gdzie przebywaliśmy z resztą kompanów z Trondheim. Oprócz dwóch łóżek w pomieszczeniu była krótka ława i stół. W rogu stała też duża skrzynia, na której postawiono miskę z wodą.

– Od teraz to jest wasz dom – oznajmił Ivar. – Będziecie ochraniać króla za cenę własnego życia. Zostaniecie sowicie wynagrodzeni, zyskacie sławę i chwałę, ale pod jednym warunkiem: musicie dawać

z siebie wszystko. Być w pobliżu na każde skinienie, eliminować zagrożenie, zabić każdego wroga. Rozumiecie? – Popatrzył na nas, a my zgodnie pokiwaliliśmy głowami. – Dogadamy się co do waszego wynagrodzenia, ale na razie musicie na nie zasłużyć. Przenieście swoje rzeczy. Macie wolne do wieczora, potem czeka was służba. Zmykajcie.

I wyszedł.

Usiedliśmy z Helgim na łózkach, kompletnie oszołomieni obrotem spraw. Po chwili zaczęliśmy się śmiać jak szaleni.

– To się dzieje naprawdę? Nie mogę w to uwierzyć! – zawołał mój druh.

– A jednak jesteście coś warci! – rzekłam z satysfakcją.

Resztę dnia spędziliśmy na poznawaniu dworu i zaznajamianiu się ze zwyczajami króla. Pokazano nam również skład zboża, dano nowe ubrania i trochę srebrnych monet. Nie było ich dużo, ale z chęcią capnąłem sakiewkę, bo chciałem mieć nieco oszczędności.

Pierwszym zajęciem, które zlecił nam Ivar, było czuwanie w nocy nad dworem i dogłądanie miejsca, gdzie spał Halfdan. Jeden z nas nieustannie miał pełnić wartę przy jego sypialni. Mnie zupełnie to nie przerażało – w przeciwieństwie do mojego kuzyna, który tam, gdzie usiadł, tam zasypiał – lubiłem być sam, a poza tym cieszyłem się, że zostanę dopuszczony tak blisko władcy. Najlepsze jednak było to, że za noc warty następnego dnia miałem wolne do południa. Mogłem wykorzystać ten czas, jak chcę, na przykład na ćwiczenia na placu albo... na poszukiwania Solveig.

Następnego dnia jedliśmy wspólnie wieczerzę w dużej halli, gdzie posilała się cała drużyna Halfdana. Byliśmy najmłodszy. Helgi mimo uśmiechu na twarzy bardzo się denerwował. Chciał się dobrze zaprezentować, ale co chwilę potykał się o własne nogi i głupio gadał. Ja zachowywałem się jak zwykle – mało mówiłem i raczej obserwowałem innych. Drużyna pod przywództwem Ivara liczyła około trzydziestu wikingów, którzy byli odpowiedzialni za różne zadania. Wszyscy przyglądali się nam z uwagą, a niektórzy się z nas śmiali, żeby sprawdzić, czy nadajemy się do tej roboty. Wiedziałem, że to celowe zagranie. Jeszcze kiedy ćwiczyliśmy u wuja Ulfara, ojciec wiele razy mi o tym mówił. Helgi też to wiedział, a jednak nie mógł utrzymać nerwów na wodzy, kiedy starsi go tręcili i pytali, czy wychędożył już jakąś służącą.

– Gotowi? – zapytał Ivar, odsuwając półmisek z mięsiwem.

Zgodnie przytaknęliśmy głowami.

– W takim razie słuchajcie uważnie, co wam teraz powiem. Jeden z was cały czas pilnuje drzwi królewskiej sypialni, a drugi obchodzi dwór, sprawdzając, czy nie kręci się tu ktoś niepowołany. Na dziedzińcu wartę mają dziś Hakon i Sven. – Wskazał na dwóch dobrze zbudowanych rubasznych wikingów. – Jeśli zauważycie coś niepokojącego, natychmiast im zgłaszajcie. Kiedy król uda się do alkowy, nikt nie może mu przeszkadzać. Mam nadzieję, że rozumiecie dlaczego. – Ivar puścił do nas oko. – Pod żadnym pozorem nie wolno wam usnąć. Spanie na służbie karane jest chłostą. Pilnujecie władcy. Nosicie przy sobie tylko krótki sztylet. I pamiętajcie, choćby nie wiem co, nie wolno nikogo wpuszczać. Nawet służki z wodą.

Skinęliśmy posłusznie głowami, a potem udaliśmy się we wskazanym kierunku. Nasza warta miała się skończyć wraz z rozpoczęciem porannego posiłku.

– Boję się, że zasnę... – szepnął przerażony Helgi. – To najgorsza robota, jaką mogłem dostać.

– Nie narzekaj – rzuciłem twardo, bo miałem już dość jego ciągłego jojczenia.

– Ale jakbym zasnął, zbudź mnie. Zbudzisz? – upewnił się mój kuzyn.

Westchnąłem tylko i przewróciłem oczami.

Helgi pierwszy stanął pod królewską alkową, choć sam król wciąż był poza dworem. Musieliśmy jednak wykonywać polecenia Ivara. Ja tymczasem udałem się na obchód po dworze. Zaglądałem w każde miejsce, aż w końcu dotarłem do łaźni. Szybko jednak się oddaliłem w obawie, że natknę się na Jonnę i Lise.

Po pewnym czasie zawróciłem pod alkowę króla. Helgi tylko pokręcił głową. Władca jeszcze nie wrócił.

– Teraz ty idź na obchód – rzekłem. – Jak wszyscy się położą spać, nie będziemy tak biegać jak kot z pęcherzem. Siądziemy i pogadamy albo postrugamy coś z drewna.

Helgi wręcz pobiegł przez korytarze. Wiedziałem, że nudzi się, siedząc w jednym miejscu. No i oczywiście obawiał się, że uśnie.

Nie minęła chwila, gdy usłyszałem jakieś odgłosy z końca długiego holu. To Halfdan szedł w moją stronę, owinięty w czyste jasne płótno. Widać korzystał z łaźni, bo woda wciąż jeszcze kapała mu z włosów. Przystanął przy mnie, przyglądając mi się z ciekawością.

– Witaj, Bjornie. Chciałem ci tylko powiedzieć, że znam twojego ojca, od kiedy byłem dzieckiem, i bardzo go szanuję. Nigdy nie spotkałem drugiego takiego człowieka. Jest mądry, odważny i przewidujący. Możesz się od niego wiele nauczyć.

– Jest tak, jak mówisz, panie – potaknałem, choć w głębi serca chciałem skopać ojcu tyłek za to, co wczoraj zrobił.

– I słuchaj Ivara. On sprawi, że nabierzecie potrzebnej oglądy – rzucił władca, po czym wszedł do swojej alkowy i zamknął za sobą drzwi.

Wokół zapadła cisza. Helgi nie wracał, a mi w sumie odpowiadała leniwa warta w tym miejscu. Już wiedziałem, dlaczego przydzielono nam to zadanie – nie wymagało ono od nas w zasadzie żadnych umiejętności. Zawsze któryś ze starszych drużynników czuwał na dziedzińcu, a we dworze było cicho i bezpiecznie.

W końcu wszyscy poszli spać, łącznie ze służbą. Mnie sen nie morzył, zresztą odkąd sięgałem pamięcią, nie potrzebowałem go zbyt wiele. Matka zawsze powtarzała, że w dzieciństwie wołałem się bawić, niż spać. Na jej wspomnienie zrobiło mi się ciepło na sercu. Od razu pomyślałem też o swoich dwóch nieznośnych siostrzyczkach. Ach, ile bym dał, żeby je teraz zobaczyć! Zapatrzyłem się w łożową świecę, której blask oświetlał wnętrze korytarza, gdy usłyszałem szept:

– Zamieniamy się?

Gestem kazałem Helgiemu usiąść przy mnie.

– Tak stukasz tymi kopytami, że zaraz obudzisz całe Raumarike – zgaśnie go, odsuwając się nieco, żeby mógł wygodnie oprzeć plecy o ścianę. – Gdzie się tak długo pałętałeś?

– Jadłem resztki po wieczerzy – odparł prostodusznie, wskazując na swój brzuch.

– Coś ty taki nienażarty, Helgi? – Przewróciłem oczami.

– Nic ci nie można powiedzieć, bo do wszystkiego się przyczepisz – prychnął.

Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy, nasłuchując. W końcu poczułem, że ścierpły mi nogi, więc postanowiłem rozprostować kości.

– Idę – syknąłem do kompana. – Tylko tu nie zaśnij, gamoniu.

– Dobra, dobra... – Helgi machnął na mnie ręką.

Wyszedłem na zewnątrz, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Zrobiłem to tak niepostrzeżenie, że nawet Hakon i Sven mnie nie zauważyli. Odszedłem od dworu w stronę zarośli, żeby się wysikać. Kiedy mocowałem się ze spodniami, usłyszałem znajomy głos. Natychmiast znieruchomiałem, nadstawiając uszu.

– Zupełnie nie rozumiem, dlaczego król zwołuje sobie jakichś młodzików z tego Trondheim. Halfdanowi nie wyjdzie to na dobre. – To Agnar. Jego łysą głowę rozpoznałbym nawet w całkowitej ciemności.

– Król myśli dalekowzrocznie, wie, że kiedyś może uda się podbić cały Trondelag – rozległ się głos Tjostara.

– Ragnhilda chce wyjechać z dziećmi na jakiś czas do Sogn. Mają tam załatwić jakieś sprawy przed przyszłoroczną wyprawą na zachód. Chciałbym popłynąć z nimi.

– Nawet o tym nie myśl, dobrze ci radzę, Agnarze.

Serce biło mi jak oszalałe. Wyjazd? Teraz? Ale po co? Wiadomo, że gdzie król, tam i jego drużyna. Rozkaz do wypłynięcia był tylko kwestią czasu. A ja chciałem zostać jak najdłużej w Raumarike, żeby w końcu móc spotkać się z Solveig. Zakląłem pod nosem i wróciłem do Helgiego.

Mogłem się tego spodziewać. Mój kuzyn spał jak dziecko, zwinięty pod ścianą. Jasne włosy opadały mu na twarz. Na szczęście nie chrapał zbyt głośno. Usiadłem koło niego i szarpnąłem go za rękaw. Bezskutecznie. Spróbowałem jeszcze raz. Znowu nic. W końcu dałem sobie spokój i pogрузyłem się w marzeniach o pięknej tarczownicze Solveig. Wyobrażałem sobie jej gładką skórę i gorące łono,

chętnie, żeby mnie przyjąć... Z każdą chwilą pragnąłem jej bardziej. I wiedziałem, że muszę coś z tym zrobić.

Nad ranem, kiedy pierwsze służące wstały rozpaść ogień, ja wciąż stałem pod ścianą, wyprostowany jak struna. Helgi spał snem sprawiedliwego i tylko co jakiś czas ręka mu drgała. Marzyłem o tym, żeby coś zjeść i iść spać.

Nagle drzwi otworzyły się cicho i stanął przede mną król.

– Witaj, Bjornie. – Uśmiechnął się. – Jestem pod wrażeniem. Dałeś radę. – Podeszedł bliżej i poklepał mnie po ramieniu. – Spisałeś się, chłopcze. – Zabrzmiało to śmiesznie, bo przewyższałem Halfdana o dobrą głowę i już dawno stałem się mężczyzną.

– Dziękuję, panie – odparłem. – To mój obowiązek służyć władcy. Chwała Odynowi!

– Chwała i sława, Bjornie! Za to Helgi chyba się nie nadaje do nocnej warty. – Król zaśmiał się pod nosem, trącając mojego kuzyna butem. Ten oczywiście ani drgnął. – W nagrodę powiem ci coś ciekawego. Za kilka dni ruszamy do Sogn. Popłyniemy z Ragnhildą i moimi dziećmi. Mam kilka spraw do załatwienia. Przedtem jednak wybierzemy się na małe polowanie. Dawno już nie miałem czasu na takie beztraskie wyprawy. Szykuj łuk i kołczan.

– Z prawdziwą przyjemnością, panie. – Skłoniłem się, a kiedy Halfdan zniknął mi z oczu, po raz kolejny spróbowałem obudzić Helgiego. – Wstawaj, gamoniu! – Szarpnąłem go za koszulę. – Żarcie!

Wiking z Trondheim zerwał się na równe nogi.

– Usnąłem... – powiedział otumaniony, mrugając szybko.

– Ano usnąłeś. – Pokręciłem głową i ruszyłem w kierunku halli, gdzie podawano poranny posiłek.

## ROZDZIAŁ IX

### SOLVEIG

W Raumarike czułam się jak mały pająk kołyszący się na nitce pajęczyny i czekający na wiatr, który strąci go w przepastną głębię. Byłam zagubiona. Bałam się. Nie wiedziałam, co się dzieje z moimi bliskimi, co z ojcem i Larysą. Martwiłam się o nich każdego dnia, tym bardziej że nie miałam żadnych wieści z domu. Wiedziałam, że muszę wziąć się w garść.

Mała zgrabna chata, w której miałam robić tarcze – z jednym pomieszczeniem i niewielkim paleniskiem – pomieściła wszystko to, co było mi potrzebne do pracy. Niestety nie znalazłam już w niej miejsca, żeby upchnąć niewielkie łóżko albo skrzynię na przedmioty osobiste. A przecież nie zrobiłam jeszcze ani jednej tarczy! Strychu nie było, a nie wypadało składować takiego bogactwa na podwórku. Umówiłam się więc z Dottą, kobietą, która była jedną z królewskich kucharek, że w zamian za niewielki pieniądz zamieszkać w jej chacie. Oprócz niej miałam za towarzyszkę Fridgerd, jej córkę, a swoją rówieśniczkę. Nieraz siadała przy wieczornym posiłku i opowiadała, co działo się we dworze. Na początku zupełnie mnie to nie interesowało, bo przecież nikogo tam nie znałam, ale pewnego dnia Fridgerd wróciła do chaty z wypiekami na twarzy. Szybko ściągnęła fartuch i zaczęła opowiadać:

– Król ma dwóch nowych drużynników. Nazywają się Helgi i Bjorn. Solveig, ty byś dla nich zrobiła takie tarcze, że ho, ho! Są w naszym wieku, wiesz? Helgi barczysty, raczej niższy, włosy ma jak słońce! Kaftany śliczne mają! A Bjorn? Wysoki, brązowe włosy spięte u góry, wygląda jak Loki, wiesz? No i te oczy... Ech... Jakby z samego Helheimu! Stoją pod alkową króla Halfdana i pilnują go w nocy!

Fridgerd piszczała, a ja siedziałam z zaciśniętymi ustami.

Nie będzie go na placu. Będzie drużynnikiem króla. Zagrożenie minęło. Odetchnęłam z ulgą, przynajmniej jeden kłopot miałam z głowy. Rzuciłam się na jedzenie, bo to, co przygotowywała Dotta, cały czas zdawało mi się królewskim jadłem. Oblizywałam się i zatopiłam zęby w soczyste mięso.

Któregoś dnia wczesnym rankiem umówiłam się z trzema silnymi chłopami, którzy służyli Tjostarowi. Mieli mi pokazać miejsca, gdzie rosną zdrowe drzewa, które można ściąć, a ich deski po wysuszeniu wykorzystać do zbudowania korpusu tarcz. Ruszyliśmy do znajdującego się niedaleko osady lasu.

– Nie jesteś tutejsza, pani? – zapytał najstarszy z nich. Miał bardzo brudne ubranie i jeszcze brudniejsze ręce.

– Pochodzę z Lunner – odparłam.

– Nawet nie wiem, gdzie to jest. – Wzruszył ramionami.

Umilkliśmy. Koń ciągnął wóz, a my szliśmy obok udeptaną drogą. Dni stawały się coraz dłuższe i coraz cieplejsze. Marzyłam o tym, żeby w końcu znaleźć się w lesie, w chłodzie wysokich świerków. Chciałam ubrudzić dłonie żywicą, która wciąż wypływała z pni drzew. Przypomniałam sobie czas swojego dzieciństwa, kiedy razem z matką chodziłyśmy na jagody, a potem, umazane po łokcie, wracałyśmy z koszami pełnymi pysznych owoców.

– Z jakich drzew robi się tarcze? – zapytał po dłuższej chwili drugi z chłopów. Wyglądał na poczciwego człowieka, miał łagodny wyraz twarzy, szerokie plecy i ogromne dłonie.

– W zasadzie można zrobić z każdego. Ja najbardziej lubię jesion i dąb – odpowiedziałam.

Wkrótce dotarliśmy do królewskiego lasu. Ruszyliśmy w głąb boru, bo nie szukałam byle jakich roślin – potrzebne mi były potężne, masywne drzewa. Chłopi ledwo za mną nadażali, gubiąc co jakiś czas swoje drewniane chodaki. Przeklinali wtedy głośno, pomstując na Tjostara, że kazał im iść do lasu z jakąś niespełna rozumu wikińską suką z Lunner. Myśleli, że tego nie słyszę, ale ja miałam długie uszy. Ze złością kluczyłam coraz głębiej i głębiej, aż w końcu natrafiłam na wspaniałe jesion. Prosty kształt, zdrowa kora i niewielka ilość gałęzi mówiły mi, że nie znajdę tu lepszego materiału na tarcze. Wyciągnęłam zza paska ostry sztylet, z którym się nie rozstawałam nawet we śnie, i wycięłam na nim runę Tiwaz, przypominającą grot strzały.

– Zetnijcie to drzewo, tylko się nie pomylicie. – Spojrzałam na chłopów. Ich twarze lśniły od potu.



– Dobrze – rzucili niemal równocześnie, po czym dźwignęli siekiery, które do tej pory nieśli, i przystąpili do pracy.

Nie zamierzałam im pomagać. To była ich robota, a ja chciałam się nacieszyć pobyt w lesie, w tak znajomym mi miejscu. Usiadłam na spróchniałym pieńku, obserwując ogromne mrowisko znajdujące się o rzut kamieniem od ścinanego jesionu.

– Musimy iść po liny i konia, sami nie damy rady – oznajmił w pewnym momencie jeden z chłopów. – To potrwa, trzeba czekać.

– Wrócę sama, nie martwcie się. – Skinęłam im głową, zeskakując z pieńka.

– Jesteśmy daleko od drogi, którą tu dotarliśmy. Można przejść lasem na północ i wyjdzie się przy samych warsztatach – poradził drugi. – Tu niedaleko jest duża polana i strumień. Trzeba się kierować w stronę, w którą rośnie mech.

Kiwnęłam głową i ruszyłam we wskazanym kierunku. Nie bałam się – przecież nie zabłądzę w lesie – zresztą zawsze mogłam zawrócić i pójść znaną mi drogą.

Przez jakiś czas szłam w ciszy, słysząc tylko własny przyspieszony oddech. Las przerzedzał się powoli. Moje buty zapadały się w miękkiej ściółce, w większości pokrytej suchymi gałązkami i liśćmi. Słońce przedzierało się przez korony drzew, jednak wcale nie było mi gorąco, przeciwnie – rozłożyste drzewa dawały przyjemny chłód.

Nagle usłyszałam jakieś głosy i rzenie koni. Zamarłam. Byłam blisko strumienia – widziałam już jasną, zalaną światłem połąć ziemi. Zawrócić? Serce dudniło mi w piersiach, ale nie chciało mi się wracać naokoło i nadkładać drogi. Pewnym krokiem wyszłam więc na polanę, gdzie ujrzałam kilku mężczyzn, którzy poili konie przy strumieniu. Zamrugłam szybko, nie wierząc własnym oczom. Wśród nich był Bjorn!

– Bjorn? – zawołałam głośno, bo szum potoku tłumiał mój głos.

Młody wiking z Trondheim odwrócił się i uśmiechnął na mój widok. Rzucił coś do swoich towarzyszy, po czym podszedł do mnie szybkim krokiem, jakby się bał, że ucieknę.

– Solveig? Co ty robisz sama w środku lasu? – zapytał, wyraźnie zaskoczony moją obecnością.

– Mogę cię spytać o to samo. – Odwzajemniłam uśmiech.

– Polujemy – rzucił krótko. – Ale jeden z koni chyba skręcił nogę, kuleje i nie chce iść dalej. Nie wiem, czy uda się go zmusić do wyjścia z lasu. Szkoda, że nie ma tu mojej matki, ona na pewno by coś poradziła... Teraz i tak czekamy na króla. Popędzili za łosiem. – Mruknął do mnie i podszedł krok bliżej.

– Ja wracam do Raumarike, mam dużo pracy. Chłopi zostali w lesie, ścinają jesion na tarcze – wyjaśniłam.

Próbowałam go wyminąć, ale Bjorn zagroził mi drogę. Czułam, jak włoski na karku zaczynają mi się unosić. Jego wysoka postać górowała nade mną. Jego usta były miękkie i wilgotne, miałam ochotę je pocałować, ale wiedziałam, że nie mogę. Miałam na głowie ważniejsze rzeczy niż uganianie się za jakimś wikingiem.

– Przeniesiono mnie do drużyny Halfdana – rzekł po chwili krępującego milczenia.

– Słyszałam.

Nadal patrzył na mnie tymi swoimi bursztynowymi oczami, a ja, chcąc nie chcąc, topiłam się pod jego spojrzeniem.

Nagle wyszeptał:

– Zrób dla mnie tarczę. Wymaluj na niej węża i runy ochronne. Proszę...

– Bjorn! – zakrzyknął ktoś z oddali, a chwilę później rozległ się tętent kopyt.

Naszym oczom ukazał się król w towarzystwie Thorolfa i drugiego wikinga, mężczyzny w ciemnoszarej koszuli, z brodą zaplecioną w warkocz.

– Co z koniem Ivara?

– Pójdę już... – rzuciłam do Bjorna, wyraźnie niezadowolonego z ich obecności.

Ukloniłam się Halfdanowi, a potem jakby nigdy nic obeszałam jeźdźców i ruszyłam przez las, modląc się, żeby bez przeszkód trafiła do Raumarike.

## BJORN

Chciałem wszystko rzucić i popędzić przez gęste drzewa, by dogonić Solveig, ale nie mogłem. Dziewczyna pojawiła się niczym zjawa w środku lasu. A potem jak spod ziemi pojawił się mój ojciec, który chyba wyczuł, że coś się dzieje.

Koń Ivara skręcił nogę, więc podarowałem wikingowi swoją Pręgę, by mógł towarzyszyć Halfdanowi w polowaniu. Udało im się zasadzić na łosia, dwie sarny i parę zajęców, na które wcześniej zastawiono sprytne pułapki.

Wracaliśmy powoli do Raumarike z tym, co upolowaliśmy. Koń Ivara ledwo szedł, ale jakoś udało mu się dotrzeć do stajni, gdzie czule się nim zajęto. Przez całą drogę powrotną milczałem. Widziałem, że ojciec na mnie zerka. Nie podobało mu się, że znów rozmawiałem z tarczowniczką. A mnie się nie podobało, że miał coś przeciwko niej.

Zmęczony polowaniem usiadłem na ziemi przed stajnią, gdzie odpoczywały konie drużowników Halfdana. Wokół wały się stare zardzewiałe podkowy. Podniosłem jedną z nich i ze złością wygiąłem metal, tak że powstał z niego prosty pręt. Rzuciłem nią w dal, aż spadła pod nogi Ivara, który podniósł na mnie zaciekawiony wzrok.

– Ach, Bjorn, widzę, że podoba ci się ta dziewczka – rzekł.

– Nie wiem, o czym mówisz – zachnąłem się. Zerwałem wysoką trawę i zacząłem przygryzać jej koniec.

– Wiesz doskonale. Ale w życiu nie zawsze mamy to, czego chcemy. – Wiking usiadł przy mnie, pogładził się po brodzie i spojrzał mi w oczy. – Zabiłeś już kogoś, Bjorn? – zapytał, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Nie – odparłem zgodnie z prawdą.

– A chciałbyś?

– Po to przyszedłem na ten świat.

Ivar położył się, założył ręce za głowę i przez chwilę obserwował przesuwające się po niebie obłoki.

– Po tym, co dzisiaj widziałem, jestem przekonany, że dobrze trafiłeś – powiedział ściszym głosem. – Król ci ufa, a ja zaufam ci jeszcze bardziej, jeśli pomożesz mi w pewnym zadaniu.

– Zamieniam się w słuch.

– Do Sogn płyniemy nie bez celu. Jest tam ktoś, kogo mamy zabić. To kuzyn królowej Ragnhildy. Plan jest prosty: ma się upić i nieszczęśliwie spaść z urwiska. Rozumiesz, Bjorn? Zagroza Halfdanowi, podburzając do buntu.

– Mniemam, że mamy mu w tym pomóc.

– Właśnie tak. Pojutrze wypływamy. Powiem ci wszystko, co powinieneś wiedzieć. Zgadzasz się?

– Tak – odpowiedziałem pewnie, ale w głębi serca bałem się, że sobie nie poradzę.

Wcale też nie chciałem opuszczać Raumarike. Nie teraz.

\*\*\*

Nim się obejrzelśmy, łodzie były gotowe do podróży. Po dwóch dobach dopłynęliśmy do Sogn – tak było zdecydowanie szybciej, niż wędrować konno przez kilkadziesiąt dni. Z Sogn pochodziła królowa Ragnhilda, która została wywieziona z dziećmi z Raumarike już teraz, bo król wczesną wiosną chciał wyruszać na zachód. Halfdan nie chciał zostawiać jej samej, a i ona pragnęła spędzić trochę czasu z dwiema siostrami i starym ojcem.

Podróż przebiegła bez żadnych niespodzianek, jedynie królowa ciągle narzekała na smród wielorybiego tłuszczu, którym pokryto płaszcze i kaptury, aby nie przemok-ły podczas deszczu czy sztormu. Cóż, osobiście wolałem śmierdzieć i być suchym. Całą drogę rozmyślałem o zadaniu, które miałem do wykonania wraz z Iwarem. Początkowy strach ustąpił miejsca ekscytacji i pewności siebie. Rudowłosy wiking pokazał mi, w jaki sposób szybko pozbawić człowieka życia, używając do tego

jedynie siły własnych rąk. Mieliśmy pozbyć się niejakiego Rognvalda, kuzyna królowej, który miał ogromne włości w Sogn i był prawą ręką ojca Ragnhildy, jarla Asgrima. Musieliśmy to zrobić niepostrzeżenie, tak żeby znaleziono go na drugi dzień, ewentualnie po kilku dniach, kiedy my będziemy już w drodze powrotnej do Raumarike. Nikt nie mógł mieć cienia podejrzeń, że maczał w tym palce Halfdan.

Wiał silny wiatr, kiedy przybiliśmy do brzegu i cumowaliśmy łodzie. Port w Sogn znajdował się między dwoma górami, które zdawały się wyrastać z morza. Zielone drzewa porastały niemal każdy ich skrawek, a wysokie korony pięły się w czyste niebo. Wzgórza, które nas otaczały, tworzyły niezwykłą mozaikę skał i przeróżnej roślinności. W tle dostrzegłem maleńkie chaty. Nigdy nie widziałem piękniejszego krajobrazu.

– Kochane Sogn! – Ragnhilda zdawała się unosić w powietrzu, kiedy jej błękitna suknia dotknęła podłoża. – Urodziłam się tutaj, jestem córką tej ziemi. – Uklękała, wyrwała palcami kępkę trawy z ziemią i z lubością przytknęła ją do nosa. – Tak pachnie moja ojczyzna.

– Jedźmy do jarla Asgrima – zaczął Halfdan. – Wszyscy są głodni, a poza tym...

– ...śmierdźcie jak zepsute mięso – dokończyła za niego żona, śmiejąc się głośno.

– Chciałem ci powiedzieć, że ty też nie pachniesz fiołkami – obruszył się król, bo za jego plecami chichotała już cała drużyna. – Do łaźni, marsz! – huknęła.

Zakrywając usta, popędziliśmy w kierunku zabudowań, nie chcąc się narażać na królewski gniew.

\*\*\*

Drugiego dnia naszego pobytu w Sogn wyprawiono ucztę na cześć Halfdana i Ragnhildy. Dwór jarla Asgrima był podobny do tego w Namsos – bogaty, pełen przepychu, służby i zakutych w metalowe obręcze niewolników. Duże jasne pomieszczenia mieściły wiele osób, a wysokie krzesło, na którym ojciec Ragnhildy nas powitał, było wysadzone drogocennymi kamieniami.

Podczas całego pobytu goszczono nas wspaniale, a podarunkom nie było końca. Od jednego z przybocznych jarla dostałem drogocenną pozłacaną fibulę przedstawiającą walkirię gotową do walki. Wykonana przez doskonałego złotnika, mieściła się w dłoni. Był to prezent cenny i szczególny dla mnie, bo również na dworze Asgrima zauważono moją siłę i niebanalny wzrost. Żałowałem, że Helgi nie pojechał z nami. Dwa razy zasnął pod drzwiami króla, który rano znajdował go zwiniętego niczym dziecko pod ścianą. A że dodatkowo swoim chrapaniem budził połowę dworu, za karę nie pozwolono mu płynąć do Sogn. W Raumarike został również mój ojciec, który szykował się do powrotu do Trondheim.

Dzięki Ivarowi poznałem samego jarla Asgrima, który okazał się już sędziwym wikingiem. Mówiono, że urodził się za panowania dziadka Halfdana. Jego włosy były całkiem białe, a czas chylił jego sylwetkę ku ziemi. Lekko też utykał na jedną nogę. Nadal jednak miał potężny, donośny głos, którego często używał, głośno krzycząc na służbę uwijającą się jak w ukropie. Na wszystkich palcach obu rąk miał złote i srebrne pierścienie, które połyskiwały jasno w świetle zapalonych na stołach świec.

Uczta trwała w najlepsze, a miód lał się obficie. Po halli biegał mały Harald, syn Halfdana, chłopiec podobny bardziej do matki niż do ojca. Drużyna piła równo, wychylając beczki do samiuśkiego dna. Drużynicy króla siedzieli z przybocznymi Asgrima. Stoły ugięły się pod ciężarem mięsiva i ryb podawanych na wiele sposobów. Ich mnogość zaskakiwała nawet mnie, syna człowieka, który kiedyś trudnił się połowem dorszy. Ubrane odświętnie służki co rusz poklepywano po pośladkach, licząc, że odwzajemnią spojrzenia wikingów. Czasem słychać było piski i nawoływania z głębi halli. Gwar rozmów nie cichł nawet na chwilę.

– To on, spójrz. Ma koszulę haftowaną w kruki Odyna. – Ivar pochylił się nade mną, wskazując na otylego mężczyznę siedzącego koło jarla.

Rognvald wyglądał jak wielka spasiona świnia. Na jego piersiach spoczywał zawieszony na postrzępionym rzemieniu srebrny młot Thora. Pochylał się nad miską z kaszą i zajadał łapczywie. Z ust kapał mu tłuszcz, plamiąc paradne ubranie.

– Próbuje buntować jarla Sogn przeciwko Halfdanowi. Mało tego: zbierają się z panami

Trondelagu, żeby ustalić, kto będzie władcą na północy. Trzeba zrobić to dyskretnie.

– Obserwujmy go, kiedy pójdzie za potrzebą – szepnąłem. – Zżarł i wypił tyle, że nie będziemy długo czekać. Ma jakichś durni, którzy go pilnują?

– Tam są. – Ivar wskazał na dwóch leżących pod stołami pijanych wikingów. – Dosypano im do piwa ziół od naszej zielarki, Jofrid, nie obudzą się wcześniej niż jutro po południu. Jesteś gotowy?

– Jestem – odparłem pewnie i bez strachu. Miałem zadanie do wykonania i musiałem się spisać.

– Wychodzę, a ty chwilę za mną – wycedził przez zęby, bo król akurat przepijał do niego z drugiego końca stołu. Ostatni łyk i już go nie było.

Tymczasem Rognvald powoli podnosił się z ławy. Siedzący obok wikingowie zaczęli robić mu miejsce, a ja szybko wymknąłem się bocznymi drzwiami. Musieliśmy zrobić to po cichu, żeby nikt niczego nie podejrzewał. Trzeba było upozorować nieszczęśliwy wypadek. Chłodna deszczowa noc nie zachęcała do przechadzek po dziedzińcu, jedynie czasem ktoś ze służby wychodził do sąsiednich zabudowań po kolejne beczki z napitkiem. Jak widać, nawet bogowie sprzyjali naszym planom.

Rognvald nie uszedł daleko. Ledwie dotarł pod ścianę, zaczął ściągać spodnie. Gdy oddawał mocz, posapując oblesnie, stałem kilka kroków od niego. Dziwiłem się, że mnie nie zauważył, ale pewnie w tym stanie niewiele widział.

– Panie, podejdź tu, proszę. – Kilka kroków od niego pojawił się Ivar.

– A co się dzieje? – zapytał bełkotliwie Rognvald, poprawiając spodnie. – Wracam na ucztę, nie będę chodził po deszczu.

– To chyba jeden z twoich ludzi leży tu cały we krwi – ciągnął drużynnik Halfdana.

– Który? – padło po dłuższej chwili.

– Nie znam go z imienia, ale to na pewno twój druh. – W głosie Ivara pobrzmiwało zniecierpliwienie.

– Gdzie?

– Tu, w tych zaroślach.

Powoli, opieszale Rognvald ruszył we wskazanym kierunku. Wydawało mi się, że czas wlecze się w nieskończoność, zanim pokonał te kilkanaście metrów. Kiedy nadszedł odpowiedni moment, zaszedłem go od tyłu i z całej siły uderzyłem tęgim kijem. Wiking padł na ziemię bez życia.

– Dobra robota – syknął Ivar, podchodząc do Rognvalda.

– Zostaw. Ja to zrobię. – Kiwnąłem mu głową i zbliżyłem się do wielkiego cielska.

Miałem ułatwione zadanie, bo wiking upadł twarzą do ziemi. Nachyliłem się nad nim i uniosłem jego głowę. Była mokra od deszczu i potu. Wiedziałem, że teraz już nie mogę się zawahać. Musiałem zrobić to szybko. Popatrzyłem na Ivara, a on skinął mi głową.

Nie zawahałem się. Wykonałem zdecydowany ruch i ciszę przeszył chrzęst łamanych kości. Ciało zadygotało w konwulsjach, po czym opadło z powrotem na mokrą ziemię.

Ivar kucnął nad męczyczyną.

– Nie żyje? – upewniłem się.

– Martwy jak prosiak czekający na wypatroszenie – potwierdził. – Teraz trzeba go zaciągnąć na to wysokie urwisko i zrzucić. Nieszczęśliwy wypadek. – Wzruszył ramionami.

Obaj zgodnie złapaliśmy bezwładne cielsko. Musieliśmy działać. Nie mogliśmy tkwić tu do rana.

– Psiakrew, ile on waży... – sapał Ivar, ciągnąc Rogn-valda za nogi. – Mogłem wziąć jeszcze kogoś do pomocy. Spasiona świnia waży mniej od niego...

– Ciągnij, nie gadaj – odciąłem się. Użyłem całej swojej siły, a i tak ledwo ruszyliśmy go z miejsca.

– Czekaj, tak się nie uda. Musimy znaleźć jakąś linę. Obwiążemy go, a potem pociągniemy po ziemi.

– Nie ma czasu! Szarpnij mocniej za kostki...

W końcu udało się nam przeciągnąć martwego wikinga nad urwisko, choć rzeczywiście wymagało to od nas nadludzkiego wysiłku. Kiedy zrzucaliśmy ogromne cielsko w przepaść, byliśmy cali mokrzy od potu. Deszcz pomagał nam w tej zbrodni, zacierając za nami ślady.

– Wracamy i każdy z nas bierze dziewczkę do alkowy, żeby w razie czego poświadczyła, że

byliśmy bardzo zajęci. – Ivar niemal biegł w stronę halli, bo z nieba puściła się potężna ulewa, a błyskawice raz po raz przesywały ciemność.

Już na miejscu skinął na pierwszą lepszą dziewczkę i poklepując ją po pośladkach, kazał jej iść przodem. Dziewczyna piszczała, ale szła chętnie. Ja też rozglądałem się za jakąś młodką, aż w końcu dostrzegłem rudowłosą służkę roznoszącą jadło. Nasze spojrzenia się spotkały. Uśmiechnąłem się do niej, a dziewczyna odpowiedziała tym samym. Gdy na nią skinąłem, jak gdyby nigdy nic wzięła mnie za rękę i poprowadziła przez korytarze dworu jarla Sogn.

Po chwili znaleźliśmy się w niewielkiej izbie, gdzie znajdowało się tylko łóżko i mała skrzynia na ubrania. Rudowłosa po omacku zapaliła małą łojową świecę, której blask rozświetlił wnętrze.

– Przemokłeś, panie – wyszeptła, a potem zwinnymi ruchami zaczęła ściągać ze mnie mokre ubrania.

Nie protestowałem, bo chciałem zaspokoić żądzę towarzyszącą mi od czasu poznania Solveig.

Zaczęła od koszuli, podarowanej mi przez matkę. Smukłymi palcami rozpiniała oblekane materiałem guziki, dotykając mojego ciała przez mokrą tkaninę. Poddawałem się jej niespiesznym ruchom bez większego zaangażowania, bo wiedziałem, że tak trzeba.

– Jak ci na imię? – zapytałem, patrząc w jej brązowe oczy. Miała mały lekko zadarty nos, który przydawał jej obliczu delikatności. Musiała być w moim wieku albo nawet młodsza.

– Jestem Tofa, panie – odparła, a następnie uklękła przede mną, by zabrać się do ściągnięcia moich mokrych spodni. Jej twarz znajdowała się teraz tak blisko mojego członka, że natychmiast poczułem podniecenie.

Szybko uwolniłem się z przemoczonych butów, które następnie rzuciłem w kąt izby. Stałem nagi przed klęczącą służącą i marzyłem tylko o tym, żeby znaleźć się w jej ustach, tak chętnych i rozchylonych. Złapałem ją za głowę i nakierowałem na swojego członka. Przyjęła go bez oporów, obejmując dłonią nasadę, bo w całości nie mieścił się w jej buzi. Poruszałem się szybko, rytmicznie, myśląc tylko o jak najszybszym zaspokojeniu swoich potrzeb. Dziewczyna krztusiła się, ale ja nic sobie z tego nie robiłem. Kiedy patrzyłem na podskakujące z każdym ruchem pukle jej ognistych włosów, wyobrażałem sobie, że to włosy Solveig. Chyba to sprawiło, że tak szybko wytrysnąłem w jej gardło.

Po chwili podniosłem ją z klęczek i rzuciłem na łóżko przykryte starymi wilczymi skórami, które cuchnęły stęchlizną i moczem. Tofa popatrzyła na mnie zdumiona, ale nic nie powiedziała, tylko zacisnęła wargi w cienką kreskę. Widać była przyzwyczajona do takiego zachowania. Czując w lędźwiach nowy przyływ żądz, zerwałem z niej płócienną sukienkę, pod którą nic nie miała, i położyłem się na niej, aż jęknęła od ciężaru mojego ciała. Jedwabiste kształtne piersi, płaski brzuch... Ciekawe, jak wygląda Solveig pod ubraniem... Przejechałem palcami po pięknej twarzy dziewczyny. Poklepałem ją po policzku, a potem jak gdyby nigdy nic opadłem obok niej bez sił, by zasnąć kamiennym snem z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku.

### SOLVEIG

Stałam na moście, gdy król i jego drużyna ruszali do Sogn z ogromnymi skrzyniami wypełnionymi dobytkiem królowej Ragnhildy. Bjorn popłynął razem z Halfdanem. Całe dni spędzałam na robieniu tarcz. Przygotowywałam drewno, heblowałam i zbijałam deski, a potem chodziłam do kuźni nadzorować powstawanie metalowych obręczy, które wciąż nie spełniały moich oczekiwań, bo niektóre krzywiły się albo łamały przy byle uderzeniu. Brakowało mi tu twardej ręki ojca, który naprawdę znał się na tej pracy. Złościłam się na siebie, że wciąż tak mało potrafię.

Wieczorem, zmęczona wielogodzinną pracą, wracałam do chaty Dotty i Fridgerd. Już z daleka czułam smakowity zapach pieczonego. W brzuchu mi burczało, bo od wczesnego ranka nie miałam nic w ustach. Gdy dotarłam na podwórko, nabrałam jeszcze do wiadra trochę wody ze studni, żeby zmyć z siebie brud całego dnia.

– Dotta! Fridgerd! – zawołałam. – Już jestem!

Odpowiedziała mi cisza.

Odstawiłam wiadro na klepisko tak gwałtownie, że trochę wody się wychlapało, mocząc ubitą

ziemię. Ostrożnie zajrzałam do izby. Przy stole siedział Agnar, wyjadając coś z miski.

– Witaj, piękna Solveig – powitał mnie. Wiedziałam, że nie ma dobrych intencji, z oczu źle mu patrzyło.

Odruchowo sprawdziłam, czy mam przy sobie sztylet.

– Co ty tu robisz? – zapytałam, stając szeroko na nogach.

– Czekam na ciebie. Mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia. – Wskazał na miejsce obok siebie, ale ja ani myślałam tam siadać.

– Zamieniam się w słuch – fuknęłam jak rozszłoszczona kotka.

– Wiesz, że wyprawa na zachód wyrusza wczesną wiosną? Król wyprawia się na szerokie wody. Myślę, że ty też chciałabyś popłynąć. A to ja ostatecznie decyduję, kto zostanie zabrany na łodzi Halfdana.

– I po co mi to mówisz?

– Znasz opowieść o naszym bogini Frei? – Agnar wyjął spomiędzy zębów jakąś kostkę i rzucił ją w stronę paleniska.

– Mówisz o tym, jak Brisینگamen zdobyła swój złoty naszyjnik wykuty przez krasnoludy? – zapytałam, chociaż nie miałam pojęcia, dlaczego w ogóle rozmawiamy na ten temat. Doprawdy mógł sobie darować te opowieści albo zamęczać nimi pijanych wikingów na ucztach.

– Właśnie tak. – Agnar skinął głową. – Dwalin, Alfrik, Berling i Grer byli niezwykle uzdolnionymi krasnoludami. Zamieszkiwali Niddawellir, stolicę podziemnego królestwa Svartalfheimu. Freja zobaczyła siedem perłowych gwiazd zatopionych w pięknym złotym naszyjniku i zapragnęła go mieć. Pani Vanenheimu ponad wszystko chciała stać się posiadaczką tej najcudowniejszej ozdoby, jaśniejszej jak promień słońca w mroźny dzień. W zamian oferowała rzemieślnikom klejnoty, srebro, bogactwa, ale krasnoludy odmawiały. Potem zaproponowała im ciepło kobiecej miłości, dla każdego po jednej nocy. Zrzuciła swój płaszcz z sokolich piór oraz wszystkie szaty, które miała na sobie, i nauczyła ich kochać.

Zapadła cisza.

– Po co mi to mówisz? – zapytałam, patrząc na niego zimnym wzrokiem. Wciąż stałam na progu izby, bojąc się wejść do środka.

– Zastanów się, czy nie warto czasem pomóc losowi. Wątpię, żeby król chciał cię zabrać na wyprawę. A ja mogę sprawić, że będziesz niezbędna na łodziach. Tarcze lubią się psuć.

– Chcę płynąć na zachód – powiedziałam twardo.

– Jedna noc, Solveig. Wiesz, gdzie mnie znaleźć... – Agnar zamilkł, bo z oddali dało się słyszeć głosy Dotty i Fridgerd.

Stary wiking wstał, wyminął mnie i odszedł, nie oglądając się za siebie.

Moje policzki palił wstyd. Pobiegłam do stajni, żeby ukryć się w stogu siana, nim będę musiała stawić czoło ponurej rzeczywistości. Leżąc pod pachnącym dywanem, rozmyślałam o tym, co się właśnie stało. Trudno, najwyżej zostanę w Raumarike, a na Jul, zgodnie z obietnicą daną Larysie, wrócę do Lunner.

– Solveig, chodź na kaszę, wiemy, że siedzisz na stryszku. – Fridgerd pojawiła się w stajni. – Ten stary dziad już poszedł, mam nadzieję, że nie zamęczył cię swoimi głupimi opowieściami.

– Idę, idę... – Wygramoliłam się spod siana i zesłam po drabinie na dół. Było mi głupio, że zachowałam się jak mała dziewczynka, która uciekała przed pasem Larysy.

– Jestem głodna jak wilk! – Fridgerd zaśmiała się, biorąc mnie za rękę i ciągnąc w stronę izby. – Wiesz, czasem ja też siedziałam na stryszku, jak matka na mnie krzyczała, że ukradłam kurę sąsiadce.

Usiadłyśmy przy drewnianej ławie, na której Dotta postawiła parujące miski z jadłem. Smakowita woń sprawiła, że jeszcze głośniejsze zaburzało mi w brzuchu. Nawet najprostszy posiłek przygotowany przez kobietę był istic królewską ucztą. Zanurzałam łyżkę raz po raz, aż ujrzałam dno naczynia.

Po posiłku porozmawiałyśmy krótko, a potem – każda zmęczona – udałyśmy się na spoczynek. Ale tej nocy nie mogłam zasnąć. Wciąż rozmyślałam o tym, co zaszło w chacie, o słowach Agnara. Przekaz był jasny – chciał, żebym mu się oddała. „Jedna noc, Solveig”, tak przecież powiedział.

W głowie mi się nie mieściło, że przyszedł do mnie z taką propozycją. Przewracałam się z boku na bok, analizując sytuację. To nedorzeczne, ale ja tak bardzo chciałam płynąć... Płakałam w słomiany siennik tak długo, aż usnęłam z wyczerpania.

Śniło mi się, że ubrana w oblodzony płaszcz lecę nad powierzchnią morza, a fale rozbijają się o skaliste zbocza. Szalał sztorm, panowało przesywające zimno, deszcz siekł zmarznięte policzki. Pod mną płynęły małe zwinne knary<sup>6</sup> – było ich tak wiele, że nie mogłam ich zliczyć. Na czele żeglował ogromny drakkar. Na jego dziobie wyrzeźbiono głowę ogromnego węża. Nagle usłyszałam przerażający jęk, coś jak skowyt schwytanego we wnyki zwierzęcia. Z fal wyłonił się żółty wąż, jego ciało błyszczało od kropel wody. Przeszył mnie przejmujący dreszcz, jakby ostrze noża wbiło mi się prosto w pierś. Czułam lęk przed olbrzymim gadem. Zawisłam w powietrzu, przyglądając się temu spektaklowi natury.

– Niech Njord ma nas w opiece! – krzyknięto z łodzi.

Potężna głowa węża wystrzeliła w powietrze, by po chwili, pikując z impetem, uderzyć w statki. Ludzie skakali z pokładów prosto we wzburzoną lodowatą wodę. Woleli się utopić, niż dać się stratować przez żółtego potwora. Mniejsze łodzie pękały na pół jak łupina orzecha.

Po chwili znalazłam się na drakkarze, który jako jedyny ocalał. Złamany maszt chwiał się niebezpiecznie, a pod nim stała kobieta odziana w białe futro i czarną czapkę z koziej skóry. Nie mogłam określić jej wieku – nie była młoda, ale też nie była stara. Nagle jej usta otworzyły się szeroko niczym pysk węża i wypowiedziały jedno krótkie zdanie, które zmroziło mi krew w żyłach:

– Pomścij Astrid, córko Alfa Baldersona.

6 Niewielka łódź używana przez wikingów, mieszcząca najwyżej osiem osób.

## ROZDZIAŁ X

### BJORN

Do Raumarike wróciliśmy późnym latem, było już po żniwach. Halfdan wykorzystał ten czas, żeby objechać podległe mu ziemie, lepiej poznać okolicznych jarłów oraz określić wysokość danin po przyszłorocznych zbiorach. Całymi dniami jechaliśmy konno, co było niezwykle męczące, ale po pewnym czasie mój zadek się przyzwyczaił. Król towarzyszył swojej drużynie na każdym kroku, często pytając Ivara o zdanie w różnych kwestiach związanych z administrowaniem tymi ziemiami.

Zabójstwo Rognvalda w zasadzie uszło nam na sucho. Po uczcie jakoś szczególnie go nie szukano, a jego wikingowie wrócili do domu, przekonani, że ich pan odjechał sam. Nikt zresztą nie wyprowadzał ich z błędu. Znalazła się nawet służka, która powiedziała, że widziała, jak wsiadał na konia. Kiedy odnaleziono jego ciało – a stało się to dopiero po trzech dniach od pamiętnej uczty – wiele z niego nie zostało. Spadając w przepaść, tak się poturbował, że na całym potężnym cielsku wyszły mu krwawe wybroczyny. Upadając, biedak musiał się poobijać o skalne wypusty. Nie miał oczu, bo zostały wydziobane przez ptaki, a połowę twarzy obgryzły mu dzikie zwierzęta. Znalazł go jakiś młody chłopak, który przechadzał się w poszukiwaniu jagód. Nikt za nim nie tęsknił, ale żeby zachować pozory, podczas pogrzebu udawaliśmy bardzo zasmuconych. Łódź miał wielką i bogatą, razem z nim na wieczny spoczynek odeszły do Hel dwie niewolnice z jakichś północnych ludów. Spalono ich szybko, a zaraz później władzę po ojcu objął jego jedyny syn, na szczęście przychylny władcy z Raumarike. Halfdan ze smutkiem klepał Asgrima po ramieniu, jakby naprawdę żałował tej spalonej świni. W nagrodę za to, co zrobiłem, dostałem dużo srebra, ale naprawdę bezcenne było zdobyte zaufanie, którym obdarzyli mnie zarówno Ivar, jak i Halfdan.

Od powrotu niecierpliwie czekałem na spotkanie z Sol-veig – w końcu miała dla mnie zrobić tarczę. Ciekawiło mnie, czy ta jest już gotowa, ale przede wszystkim nie mogłem przestać myśleć o pięknej tarczownicze. Teraz szedłem przez most, patrząc na plac do ćwiczeń, zabudowania mieszkalne, ale w szczególności na chatę, w której według relacji Helgiego rudowłosa piękność spędzała całe dnie.

Już po chwili stanąłem w jej progu. Chatka nie była większa niż izba dla służby we dworze Halfdana. Wszędzie leżały deski, trociny, walały się kamienie i drewniane kubki z rozrobionymi barwnikami. W głębi pomieszczenia, tyłem do mnie, stała Solveig. Przekładała barwniki do drewnianej skrzyni, głośno mrużąc pod nosem przekleństwa. Oparłem się o futrynę, obserwując ją z ciekawością. Za materiałowym przepierzeniem poskładała tarcze, które piętrzyły się całymi stosami. Cóż, musiałem przyznać, że nie próżnowała przez ten czas, kiedy mnie nie było. Tarcze lśniły, a ich doskonały okrągły kształt zachęcał, by każdą z nich wziąć w dłoń.

Zaszurałem butem i dziewczyna odwróciła się gwałtownie.

– Bjorn! – zawołała, wyraźnie zaskoczona moją wizytą.

– Solveig – usłyszałem swój głęboki głos wibrujący w niewielkim pomieszczeniu.

Nasze spojrzenia się spotkały. Powiodłem wzrokiem po jej twarzy, nieśpiesznie, badawczo, jakbym widział ją po raz pierwszy w życiu. Chciałem zapamiętać każdy drobny szczegół. Opalone lico pokrywały piegi, znacząc ścieżkę przez czoło, nos aż do kształtnej brody. Jej włosy pojaśniały nieco od słońca, ale wciąż wiązała je rzemykami i zaplatała w wymyślną fryzurę na czubku głowy, przez co wydawała się jeszcze wyższa, niż była w rzeczywistości. Zielona suknia przepasana cienkim skórzanym paskiem opinała jej biodra. Cała była tak piękna, że nie mogłem tego wyrazić słowami.

– Wróciłeś... – Zrobiła kilka kroków i stanęła naprzeciwko mnie. Czuć ją było żywicą, a przód jej sukni znaczyły plamy. Zawstydziała się, widząc, że mój wzrok ślizga się po niej jak woda po stromej skale. – Wybacz, pracowałam od rana. – Ukryła za plecami brudne od pracy dłonie.

– Czekałem na to spotkanie. – Uśmiechnąłem się do niej szeroko.

– Mam coś dla ciebie – rzuciła, po czym odwróciła się na pięcie i podeszła do sterty tarcz za przepierzeniem w głębi chaty. Chwilę jej zajęło odszukanie tego, co miała mi wręczyć.



Solveig trzymała w dłoniach najpiękniejszą tarczę, jaką kiedykolwiek widziałem. Była doskonała w swojej prostocie, idealnie okrągła, zielona, z wymalowanym na środku wężem, tak realistycznym, że zdawał się poruszać, kiedy prezentowała mi swoje dzieło.

– To dla ciebie. – Podała mi tarczę, a mnie odjęło mowę. Doskonale leżała w dłoni, dopasowując się do moich szerokich palców. – Podoba ci się?

– Jest niesamowita... – Zacząłem ją oglądać z każdej strony, nie mogąc wyjść z podziwu. – Sam Odyn nie wzgardziłby taką podczas bitwy.

– Runy cię ochronią. – Solveig odwróciła tarczę i postukała w nią. – O tu, zobacz.

Nasze ciała się zbliżyły, a mnie przeszył dreszcz podniecenia. Żadna kobieta tak na mnie nie działała. Chciałem ją wziąć tu i teraz, ale wiedziałem, że nie mogę. Tarczowniczką nie była pierwszą lepszą dziewczyną czy niewolnicą, ale wikińską córką, niezależną i decydującą o sobie.

– Nigdy dotąd nie widziałem cię w sukni – szepnąłem.

– Przecież widziałeś mnie tylko kilka razy w życiu – odparła ze śmiechem.

– Solveig, powiedz słowo, a spalę dla ciebie cały Midgard, tylko bądź moja. – Odłożyłem tarczę na bok i przyciągnąłem dziewczynę do siebie.

Nie zaprotestowała, jedynie oparła dłonie na moich przedramionach, żeby widzieć moją twarz. Musiała zadzierać głowę, bo znacznie przewyższałem ją wzrostem. W jej oczach dostrzegłem zdziwienie pomieszczone ze smutkiem.

– Bjorn, ja nigdy nie będę twoja... – odpowiedziała drżącym głosem.

– Dlaczego? – Nie przywykłem do tego, że kobieta mi odmawia. Zaciśnąłem zęby ze złości.

– Powinieneś już iść – rzuciła w odpowiedzi, a potem uwolniła się z moich objęć i schyliła po tarczę, by mi ją podać. – To prezent. Przyjmij go.

Gdy odwróciła się na pięcie i zniknęła w głębi chaty, odszedłem prędko niczym zranione zwierzę.  
SOLVEIG

Patrzyłam, jak Bjorn odchodzi. Widziałam jego umięśnione plecy i zgrabne pośladki podkreślone przez obcisłe spodnie. Mało brakowało, bym padła przed nim, rozłożywszy nogi w mojej codziennej sukni, którą nosiłam na zmianę ze spodniami. Serce biło mi jak szalone, a usta wzywały Freję, żeby pomogła mi zapomnieć o tym wikingu. To nie był mężczyzna dla mnie. Lubił kobiety, uczył, a poza tym jako drużynnik króla musiał być na każde jego zawołanie. Nie miałby dla mnie czasu... Odynie, o czym ja w ogóle myślę! Przecież całe moje dnie upływają na pracy i martwieniu się, czy wszystko dobrze w Lunner. Wciąż nie wiedziałam, czy Larysa dotarła do domu, czy mój ojciec żyje. I jeszcze ten sen, który wracał do mnie co jakiś czas. Do tego Agnar krążący po placu jak cień drapieżnego ptaszyska. Na samą myśl o nim miałam mdłości.

Załamana tym wszystkim, co się wokół mnie działo, powlekłam się do chaty. Dłonie mnie bolały od wytężonej pracy, a suknia była cała w trocinach i żywicy. Gdy stanęłam w progu, Dotta akurat nakładała do misek ciepłą kaszę z sosem. Pachniało wspaniale, a smakowało zapewne jeszcze lepiej. Fridgerd pewnie doiła krowę, bo słyszałam postukiwanie wiader w oborze.

– Pięknie ci w zielonym, powinnaś częściej nosić takie suknie. – Dotta uśmiechnęła się do mnie, a mi od razu zrobiło się lepiej. – Jedz, dziecko, jesteś taka chuda. – Podsunęła mi miskę z największą porcją i mrugnęła porozumiewawczo. – Fridgerd i tak ciągle coś podżera we dworze.

– Dziękuję. – Skinęłam głową.

– Ile ty masz właściwie lat, Solveig?

– Skończyłam siedemnaście.

Dotta patrzyła na mnie przez chwilę, a potem chrząknęła wymownie.

– Chciałam cię o coś zapytać... – Była wyraźnie zmieszana. – Mieszkasz z nami już tyle czasu...

Czy może powinnam o coś wiedzieć?

Wzruszyłam ramionami, bo naprawdę nie miałam pojęcia, o co jej chodzi.

– Czy spodziewasz się dziecka? – zapytała wprost.

– Co? Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy? – Roześmiałam się serdecznie. – Nie!

Dotta stanęła przede mną i ujęła moją twarz w dłoń.

– Nie krwawisz, dlatego pomyślałam, że zostaniesz matką. Dookoła tylu młodych wikingów... A może to przez nerwy związane z nową sytuacją... Przeprowadzka do Raumarike, mnóstwo pracy...

Wiedziałam, że prędzej czy później się wyda. Dziwne byłoby, gdyby Dotta, mieszkając ze mną pod jednym dachem, niczego nie zauważyła, była przecież mądrą, doświadczoną kobietą.

Kiedy byłam mała, miałam może dziesięć lat, zapytałam Larysę, dlaczego ciągle pierze kawałki starych szmat. Podarte na paski wisiały na sznurku rozciągniętym między dwiema starymi lipami. Zaśmiała się i odparła, że kiedyś sama się przekonam. Jednak mimo upływającego czasu ja wciąż nie stawałam się kobietą w pełnym tego słowa znaczeniu. Larysa mnie pocieszała, podsuwając mi co jakiś czas do picia wywar z ziela, które rosło na sąsiedniej łące. Słowianka rwała białe kwiatki głuchej pokrzywy, która nie parzy. Mówiła na nią jasnota. Świeżymi liśćmi rośliny nacierała gliniany garnek, żeby przechowywane w nim mleko się nie psuło, a resztę dodawała do naparu z szaławii i dziewanny, którym mnie poiła. Twierdziła, że może pomóc, a na pewno nie zaszkodzi. Mieszanka była obrzydliwa, ale tak bardzo chciałam zacząć miesiączkować... Mijały jednak lata, a ja wciąż nie krwawiłam. Larysa z przejściem szeptała do ojca, że nie będę mogła mieć dzieci, ale mi zupełnie to nie przeszkadzało, a po jakimś czasie wręcz czułam ulgę, że nie muszę prać tych obrzydliwych szmat.

Delikatnie oderwałam jej dłonie od swojej twarzy i spojrzałam jej w oczy.

– Nigdy nie będę miała dzieci – powiedziałam z mocą. – Nigdy nie krwawiłam, więc się nie obawiaj.

A potem wstałam i udałam się na spoczynek, zostawiając zaskoczoną Dottę na środku izby.

\*\*\*

Nadeszły pierwsze dni zimy. Co jakiś czas widywałam Bjorna – zawsze prezentował się nienagannie. Staranna fryzura, piękna koszula, bogata tunika i obcisłe spodnie – to był właśnie syn Thorolfa. Od kiedy podarowałam mu tarczę, nie stanęliśmy ze sobą twarzą w twarz. Kilkakrotnie zapraszano mnie na uczyty, ale za każdym razem odmawiałam, bojąc się spotkania nie tylko z nim, ale przede wszystkim z Agnarem.

Ostatnio niemal codziennie rozpałam ognisko przed chatą, w której pracowałam, bo byłam bardzo zmarznięta. W metalowej misie grzałam wodę, do której wrzuciłam parę gałązek podbiału, bo męczył mnie suchy kaszel. Tak doradziła mi Dotta – i rzeczywiście o wiele lepiej się czułam. Dodatkowo mogłam rozgrzać dłonie, zgrabiały od pracy w zimnie. Kuciałam przy trzaskających polanach tak długo, aż poczułam przyjemne ciepło.

Przygotowania do wyprawy ruszyły pełną parą. Łowiono ryby, które następnie zasalano w dużych beczkach, gromadzono liny i inny niezbędny sprzęt. Szyto płaszcze, tuniki i buty. Z dalekiego Otta przyjechały miecze. Nigdy nie wiedziałam takich pięknych ostrzy i rękojeści – aż się prosiły, by nimi walczyć. Tak bardzo pragnęłam ruszyć z Halfdanem na zachód, ale wiedziałam, że to Tjostar i Agnar ostatecznie zdecydują, kto znajdzie się na królewskich łodziach. Chętnych było wielu, a przecież nie wszyscy się zmieszczą. Z południa docierały do nas informacje, jakoby Duńczycy pustoszyli zachodnie krańce kraju Franków. Napawało to optymizmem i dawało wiarę, że i nam się powiedzie. Każdy wiking z Raumarike marzył o znajdujących się tam bogactwach. Nie inaczej było ze mną.

Niedługo potem spadł pierwszy śnieg. Na szczęście powrócili wikingowie wysłani przez Halfdana do zbierania podatków na południowych ziemiach królestwa. Wraz z nimi przyszedł wieści z domu. Moja macocha dotarła cała i zdrowa, a ojciec podobno stawał na nogi. Cieszyłam się jak dziecko. Od razu też pomyślałam o tym, jak dostać się do domu na Jul, ale Dotta wybiła mi to z głowy.

– Oszalałaś? Zamarzniesz! Widziałaś te chmury? Będzie sypało przez kilka dni i nocy! Koń nie da rady iść w taki śnieg! – Wymachiwała łyżką nad kotłem z kaszą, której nagotowała na kilka dni. – Zostajesz tutaj, w Raumarike.

Wiedziałam, że ma rację, a marzenia o spędzeniu świąt w domu muszę schować pod siennik wypchany ubitą już słomą. Pracowałam teraz krócej, bo światła słonecznego było jak na lekarstwo. Długie noce i krótkie dni sprawiły, że więcej czasu spędzałam w chacie, pomagając w codziennych

obowiązkach. Z chęcią rąbałam drewno na opał, bo przecież Fridgerd ledwo dała radę utrzymać w rękach siekiere, a ja musiałam gdzieś spożytkować nadmiar energii. Nie mogłam znaleźć sobie miejsca.

Jul zbliżał się wielkimi krokami. Dotta i Fridgerd plotły wianki, które później miały podpalić i rzucić z pobliskiego wzgórza. Szykowano jedzenie, a z piwnic wytaczano beczki z najlepszym napitkiem.

Pewnego dnia zjawił się Helgi z zaproszeniem na świąteczną ucztę dla mnie. Król podobno zastrzegł, że nie przyjmuje odmowy. Nie miałam innego wyjścia, jak tylko przygotować się do spotkania oko w oko z Bjornem i Agnarem. Dotta zarządziła, że jedna z dziewczek służebnych uszyje mi nową suknię. Popatrzyłam na nią spode łba, bo nie miałam najmniejszej ochoty na wielogodzinne stanie w miejscu niczym drewniany kołek. Wszystkie te pomiary i przymiarki napawały mnie wręcz obrzydzeniem. Nie mogłam sobie pozwolić na takie marnotrawstwo czasu. Zawsze miałam coś do zrobienia, a strojenie się było ostatnią rzeczą, na której by mi zależało.

I w tej kwestii jednak nie miałam wiele do powiedzenia. Jedna z niskich służek z dworu Halfdana przyszła późnym wieczorem. Dotta wyciągnęła dzban miodu, który trzymała na wyjątkowe okazje. Kiedyś wyznała mi, że ukradła go z kuchni, gdy nikt nie widział. Była to nasza mała tajemnica. Hrefna, bo tak miała na imię szwaczka, kazała mi stanąć na środku izby i szeroko rozłożyć ręce. Obejrzała mnie z każdej strony jak krowę na targu, poklepała po pośladkach i zaśmiała się cieniutko.

– Ładna, zgrabna, dlaczego nosi spodnie? – Złapała kawałek kolorowego sznurka, którym brała miarę, i zaczęła coś mamrotać pod nosem.

– Myślę, że z powodzeniem mogę iść na ucztę w ubraniu, które teraz mam na sobie – odburknęłam niemiło.

– Cicho bądź, ruda szczapo – szwaczka niespodziewanie zamknęła mi usta.

Fridgerd zachichotała w kącie, ale matka zaraz zgromiła ją wzrokiem. Po chwili dziewczyna czmychnęła do obory, wymawiając się obowiązkami związanymi z wieczornym obrzędkiem.

– Materiał masz? – Hrefna spojrzała na Dotę, jakby mnie tu nie było.

– Oczywiście. – Kobieta podeszła do niewielkiej skrzyni w kącie izby, wyjęła z niej coś i podała szwaczce.

Ta kiwnęła głową.

– Ładne.

Starannie złożony w kostkę materiał musiał być niezwykle kosztowny. Ciemnogranatowa wybijana materia połyskiwała w świetle świec. Musiałam przyznać, że nawet mnie przypadła do gustu.

– Uszyjemy suknię z długimi rękawami, a na to pelerynę z wełnianą podpinką. Pasowałyby jakieś ozdobne fibule, ale nie wiem, skąd je wziąć. – Szwaczka spojrzała na mnie. – Nie masz żadnych ozdób?

– Nie mam nic prócz tego. – Wskazałam kilka potarganych rzemieni w swoich włosach ozdobionych szklanymi paciorkami.

Dotta i Hrefna jęknęły niemal chórem.

– No trudno – odezwała się szwaczka. – Mam jakieś kościane zapinki, nic innego nie wymyślimy.

– A może pożyczylabyś z dworu... – zaczęła nieśmiało Dotta.

Hrefna zmierzyła ją wzrokiem. Przez chwilę nad czymś się zastanawiała. W końcu skinęła głową.

– Znajdę coś starego w skrzyniach królowej, myślę, że się nie obrazi.

A potem zaczęła obracać mną jak słomianą kukłą, mamrocząc coś pod nosem. Wyłączyłam się, myśląc już tylko o tym, co się wydarzy na uczcie. Może uda mi się porozmawiać z królem? Tak bardzo pragnęłam wyruszyć na zachód...

– Gotowe – oznajmiła szwaczka, wrywając mnie z zadumy. – Za trzy dni suknia będzie uszyta.

Gdy zostałyśmy z Dottą same, nie wiedzieć czemu zaczęłam płakać. Kobieta podeszła do mnie i czule objęła mnie ramieniem.

– Dziękuję... – szepnęłam i wtuliłam twarz w jej ciepłą miękką pierś.

\*\*\*

Następnego dnia zaczęłam wykańczać tarcze dla ludzi Halfdana. Musiałam się śpieszyć, bo

Fridgerd całą noc leżała w gorączce, a ja obiecałam jej matce, że do niej zajrzę, dołożę drewna do paleniska i napoję. Dotta przed świętami miała we dworze pełne ręce roboty – wychodziła wcześniej rano, a wracała ciemną nocą.

Rozrabiałam właśnie zielony barwnik, gdy ktoś zapukał do drzwi.

– Wejść! – zawołałam.

Drzwi otworzyły się z przeciągłym skrzypnięciem i w progu stanął Agnar. Dreszcz przerażenia przebiegł mi po plecach. Odruchowo dotknęłam szytytu u swojego boku.

– Witaj, piękna Solveig. Nie obawiaj się, nic ci nie zrobię – rzucił, wyraźnie rozbawiony. – Unikasz mnie, wiem o tym. I wiem nawet dlaczego.

W milczeniu wróciłam do rozcierania barwnika w drewnianej misie. Nie patrzyłam na wikinga.

– Przyszedłem ci tylko powiedzieć, że masz ostatnią szansę. Czekałem długo i cierpliwie, ale twój czas się kończy. Podczas uczty król ogłosi, kto popłynie z nim ku chwale. Ciebie na razie nie ma na liście, ale zawsze możesz się na niej pojawić. Wystarczy jedno moje słowo. Przyjdź dzisiaj wieczorem.

Po tych słowach wyszedł.

Oszołomiona, wciąż mieszałam barwnik, jednak myślami byłam zupełnie gdzie indziej. Wiedziałam, że muszę podjąć decyzję. To była moja ostatnia szansa. Ze złością cisnęłam miską przed siebie, zielona mieszanina rozlała się po ubitej ziemi. Przekląłam pod nosem, wściekła na starego wikinga, który tak sobie ze mną poczynał. Powinnam go zabić, ale nie chciałam zostać sprzedana za długi – a tak zazwyczaj się to kończyło, kiedy ktoś nie mógł zapłacić wergeldu<sup>7</sup>. Pozostało mi tylko jedno...

Prędko wygasiałam ogień i pobiegłam do Fridgerd. Dziewczyna leżała pod ciepłymi futrami, miała półprzymknięte oczy. Szybko zagotowałam wodę i zaparzyłam lecznicze zioła. Podziękowała mi słabym głosem, wypła, gdy podtrzymałam jej głowę, a potem znów pogrążyła się w śnie. Nadal miała wysoką gorączkę, ale jej oddech był spokojniejszy niż w nocy, bardziej miarowy. Wyraźnie zdrowiała.

Usiadłam w kącie pod ścianą i patrzyłam na płomień, który leniwie obejmował kolejne polana, wciąż rozmyślając o tym, co powinnam zrobić.

\*\*\*

Przemykałam między budynkami niczym lis, który pragnie porwać wszystkie kury z zagrody. Z nerwów aż rozboleła mnie głowa. Tępy ból nie odpuszczał, nawet gdy zimne wilgotne powietrze otuliło moją twarz. Naciągnęłam głębiej kaptur, bo śnieg nie przestawał padać nawet na chwilę. Moje cienkie skórzane buty nie nadawały się na taką pogodę, ale nie miałam innych. Zdawało mi się, że schodzę w najgłębsze podziemia Helheimu, tymczasem była to tylko chata Agnara, która wyrosła przede mną w całej swej okazałości. Łysy wiking mieszkał na końcu osady, tuż przy zamrzniętym zimą jeziorze.

Stanałam przed walącymi się drzwiami i mocno w nie zapukałam. Otworzyły się niemal natychmiast. Przede mną stała niska stara kobieta, której szyja została zakuta w metalową obręcz. W podartej sukni, przeraźliwie wychudzona, wyglądała na nieszczęśliwą. Co za bydlę z tego Agnara, pomyślałam, patrząc na jej udręczone oblicze. Skinęłam jej głową, a ona wskazała mi drogę do izby znajdującej się w głębi domostwa. Byłam roztrzęsiona z nerwów i spocona mimo panującego na zewnątrz zimna.

Niewolnica otworzyła mi drzwi do pomieszczenia i moim moczom ukazał się stary wiking. Siedział na ławie i pił coś z dużego kubka. Miał na sobie codzienny ubiór – szarą koszulę, skózaną tunikę i wełniane spodnie. Z nogawek spodni wyzierały bose stopy z przerośniętymi poźółkłymi paznokciami.

– Czekałem na ciebie – powiedział głosem, który zmroził mnie od stóp do głów, a potem warknął do niewolnicy: – Wynoś się!

Gdy tylko kobiecina posłusznie czmychnęła z izby, wyszeptalam ze wzrokiem wbitym w podłogę:

– Jedna noc, Agnarze. A potem zapomnimy o wszystkim.

– Niech będzie, jak mówisz. – Uśmiechnął się szeroko, odsłaniając ubytki w uzębieniu. – Chodź tu do mnie...

Wzdrygnęłam się, ale zrzuciłam płaszcz i suknię, po czym zrobiłam kilka niepewnych kroków. Stałam przed nim naga, zakrywając swoją kobiecość i niewielkie piersi. Wstyd palił mi twarz.

Agnar wstał i obszedł mnie dookoła. Uszczypnął w pośladek, a potem zaczął rozplatać moje włosy, sapiąc oblesnie. Odrzuciłam jego ręce.

– Zostaw, włosów nie ruszaj.

Podeszłam do stołu, na którym paliły się świece, i zdmuchnęłam prawie wszystkie. Została jedna, mała, która już się dopalała. Potem usiadłam na łóżku zaścielonym tkaną kapą w wielokolorowe wzory. Materia musiała być droga, zważywszy na kunszt wykonania. Utkwiłam wzrok w jednym z niebieskich kwiatków. Oddychałam głęboko, próbując się nie rozplakać. Nie chciałam dać po sobie poznać, jak bardzo się denerwuję.

– Odwróć się – rozkazał Agnar, a gdy spojrzałam na niego pytająco, powtórzył: – Uklęknij i odwróć się do mnie tyłem.

Z ociąganiem robiłam to, czego żądał. Czułam obrzydzenie nie tylko do niego – także do siebie samej – ale pocieszała mnie myśl, że przynajmniej nie będę go widzieć, gdy będzie mnie pokrywał jak ogier klacz. Uświadomiłam też sobie, że po policzkach spływają mi łzy. Nawet nie miałam jak ich obtrzeć, bo podpierałam się na rękach, żeby nie upaść.

Po chwili poczułam zimne dłonie Agnara na swoich pośladkach. Chciałam go kopnąć, ale wiedziałam, że nie mogę tego zrobić. Zaciśnęłam powieki, żeby nie widzieć cienia wikinga tańczącego na ścianie w słabym świetle tej jednej świcy. Chciało mi się wymiotować. Kiedy tu szłam, obiecałam sobie, że nawet gdyby przypalano mnie żywym ogniem, nie okażę słabości. Dam radę, a potem wyruszę na upragnioną wyprawę.

Nagle poczułam, jak stary wiking rozchyła moje pośladki, a potem wsuwa długi obleśny palec w moje łono. Powoli, nie śpiesząc się, dołączył drugi, a następnie zaczął poruszać nimi rytmicznie. Mocniej zaciśnęłam oczy, starając się nie myśleć o tym, co stanie się za chwilę. Bo przecież nie mogłam wiedzieć, że jest pierwszym mężczyzną, który widzi mnie nago, a za chwilę pozbawi mnie dziewictwa.

I wtedy coś obrzydliwego, oślizgłego wbiło się we mnie. Poczułam przeszywający ból, ale zagryzłam zęby, żeby nie wydać z siebie żadnego dźwięku.

– Gdy tylko cię zobaczyłem, wiedziałem, że będziesz moja... Chciałem się przekonać, jak to jest cię wychędożyć... – mówił Agnar między kolejnymi pchnięciami. Jęczał coraz głośniejsze, ściskając boleśnie moje biodra, i poruszał się we mnie coraz szybciej, a ja czekałam tylko, aż wreszcie skończy mnie upokarzać. Wydawało mi się, że trwa to całą wieczność, choć upłynęło raptem kilka chwil.

Gdy już myślałam, że dłużej nie dam rady, pierwotny, zwierzęcy ryk wyrwał się z piersi Agnara. Na chwilę wiking zastygł w bezruchu, a potem wysunął się ze mnie. Gdy bez siły, upokorzona do głębi, opadłam na kwiecistą narzutę, wycedził:

– Myślałem, że bardziej się postarasz. Jesteś zimna jak lód, Solveig. Idź do domu, na nic mi się już dziś nie przydasz. Szkoda na ciebie czasu.

Wstałam i zaczęłam się w pośpiechu ubierać. Broda mi drżała, ból palił moje ciało, a łono piekło niemiłosiernie. Nie chciałam jednak, żeby widział moje łzy.

Drżąc jak osika, wybiegłam z chaty Agnara, odprowadzana spojrzeniem pustych oczu starej niewolnicy.

7 Wergeld – kara pieniężna płacona przez zabójcę krewnym zamordowanego na mocy wyroku sądu.

## ROZDZIAŁ XI

### BJORN

Uczta trwała w najlepsze, ale wciąż nigdzie nie widziałem Solveig. Rozglądałem się po zgromadzonym w halli tłumie, jednak bezskutecznie.

W ostatnich dniach wiele razy przechodziłem obok jej chaty, ale nigdy nie zajrzałem do środka. Urażona duma nie pozwoliła mi robić z siebie osła. I choć ciągle coś do niej czułem, postanowiłem wybić ją sobie z głowy. Nie przywykłem do tego, że kobieta mi odmawia. Ojciec miał rację – Solveig nie jest dla mnie.

Nalałem sobie wina do ozdobnego kielicha. Siedziałem blisko Halfdana oraz Tjostara, na starym miejscu przeznaczonym dla mojego ojca. On sam wrócił do matki, do Trondheim, obiecując, że kiedy tylko lód puści na rzekach, przyplynie statkiem do Raumarike.

– Nad czym tak rozmyślasz? – zwrócił się do mnie Ivar. – Czas świętować! Weź sobie jakąś dziewczkę do łóża.

Machnąłem na niego ręką.

Halfdan i Tjostar rozmawiali ściszymi głosami, jakby w ogóle nie zauważali tego, co się dzieje wokół nich. Ożywili się trochę, dopiero gdy służba wniosła upieczonego, nieco przypalonego prosiaka.

Nagle pośród gwaru usłyszałem, jak król pyta Tjostara:

– Gdzie Agnar?

– Leży chory, nie przyjdzie.

– Szkoda, chciałem się dowiedzieć, co z linami. Wciąż jest ich za mało, a wypływamy niedługo.

Upiłem łyk z kielicha. Wino powoli rozgrzewało moje członki, krążąc po całym ciele. Spojrzałem w stronę drzwi. Stał tam Helgi z Gunnarem, dyskutowali między sobą zawzięcie. Mogłem się tego spodziewać – zawsze się kłócili o jakieś drobnostki, a potem wyzywali na śmiertelne pojedynki.

Nagle serce zabiło mi szybciej. Do halli weszła rudowłosa piękność, ubrana w ciemnogranatową suknię oraz pasujący do niej wełniany płaszcz. Na jej piersiach błyszczał niewielki okrągły naszyjnik ze srebra na cienkim rzemyku. Rozpuszczone włosy spływały jej kaskadą po plecach, jedynie u góry spięła je metalowymi zapinkami, aby odsłonić piękną twarz. Wyglądała jak bogini.

Nasze spojrzenia się spotkały. Tarczowniczką zmierzała w kierunku naszego stołu, gdzie jakiś służący dostawił krzesło blisko króla. Tjostar wstał, by przywołać ją do nas.

– Niech Odyn, Thor i Frej mają cię w opiece, królu Half-danie – przywitała się, a potem usiadła koło Ivara, niemal naprzeciwko władcy.

– Witaj, piękna Solveig. – Król uśmiechnął się szeroko. – Miło jest cię gościć przy naszym stole. Chwała! Sława!

– Chwała! Sława! – zawtórowali najbliżsi przy władcy.

– Wezwałem cię, bo chciałem, żebyś i ty poznała nas lepiej, moich drużynników i doradców. Wiem, że pracujesz całymi dniami, żeby wszystko było gotowe na czas. Zostaniesz za to godziwie wynagrodzona.

Król klasnął w dłonie, a wtedy ten sam służący, który przyniósł krzesło, pojawił się z dużą skrzynią, którą położył u stóp Solveig.

Tarczowniczką ukloniła się, a na jej policzkach wymalowały się rumieńce.

– Dziękuję – powiedziała głośno, tak aby wszyscy słyszeli. – Niech bogowie nam sprzyjają.

– Solveig, jak wiesz, ruszamy na wyprawę. Obserwowałem cię i mam pewność, że umiesz posługiwać się bronią. Znasz się też na naprawie różnych sprzętów. Popłyniesz z nami, jesteś mi potrzebna. Nie przyjmuję odmowy. – Głos Halfdana przedzierał się przez panujący w halli rwetes.

– Panie, to dla mnie zaszczyt – odparła Solveig. Jej usta uśmiechały się, ale oczy były pełne smutku. Teraz, kiedy siedziała tak blisko, a nasze spojrzenia znów na ułamek sekundy się spotkały, widziałem to dokładnie. Natychmiast odwróciła wzrok, jakby się wstydziła tego, co właśnie zobaczyłem.

Resztę uczytu przesiedziałem, rozmawiając z Iwarem i drużynnikami Halfdana. Ukradkiem

obserwowałem Sol-veig, ale nie podszedłem do niej, bojąc się, że kolejny raz mnie odrzuci. A tego bym nie zniósł. W moim sercu tliła się jednak iskierka nadziei, że może podczas wyprawy uda mi się poznać powód smutku pięknej tarczowniczk.

\*\*\*

Zima minęła niepostrzeżenie i zmarzniętą ziemię zaczęły ogrzewać pierwsze promienie słońca. Przygotowania do wyprawy szły pełną parą. Ludzie uwijali się jak w ukropie, pakując na drakkary i knary beczki z solonym mięsem, liny, oszczepy, tarcze i wszystko to, co może się przydać podczas długiego rejsu. Wkrótce mieliśmy wypływać. Mój podróżny płaszcz czekał już w izbie.

Ja i Ivar w tym czasie też nie próżnowaliśmy. Na polecenie Halfdana podstępnie pozbyliśmy się jeszcze dwóch jego oponentów. Krew plamiła moje ręce, ale spałem spokojnie – robiłem to przecież na polecenie mojego władcy i dla umocnienia jego władzy. Miałem coraz większe zaufanie króla, co przekładało się na wypełnioną po brzegi bogactwami szkatułę. Kazałem uszyć sobie kilka paradnych koszul haftowanych w wijące się węże, a na targu kupiłem wspaniałe futro z wilczych skór. Kosztowało fortunę, jednak nie żałowałem sobie. Kiedy szedłem przez Raumarike, ludzie milkli na mój widok. Schlebiali mi to, choć pamiętałem opowieści ojca o wojach, których gubiła pycha, żarłoczność i pijaństwo. O nich nikt nie śpiewał pieśni, a ich imiona rozwiały w nicości wiatr. Nie chciałem skończyć jak oni.

Późnym wieczorem do brzegu fiordu przycumował statek z wojownikami z Trondheim. Ojciec jak zwykle się spisał. Wspaniała łódź prezentowała się okazalej niż half-dańskie drakkary. Szybko poznałem, że to dzieło Ketila Szkutnika z Namsos. Tylko on robił tak wspaniałe łodzie, które kosztowały tyle skrzyń srebra, że Halfdan mógł o takich co najwyżej pomarzyć. Cieszyłem się, że Helga wyjdzie za mąż za jego syna i będzie żyła w dostatku.

Razem z ojcem przybyli najlepsi wikingowie z Trondheim, między innymi Snorre, ojciec Gunnara. Wuj Ulfar został w domu. Wymówił się chorobą, ale wszyscy wiedzieliśmy, że słabość do beczek z miodem mogła go zgubić i pozbawić życia szybciej niż miecz obcego wojownika. Ojciec dostarczył również wiele potrzebnego prowiantu, liny oraz wielorybi tłuszcz, którego zawsze brakowało w Raumarike. No i solone śledzie w beczkach, o których wybornym smaku krążyły legendy.

Następnego dnia wczesnym rankiem zebraliśmy się w porcie. Rozbiegany, krzątający się tłum sprawiał, że uśmiechałem się szeroko. Stałem na wzniesieniu, by podziwiać to z góry. Uwijali się jak mrówki, czekając na znak Halfdana, że można wypływać. Ja dostałem od Ivara ostatnie zadanie, które musiałem wykonać jeszcze przed podróżą. Mój wzrok skierował się na młodego żrebaka, którego uwiązałem przy drzewie. Był piękny, a jego sierść lśniła. Podszedłem i pogłaskałem go po chrapach. Nie bał się, bo też nie dawałem mu powodu do niepokoju. Złapałem go mocniej za uzdę.

– Odyn, bóg mądrości, walki i poezji, niech przyjmie tę ofiarę. Frej, bóg mórz i wiatrów, niech sprawi, że podróż przebiegnie sprawnie. Thor, bóg burzy i piorunów, niech prowadzi nas dzielnie do boju. Walkirie niech wiodą nas do walki dzielnie i z godnością – powiedziałem głośno i wyraźnie, po czym wyciągnąłem zza pasa ozdobny nóż podarowany mi przez Halfdana i poderznąłem żrebakowi gardło.

Wierzgnął kopytami, by po chwili upaść na ziemię, drżąc w ostatnich konwulsjach. Spojrzałem w niebo, gdzie krążyło ptactwo, a potem odszedłem kawałek od zabitego zwierzęcia, bacznie obserwując wszystko dookoła. Oparłem się na wielkim kamieniu, zaplatając ramiona na piersi, wystawiłem twarz do słońca i zamknąłem oczy, rozkoszując się błogą chwilą spokoju.

W końcu jednak i na mnie przyszła pora. Trzeba było szykować się do drogi. Kiedy tylko zacząłem schodzić w dół, w kierunku portu, nadleciało ptactwo i przysiadło na zwłokach żrebaka. Zatarłem ręce z radości, gdy kruki zaczęły go dziobać. Odyn przyjął moją ofiarę.

– Ile można na ciebie czekać, zaraz odpływamy! – Mój ojciec stał przy rozpalonym na brzegu ognisku. Wokół biegała służba Halfdana, pakując na łodzie kolejne rzeczy. – Pozdrowienia od matki, Helgi i Ingi.

Skinąłem głową, dziękując za dobre słowo.

– W domu wszyscy zdrowi? – zapytałem.

– Matka trochę chorowała, ale już dobrze. Liv przyniosła od Valgerd lekarstwa. – Ojciec mrugnął do mnie porozumiewawczo.

– Płynę z królem w jednej łodzi. – Wskazałem na największy drakkar, którego dziób przyozdobiono rzeźbioną głową orła.

– Świetnie. Widzę, że stałeś się ulubieńcem władcy.

– Dzięki tobie, ojcie. – Uściśnąłem go mocno.

– Nie, Bjornie, dzięki sobie i swojej ciężkiej pracy. Słyszałem, że oprócz tego, że stoisz przy Halfdanie, nie masz sobie równych w walce, wciąż widują cię na placu. – W oczach ojca pojawiły się łzy.

Gdy odszedł kilka kroków od ogniska i jęknął głośno, zgiąwszy się w pół, zaniepokoiłem się.

– Co ci jest, ojcie? – Pochyliłem się nad nim troskliwie.

– Stare rany się odzywają...

– Dasz radę płynąć?

– A czy kiedyś nie wykonałem tego, co sobie wcześniej założyłem? – Uśmiechnął się, mimo że ewidentnie coś mu doskwierało. Zaraz też się wyprostował, przyjmując twardą minę. – Król idzie.

Rzeczywiście z oddali słyhać było królewski róg. Half-dan Czarny szedł ku nam razem ze swoimi drużynnikami. Miał na sobie podróżny płaszcz obszyty niedźwiedzim futrem, a przy boku ozdobny miecz, wysadzany kamieniami. Wokół nadbrzeża licznie zgromadziły się żony oraz dzieci, które przyszły pożegnać wojów. Pocałunkom i płaczom nie było końca, kobiety wisiały u szyj mężczyzn, szlochając co jakiś czas. Nie chciałem być dłużej świadkiem tego łzawego widowiska, dlatego wskoczyłem na łódź, gdzie zamierzałem poczekać na resztę drużynników.

Wszedłem na drewniany pomost i zarzuciłem na plecy tobołek ze swoimi rzeczami. Nie było tego wiele – bukłak z wodą, parę ubrań i srebrnych monet, grzebień z rogu jelenia. Na ławach przy wiosłach siedzieli już pierwsi wikingowie zajęci rozmową. Z całą pewnością nasza łódź była wygodna i przestronna. Wyróżniała się pod tym względem na tle innych, mniejszych jednostek. Wokół burt zamocowano tarcze, które wykonała Solveig. Prezentowały się spektakularnie. Ich równe okrągłe umba lśniły w porannym słońcu. Na każdej wypisano ozdobne runy, które miały nas chronić podczas wyprawy.

W końcu nadszedł czas. Na pokładzie był już Ivar, Tjostar, Agnar, cała drużyna Halfdana oraz parę sług, którzy nie bali się trudów życia na łodzi. Wśród zakapturzonych postaci dostrzegłem też zielarkę Jofrid i... jakąś ognistą czuprynę. Serce zabiło mi mocniej. Solveig na naszej łodzi? Nie wierzyłem własnym oczom. Pragnąłem do niej podbiec i przygarnąć do swej piersi, ale musiałem się powstrzymać. Pocieszałem się tylko tym, że z łodzi i tak mi już nie ucieknie.

Gdy usłyszeliśmy dźwięki rogów, odbiliśmy od brzegu. Wiatr nam sprzyjał, więc dość szybko wypłynęliśmy na głębokie morze. Stałem na dziobie i nabrałem powietrza w płuca. Słona bryza rosła moją twarz. Oddychałem głęboko, pełną piersią, zupełnie spokojny o powodzenie tej wyprawy. W końcu bogowie przyjęli ofiarę.

– Duńczycy grabią teraz Fryzję. – Ivar stanął obok mnie. – My ruszymy w inną stronę, ku wyspom.

– Słusznie. – Kiwnąłem głową na znak, że zgadzam się z decyzją Halfdana.

– Nie wiem, po co król zabiera tych starców na tak długą wyprawę – mówił dalej wiking. Nie musieliśmy się obawiać, że ktoś nas podsłucha, bo wiatr skrzętnie zagłuszał nasze głosy.

– Mam nadzieję, że nie masz na myśli mojego ojca – zachnąłem się.

– Twój ojciec jest niewiele starszy ode mnie – powiedział Ivar. – Mówię o tych dwóch. – Wskazał na Agnara i Tjostara, którzy właśnie odkręcali bukłak z napitkiem. – Po co nam oni?

– Pytaj Halfdana, nie mnie. – Wzruszyłem ramionami.

– Solveig też płynie. – Dowódca chrząknął znacząco.

– Nie obawiaj się, nic głupiego nie przyjdzie mi do głowy. Już się z niej wyleczyłem piersiami innych kobiet. – Wątpiłem, czy Ivar mi uwierzy. Zwłaszcza że sam sobie nie wierzyłem.

– Świetnie. Kiedy tylko dopłyniemy do celu, będziesz mógł przebierać w rudowłosych łonach! – Zaśmiał się złośliwie.

– Nie omieszka. – Klepnąłem go po przyjacielsku w plecy, a potem skierowałem swoje kroki



ku wygodnemu posłaniu, które umościłem sobie pod jedną z burt.

Siedziałem w kącie, obserwując wszystko wokół. Czekala nas ciężka wielodniowa podróż, bez wygód, bez odwrotu. W kącie przy rufie stało wiadro, do którego pierwsi wikingowie oddali już moc. Nie miałem pojęcia, jak w takich warunkach poradzą sobie kobiety, które z nami płynęły.

Zmęczony nocną wartą przy alkwie Halfdana i miarowym kołysaniem łodzi, przysnąłem na chwilę. Było mi ciepło i dobrze, płaszcz skutecznie chronił przed zimnym morskim powietrzem. Nie wiem, jak długo spałem, zanim zbudziło mnie szarpanie za rękaw.

– Nie śpij... – Kobięcy głos dochodził jakby z innego świata.

– Co się stało, Jofrid? – Przetarłem oczy, pod powiekami wciąż czując palący piasek.

– Jeszcze nic, ale może się stać – szepnęła zielarka.

Miała na sobie trochę za duży brązowy płaszcz, a przy pasku mnóstwo wypełnionych po brzegi sakiewek. Jej twarz przecinały zmarszczki, tworząc szczególnie gęstą sieć w kącikach oczu.

– Mów jaśniej – warknąłem, zły, że mnie zbudziła.

– Solveig się kogoś boi, ale nie powie, kto to. Miej na nią oko, dobrze?

– A może to mnie się obawia? Skąd wiesz, że nie o mnie chodzi?

Naprawdę chciałem już mieć święty spokój z tą dziewczyną, która co rusz mąciła mi w głowie. Postanowiłem trzymać się od niej z daleka.

– Nie sądzę. – Uśmiechnęła się szeroko. – Cieszyła się, że płyniecie jednym statkiem. Tylko tobie ufa, Bjornie.

– Jofrid, nie zawracaj mi głowy swoimi babskimi bzdurami. – Machnąłem na nią ręką. – Jak chcesz, to sama przy niej siedź. Ale do mnie więcej nie przyłaż. Poza tym jest na królewskiej łodzi, kto miałby czelność ją skrzywdzić pod skrzydłami samego Halfdana.

Zielarka popatrzyła na mnie z wyrzutem, a potem odeszła bez słowa.

\*\*\*

Płynęliśmy wiele dni, a z Solveig zamieniłem raptem parę zdawkowych słów. Odrzuciła mnie, poza tym nie chciałem, żeby Ivar się ze mnie naśmiewał przy byle okazji.

Trudne warunki żeglarskie nieraz sprawiły, że byliśmy przemoczeni do suchej nitki, jednak nikt nie narzekał. Powoli wszyscy też zaczęliśmy śmierzdiec wielorybim tłuszczem, którym nasmarowaliśmy nasze ubrania, żeby nie przemokły. Każdy z wojów przebywających na łodzi wiedział, co należy do jego obowiązków. Uwijano się jak w ukropie, żeby szybko i sprawnie płynąć przez otwarte wody. Rzadko słyszałem rozmowy, każdy samotnie rozmyślał nad tym, co będzie nas czekało w miejscu, do którego zmierzamy. Nawet Halfdan zamilkł, pogrążony w półśnie na starym olinowaniu zamkniętym w lnianym worku.

Ale w końcu morze uspokoiło się na dłużej i fale łagodnie kołysały naszą łodzią. Bogowie widać nam sprzyjali. Siedziałem oparty plecami o beczkę z solonymi rybami, raz po raz spoglądając w stronę Solveig. Wyglądała na spokojną. Siedziały obok siebie z Jofrid i szeptały między sobą. Rudowłosa tarczowniczką zdjęła kaptur z głowy, uwalniając swoje ogniste włosy. Mimo trudów podróży wciąż wyglądała przepięknie. Jej delikatny uśmiech i zielone oczy urzekały mnie za każdym razem, gdy na nią spoglądałem. Oczami wyobraźni ściągałem z niej ten przemoczony śmierzdzący płaszcz, rozwiązywałem wiązania sukni, dotykałem ciepłego miękkiego ciała, zanurzałem dłonie w jej ognistych lokach... Chciałem pieścić ją językiem, smakować słony pot jej skóry, musnąć kobiecość, która płonęłaby ogniem pożądania. Dotykałem jej lędźwi, żeby zwinnymi ruchami przejść do pośladków, gładkich i napiętych jak cięciwa łuku. Wyobrażałem sobie, że leżymy razem pod ciepłymi skórąmi, grzejąc się wzajemnym pożądaniem. Serce biło mi szybko. To o niej marzyłem, jej pragnąłem. Solveig, tarczowniczką z Lunner.

Otrząsnąłem się z marzeń i dotknąłem dłonią rozpalonej głowy. Moje przetłuszczone włosy były w nieładzie, co doprowadzało mnie do szału. Tym bardziej się ucieszyłem, gdy któregoś dnia wreszcie usłyszeliśmy wołanie sternika:

– Widzę ład!

Wszyscy rzucili się do burt. Ja też wyteżyłem wzrok. Rzeczywiście na horyzoncie majaczyła niewielka plamka zieleni, ale musiałem zmrużyć oczy, żeby dostrzec szczegóły. Szary pas wysokich skał

zasnuwała mgła. Niebo pokrywała gęsta warstwa chmur. Ptactwo krążyło nad wodą, pokrzykując dziko. Odniosłem dziwne wrażenie, że kraina, do której przybijamy, jest nieprzychylna przybyszom.

Podróż do brzegu zdawała się trwać wieczność, ale w końcu się udało. Dotarliśmy! Miałem ochotę skakać pod niebo ze szczęścia. Zresztą nie ja jeden. Głośno zadęto w rogi, oznajmiając, że jesteśmy u celu. Tjostar zaczął śpiewać pieśń, a po nim kolejno dołączali inni wojownicy.

*Dopłyniesz razem z nami  
Gdzie nie dopłynął nikt  
Gdy oszczep rzucisz swój  
Walkiria zjawi się  
Na skrzydłach myśli twych  
Waleczny w sercu bądź*

*Niech Thor prowadzi hen  
Gdzie horyzont kończy się  
Do obrony sztylet weź  
Niech bliski będzie ciału  
Na wiking tarczę bierz*

*A Odyn wśród ciał wielu  
Odważny w sercu bądź  
Swą siłę z matki krwią  
Wyszałeś przecież hej!*

Gdy tylko pierwsze statki dopłynęły do łagodnego zbocza, rzuciliśmy liny z kotwicami, żeby zacumować. Nikogo nie dostrzegliśmy, na lądzie nie było żadnych tubylców. Wskoczyłem do zimnej wody, a za mną reszta wojów. Poprawiłem miecz, by mieć pewność, że w razie napaści będę bezpieczny. Nie ufałem nikomu, zwłaszcza że nie przybyliśmy tu w celach pokojowych, ale po bogactwo.

Ze statków wylewało się morze ludzi. Niektórzy z naszych całowali mokry grunt, ciesząc się, że w końcu, po tylu dniach na drakkarach, czują pod stopami twardą ziemię. Opuszczający łodzie wikingowie byli brudni i zmęczeni, ale szczęśliwi. Nasza tułaczka po smaganych wiatrem wodach chociaż na chwilę się skończyła.

– Rozpalić ogniska! – zarządził Ivar, rozglądając się dookoła podejrzliwie.

– Dawać kotły, będziemy gotować strawę! – rzucił Orm, jeden z przybocznych Halfdana, odpowiedzialny za przygotowywanie jadła.

Natychmiast rzucono się do zbierania chrustu i suchych gałęzi, które kiedyś wyrzuciło morze. Już po chwili jasne płomienie strzelały wysoko w niebo.

– Kilku niech stanie na straży. Nikogo wprawdzie nie widać, ale mogą nas zaatakować z zaskoczenia. – Halfdan skinął na mnie i kilku drużynników.

Wyszliśmy na pobliski pagórek, ale stąd też nie widzieliśmy ludzi. Nie było też żadnych zabudowań, nic, co sugerowałoby, że w najbliższej okolicy znajduje się jakaś osada. W oddali widziałem tylko pastwiska, na których pasły się stada owiec. Na widok takiej ilości mięsiwa aż zaburczało mi w brzuchu.

– Trzeba wysłać zwiadowców, ale to dopiero gdy zapadnie zmrok – powiedziałem do Ivara.

– Pojedziesz ze mną?

– Tak.

Odeszliśmy spory kawałek od naszego obozu, wciąż bacznie się rozglądając. Nigdzie ani śladu żywego człowieka. Być może osada znajdowała się za wzgórzami – stada owiec byłyby najlepszym tego dowodem. Ziemia była tu inna niż w Norwegii, a trawa bardziej zielona. Stałem zamyślony, patrząc w dal, gdy usłyszałem wołanie:

– Bjorn!

Odwrociłem się i ze zdumieniem zobaczyłem, że to Sol-veig macha do mnie ręką.

Podszedłem do niej z ociąganiem. Reszta wojów na czele z Iwarem ruszyła do miejsca, gdzie

podawano już kaszę z suszonym mięsem. Niesiony wiatrem od morza zapach opłynął okolicę, nęcąc nasze wygłodniałe żołądki.

– Na pewno jesteś głodny, idź coś zjeść. – Solveig wskazała ręką na ognisko.

– To prawda, dawno nie jadłem nic ciepłego. Ty zresztą też. – Stałem naprzeciwko niej. Jej opaloną twarz zdobiły złociste piegi. Wyglądała kwitnąco mimo trudów długiej podróży.

– Chciałam ci powiedzieć, że myślałam się co do ciebie – wyznała niespodziewanie, wbijając wzrok w ziemię. – Słyszałam, jak mówią o tobie inni wikingowie. Nazywają cię najlepszym drużynikiem Halfdana.

– Zaraz po Ivarze...

– Zaraz po Ivarze oczywiście. – Na jej twarzy pojawił się uśmiech, a ja zobaczyłem urocze dołeczki w jej policzkach. Gdy podniosła na mnie swoje piękne oczy, miałem wrażenie, że zaraz roztopię się pod ich spojrzeniem. – Zostańmy przyjaciółmi, dobrze?

Skinąłem głową i ruszyliśmy w kierunku obozowiska. Tak naprawdę jednak nie mogłem w to uwierzyć. Solveig chciała się ze mną zaprzyjaźnić? Miałem ochotę się głośno roześmiać, bo większej głupoty nie słyszałem dotąd z niczyich ust. Chciałem się z nią kochać za każdym razem, kiedy ją widziałem, chędożyć jak szalony, a ona proponowała mi przyjaźń! Odynie, dopomóż! Przecież to nie mogło się udać!

Już po chwili wszyscy jedliśmy łączywie, snując plany dotyczące podboju. Postanowiliśmy jeszcze nocą udać się na zwiad, a potem ruszyć w głąb lądu. Zostawimy kilku sprawnych wojów na łodziach, żeby w razie ataku wypłynęli w morze i czekali na nas w bezpiecznej odległości.

Zmierzch nadszedł niepostrzeżenie. Ludzie położyli się na brzegu, nakrywając skórą i płaszczami. Zimno dawało się we znaki, dlatego zawsze ktoś podtrzymywał ogień. Czekałem na Ivara, z którym miałem zaraz wyruszyć na zwiad, gdy podeszła do mnie Solveig.

– Bjorn... – zaczęła i uklękła obok mnie, na mokrym piasku. – Pomożesz mi?

– Co się stało?

– Jofrid gdzieś zniknęła, a ja chciałam się trochę odświeżyć. Umyć włosy i tak dalej... Czy mógłbyś mnie popilnować? – szeptała, bo wikingowie obok już posnęli.

Zamrugalem kilka razy, nie dowierzając temu, co słyszę. Miałem pilnować kąpiącej się Solveig?

– Wolałbym nie. – Spojrzałem w jej zielone oczy. – To się może źle skończyć. Podobasz mi się, tak jak kobieta może się podobać mężczyźnie...

– Proszę, tylko dopilnujesz, żeby nikt mnie nie zaszedł, kiedy będę się myć. – W jej oczach widziałem błaganie, ale też strach.

– Boisz się kogoś?

– Tak...

– Powiedz kogo, a zrobię z nim porządek.

– Nie mogę. Chodź, musimy się pośpieszyć. Zaraz ruszacie na zwiad.

Odeszliśmy spory kawałek od obozowiska. W załamaniu klifu paliło się małe ognisko, które Solveig musiała rozpać wcześniej. Obok w kociołku gotowała się woda, a na płaskim kamieniu leżały czyste ubrania i kawałek płótna. Zaskoczyła mnie jej zaradność.

– Dobrze to zaplanowałaś. – Skinąłem głową z uznaniem.

– Dziękuję – odparła, po czym, patrząc mi w oczy, zaczęła się rozbierać.

Ciepły płaszcz upadł miękko na piasek. Po chwili dołączyły do niego kolejne ubrania. Stałem jak zaczarowany, nie odrywając od niej wzroku. Podniecenie dosłownie rozrywało mi spodnie i jedyne, o czym teraz myślałem, to żeby znaleźć się między udami rudowłosej piękności.

– Bjorn, odwróć się – upomniała mnie, a ja usłuchałem jej posłuszny jak cielę. Próbowałem zerkać przez ramię, jednak Solveig cały czas strofowała mnie jak małego chłopca.

– Pomożesz mi zapleść włosy? – usłyszałem po długiej chwili, która zdawała się nie mieć końca.

Spojrzałem na nią. Siedziała na piętach, owinięta w czyste płótno, a z włosów spływała jej woda. Podeszedłem do niej na miękkich kolanach. Uklęknałem za jej plecami i delikatnie wycisnąłem nadmiar wody z rudych kosmyków. Ręce mi drżały, bo widziałem zarys sutków dziewczyny pod cienką materią. Szczupłe obojczyki lśniły w blasku ognia. Kark Solveig ozdabiały rzemienie z kolorowymi szklanymi

paciorkami. Wzięłam głęboki oddech i zacząłem tworzyć fryzurę składającą się z wielu warkoczy. Plotłem cienkie pasma włosów przy skroniach i łączyłem je wysoko na czubku głowy. Zajęło mi to sporo czasu, ale celowo przeciągałem pracę, by jak najdłużej być blisko niej.

– Zimno mi... – W pewnym momencie Solveig zaczęła szcząkać zębami.

– Gotowe. Ubieraj się, bo zamarznieš. – Sięgnąłem po czyste odzienie i podałem jej, a gdy znów zażądała, żebym się odwrócił, posłuchałem bez słowa sprzeciwu.

– Już. Możesz patrzeć – usłyszałem po chwili.

Spojrzałem na nią. Wyglądała tak pięknie, że aż odebrało mi mowę.

Podeszła do mnie, ujęła w dłonie moją głowę i delikatnie pocałowała mnie w usta. Chciałem ją do siebie przygarnąć, ale wymknęła się niczym spłoszona sarna.

– Dziękuję, mój przyjacielu – szepnęła jeszcze, a potem pozbierała swoje rzeczy i pobiegła w kierunku obozowiska, zostawiając mnie z natłokiem myśli w głowie.

### SOLVEIG

Ten pocałunek był zupełnie niepotrzebny! – rugałem się w myślach, potykając o własne nogi w szaleńczym biegu do obozowiska. Bjorn mógł mnie zgwałcić, wykorzystać, ale tego nie zrobił. Pociągnęłam nosem, bo z oczu znów zaczęły mi płynąć łzy na wspomnienie tego, co uczynił Agnar. Wzdrygałam się, ilekroć na niego patrzyłam. Ale Bjorn był inny. Czułam miłe łaskotanie w podbrzuszu, kiedy z taką czułością plótł mi warkocze.

Całą długą drogę obserwowałam go na drakkarze, gdzie mijaliśmy się bez słowa przez tyle dni. Słuchałam, co mówią o nim inni, i wiedziałam już, że na początku naszej znajomości błędnie go oceniłam. Po kątach szeptano, że razem z Ivarem są najbliższymi drużynnikami Halfdana. Krążyły opowieści o sile Bjorna, jego sprycie i inteligencji. A wciąż był jeszcze młody. I przystojny niczym Loki.

– Na łodzi mi uciekłaś, ale nie bądź taka pewna siebie, córko Alfa Baldersona. – Agnar pojawił się na mojej drodze, wychodząc z ciemności.

– Odejdź ode mnie, obleśny starcze – syknęłam złośliwie, próbując go wyminąć.

Gdy chwycił mnie za ramiona, niewiele myśląc, popchnęłam go z całych sił. Zatoczył się lekko, wyraźnie zdziwiony tym atakiem.

– Drogo cię to będzie kosztowało, suko z Lunner – wycedził z jadem, który plamił jego usta.

– Nie sądzę. – Postukałam palcem w jego pierś. – To ty pożałujesz tego, co mi zrobiłeś. Zemszczę się. A teraz zejdź mi z drogi, ostatni raz mówię po dobroci, bo obetnę ci tego obślizgłego członka, którym mnie zgwałciłeś.

Korzystając z jego zaskoczenia, puściłam się pędem w stronę obozowiska. Na szczęście było już blisko i po chwili opadłam na skórę przy palenisku, trzęsąc się z nerwów i zimna.

– Wszystko w porządku, Solveig? – Jofrid usiadła przy mnie. – Nowa fryzura. – Pogłaskała mnie po misternie splecionych przez Bjorna warkoczach. – Pięknie ci. Musisz mi pokazać, jak zaplatać włosy, żeby dało się je spiąć tak wysoko.

Nie odpowiedziałam. Podłożyłam tylko drewna do ogniska, narzuciłam na siebie ciężką skórę i zasnęłam niespokojonym snem.

Miałam wrażenie, że spałam tylko chwilę, gdy obudziła mnie poranna krzątanina. Nawoływano do różnych zadań. Usiadłam, przeciągając się jak kotka. Bjorna oczywiście nie było. Czy spał choć chwilę tej nocy? Mieli wyruszyć na zwiady z Ivarem. Czy odpoczął? Czy żyje?

– Wstawaj, idziemy do króla. – Jofrid też chyba już dawno była na nogach, bo w jej spojrzeniu nie dostrzegłam nawet cienia snu.

Ogarnęłam się i szybko ruszyliśmy do namiotu władcy. Do środka wprowadził nas Ivar.

– Solveig i Jofrid, zostaniecie na łodziach pilnować dobytku – zaczął Halfdan. – Agnar wszystkim się tu zajmie, będzie dbał o broń i naprawi jedną z łodzi, która ma zerwany maszt. My zaraz ruszamy.

Skłoniłyśmy posłusznie głowy i wyszłyśmy z namiotu, pośpieszane przez Ivara.

– Chyba żartujesz, że mam tu zostać – prychnęłam do niego, krzywiąc się ze złości. I to

z Agnarem? – Nigdy!

Wiking tylko wzruszył ramionami.

– Polecenie Halfdana. Przyjmij to do wiadomości, inaczej stracisz głowę za nieposłuszeństwo.

– Rozumiem – odparłam.

A potem jak gdyby nigdy nic zaczęłam się zbierać do wyprawy. Na plecy zarzuciłam tarczę, a do pochwy przy pasku wsunęłam miecz.

– Mówię poważnie – warknął Ivar, patrząc, jak piję wodę z bukłaka.

– Ja też – odpowiedziałam mu spokojnym tonem.

Ruszyliśmy. Najpierw jechali najbliżsi drużynnicy Half-dana na czele z Tjostarem i Thorolfem. Bjorn mig-nął mi na samym przedzie. Król trzymał się w środku, nie chcąc zdradzać swojej pozycji. Poczekiałam cierpliwie, a potem ruszyłam za wszystkimi.

Uszliśmy już spory kawałek, kiedy podszedł do mnie Thorolf.

– Miałś, zdaje się, zostać pod opieką Agnara – powiedział.

– Będę bezpieczniejsza tu, między wami – rzuciłam mu w twarz. – Dam radę, naprawdę.

– Nigdy nikogo nie zabiłś, Solveig. – Wiking przeszył mnie wzrokiem.

– Jeśli będzie trzeba, nie zawaham się – zapewniłam, poklepując pochwę z mieczem.

– Wiem – odparł krótko i zostawił mnie.

Pierwsza wioska, którą napotkaliśmy, znajdowała się całkiem niedaleko od naszego obozowiska. Nie dostrzeżliśmy jej wcześniej, bo znajdowała się za dwoma pagórkami. Było tu kilka chat rybackich, parę łodzi do łowienia, sieci, stare beczki, ale nie spotkaliśmy żywego ducha. Postanowiliśmy iść dalej drogą, która była dobrze widoczna ze wzgórza. To był pomysł Tjostara, zresztą całkiem mądry.

Szliśmy bardzo długo, słońce paliło nasze twarze, a ja czułam coraz większe pragnienie. Woda w bukłaku już dawno mi się skończyła, nogi odmawiały posłuszeństwa. Marzyłam o kąpieli, ciepłej strawie i odpoczynku, zamiast tego jednak miałam odciski na piętach i pusty żołądek. Wreszcie Thorolf zarządził krótki odpoczynek i przystanęliśmy pod drzewami.

– Wszystko w porządku? – Bjorn wyrósł przede mną jak spod ziemi. Wyglądał rześko, jakby dopiero co wyszedł z balii, a nie maszerował w skwarze.

– Tak – odparłam, nie chcąc zdradzić przed nim słabości.

– Jak chcesz, wezmę cię na barana. – Poklepał mnie po ramieniu, a ja dałam mu pstryczka w nos.

– Nie, mój przyjacielu, wybij to sobie z głowy – odcięłam się, ale oczami wyobraźni już widziałam swój zmęczony zadek na ramionach Bjorna. Przeszedł mnie dreszcz podniecenia.

– Idziemy w tamtą stronę. – Wskazał palcem północ. – Powinna tam być osada pełna bogactw.

Przygotuj się na ciężką przeprawę.

– Skąd...

– Skąd wiem? Po prostu mi zaufaj. I trzymaj się blisko mnie, ochronię cię.

Po chwili odpoczynku ruszyliśmy dalej. Zregenerowałam siły, a słowa Bjorna dodały mi otuchy. Na myśl o tym, że chce mnie osłaniać podczas walki, moje policzki pokryły się rumieńcem.

Gdy wyszliśmy z małego zagajnika, naszym oczom ukazała się osada otoczona murem z kamieni. Brama była otwarta. Zatrzymaliśmy się, zbici w ciasną grupę. Bjorn trzymał się blisko mnie, niemal czułam jego oddech na skórze.

Ivar stanął na jakimś pniu i głośno zakrzyknął imię Odyna. Pozostali mu zawtórowali. Drużynnik Halfdana wziął do ręki włócznię i cisnął nią daleko, w stronę bramy, gdzie zaczęli się pojawiać wojownicy na koniach. Ich liczba zdecydowanie przewyższała nasze siły, ale zupełnie się tym nie przejmowaliśmy, tylko przypuściliśmy atak.

– Aaaaa! – Z każdej strony rozlegały się wrzaski walczących. – Atakujcie! Wszyscy należycie do Odyna!

Dobylałam miecza, zupełnie zapominając o zmęczeniu. Krew szybko krążyła w moich żyłach, sprawiając, że wstąpiły we mnie nadludzkie siły. Czułam się jak ryba w wodzie, kiedy pierwszym ciosem powaliłam wielkiego grubego mężczyznę w hełmie na głowie. Początkowy strach ustąpił miejsca szaleńczej ekscytacji.

– Odyn patrzy na was, nie lękajcie się! Walhalla czeka na najlepszych! – usłyszeliśmy głos

Tjostara, który obserwował nas bacznie z jakiegoś murka. Ciała wojów Halfdana ścierały się z ciałami tubylców, zewsząd dochodził do mnie szczęk mieczy, urywane głosy, jęki i krzyki rozpacz. Walka trwała w najlepsze, czułam, jak po mojej twarzy płynie krew zabitych wrogów. Otarłam policzek rękawem, zatrzymując się na ułamek sekundy. Wtedy straciłam czujność. Widziałam tylko miecz, który z zawrotną szybkością pędzi w moim kierunku. Walhalla, przeleciało mi przez myśl. A potem poczułam, jak wielkie cielsko zwała się na mnie. Miecz upadł obok, żelazo szczęknięło.

Bjorn uratował mi życie. Cały czas mnie chronił, mimo że sam stał w pierwszej linii i zaciekle atakował. W końcu i na niego napadło trzech tutejszych. Wiking z Trondheim upadł na kolana. Niewiele myśląc, ruszyłam mu na pomoc, ale nagle poczułam uderzenie w głowę.

Potem zapadła ciemność.

\*\*\*

– Solveig? Solveig, no obudź się, maleńka... – Ktoś klepał mnie po twarzy.

Wszystko mnie bolało, ale spróbowałam otworzyć oczy. Leżałam na jakimś twardym podłożu, czułam każdy kamień wbijający mi się w plecy. Nade mną nachylał się Bjorn. Jego twarz była pokryta ziemią i krwią, a na policzku dojrzałam szramę z zaschniętym już strupem.

– Co się dzieje? – Próbowałam usiąść, ale kiepsko mi szło. Nagle mój żołądek zrobił salto. Obróciłam się na bok i zwymiotowałam, starając się nie patrzeć na leżące dookoła trupy.

– Nieźle oberwałaś, ale żyjesz. – Bjorn podtrzymywał mnie delikatnie, bo wszystko dookoła wirowało. – Wygraliśmy. Spójrz.

Odwróciłam głowę we wskazanym kierunku. Kilku wojów z drużyny Halfdana na wozach zaprzężonych w konie wywoziło jakieś skrzynie.

– To złoto i srebro, kielichy z ich świątyń, szlachetne kamienie... Wszystko nasze! – Bjorn mnie przytulił i pocałował w czoło.

– Uratowałeś mi życie... – wyszeptałam, a z moich oczu spadły dwie łzy.

– I ty uratowałaś mnie.

– Co teraz, Bjorn? Wracamy do Raumarike?

– Zbieramy zabitych, musimy ich pogrzebać. Odpoczniemy nieco, nasi ranni wrócą na łódzie do Jofrid, która przywróci ich życiu. A ci, którzy dadzą radę, pójdą dalej, w głąb łądu. Ja idę, ty wrócisz na wozie. Poproszę Helgiego, żeby cię pilnował.

– Nie wracam, idę z wami. – Próbowałam wstać, ale Bjorn mnie powstrzymał.

– Nie ma mowy. Odpoczywaj.

– Nie! Nie wrócę do Agnara! – wrzasnęłam, bo złość dodała mi sił, ale natychmiast tego pożałowałam.

– Co ty mówisz? Co...? – Bjorn złapał mnie w ramiona i ścisnął ostrożnie. – Czy powinienem o czymś wiedzieć? W końcu jestem twoim przyjacielem...

Westchnęłam drżąco, wiedząc, że teraz już nie mam wyjścia. Muszę mu powiedzieć.

– Agnar zagroził, że jeśli nie przyjdę do niego w nocy, nie popłynę z wami... – Połykałam łzy, ale było mi już wszystko jedno.

Bjorn zmarszczył brwi, patrząc na mnie przenikliwie.

– Solveig, ale król od początku mówił, że popłyniesz, sam słyszałem! – zawołał oburzony. – Agnar cię oszukał! Czy ty... poszłaś do niego?

Nie musiałam odpowiadać, mój wzrok mówił wszystko. Słyszałam, jak wiking zgrzyta zębami ze złości.

– Pomszczę tę zniewagę – syknął i wstał. – Pójdziesz z nami dalej, Solveig. Pomogę ci. A teraz zaniosę cię w bezpieczne miejsce i poczekasz tam na mnie.

Wziął mnie na ręce i przeniósł do jakiejś pustej chaty. Gdy ułożył mnie na sienniku, zawołał Helgiego i rozkazał mi pilnować. Siedzieliśmy w tej izbie aż do nocy. Ja spałam albo płakałam. Helgi, który też był ranny w rękę, zbierał siły do dalszej drogi.

– Zostanę tu z tobą do rana, mogę? Jestem bardzo zmęczony – szept Bjorna wyrwał mnie z płytkiego snu. Czułam, jak wiking wślizguje się pod starą derkę, którą byłam nakryta, i przytula do

mojego obolałego ciała. Jęknęłam, a on znieruchomiał.

– Obejmij mnie – poprosiłam cicho i zatopiłam się w jego zapachu. Czułam krew i pot, które przeżarły jego ubiór.

– Bądź moja, Solveig – usłyszałam nagle w ciemności. – Zostań moją żoną, proszę.

Odwrociłam się do niego tak, że nasze twarze niemal się stykały.

– To zły pomysł. – Pokręciłam głową. – Nie dam ci dzieci. Jestem wybrakowana, Bjorn...

– Co ty mówisz? Skąd możesz wiedzieć takie rzeczy? To wiedzą jedynie norny... Zgódź się. Interesujesz mnie tylko ty! A może niedługo zginę. Kocham cię, najbardziej na świecie. Zostań moją żoną, Solveig. Pobierzemy się, gdy tylko wrócimy do Raumarike.

Patrzyłam mu badawczo głęboko w oczy, ale widziałam w nich tylko bezgraniczną miłość. Wreszcie kiwnęłam głową na znak zgody. Nie mogłam dłużej opierać się uczuciu, z którym walczyłam już tak długo.

– Chwała Odynowi – szepnęłam, a potem wtuliłam się w ramiona ukochanego i zasnęliśmy głębokim snem.

Śpiew ptaków witających różowy świt poranka wybudził nas ze snu. Helgiego już nie było, zostaliśmy w chacie sami. Bjorn zerwał się jak oparzony, rozglądając się na boki.

– Spróbuję wstać – powiedziałam, ostrożnie podnosząc się z posłania. Przestało mi się kręcić w głowie i jakoś dałam radę utrzymać się na nogach. – Dam radę, Bjorn.

Wiking podszedł do mnie i delikatnie pocałował mnie w czubek nosa.

– Zamknij drzwi na skobel i odśwież się. Zaraz przyniosę coś do jedzenia i picia – powiedział i wyszedł z chaty.

Wrócił po pewnym czasie, niosąc wiadro wody oraz miskę z ciepłą jeszcze kaszą. Ślinka ciekła mi na samą myśl o tym królewskim posiłku.

Po posiłku wyszliśmy na dziedziniec, gdzie zobaczyłam istne pobożowisko. Wszędzie leżały ciała zabitych, a w powietrzu unosił się fetor zwłok. Na środku placu przy dużych kotłach stał Ivar i Tjostar. Mieszali w nich co chwilę, jakby kompletnie nie dostrzegali tego, co się wokół nich stało.

Zrobiło mi się niedobrze, ale jakoś opanowałam odruch wymiotny.

– Przeżyłaś – powitał mnie Ivar, drapiąc się po głowie.

– Jak widzisz – odcięłam się.

– Mówiłem, że to twarda sztuka – wtrącił Tjostar.

– Co teraz? Jakie plany? – zapytałam królewskiego drużynnika.

– Zaraz budzimy towarzystwo, napchamy im żołądki, a jak już wszyscy będą się czuć na siłach, idziemy dalej rabować, co się da! – Ivar zaśmiał się rubasznie.

Znalazłam swoją tarczę i miecz. Potem pomagałam w załadunku wozów, bo chciałam pokazać, że nie jestem tu przypadkowo. Reszta wojów patrzyła na mnie z podziwem, a ja czułam się doceniona i potrzebna.

Wyprawa w głąb łądu przebiegła pomyślnie. Ludzie bez szemrania oddawali nam całe srebro, bo bali się, że wymordujemy ich bez mrugnienia okiem. Dla zasady spaliliśmy kilka wiosek. Ilość bogactw, które udało nam się zdobyć, była dla mnie oszałamiająca. W końcu Half-dan zarządził, że pora wracać, i udaliśmy się w kierunku naszych drakkarów. Zajęło nam to kilka dni i wszyscy byliśmy już wykończeni, ale też niezmiernie szczęśliwi i usatysfakcjonowani. Moje serce radowało się podwójnie – wkrótce miałam zostać żoną Bjorna. Thorolf trochę niechętnie przystał na ten pomysł, ale ostatecznie nie miał wyboru i zapewnił nas o swoim wsparciu.

Już z oddali dostrzegłam miejsce, gdzie rozbiliśmy obozowisko. Maszty z proporcami Halfdana powiewały na wietrze. Cieszyłam się, że w końcu wrócimy do Raumarike, a ja w spokoju zajmę się naprawą tarcz, które mocno ucierpiały podczas walk.

Szłam razem z Bjornem, a koło nas maszerowali Ivar, Helgi i Gunnar, którzy dobrze się spisali podczas całego wikingu. Za nami Halfdan podśpiewywał pod nosem. Wracaliśmy jako zwyczajcy – z wozami pełnymi kosztowności.

Wreszcie dotarliśmy do plaży. Jofrid krzątała się przy ognisku, szykując jedzenie. Do moich nozdrzy dotarł zapach zupy rybnej z soczewicą.

– Gdzie my zapakujemy tyle skrzyń! – Ivar drapał się po głowie.

– Może znajdziemy jakąś łódź i pociągniemy ją za sobą? – rzucił król. – Niech Agnar coś wymyśli.

Po chwili zjawił się stary wiking. Jego przybycie wzbudziło we mnie nowy strach. Uśmiechnął się do mnie i ruszył w kierunku Halfdana. Bjorn zareagował natychmiast. Stanął pomiędzy mężczyznami i patrząc na nich z góry, powiedział:

– Myślę, że trzeba pozbyć się jednej osoby. Wtedy na statku zmieści się więcej złota, królu.

– Mów jaśniej. – Halfdan spojrział z zaciekawieniem na swojego drużynnika. – Czy coś się stało?

– Stało się, stało. – Bjorn cedził każde słowo. – Twój sługa Agnar zachował się podle i wykorzystał Solveig, która zgodziła się zostać moją żoną. Żądam zemsty.

Zapadła cisza. Wszyscy zebrali się dookoła króla i dwóch wikingów. Czułam, jak wielka gula podchodzi mi do gardła, a moje dłonie pokrywają się potem.

– To nieprawda, królu. Coś mu się pomieszało... – W oczach Agnara dostrzegłam przerażenie.

– Solveig, czy Bjorn mówi prawdę? Czy Agnar wziął cię siłą, bez twojej zgody?

Skinęłam głowę.

– Tak – powiedziałam głośno i wyraźnie, tak żeby wszyscy usłyszeli.

– Agnarze, bardzo się na tobie zawiodłem. To nie jest zwykła dziewczyna służebna ani niewolnica, tylko wikińska córka.

Halfdan wyminął kilku drużynników, podszedł do leżącego na piasku topora, podniósł go i wręczył Bjornowi.

– Na kolana, psie! – ryknął Ivar.

Agnar padł na ziemię jak kukła. Na jego spodniach rozpląnęła się plama moczu. Wyglądał żałośnie.

– To nieprawda... Ona kłamie! Chcecie się mnie pozbyć! – jęczał.

– Zamilcz! – przerwał mu król. – Zasłużyłeś na śmierć!

Skinął na syna Thorolfa, dając mu znak.

Bjorn wziął zamach i po chwili głowa Agnara potoczyła się prosto pod moje nogi.



## ROZDZIAŁ XII

### SOLVEIG

Wróciliśmy z wyprawy na czas żniw. Każde ręce do pracy były potrzebne, bo ludzi w Raumarike zdziętkowała zaraza. Dotta mówiła, że kaszel w chorobie był tak silny, iż piersi niektórych nie wytrzymały, i biedacy dusili się żywcem. Pola pełne dojrzałego zboża czekały na nas, wojowników Halfdana. Zamiast świętować na powitalnej uczcie, wszyscy jak jeden mąż rzucili się do sierpów i kos. Nie mieliśmy dla siebie z Bjornem zbyt wiele czasu, każde zajęte swoimi obowiązkami.

Po skończonych zbiorach poprosiłam go jednak, żebyśmy wspólnie pojechali do Lunner. Od dłuższego czasu nie miałam żadnych wieści od rodziny. Wsiadliśmy więc na konie i popędziliśmy przed siebie, licząc, że pogoda będzie nam sprzyjała. Ostatniego dnia podróży się rozpadało, ale my wjechaliśmy już na drogę prowadzącą do mojego domu. Dostrzegłam go z daleka – przypominał mi o biedzie i głodzie, jakich tu doświadczyłam. Miałam nadzieję, że moja macocha dobrze gospodarowała srebrem, które ode mnie dostała.

Podjechaliśmy pod chatę z twarzami mokrymi od zacinającego deszczu. Uwiązaliśmy konie przy paliku pod ścianą i zapukaliśmy do drzwi. Ze środka dobiegło głośnie szczekanie Nory. Po chwili w progu stanęła Larysa.

– Solveig! – Słowianka wyczuła mnie, ściskając tak mocno, że aż zabrakło mi tchu. – Na Peruna, ale ty wyładniałaś!

– Witaj, Laryso – odezwał się Bjorn, którego moja macocha w pierwszej chwili zdawała się nie zauważyć.

– A ten to kto? – zapytała mnie, jakby wiking był powietrzem.

– Mój przyszły mąż – odpowiedziałam. – Możemy wejść?

Larysa złapała się za głowę, widać zrobiło jej się głupio, że tak nas trzyma na deszczu, i wreszcie wprowadziła nas do suchej izby. Kari i Inger bawiły się z Norą, która widząc mnie, natychmiast poderwała się w moim kierunku. Obwąchała Bjorna nieufnie, ale ten wyciągnął z kieszeni płaszczą kostkę, czym natychmiast ją kupił – tak jak mnie swoim dobrym i walecznym sercem. Dziewczynki rzuciły się w moje ramiona, piszcząc z radości. Gdy już się przywitałyśmy, rozejrzałam się po izbie. Nigdzie nie widziałam ojca. Spojrzałam pytająco na Larysę, a ta ze smutkiem pokręciła głową.

– Ojciec zmarł krótko po tym, jak wróciłam z Raumarike. Nie cierpiał, po prostu któregoś ranka już się nie obudził. Dziękuj swoim bogom, że nie musiał dłużej cierpieć, bo choroba nie pozwalała mu już jeść ani pić.

Gdy zaczęłam płakać, Bjorn natychmiast mnie przytulił. Stałam zamknięta w jego bezpiecznych ramionach i szlochałam. Liczyłam się, że to może nastąpić, ale wciąż tliła się we mnie nadzieja, że ojciec odzyska zdrowie.

– Siadajcie do stołu, podam wam coś ciepłego, na pewno jesteście zmarznięci po podróży. Mam tu jakiś miód schowany na wyjątkowe okazje – powiedziała Larysa, gdy trochę się uspokoiłam.

Usiedliśmy, wdzięczni za wszystko. W chacie jak zwykle było czysto i schludnie. Dziewczynki miały nowe sukienki, a i moja macocha doczekała się ładnego kolorowego fartucha. Pachniało wieńcami cebuli, które suszyły się zawieszane nad paleniskiem.

– Czy Jora dobrze opiekowała się ojcem? – Spojrzałam na swoje siostry.

Dziewczynki jak jeden mąż pokiwały głowami.

– Wuj Vandil i Atli popłynęli z Duńczykami. Mówiłam, że jest za młody, ale się uparł... – Larysa postawiła przed nami miski z owsianką. Na widok śliwek, które uwielbiałam, pocięła mi ślinka.

Pochłonęliśmy posiłek jak dwa wygłodniałe wilki. Potem usiadłam przy ogniu, senna po męczącej podróży, a Bjorn poszedł do koni. Wrócił po dłuższej chwili z pakunkami, które wręczył Larysie. W sakwach były kolczyki, bransolety, ozdobne fibule oraz spora ilość srebra.

– Przyjmij ten prezent, Laryso – powiedział mój przyszły mąż.

Słowianka z płaczem rzuciła mu się w objęcia, wzywając swoich bogów. Gdy już wyściskała

Bjorna, podeszła do mnie i mocno mnie przytuliła.

– Żyćcie długo w pokoju!

Zbliżał się wieczór. Kari naszykowała nam legowiska, a Larysa i Inger poszły wydoić krowę i zamknąć kury.

– Muszę wam coś powiedzieć – zaczęła nagle Kari, gdy we troje usiedliśmy przy ogniu. – Kiedy pojechaliście z Larysą do Raumarike, Jora rzeczywiście opiekowała się ojcem bez zarzutu. Karmiła go, nawet od czasu do czasu umyła. Ale w końcu przyszedł czas, że on już tylko spał, rzadko się budził. Któregoś razu usłyszałam, jak Jora mówi do ojca takie okropne rzeczy... Inger też to słyszała. Ale nie powiedziałyśmy mamie, bo się bałyśmy.

– Co takiego mówiła? – zapytałam.

– Że zabiła twoją matkę i wkrótce ojciec do niej dołączy... – Moja przybrana siostra zalała się łzami.

Wtedy przypomniałam sobie o śnie, który niemal już umknął z moich wspomnień.

– Kobieta w białym futrze... Powiedziała, że mam pomóc matkę... – szepnęłam sama do siebie.

– Co...? – Bjorn natychmiast wziął mnie w ramiona. – Śniła ci się Valgerd, a ty nic nie powiedziałaś?

– Kto? Nie znam nikogo o takim imieniu...

– Idziemy do tej całej Jory! Prowadź, Solveig.

Wybiegliśmy w ciemną noc, kierując się prosto do chaty wuja Vandila.

Gdy dotarliśmy na miejsce, Bjorn załomotał w drzwi. Te otworzyły się niemal od razu. Jora stała przed nami z chmurną miną, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Wróciłaś.

– Wróciłam.

– I po co przylazłaś? – Jej słowa raniły mnie jak noże. – Już ci powiedziały te dwie małe suki? – A więc wiedziała, dlaczego tu jesteśmy. – A ten to kto? – Wskazała na Bjorna.

– Jestem Bjorn Wężowe Oko, syn Thorolfa z Trond-heim, drużynnik króla Halfdana – przedstawił się. – Wpuść nas do środka.

Jora odsunęła się bez słowa i zamknęła za nami drzwi.

– Musimy porozmawiać. – Stałam obok mojego ukochanego, drżąc ze złości.

Na zewnątrz znów lunął deszcz. Ciężkie krople wpadały przez dymnik do chaty.

– Zaraz przyjdę, nie zamknęłam obory. – Jora skłoniła głowę w stronę Bjorna i wyszła.

Czekaliśmy długo, ale moja ciotka nie wracała.

– Usiądź, jeśli jesteś zmęczona. – Bjorn wskazał na wymoszczoną futrami ławę.

Pokręciłam głową, coraz bardziej zniecierpliwiona i zaniepokojona.

– Pójdę sprawdzić, co się z nią dzieje – oznajmił w końcu wiking. – Ty tu zostań, a jakby wróciła, głośno zawołaj.

– Dobrze.

Wyszedł, ale już po chwili wrócił i oznajmił:

– Nie ma jej. Wygląda na to, że uciekła. Wracajmy do Larysy.

W moim domu ponownie usiedliśmy do stołu, bo moja macocha naszykowała placki jęczmienne z kwaśną śmietaną,

– Wiem, że poszliście do Jory – zaczęła Larysa.

– Uciekła. – Rozłożyłam ręce.

– Cała Jora. Jak coś się dzieje, daję nogę. Do jutra wróci. Kara jej nie ominie. A wy musicie odpocząć po ciężkim dniu.

Poszliśmy spać, ale przewracałam się z boku na bok. Chciało mi się pić, a poza tym ciągle myślałam o tym, co się stało, gdy miałam siedem lat. Wreszcie usiadłam na skórkach. Larysa w drugim kącie też się podniosła.

– Powiedz mi, dlaczego ojciec tak się nie lubił z Vandilem? – zapytałam. – Pamiętam, że głodowaliśmy, a wuj i Jora mieli spore zapasy jadła. I nie chciał od nich pożyczyć ani pieniędzy, ani zboża – szeptałam, żeby nie obudzić Bjorna i dziewczynek.

Larysa objęła ramionami kolana.

– Twoja matka załazła Jorze za skórę dawno temu. Astrid podobno oskarżyła jej brata o kradzież. Niczego mu nie udowodniono, ale od tej pory już zawsze były najgorszymi wrogami. Ojciec nie stanął po stronie twojej matki, ale brata Jory. Twój rodzice zawsze się o to kłócili. Tyle i aż tyle.

– Dziękuję, że mi to powiedziałaś – odparłam.

Zanim usnęłam, słyszałam jeszcze, że Bjorn gdzieś wychodzi. Byłam jednak tak zmęczona, że nie miałam siły ruszyć za nim. Pomyślałam, że pewnie poszedł za potrzebą, i usnęłam.

Rano wstaliśmy skoro świt. Larysa poszła wypuścić kury, a my jedliśmy poranny posiłek. Nagle jej przeraźliwy krzyk sprawił, że wszyscy skoczyliśmy na równe nogi i wybiegliśmy przed chatę. Niedaleko naszej obory, na starej śliwie, wisiała Jora. Odwróciłam się i zwymiotowałam, widząc jej wybałuszone oczy i siny język, który napuchł do niebotycznych rozmiarów.

– Trzeba ją jak najszybciej spalić. Larysę i dziewczynki zabierzemy do Raumarike – powiedział Bjorn jakby nigdy nic, po czym wrócił do chaty dokończyć owsiankę.

### BJORN

Nastała kolejna zima. Czekałem na matkę i swoje dwie siostry, które miały przybyć lada dzień, żeby świętować moje zaślubiny z Solveig. Nie chciałem czekać do następnego lata, bo Halfdan znów przebąkiwał coś o wyprawie na zachód. Wolałem nie ryzykować i poślubić ukochaną jak najszybciej. Marzyłem o tym, żeby w końcu podzielić z nią łóżko. Myślałem, że uda mi się jej skosztować w trakcie podróży do Lunner, ale nie było ku temu okazji. Postanowiłem więc poczekać do czasu, aż wspólnie zamieszkamy. To, co zrobił Agnar, wciąż siedziało jej w głowie, a ja nie chciałem naciskać. Czekałem cierpliwie na rozwój wydarzeń, chociaż wielokrotnie miałem ochotę zderzyć z niej ubranie i zanurzyć się w jej gorącym wnętrzu.

Tymczasem moja matka przyplęnęła do Raumarike z tyloma prezentami, że ledwo udało się to wszystko przenieść do chaty, którą podarował mi Halfdan. Od kilku lat opuszczony, dom stał blisko warsztatu Solveig. Zapłaciłem kilku chłopom, żeby naprawili dach, położyli nowe deski i poupychali między balami mech na zimę. Dwie małe izby i niewielka kuchnia w zupełności powinny nam wystarczyć. Za domem znajdowała się drewnitnia i mały kurnik, gdzie na wiosnę Solveig zamierzała trzymać kury.

Larysa, Kari i Inger zamieszkały u Dotty. Nalegaliśmy, żeby zajęły izbę w naszym domu, ale Słowianka stanowczo się sprzeciwiła. Do wspólnego gospodarstwa wniosła na początek jedną cielną krowę, która jakimś cudem przyszła o własnych siłach do Raumarike. Po tym, jak pogrzebaliśmy Jorę, zarządziłem, że ani chwili dłużej rodzina Solveig nie pozostanie w Lunner, na tej przeklętej ziemi. Cała trójka – Larysa i jej dwie córki – miała sprzątać we dworze, bo kilka młodych dziewczek wyszło ostatnio za mąż i brakowało rąk do pracy. Słowianka cały czas płakała i dziękowała mi, próbowała nawet całować mnie po rękach.

Tymczasem Jul zbliżał się wielkimi krokami. Matka wciąż łajała ojca, że nie pozalałatwiał jeszcze tylu ważnych spraw, które zleciła mu w chwili swojego przyjazdu. Sama haftowała suknię dla mojej przyszłej żony oraz odświętną koszulę dla mnie i Thorolfa. Na szczęście przez większość czasu nie było mnie w Raumarike. Halfdan wysłał mnie i Ivara na południe – negocjowaliśmy z Duńczykami kwestię podboju ziem Franków, ale niestety nic nie osiągnęliśmy.

Wróciłem niemal na same zaślubiny. Rodzice drżeli z niepewności, czy zdążę na czas, bo śnieg zalegał na drogach, a mróz skuł wszystko dookoła. Godzi już na nas czekał, wychylając kolejne kielichy z miodem.

Stało się. Solveig została mi poślubiona. Stała w swojej pięknej bordowej sukni w zimowej zawierusze przed dworem Halfdana i ścisnęła mi dłoń.

– Kocham cię – powiedziała, całując mnie w usta.

– Ja ciebie też – odparłem.

Uczta trwała całą noc. Helga spoglądała na mnie z ukosa, co rusz puszczając oko. Jasne włosy mojej siostry migały mi co jakiś czas wśród ław w królewskiej halli. Inga siedziała nieśmiało do czasu,

aż podszedł do niej Helgi i zaproponował kilka kielichów wina zdobytego latem na łupieżczej wyprawie. Po chwili oboje śmiali się i dokazywali, jak na kuzynostwo przystało. Ja i Solveig siedzieliśmy w towarzystwie moich rodziców oraz Larysy, Kari i Inger. Posilaliśmy się pieczonymi kawałkami świni, których kilka kazałem zabić z okazji naszych zaślubin. Mięso smakowało wybornie.

– Halfdan chciał ruszać na wyprawę wiosną, ale chyba ochota mu odeszła. – Ojciec przysiadł się do mnie, podając mi kielich z winem.

– Szkoda, popłynąłbym – odparłem, przepijając do niego. – A ty nie?

Pokręcił głową.

– Chciałbym odpocząć, pobyć z matką. Starzejemy się, synu...

– Pleciesz głupstwa, ojcze. Mama co rok wygląda młodziej!

Spojrzałem na kobietę, która podarowała mi życie. W prostej sukni i jasnym bursztynowym naszyjniku przebijała wszystkie wikińskie kobiety, które znajdowały się w halli. Miała w sobie spokój, dobroć i godność, o których inne mogły tylko pomarzyć. Potem popatrzyłem na Sol-veig. Burzę rudych włosów zebrała tak, żeby kosmyki nie wpadały jej do oczu. Haftowane złote nici jej sukni mieniły się w świetle pochodni. Matka wyszyła na materiale hiacynty, wrzosa i sokole pióra. Złota zapinka podarowana Solveig przez Helgę podtrzymywała kolejne warstwy materiału. A potem spojrzałem na ornamenty na własnej szacie – dwa wijące się węże, które oplatały granatową nicią rękawy białej koszuli. Uśmiechnąłem się pod nosem. Rzeczywiście nie znałem zdolniejszej hafciarki niż moja ukochana matka.

– Nie wiem, o czym tak myślisz, ale wiedz, że bardzo się cieszę, że ożeniłeś się z tak piękną i mądrą panną. – Matka nachyliła się nade mną. – Tylko jej nie skrzywdź. Znam twoje zamiłowanie do kobiet... – Jej brwi uniosły się lekko.

– Nie obawiaj się, możesz spać spokojnie – odpowiedziałem.

– Nigdy nie śpię spokojnie, wciąż się o ciebie martwię. – Poklepała moje ramię. – Śpieszyłam się bardzo, żeby uszyć wszystko na czas, mam nadzieję, że nic się nie popruje.

– Ależ, matko, nikt nie szyje lepiej od ciebie! – Wziąłem jej dłoń i przycisnąłem do ust. Z jej oczu popłynęły łzy.

– Synu, tęsknię za tobą... Wciąż jesteś dla mnie małym chłopcem, którego tuliłam do piersi, a tu proszę... Wiking na schwał! Przewyższasz wszystkich o głowę! Wiesz, Bjorn, w waszej chacie znajdziecie trochę rzeczy dla ciebie i Solveig, może się przydadzą... Miałam zapasowe igły z kłów morsa, powinny się nadać do szycia małych ubranek... Jak latem popłyniemy do Namsos na ślub Helgi, zamówię sobie nowe...

– Naprawdę nie trzeba było, mamó. – Tuliłem matkę w ramionach, a Solveig przypatrywała mi się wnikliwie. Pragnąłem widzieć swoją żonę szyjącą cokolwiek. Znała się na tarczach, ale szycie było ostatnią rzeczą, o którą mógłbym ją podejrzewać.

– Na nas już czas. Ale wy siedźcie jeszcze, uczujcie – powiedziałem do gości, kiwając głową w stronę świeżo poślubionej żony.

– Macie napalone w chacie? – zapytała Larysa. – Zimno dziś!

– Poprosiłam Fridgerd, żeby nam rozpałała i naniosła suchych drew – odpowiedziała Solveig.

– Świetnie! – Matka mrugnęła w naszą stronę. – Uciekajcie! Chcę mieć wiele wnuków!

Złapałem żonę za rękę i opuściliśmy dwór, odprowadzani przez radosne piski i gwizdy zgromadzonych. Narzuciliśmy kaptury, które mieliśmy przy płaszczach, bo silny wiatr niósł przesywające zimno. Pędziliśmy prosto do miejsca, gdzie stał nasz nowy dom, nasz skromny azyl. Już z daleka widziałem, że z komina płynie dym. Fridgerd nie próżnowała.

– Gotowa? – spytałem, patrząc w roziskrzone oczy mojej ukochanej.

Solveig skinęła głową, a ja otworzyłem drzwi.

Z wnętrza buchnęło gorące powietrze. Na ławie siedziała znudzona córka Dotty, nakręcając na palec kosmyk włosów.

– I co? Ciepło? – zapytała.

– Gorąco! – zawołałem, po czym porwałem swoją żonę na ręce i zaniósłem ją do sąsiedniej izby, w której mieliśmy spać.

– To ja już pójdę. Na kuchni macie dwa wiadra gorącej wody! Bawcie się dobrze! – zawołała

Fridgerd, nim usłyszeliśmy trzaśnięcie drzwi.

Solveig śmiała się głośno, a w jej oczach tańczyły figlarne ogniki. Wino zaróżowiło jej policzki. A może to ja tak na nią działałem?

– Poczekaj tu na mnie. Zamknę drzwi na skobel, nie chcemy żadnych nieproszonych gości – powiedziałem i wyszedłem z izby.

Kiedy wróciłem, wokół naszego małżeńskiego łoża paliło się kilka świec, a Solveig zapalała kolejne.

– Najdroższa... – Stałem przy niej i delikatnie wyjąłem jej drewniany patyczek z rąk.

– Jestem tylko twoja – wyszeptła i jednym ruchem odpięła zapinkę przy swoim płaszczu, który miękko opadł na podłogę.

Podszedłem bliżej i namiętnie pocałowałem ją w usta. Gdy oddawała pocałunek, czułem, że tracę nad sobą kontrolę. Żadna inna kobieta nie budziła we mnie tyle emocji i pożądania, co Solveig, dla żadnej moje serce nie biło tak jak dla rudowłosej tarczowniczkii. Chciałem ją osiąść, tu i teraz, ale po raz pierwszy chciałem też dawać, a nie tylko brać.

Delikatnymi ruchami ściągnąłem z niej suknię, która podkreślała wszystkie jej atuty – wąską talię i szerokie biodra. Moim oczom ukazała się misternie haftowana halka, również uszyta przez moją matkę; znałem jej rękę aż za dobrze. Sięgała Solveig do połowy ud, odsłaniając jednak sporo ciała. Szerokie szelki ozdobiono materiałowymi tasiemkami. Gdy za nie pociągnąłem, moim zachwyconym oczom ukazała się tarczowniczkii w całej swej krasie.

Była piękna, wręcz doskonała. Foremne piersi, różowe sutki, płaski umięśniony brzuch, szczupłe długie nogi... Wziąłem ją na rękę i delikatnie ułożyłem na łożu.

– Zimno... – syknęła, ale wiedziałem, że to nieprawda.

– Wstydzisz się mnie? Swojego męża? – zapytałem, po czym umościłem się w zagłębieniu jej ud, znacząc palcem drogę do najbardziej pożądanego miejsca. – Jesteś cudowna, piękniejsza od każdej bogini. Poddaj się przyjemności, którą chcę ci podarować...

Solveig zamknęła oczy, kiedy rozchyliłem jej uda i przejechałem językiem po wejściu do jej pochwy. Rude kędziorki kontrastowały z białą jak śnieg skórą. Różowe fałdki zachęcająco rozchyliły się na boki, a z wnętrza wypłynęła dobrze mi znana wilgoć. Zacząłem ssać i pieścić jej łono, aż poczułem, że bezwiednie zarzuciła mi nogi na ramiona, ruchem bioder próbując kontrolować taniec mojego języka. Chciała więcej i więcej. Jęczała głośno, a po chwili krzyknęła i jej mięśnie zacisnęły się, drżąc na fali spełnienia.

– Ach, Bjorn... – Spróbowała mnie do siebie przyciągnąć. – To było...

– To był dopiero początek – rzuciłem i delikatnie narzuciłem na nią futro, bo jej nagie ciało pokryło się gęsią skórą.

Zacząłem zdejmować z siebie kolejne warstwy ubrania. Najpierw ozdobna tunika, koszula haftowana przez matkę, buty, które skopałem w kąt, a na sam koniec spodnie. Stałem nagi przed swoją żoną, która bała się na mnie spojrzeć.

– Popatrz, dotknij, Solveig... – Usiadłem przy łóżku, wziąłem jej dłoń i położyłem na swoim spragnionym członku.

– Jesteś taki delikatny... – Zadrżała, gdy nieśmiało dotknęła cienkiej skóry. Smukłymi palcami wodziła po grubych żyłach na moim nabrzmiałym przyrodzeniu.

– O tak... – jęknąłem, gdy jej dłoń je objęła i zaczęła się poruszać w górę i w dół, sprawiając, że byłem bliski spełnienia.

Nie mogłem dłużej czekać. Wskoczyłem pod futro i zawisłem nad swoją żoną, która zadrżała z przerażenia.

– Nie bój się, ukochana. Po prostu mnie pocałuj... – wymruczałem w jej usta, kolanem rozchyliłem nogi i wbiłem się powoli, ostrożnie w ciasne słodkie wnętrze.

Zalała mnie fala gorąca. Czułem się oszołomiony tym, co się właśnie działo. Solveig złapała mnie za pośladki dłońmi i docisnęła mocniej. Ruchy jej bioder zachęcały mnie do przyśpieszenia tempa. Zagłębiałem się w jej pochwie, a wilgoć z jej łona znaczyła mokrymi śladami moje podbrzusze. Patrzyłem na jej nabrzmiałe od podniecenia piersi, na twarde różowe sutki odznaczające się na jasnej

skórce, na rozchylone napuchnięte od pocałunków wargi... Nagle Solveig zacisnęła się na mnie i wygięła w łuk.

– Bjorn! – krzyknęła głośno, wbijając mi paznokcie w skórę.

Podążyłem za nią jak strzała, która musi trafić w sam środek tarczy. Kilka ruchów wystarczyło, żebym dostąpił spełnienia, niemal gubiąc świadomość.

Nie przypuszczałem, że mogę się tak zatracić w miłości z kobietą, której pożądałem nie tylko ciałem. Z żadną inną nie było mi tak dobrze, wszystko poza nią nagle straciło sens. Pragnąłem tylko Solveig. Już na zawsze.

### SOLVEIG

W środku nocy obudziło mnie przeraźliwe zimno. Leżałam naga, odkryta, a całe futro znajdowało się na Bjornie. Usiadłam i potarłam powieki. Mój mąż natychmiast się obudził.

– W porządku? – zapytał z troską.

– Tak, po prostu się odkryłam i zmarłam.

Przygarnął mnie do siebie i zamknął w swoich ramionach. Jego ciało było gorące. Po chwili poczułam jego gotowego członka, który wbijał mi się w brzuch.

– Pójdę dołożyć do ognia, żeby do rana nie wygasło. – Bjorn skoczył na nogi i pobiegł do paleniska w drugiej izbie. Szeroko otwarte drzwi wpuszczały nieco światła i ciepła, bo świece zdążyły już pogasnąć.

Po chwili wiking znów wślizgnął się pod okrycie.

– I co teraz?

– Cała noc przed nami... – szepnęłam mu do ucha.

– Szkoda spać w noc poślubną – wymruczał, całując moją szyję.

Dreszcz podniecenia przeszedł mi po skórce, kiedy gładził dłońmi moje lędźwie. Znowu gotowa, skierowałam dłoń Bjorna w kierunku swojego wnętrza, ale on pokręcił głową.

– Jutro, moja ukochana. Inaczej nie wstaniesz, taka będziesz obolała.

Potem podniósł się, sięgnął pod łóżko i wyciągnął niewielką szkatułkę, wykonaną z jasnego lipowego drewna. Z przodu puzderka wisiała mała kłódeczka, w której tkwił klucz.

– Otwórz – nakazał, wręczając mi szkatułkę. – To twój dar poranny. Dziękuję ci, że zostałam moją żoną, Solveig.

Oszołomiona spojrzałam na niego, a potem drżącymi dłońmi przekręciłam klucz i podniosłam wieczko. Dobywający się ze środka blask sprawił, że zaniemówiłam. Kilka złotych i srebrnych pierścieni, ozdobne fibule, brosze oraz dwie sztabki srebra.

– Dziękuję, Bjorn – szepnęłam, wtulając się w męża.

Byłam najszczęśliwszą kobietą w całym Midgardzie.

\*\*\*

W dniach po zaślubinach głównie cieszyliśmy się swoimi ciałami, wiecznie niezaspokojeni, głodni i spragnieni miłości, na którą tak długo czekaliśmy. Sprzyjała nam zimowa zawierucha, długie noce i zapasy jada, którymi obdarzyła nas kochana Dotta. Niech bogowie jej sprzyjają, zwłaszcza że sami nie zrobiliśmy żadnych zapasów na długą zimę!

Wieczorami podczas uczt w królewskiej halli rozmawialiśmy z rodzicami Bjorna i jego dwiema młodszymi siostrami. W końcu trwał Jul. Wesola Inga cały czas dopytywała, czym się zajmuję w Raumarike, za to Helga głównie milczała. Piękno, które biło z jej twarzy, przyćmiewało pospolitą urodę mieszkanek Raumarike, a jej włosy w kolorze złota układały się w lekkie fale.

– Kiedy dokładnie odbędzie się wasz ślub, Helgo? – zagałam, chcąc zachęcić dziewczynę, by się przede mną otworzyła.

– Po żniwach. Ale matka prosiła Bjorna, żebyście przyплыnęli wcześniej, bo przygotowała mi sporą wyprawę. Trzeba pomóc to przewieźć. Poza tym Bjorn tak dawno nie był w domu...

– Bardzo chciałabym zobaczyć, jak wygląda miejsce, gdzie urodził się i wychował mój mąż. –

Mrugnęłam do niej. – Nigdy nie byłam na dalekiej północy. Pochodzę z Lunner.

– Nawet nie wiem, gdzie to jest.

– To zapadła dziura na końcu Midgardu – odparłam i zmieniłam temat: – Jak ma na imię twój przyszły mąż? Znacie się?

– Torkwel. Nigdy się nie widzieliśmy, no, może raz, jak byłam dzieckiem i przyjechał do mojego ojca w sprawie budowy nowych łodzi. Cóż, jego rysy rozmył w mojej pamięci czas. Zresztą teraz jest dorosłym mężczyzną, a nie kilkuletnim chłopcem. Na pewno się zmienił.

– Jest starszy od ciebie?

– Chyba w wieku Bjorna, nie wiem dokładnie... – Helga nagle zamilkła. Wahala się chwilę, zanim zapytała: – Sol-veig, powiedz mi, zabiłaś kiedyś kogoś?

– Tak – odparłam krótko.

– I jak to jest?

Zamyśliłam się, bo nie wiedziałam, co jej odpowiedzieć. Podczas wyprawy tak naprawdę nawet nie liczyłam, ilu zabiłam ludzi. Zastanawiałam się, po co pyta. Może też chciała zostać tarczowniczką?

– Zwyczajnie. Po prostu wbijas miecz w korpus albo obcinasz głowę, chociaż czasem to trudne, bo obcy zazwyczaj mają hełmy i kolczugi. – Zauważyłam nierozumiejące spojrzenie Helgi, więc wyjaśniłam: – Kolczuga to taka jakby siatka z metalowych oczek, ciężka i trudno ją sforsować. Wikingowie ich nie noszą, walczą w zwykłym ubraniu. Chciałabyś zostać kobietą wojownikiem? – Spojrzałam na nią pytająco.

– Och nie, nie!

Jej gwałtowna reakcja uświadomiła mi, że dziewczyna jest po prostu bardzo wrażliwa.

– Szkoda, miałabym jakieś kobiece towarzystwo! – Zarechotałam pod nosem.

Różniłyśmy się niczym ogień i woda, wiedziałam to. Helga patrzyła na mnie jak na zjawisko, ale zupełnie się tym nie przejmowałam. W końcu byłam wojowniczką. Nigdy w życiu nie byłam szczęśliwsza niż wtedy, gdy miałam przy sobie miecz i tarczę.

Wstałam i gwizdnęłam przeciągle. Kazałam napełnić rogi, po czym przepiłam do króla i zgromadzonych w halli. Gdy zaczęłam śpiewać, wokół zapadła cisza.

*Temu tylko wiadomo*

*Którego osłoniłam w boju*

*Ile sił trzeba w walce!*

*Szczęk żelaza miecza*

*Jest jak pieśń*

*Ale tarcza mą przyjaciółką*

*I prawdziwą osłoną.*

8 Kapłan.

## ROZDZIAŁ XIII

### BJORN

Płynęliśmy do Trondheim na najwspanialszej łodzi, jaką kiedykolwiek widziałem. Drakkar był długi, lekki i osiągał znakomitą prędkość przy mocnym wietrze. Jesionowy kadłub wykończono z należytą pieczołowitością. Nawet liny wydawały się lepsze, trwalsze, a żagle utkane z płótna były najwyższej jakości. Tak, to bez wątplenia było dzieło Ketila, jarla z północy oraz wybitnego szkutnika z Namsos, gdzie moja siostra Helga miała wkrótce wyjść za mąż za Torkwela.

Stałem na dziobie, a krople słonej wody rozpryskiwały się na mojej twarzy.

– Wspaniała, prawda? Nazywam ją złotą strzałą. – Poklepał mnie po plecach.

– Mówisz o łodzi?

– Tak. Ale widzę w twoich oczach zazdrość, synu.

– Chcę taką samą.

– Porozmawiaj z Ketilem.

– Nie omieszkam.

Po chwili usłyszałem wymowne szuranie. Matka stanęła obok, jej twarz była owinięta kawałkiem chusty.

Zmrużyłem oczy.

– Tyle lat nie widziałem cię w chuście, nawet w największy mróz, a teraz, kiedy jest ciepło, ty się owijasz? Matko, jesteś chora?

– To nic takiego – pośpieszyła z zapewnieniem.

Rodzice mieli wyruszyć na północ wcześniej, ale zima tak się przeciągnęła, że postanowiliśmy popłynąć do Trondheim wszyscy razem. Nie mogłem się doczekać, kiedy w końcu zobaczę stare kąty, miejsce, gdzie się urodziłem i wychowałem.

– Kto się zajął zwierzętami pod waszą nieobecność? – Popatrzyłem na matkę.

– Liv – odparła. – Jej dzieci są już duże, pomagają jej w gospodarstwie, zresztą przyda im się trochę pieniędzy. Odkąd zabito jej męża, ledwo wiąże koniec z końcem.

– Zabito jej męża? – zdumiałem się. – O czym ty mówisz?

– Poszedł na służbę do jarla Ulsberg. Miał budować jakieś chaty dla ludzi Baldera. Nikt nie wie, jak to się stało. Bolverk był dobrym człowiekiem i cenionym cieślą – odparła.

– Nie dochodziła sprawiedliwości? Skoro go zabito, należał się jej wergeld.

Matka rozłożyła ręce.

– A mało razy jej to mówiłam? Nie reagowała, tylko płakała, że nie da sobie rady. A potem zakasała rękawy, bo przyszły żniwa. Na szczęście synowie jej pomagali. Nawet drewno rąbali na zimę, chłopaki na schwał!

Usiadłem w kącie, myśląc o tym wszystkim, co się stało. Wyobrażałem sobie, co by było, gdyby Solveig została sama. Poradziłaby sobie doskonale, takiej kobiety zazdrościł mi niejedyn mężczyzna.

Chwilę później żona spoczęła przy mnie. Ułożyła sobie moją głowę na kolanach i gładząc ją delikatnymi ruchami, zapytała:

– O czym myślisz?

– O tobie – odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

A potem zamknąłem oczy i usnąłem.

Kiedy dopłynęliśmy do Trondheim, był wczesny poranek. Różowe niebo jaśniało nad zatoką. Małe łódki rybackie kołysały się przy brzegu niczym łupiny orzechów.

Dom. Mój dom.

Solveig stała przy mnie, mocno ściskając moją dłoń.

– Pięknie... – szepnęła. – Njord nam sprzyjał, niosąc dobry wiatr i łagodne fale.

Wysiedliśmy prosto do zimnej wody. Helga i Inga parskały jak konie, złe, bo morze dopiero niedawno odmarzło z lodowej pokrywy. Kilku rybaków przybiegło z nadbrzeża pomóc nam zacumować



drakkar. Pozdrawiali moich rodziców, kłaniając im się niemal w pas. Jeden z bezzębnych mężczyzn podbiegł do matki i zaczął całować jej ręce.

– Pani, pani, dzięki tobie Helgrun przeżyła! Teraz jest w dobrym zdrowiu, niech bogowie mają cię w opiece!

– To tylko napar z czarnego bzu... – odpowiedziała matka, natychmiast wyrywając dłonie. – Niech będzie wam dane długo żyć bez żadnych boleści.

No tak, mogłem się tego spodziewać. Matka leczyła ludzi ziołami, a w dodatku знаła się na różnych chorobach i ranach.

Zapakowaliśmy część rzeczy, które przywieźliśmy z Raumarike, i ruszyliśmy przez całe Trondheim. Nasza chata stała pod lasem, w cieniu sosen, których ściana zdawała się otulać całą osadę. Rozglądałem się z zaciekawieniem. W obejściu nic się nie zmieniło, jedynie naprawiono dach od północnej strony i pomalowano płot okalający niewielki zagonek ze świeżymi warzywami. Sznury ziół suszyły się od południowej strony, a w zagrodzonej części właśnie wypuszczono kury.

Matka otworzyła drzwi chaty i puściła nas przodem, bo mieliśmy ręce pełne pakunków. Z obory wyszła Liv.

– O, widzę, że towarzystwo wróciło! – Zaśmiała się. – A ja właśnie nadoiłam dwa wiadra mleka. Zrobimy placki jęczmienne, bo pewnie jesteście głodni.

Matka podeszła do niej i kobiety serdecznie się uściśkały.

– Wiem, długo mnie nie było...

– Za długo – odparła chłopka. – Widzę, że twój mały niedźwiadek zawitał do domu. Chociaż dla mnie zawsze będzie osiołkiem. Ingrid, robiłam z twojego mleka ser i sprzedawałam na targu, bo trzeba mi było więcej ziarna na zimę... Moi chłopcy są wiecznie głodni, mam nadzieję, że nie jesteś zła...

– Cieszę się, że tak wszystkiego dopilnowałaś. A oto twoja zapłata. – Matka wyciągnęła z zapaski srebrny pierścień z bursztynem. Wyglądał niezwykle okazale. Nie zdziwiłbym się, gdyby za wyhaftowane przez zimę koszule kupiła go dla chłopki. Zawsze potrafiła docenić cudzą pracę. – Kupisz sobie za to krowę albo kilka owiec. No i parę gęsi, bo pierzyny na zimę nie masz.

– Dziękuję, naprawdę dziękuję. – Liv miała łzy w oczach ze wzruszenia. Szybko jednak wzięła się w garść i podeszła do Solveig. – A to pewnie żona Bjorna?

Moja żona dygnęła, a jej gruby warkocz podskoczył.

– Tak. Mam na imię Solveig – przedstawiła się.

– Jestem Liv, córka wieszczby Valgerd. Wejdźcie do izby, zaraz naniosę wody i przygotuję posiłek.

Chłopka niemal pobiegła w kierunku studni, a my weszliśmy do chaty, w której pachniało stęchlizną i rumiankiem wiszącym na drewnianych kołkach w każdym kącie.

### SOLVEIG

Żałowałam, że nie jestem córką Thorolfa i Ingrid. Okazywali swoim dzieciom tyle miłości, o jakiej inni nie mogli nawet pomarzyć. Dom Bjorna nie był zwykłą chatą, ale chatą pełną miłości.

W każdym miejscu wisały zioła. Powiązane konopnymi sznurkami, suszyły się na ścianach w środku i na zewnątrz. Stały tu proste ławy, szeroki stół z dębowego drewna, a w kącie chaty było duże palenisko. Nigdy jeszcze takiego nie widziałam, nawet w królewskiej halli.

Spojrzałam pytająco na męża, a on wziął mnie za rękę i pokazał umieszczony nad paleniskiem komin, który sprawiał, że w chacie nie gromadziło się aż tyle dymu.

– Widzę, że dobudowaliście jeszcze jedną izbę! – Bjorn rozglądał się, wyraźnie zaciekawiony zmianami, jakie nastąpiły pod jego nieobecność.

– Tak, dziewczyny wiecznie się kłóciły! – Ingrid roześmiała się radośnie, spoglądając na pochmurne twarze swoich córek.

Przez resztę dnia siedzieliśmy i rozmawialiśmy wesoło. Czułam się taka szczęśliwa, że mam obok siebie kochającego męża oraz jego wspaniałą rodzinę. Rozkoszowaliśmy się błogim spokojem, który towarzyszył nam, odkąd przyplłynęliśmy do Trondheim. Wieczorem poszliśmy z Bjornem na

wzgórza, z których roztaczał się widok na najbliższą okolicę. Usiedliśmy na jego cienkim płaszczu, bo ziemia wciąż jeszcze była zimna i mokra. Mąż mnie pocałował i objął w talii.

– Pragnę cię posiąść tu i teraz, ale nie chcę, żebyś zachorowała... – Pocałunkami znaczył szlak na mojej szyi.

– Poczekaj do wieczora...

– Chyba żartujesz! Będziemy spać wszyscy w jednej chacie, a ja lubię, jak głośno krzyczysz...

– Zapomnij! Będę cichutko jak myszka. – Zachichotałam.

– Chyba mam pomysł... – Niski głos męża sprawił, że uniosły mi się włoski na karku. – Ale teraz wracajmy, czas na nas. Aha, Solveig, jest jeszcze jedna sprawa, o której muszę ci powiedzieć. Jutro z samego rana wybieram się do Szarego Lasu, do wieszczby Valgerd. Dawno temu, kiedy byłem mały, kazała mi zjawić się u siebie ponownie. Nie mogę dłużej czekać. Chcesz mi towarzyszyć?

– Oczywiście! Wiesz przecież, że z chęcią pójdę. Nigdy nie widziałam prawdziwej wolvy.

– Zatem wyjdziemy skoro świt, żeby zdążyć wrócić przed nocą. Szary Las nie lubi obcych.

Wróciliśmy do chaty niemal biegiem, głodni po wędrówce. Na stole czekały już półmiski z rybami, pieczone kurczaki oraz mnóstwo piwa, które było tu naprawdę wyborne.

– Śpicie w izbie Ingi, a dziewczyny jakoś się przemęczą razem przez ten czas. Zresztą jeszcze zdążycie za sobą zatęsknić, kiedy Helga wyjedzie, prawda? – Głos Thorolfa był surowy i nieznoszący sprzeciwu, ale po minie jego starszej córki wiedziałam, jak wiele ją kosztuje pokora.

Po pysznym posiłku położyliśmy się spać. Bjorn leżał koło mnie, ściskając moją dłoń.

– Nie zaśnij, Solveig... – mruczał co chwilę, bo co rusz zamykały mi się oczy.

W końcu dał mi znak i po cichu wymknęliśmy się z chaty. Na ramiona zarzuciliśmy płaszcze, bo było zimno, a dodatkowo śąpił drobny deszcz. Pognaliśmy prosto w kierunku obory i weszliśmy przez małe drzwi znajdujące się od strony lasu. Już w środku zrzuciliśmy nasze odzienie i zaśmiewając się cicho, wdrapaliśmy się po drabinie na mały stryżek. Leżały tam stogi siana oraz słomy, potrzebne do karmienia krów i koni.

– Tutaj możesz krzyknąć – oznajmił z radością Bjorn, moszcząc nam wygodne poślanie w zagłębieniu pachnącej wysuszonej trawy.

Popchnął mnie delikatnie, tak że znalazłam się na czworakach, obrócona do niego tyłem. Jęknął, gdy jego nabrzmiały członek otarł się o moje pośladki, po czym zarzucił mi na plecy dół sukni, odkrywając moje lśniące od soków wnętrze.

– Co za widok, Solveig... Sprawiasz, że szaleję na twoim punkcie coraz bardziej i nigdy nie mam cię dość... – Jego przyspieszony oddech mówił mi, że jest spragniony po tylu dniach na morzu.

Słyszałam, jak ściąga spodnie, a potem poczułam, że wchodzi we mnie jednym, płynnym ruchem, dobijając do końca pochwy. Jęknęłam przeciągle, bo mieszanina bólu i przyjemności była niezwykle podniecająca. Wbijał się we mnie intensywnie, raz za razem, nie przestając ani na moment. Wypychałam biodra, starając się dostosować do jego mocnych ruchów. W ciszy było słyhać tylko nasze przyspieszone oddechy i obijanie się o siebie dwóch mokrych ciał. Bjorn sprawił, że doszliśmy niemal natychmiast, z westchnieniem spełnienia upadając twarzami w siano.

– A teraz do łóżka – zarządził, całując mnie w nos. – Jutro czeka nas wyprawa do Szarego Lasu.

## BJORN

Solveig rano z trudem wstała, zaspana przecierała oczy, ale nie mogłem jej pozwolić dłużej spać. Wieczorem wypytałem jeszcze Liv o drogę do jej matki, przygotowałem wodę i jedzenie, a także kostki dla psa Valgerd.

Wreszcie wyruszyliśmy. Mijaliśmy wzgórza, by po jakimś czasie wejść w las, który nadal spowijała ciemność. Szedłem szybko, nie patrząc na to, że Solveig dyszy i co chwilę popija wodę z bukłaka.

– Po co się tak śpieszysz? Wyszliśmy rano, przecież zdążymy – sapłała, ocierając pot z czoła.

– Coś mnie do niej goni, nie mogę tego zatrzymać – odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

Po krótkim odpoczynku ruszyliśmy dalej. Pędziłem na oślep, niemal gubiąc drogę, która stawała

się coraz bardziej zawiła. W końcu dotarliśmy do miejsca, gdzie musieliśmy przejść przez bagna. Nagie, odarte z kory brzozy znaczyły trakt ku chacie wieszczki. Gdy powoli, stopa przed stopą, przeszliśmy przez zdradzieckie mokradła, odetchnąłem z ulgą.

Moim oczom ukazał się znajomy widok. Niski budynek pokryty mchem chylił się ku ziemi. Wyglądał tak samo, jak go zapamiętałem ze swojej ostatniej wizyty. Przy budzie siedział ten sam pokraczny pies z dziwnym pyskiem i czarną sierścią. Mimowolnie pomyślałem o tym, ile musi już mieć lat. Czy psy na pewno tyle żyją?

– Jesteśmy na miejscu. – Spojrzałem na Solveig, ale na jej twarzy zamiast spodziewanego strachu malowało się zaskoczenie.

Moja żona się nie bała. Drapała się po głowie i rozglądała z ciekawością. Podszedłem do psa i rzuciłem mu dwie kostki. Pakunek dla Valgerd, który niosłem na plecach, zdjąłem z ulgą i postawiłem na ziemi.

Z chaty wyszła Sigrid. Ona też nic się nie zmieniła. Jasne włosy i ciemna suknia idealnie wtapiały się w kraj-obraz Szarego Lasu.

– Wężowe Oko i jego żona, kto by pomyślał – powiedziała bardziej do siebie niż do nas. – Chodźcie. Valgerd już czeka.

– Ja zostanę, popatrzę sobie na tego miłego pieska – odparła natychmiast Solveig.

– To suka, wabi się Trofast – sprostowała Sigrid, a potem wskazała palcem na moją żonę i powiedziała: – Ty też do środka.

Potulnie weszliśmy do chaty. Już od progu uderzyła nas intensywna woń czegoś zdechłego, a także zapach suszonych ziół. Solveig podążała za mną krok w krok.

– Ty czekaj tutaj, aż cię zawołam – powiedziała do mojej żony. – A ty chodź za mną. – Skinęła na mnie i otworzyła kolejne drzwi.

Valgerd siedziała na wysokim krześle, odziana w białe futro. Na palcach jej dłoni mieniły się ciężkie złote pierścienie.

– Czekałam na ciebie.

– Oto jestem.

– Dałeś kostkę suce?

– Tak.

Wieszczka poruszyła się lekko, patrząc na mnie swoimi przenikliwymi oczami. Nie byłem już małym chłopcem, nie bałem się jej. Odwaga weszła mi krew.

– Podobasz mi się, Bjornie. Czy moja ostatnia wróżba się sprawdziła? – zapytała, ściskając coś w dłoniach.

Skinąłem głową. Tak, zostałem wojownikiem, drużynnikiem króla, przybyłem z Trondheim do Raumarike. Wszystko, o czym mówiła, było prawdą.

– Dzisiaj mam dla ciebie zadanie. Pewnie wiesz, że mój zięć Bolverk zginął, a raczej został zamordowany przez jarła Ulsberg.

– Tak, matka mi wspominała. Ale Liv nie dochodziła swojego wergeldu.

Wieszczba roześmiała się głośno.

– Myślisz, że dla takiego głupca jak Balder ważne jest życie jakiegoś marnego cieśli? Nie sędzę. Ale dla mojej córki to był cios, po którym się załamała. Dlatego proszę cię o pomoc. Jedziecie wkrótce do Namsos na ślub Helgi. Wiem, że i jarl Ulsberg tam będzie. Zabij go dla mnie. A ja pomogę twojej ślicznej żonie powić synów.

– A co, jeśli odmówię? – zapytałem z przekąsem.

Valgerd zeskoczyła z krzesła i stanęła przede mną, patrząc mi prosto w twarz.

– Mój mały niedźwiadku, co z tobą? Zabijasz dla króla i umiesz to robić, a przecież synów warto mieć. To ważne zwłaszcza dla ciebie. Takie wartościowe nasienie nie może się zmarnować... – Spróbowała złapać mnie za przyrodzenie, ale powstrzymałem ją, odpychając jej rękę w ostatniej sekundzie.

– Dam ci zioła, wsypiesz mu do wina.

Popatrzyłem na nią wzrokiem bez wyrazu. Nie wiedziałem, co o tym myśleć.

– Tylko głupcy sądzą, że będą żyć wiecznie – prychnęła wieszczka. – Idź za Sigrid, trzeba wnieść na stryszek parę worków ze zbożem, pomożesz jej. I zawołaj tę rudą kozę.

### SOLVEIG

Siedziałam w izbie, z której posprzątaniem miałyby problem nawet Larysa. Zatechły smród wdierał mi się do gardła, powodując odruch wymiotny. Wszędzie suszyły się zielska cuchnące starością i pleśnią. Drewniane półki przymocowane na jednej ze ścian sięgały aż do sufitu. W plecionych koszach leżały jakieś rzeczy, ponakrywane wiklinowymi pokrywkami. Wiedziona ciekawością podniosłam jedną z nich. W środku zobaczyłam jakieś małe czaszki, poskładane byle jak. Przerazona natychmiast zamknęłam wieko.

Nagle drzwi się otworzyły i pomocnica wolwy zawołała mnie do tej całej Valgerd. Ruszyłam niepewnym krokiem. Obok mnie jak gdyby nigdy nic przeszedł Bjorn, nasze spojrzenia spotkały się na ułamek sekundy.

– Wejdz i zamknij za sobą – rozkazała kobieta, tak jak poprzednio głosem nieznoszącym sprzeciwu, więc posłusznie wykonałam polecenie.

Stałam teraz przed wieszczką i rozglądałam się wokół, jednak przez mnogość nagromadzonych tu rzeczy nie mogłam na niczym dłużej skupić wzroku. Wolva siedziała na wysokim krześle. Wyglądała dokładnie tak jak w moim śnie. Miała na sobie najwspanialsze białe futro, jakie kiedykolwiek widziałam. Nie mogłam określić jej wieku – nie była ani młoda, ani stara.

– Znam cię, pani. Byłaś w moim śnie – zaczęłam nieśmiało.

Poruszyła się, a na jej nadgarstkach zabręczały miedziane bransoletki.

– Och, musiałam cię nieco naprowadzić. Ta suka zabiła ci matkę. Popchnęła ją do studni. Zazdrość, ciągle ta zazdrość! A skoro już Bjorn cię pokochał, musiałam zdjąć z ciebie klątwę, którą na ciebie rzuciła.

W mojej głowie pojawił się obraz z przeszłości: Jora siedzi i karmi swoje niemowlę, wrogo na mnie spoglądając. Niby podsuwa mi najlepsze kąski, choć przecież wie, co zrobiła... Tak, teraz zrozumiałam te nienawistne spojrzenia. Może się obawiała, że coś widziałam, mimo że byłam tylko małą dziewczynką...

– Skąd to wszystko wiesz? – zapytałam.

– Astrid mi powiedziała.

– Jak to? Przecież moja matka nie żyje... To niemożliwe! – krzyknęłam, zaraz jednak zasłoniłam usta dłonią w obawie, by Bjorn nie pomyślał, że dzieje się coś niedobrego.

– Oj, głupiutka kozo... – Valgerd popukała się w głowę. – Nie wiesz, że mogę rozmawiać ze zmarłymi? Sami do mnie przychodzą.

– A mój ojciec? Co z nim? Czy jego też zabito? – Wstrzymałam oddech.

– Alf Balderson był głupcem przez całe życie i jak głupiec zginął. Doprowadzić rodzinę do takiej biedy, będąc wojownikiem! – powiedziała drwiącym głosem wieszczka. – Niestety ta suka rzuciła na ciebie klątwę, jak już ci mówiłam. Przez to nie krwawisz. Nie każdy, kto się do ciebie uśmiecha, jest twoim przyjacielem. Pamiętaj o tym, Solveig.

– Nie wierzę... – wyszeptalam.

– Milcz. I słuchaj. Kiedy nadejdzie pełnia, zaczniesz krwawić. Odpoczywaj i pij napar, który ci dam. A teraz siadaj i zamknij oczy.

Przedemną pojawił się trójkątny mały stółek, na którym mnie posadzono. Zrobiły to jakieś ręce, które dotknęły moich ramion i nacisnęły mocno, aż zakręciło mi się w głowie. Valgerd rozpałała dymiące zioło, którym następnie zaczęła mnie okadzać, szepcząc przy tym niezrozumiałe słowa. Chodziła dookoła mnie, a mi coraz bardziej chciało się wymiotować. Ciężkie powieki w końcu mi opadły. Osunęłam się w dziwny stan pomiędzy jawą a snem.

*Synów dwóch zapisał los... Wojownik i wąż... Obaj uparci, samotni, otuleni płaszczem północy... Czekanie... Długie czekanie... Na zemstę... Ten, który miał być przyjacielem, zdradził. Wyprawa na zachód niebezpieczna, smutna... Ale ona, złotowłosa córka, niesie pomoc, sama będąc w cierpieniu...*

*Walhalla zapelni się wojownikami i wypiją do dna kielichy swe po stoczonych bojach...*

– Solveig, Solveig... – Głos Bjorna przedzierał się do mojej świadomości. – Wszystko w porządku? Wracajmy do Trondheim.

Zmusiłam się, żeby otworzyć oczy, i zobaczyłam twarz mojego męża, który trzymał mnie w ramionach. Poczułam, jak po plecach spływa mi pot. Rozejrzałam się, ale Valgerd już nie było.

## ROZDZIAŁ XIV

### BJORN

Płynęliśmy do Namsos drakkarem wypełnionym po brzegi wyprawą mojej ukochanej siostry, Helgi, która już wkrótce miała zostać żoną syna jarla Ketila z Nam-sos, Torkwela. Skrzynie pełne prezentów sprawiały, że byliśmy mocno obciążeni. Jasne płócienne żagle odbijały się od tafli wody. Spojrzałem w bezchmurne niebo, rozkoszując się piękną pogodą.

Tym razem dołączył do nas wuj Ulfar oraz jego żona Thora. Jarl Trondheim wiozł na północ kilka beczek wina, które zrabowano na jakiejś angielskiej łodzi. Ciotka tymczasem źle się czuła, cały czas wymiotowała. Podróż sprawiła, że wyglądała jak cień.

– Długo jeszcze? – dopytywała zielona na twarzy, po czym kolejny raz oddawała morzu wszystko, co zjadła.

– Już niedługo – odpowiadał wuj i zapadał w drzemkę na zwojach lin przy samej rufie. Wszyscy dobrze wiedzieliśmy, że w bukłaku miał miód pitny, którego sobie nie żałował.

Solveig dużo rozmawiała z Ingą, z którą bardzo się polubiły. Moja młodsza siostra zdawała się nie dostrzegać tego, że wkrótce zostanie w chacie tylko z matką i ojcem, kursującym przez cały rok między Trondheim a Raumarike. Dziewczyny cały czas chichotały, a ja obserwowałem je ze szczerą radością.

Usiadłem w kącie koło rufy, lekko przymykając oczy. Podniecenie rozsadzało mi spodnie. Pragnąłem kochać się z Solveig, ale musiałem cierpliwie czekać, aż dopłyniemy do celu naszej podróży. Stało się tak, jak powiedziała Valgerd. Podczas pierwszej pełni moja żona zaczęła krwawić tak mocno, że nie była w stanie podnieść się z łóżka. Wyznaliśmy matce prawdę, na co ona odpowiedziała płaczem, a potem zaczęła tulić Solveig jak małe dziecko. Podawała jej przygotowane przez Valgerd napary, które śmierdziały gorzej niż wielorybi tłuszcz. Moja żona zatykała nos i wypijała wszystko jednym haustem. Po kilku dniach wszystko wróciło do normy, a my spotykaliśmy się w stodole nawet kilka razy dziennie. Solveig była promienna, radosna i często się śmiała.

– Śpisz? – Helga usiadła przy mnie, dając mi lekkiego kuksańca w bok.

– Ja i sen, dobre sobie – prychnąłem, unosząc powieki. – Wiesz, że nie potrzebuję długo spać.

– Boję się, braciszku – wyznała niespodziewanie, a w jej oczach dostrzegłem przerażenie.

– Małżeństwa? Czy życia w Namsos?

– Wszystkiego... – Dwie okrągłe łyzy stoczyły się po jej policzkach.

Wziąłem ją za rękę i pogładziłem miękką jasną skórę. Moja siostra była piękna, a jej podobieństwo do matki wprost uderzające. Jasnowłosa, smukła sarenka z Trondheim.

– Czy w Namsos jarlowie rzeczywiście mają niewolnice? – wyszeptwała.

– Tak – odparłem zgodnie z prawdą. – Ale nie martw się, Torkwel pokocha cię najmocniej na świecie. Twoja uroda i mądrość go uwiodą, tak jak mnie uwiodła waleczność Solveig. Nie wiem, co ci doradzić. Nigdy nie byłem w takiej sytuacji i nie znam Namsos. Gdybyś zapytała, jak masz walczyć, jak trzymać włócznię czy miecz, pomógłbym ci. Moje życie jest zupełnie inne, polega na wypełnianiu rozkazów króla i walce. Powiem tylko jedno: bądź wierną małżonkowi, a stworzycie rodzinę, urodzisz mu wielu synów. Pamiętaj o tym.

– Matka nauczyła mnie haftować, gotować, ale mało wiem o ludziach – wybąkała Helga.

– Nie zdradzaj swoich tajemnic byle komu. Będziesz wielką panią, a to zobowiązuje. Trzymaj służbę na dystans. Niewolnicom pokaż, że nie dorastają ci do pięt. Noś głowę do góry, choćby na twoich barkach spoczywał bagaż bólu i trosk. Jesteś córką Ingrid i Thorolfa, ludzi prawych i odważnych. A jeśli będziesz potrzebować pomocy, natychmiast ją otrzymasz. Wyślij tylko gońca. Przypłynę najszybciej, jak będę mógł.

– Dziękuję, bracie. – Helga pocałowała mnie w policzek, a potem pobiegła do Solveig i Ingi.

\*\*\*

Nigdy nie widziałem piękniejszego ślubu niż ten Helgi i Torkwela. Bogactwo jarłów północy zdumiewało mnie za każdym razem, porażając hojnością i rozrzutnością pana Namsos. Ketil był już stary, niedomagał i zaczął kuleć na jedną nogę. Wciąż próbował się trzymać prosto, jednak przychodziło mu to z dużym trudem. Rozmawiał z moim ojcem jak z równym, ciesząc się z pięknej synowej. Helga promieniała, a uszyta przez naszą matkę suknia z błękitnego materiału wspaniale prezentowała się z jasnym szalem z futra śnieżnych lisów. Moja siostra wyglądała wprost olśniewająco.

W ramach prezentu ślubnego podarowaliśmy Tork-welowi miecz wysadzany bursztynem oraz ozdobną tarczę z drzewa lipowego, którą zrobiła Solveig. Helga otrzymała sporo srebra i mały sztylet podarowany jej przez moją żonę, która nie ufała kręcącym się dookoła niewolnicom i służbie. Mówiła, że ma z nim spać, trzymając pod poduszką. Śmiałem się, słysząc ten dziwny pomysł, ale gdy Solveig dzieliła mnie w głowę, posłusznie umilkłem.

Uczta trwała kilka dni, a stoły uginały się pod ciężarem jadła. Wciąż serwowano coraz to nowe przysmaki, nieznanne nam mięsa renów oraz pieczone ryby. Niedaleko dworu Ketil nakazał pozakładać stawy, gdzie łowiono świeże pstrągi, a potem pieczono je na wielkim ruszcie nad ogniskiem. Podawano je polane roztopionym masłem. Nigdy nie jadłem nic lepszego.

Wciąż myślałem o zadaniu, które zleciła mi Valgerd. Ostatniego dnia naszego pobytu w Namsos żegnaliśmy się ze wszystkimi, a ja podszedłem do jarła Ulsberg. Balder miał już siwą brodę, a usiane plamami starcze dłonie zdradzały, że pozbawiona zmarszczek twarz to skutek głównie obżarstwa. Porozmawialiśmy chwilę jak dobrzy znajomi, śmiejąc się i radując. Udawałem przyjaciela, bo tylko tak mogłem się do niego zbliżyć. Balder panicznie się bał, że go otrują – widać miał wrogów nie tylko w Valgerd.

Nagle w halli zrobiło się zamieszanie. Jeden ze służących przewrócił beczkę z piwem, a jarl wstał i zaczął wyzywać go od głupców, był to bowiem jeden z podarunków z Ulsberg dla nowo zaślubionych. Wykorzystałem moment i z podarowanego mi przez wieszczkę naparstnika wsypałem mu do kielicha truciznę. Trwało to zaledwie chwilę. Potem jak gdyby nigdy nic przepiłem do niego, a on wychylił do dna. Nawet nie mrugnąłem, odchodząc do ojca, z którym zacząłem rozmawiać na temat połowów fok.

Następnego ranka ciało jarła Ulsberg znaleziono w stawie rybnym Ketila.

– Prawdę przepowiedziała mu wieszczka Jarun, żeby wystrzegał się wody – rzekła moja matka.  
– Jak widać, przepowiednia się sprawdziła. O norny, przecięłyście nić jego życia w takim momencie!

Okoliczna ludność, służba Baldera i Ketil pokiwali głowami, a potem każdy wrócił do swoich obowiązków. Nie dochodzono, jak doszło do utonięcia. Jedyne chłopcy, którzy wyciągali Baldera ze stawu, przeklinali jego tuszę, bo nawet w kilku ciężko go było przywlec do brzegu.

### SOLVEIG

Powrót do Raumarike był dla mnie prawdziwą katorgą. Cały czas wymiotowałam. Pewnie morze zemściło się na mnie, że śmiałam się z Thory, która zwracała wszystko, co zjadła, podczas podróży do Namsos. Teraz tak samo było ze mną. Żołądek dosłownie wywracał mi się na drugą stronę, a kiedy nie wymiotowałam, spałam jak zabita. Nie przeszkadzały mi nawet wysokie fale, które niebezpiecznie kołysały naszą łodzią.

Kiedy wreszcie zeszedliśmy na ląd, wcale nie było lepiej. W naszej chacie tak śmierdziało stęchlizną, że zaraz po wejściu zwymiotowałam do stojącego w kącie wiadra. Bjorn patrzył na mnie z nietęgą miną.

– Solveig, pójdę po zielarkę, jesteś chora – zdecydował w końcu. – Nawet po wodzie wciąż zwracasz...

– Wybij to sobie z głowy. Poleżę trochę i mi przejdzie – zbyłam go, a potem odesłałam do obowiązków, bo z dworu przyszedł po niego Helgi.

Ale minął wieczór i cały następny dzień, a ja wciąż źle się czułam. Bjorn był przy królu, który znów próbował się układać z Duńczykami, więc kolejne dwa dni przeleżałam o wodzie. Mój ukochany wracał na noc, ale wtedy udawałam, że śpię. Czułam się dużo gorzej niż na łodzi.

– Idę po zielarkę – powiedział wreszcie mój mąż, kucając przy mnie, bladej i wycieńczonej. –

I bez dyskusji.

Trzasnęły drzwi, a ja znów zapadłam w krótki, przerywany sen.

Nie wiem, ile minęło czasu, ale obudził mnie dotyk ciepłej dłoni na czole. Przyszła Jofrid.

– Gorączka cię nie trawi – orzekła. – Jadłaś coś nieswieżego? Może rybę albo źle wysuszone mięso?

– Chyba nie... – odpowiedziałam.

– Piłaś za dużo miodu, piwa?

– Nie! – Próbowałam się podnieść, ale zakreśliło mi się w głowie. Upadłam z powrotem na łóżko, zamoczona.

Jofrid jednym ruchem mnie odkryła. Miałam na sobie tylko halkę, bo było ciepło.

Pozaglądała mi do buzi, a potem zaczęła ugniatać brzuch na wszystkie strony.

– Kiedy ostatnio krwawiłaś?

– Dawno – zawahałam się. – Jeszcze w Trondheim...

– No to wszystko jasne. Bjorn, Bjorn! – krzyknęła głośno.

Gdy mój mąż zjawił się w izbie, Jofrid wstała, wytarła dłonie w fartuch i szeroko się uśmiechnęła.

– Na wiosnę urodzi ci się dziecko. Niech bogowie obdarzą go długim i szczęśliwym życiem!

Bjorn porwał mnie w ramiona, a potem niemal podrzucił pod sufit.

– Będziemy mieć syna! Wiedźma miała rację! – krzyknął radośnie i mocno mnie pocałował.

\*\*\*

Ivar urodził się w księżycową noc. Według wyliczeń Larysy i Jofrid, które pomagały mi przy porodzie, przyszedł na świat o właściwym czasie. Był dorodnym, różowym i spokojnym noworodkiem, stanowiącym wierne odbicie swojego ojca. Miał nos i podbródek Bjorna, ten sam kształt oczu i niebieskie tęczęwki, które jakiś czas po urodzeniu przybrały barwę miodu. Mój mąż szalał z radości, obsypywał mnie prezentami i w każdej wolnej chwili nosił Ivara na rękach.

Krótko po narodzinach naszego syna z wyprawą dla wnuka przybyła sama Ingrid, która przywiozła tyle ubranek, że miałam ochotę całować ją po rękach za jej dalekowzročność. Ivar leżał w pięknej kołysce, ubrany w ciepłe, wełniane powijaki – dzieło swojej babki. Opieka nad noworodkiem jednak mnie przerosła. Znałam się na tarczach, potrafiłam walczyć mieczem i włócznią, ale nie umiałam wykarmić swojego syna. W moich piersiach nie było ani kropli mleka, przez co płakałam całymi nocami. Dziecko też było przeraźliwie, wiecznie ssąc moje bezużyteczne sutki albo gryząc bezzębnymi dziąsłami własne rączki. Larysa przynosiła trochę mleka od chłopek, którym niedawno urodziły się dzieci, ale Ivar miał taki apetyt, że potrzebowałam mamki, która go wykarmi.

I tak oto zamieszkała z nami Yrsa i Ole, jej mały synek. Karmiła dwoje dzieci naraz, a jej dorodne piersi nigdy nie wysychały. Z zazdrością patrzyłam, jak mleko sika z jej sutków, oblewając wrzeszczące twarzyczki dwóch różowych noworodków. A ona siadała na podłodze, podkładała sobie koc, a potem brała chłopców naraz i zatykała ich krzyczące usta słodkim pokarmem.

Snułam się bezsensownie po chacie, przebierając Ivara, kiedy zmoczył pieluszkę, zabawiałam go, ale to do Yrsy się śmiał, kiedy był głodny. To ją uważał za mamę, a nie mnie, kobietę, która go urodziła. Postanowiłam, że gdy tylko zacznie jeść papki, odeślę Yrsę. I tak właśnie zrobiłam – kiedy tylko Ivar usiadł, sownie ją wynagrodziłam, pożegnałam i wreszcie odzyskałam swojego syna.

Latem chodziliśmy na długie spacerki, pokazywałam Ivarowi Raumarike i najbliższą okolicę. Rzucaliśmy kamienie do rzeki albo karmiliśmy kaczki, które pływały w pobliskich szuwarach. A kiedy mój słodki synek spał, sadzałam go w wiklinowym koszu wymoszczonym futrami i robiłam tarcze w swoim warsztacie. Niczego więcej nie potrzebowałam do szczęścia. Na szczęście Dotta i Larysa przynosiły nam smaczne kąski, bo ja potrafiłam ugotować tylko proste posiłki. Bjorn i tak rzadko bywał w domu, ciągle załatwiając jakieś sprawy dla króla. Po żniwach miał zbierać podatki oraz plony z nowym urzędnikiem Halfdana, który zastąpił Tjostara. Miał na imię Gudrik, pochodził z Sogn, ale osiągnął wiele w rozmowach z Duńczykami i król zaczął powierzać mu coraz więcej zadań. Bjornowi się to nie podobało, bo Gudrik często nie liczył się z ludźmi, a jedynie z zaspokajaniem chwilowych kaprysów władcy.



I tak, nie wiadomo kiedy, zaczęła się kolejna zima. Mimo mrozu wciąż wychodziliśmy z synkiem na spacer, ciepło ubrani w futra uszyte przez babkę Ingrid. Podziwialiśmy ośnieżone świerki, których korony zdawały się sięgać nieba, a pod wieczór siadaliśmy przy palenisku, snując coraz to nowe opowieści o naszych bogach.

Nadszedł Jul. Bjorn i ja zostaliśmy zaproszeni na ucztę do Halfdana i Ragnhildy. Larysa obiecała, że zostanie z Ivarem, który bawił się wesoło drewnianymi zabawkami. Spięłam już włosy i właśnie próbowałam włożyć swoją odświętną suknię uszytą przez Hrefnę nie tak dawno, bo już po urodzeniu Ivara, ale nie mogłam zapiąć się z tyłu, a materiał boleśnie wbijał mi się w żebra. Jęknęłam głośno i zaczęłam liczyć w myślach. No tak, już ze trzy księżyce nie krwawiłam... Do tego wciąż bym jadła i cały czas spała. Znowu byłam w ciąży! Że też nie pomyślałam o tym wcześniej.

Rozplakałam się w głos, prosząc bogów o siłę.

– Co się stało? – Larysa dopadła do mnie wystraszona.

– Znowu, znowu to samo... – łkałam jak małe dziecko.

– Źle uszyta? – Wskazała na suknię, która leżała na ławie, bo cisnęłam ją tam ze złością.

– Nie... – jęknęłam żałośnie. – Znow noszę w sobie dziecko...

Larysa pocałowała mnie w głowę i mocno przytuliła.

– Ciesz się. A reszta jakoś się ułoży. Czy Bjorn już wie?

Z drugiej izby wyłoniła się postać mojego ukochanego. Miał na sobie paradną koszulę, którą wyhaftowała mu matka na nasze wesele, i piękne spodnie z jasnej owczej wełny. Włosy splótł w wymyślną fryzurę na czubku głowy, przez co wydawał się jeszcze wyższy. Dwa bogato zdobione srebrne naramienniki spoczywały na jego przedramionach, a szyję zdobił stary naszyjnik z koniem Sleipnirem.

– Tak, już wiem. – Podeszedł do mnie i ucałował mój brzuch, w którym nosiłam nasze drugie dziecko. – Dziękuję ci, Solveig, że znów jesteś brzemienna.

Rzuciłam mu się w objęcia i zaczęłam płakać. Tym razem ze szczęścia, że mam u boku tak cudownego mężczyznę.

BJORN

Nasz drugi syn, któremu dałem na imię Orm, urodził się następnego lata, krótko przed żniwami. Podziwiałem Solveig za to, jak dzielnie zniosła poród, który do łatwych nie należał. Jofrid mówiła, że dziecko było duże.

Teraz nasza mała chata wyglądała jak pole walki. Wszędzie poniewierały się rzeczy chłopców, od ubranek przez drewniane zabawki. Wraciałem do domu z ciężkim sercem, ale nie pokazywałem tego po sobie. Wysoko podrzucałem Ivara, mądrego bystrookiego chłopca, który chodził za mną krok w krok. Głaskałem różowy pulchny policzek rudowłosego Orma, który był odbiciem Solveig, miał nawet identyczne dołeczki w policzkach. Na szczęście Jofrid poila moją żonę jakimiś ziołami, dzięki czemu w jej piersiach w końcu pojawiło się mleko. Z tej okazji, żeby podziękować bogom, zabiłem kozę i barana.

W nocy nie mogłem spać. I nie chodziło tu wcale o to, że mały płakał, co chwilę wybudzając się na mleko. Nie podobało mi się to, że Gudrik z Sogn miał coraz większy wpływ na króla. Kiedy Tjostar zachorował i nie był w stanie wypełniać swoich obowiązków, ta gnida owinęła sobie Halfdana wokół małego palca. Razem z Ivarem głośno sprzeciwialiśmy się temu, bo nie podobało się nam to, co robił. W drużynie zaczęło dochodzić do waśni. Odszedł mój ojciec, wymawiając się słabym zdrowiem i obowiązkami w Trondheim. Utraciliśmy sojusz z Ketilem, który przestał dla nas budować łodzie. Gudrik twierdził, że statki duńskie są szybsze i trzeba za nie płacić mniej srebra. My z Ivarem wiedzieliśmy, że to zły pomysł. Lepiej było zwrócić się na północ, a nie patrzeć na wroga, z którym zawsze były spory o tereny na południu kraju.

No i jeszcze Gunnar. Zupełnie go ostatnio nie poznawałem. Jego ojciec, Snorre, był zrozpaczony. Próbował go nawet ożenić, żeby nieco się ustatkował, ale starania spełzły na niczym. Gunnarowi żadna dziewczyna nie pasowała, na wszystko narzekał. Kiedy wypił za dużo miodu, niemal zawsze się

awanturował, a potem dochodziło do bójek i pojedynków. Szarpał dziewczki, wrywając im włosy, gonił do izby, nawet gdy nie chciały. Potrafił zabić sługę albo niewolnika za byle głupotę. Ile razy musiał płacić wergeld, to nawet nie zliczę.

Chciałem ruszyć na wyprawę na zachód, podbijać nowe ziemie, ale Gudrik hamował zapędy Halfdana. Ciągłe coś było nie tak – a to sroga zima, a to mało drakkarów, a to problemy na północy... Wszystko to sprawiało, że coraz bardziej ciągnęło mnie do domu, do Trondheim. Zgromadziliśmy z Solveig wystarczające ilości srebra i kosztowności, żeby kupić spory kawałek ziemi i wybudować na północy dom. A Ketil potrzebował najemników. Mogłem zostać jedynym z nich. Postanowiłem też pojechać do Namsos odwiedzić siostrę, od której już dłuższy czas nie miałem żadnych wiadomości. Chciałem odwiedzić też matkę, ojca i Inge, której rodzice zapamiętali szukali kandydata na męża.

Leżeliśmy z Solveig w łóżku, nadzy i wtuleni w siebie. Odkąd ukochana urodziła mi synów, stała się uosobieniem kobiecości. Miała duże pełne piersi, szersze biodra, ale wciąż płaski brzuch i szczupłe długie nogi. Ilekroć chłopcy zasypiali, kochaliśmy się i było nam wciąż tak dobrze jak w pierwszych miesiącach małżeństwa. Nigdy nie miałem dość, nie mogłem się nią nasycić, a kiedy nie widzieliśmy się przez kilka dni, dosłownie szalałem z pożądania.

– O czym tak rozmyślasz? – Solveig wodziła palcami po moim torsie.

– Chcę popłynąć do Trondheim, a potem do Namsos.

– Sam?

– Nie, z wami.

– Dobrze, popłynemy zatem – zgodziła się prędko, bo i jej udzielała się niedobra atmosfera w Raumarike.

Ale z podróżą na północ musieliśmy jeszcze trochę poczekać, bo król miał dla mnie inne zadania. Poza tym chłopcy chorowali i Jofrid mówiła, że muszą nieco podrosnąć, by zabrać ich w tak daleki rejs. Ostatecznie więc wyruszyliśmy wiosną następnego roku. Ivar miał dwa lata, a Orm niecały rok. Solveig niczego się nie obawiała, jedynie zapakowała więcej ciepłych ubrań – i tak dotarliśmy do Trondheim.

Nie uprzedziłem ojca, że przybędziemy, więc kiedy nasza czwórka pojawiła się przed chatą rodziców, matka rzuciła się wyściskać wnuki.

– Niemożliwe! Taki kawał drogi z małymi dziećmi! Solveig, ty chyba jesteś szalona! – Śmiała się i całowała małe rączki Ivara na przemian z gołymi stópkami Orma wystającymi z ciepłego wełnianego koca.

– Jestem głodny! – Nasz starszy syn zaczął tupać nóżkami.

– Już, mój najdroższy, już... – Matka wzięła go na ręce i pobiegła z nim do domu.

Późnym wieczorem, gdy dzieci już spały, usiedliśmy z ojcem w izbie przy dzbanie miodu i zaczęliśmy się naradzać. Trzeba było podjąć jakąś decyzję odnośnie do tego, co mam dalej robić. Męczyło mnie, że Halfdan tak się zmienił. Złościło, że słucha złych doradców. Helgi też przebąkiwał coś o powrocie.

– Źle się dzieje, ojczu – zacząłem. – Chciałbym wrócić tutaj, kupić ziemię i od czasu do czasu zajmować się wikingiem.

– A co z twoimi wielkimi planami zastania najsłynniejszym wojem w całym królestwie? – zadrwił ze mnie.

– Mam dla kogo żyć – skwitowałem.

– I dlatego za żadne skarby nie wyprawiaj się już z Half-danem na żadną wyprawę – powiedział ojciec.

Nie odpowiedziałem, tylko pokiwałem głową.

Zbliżał się środek lata, kiedy do Trondheim przybiła mała łódź. Był na niej Helgi w towarzystwie kilkunastu wiosłarzy i sternika. Mieli niewesołe miny. Spacerowaliśmy akurat z chłopcami wzdłuż fiordu, bo Solveig obiecała wujowi Ulfarowi, że zrobi mu paradną tarczę. Nie żeby miał jej używać – chciał tylko powiesić ją sobie w halli.

– Ty tutaj? Coś się stało? – zapytałem, patrząc, jak mój kuzyn zeskakuje z łodzi do wody.

– Witaj, Bjorn. – Podszedł i poklepał mnie serdecznie. – Niestety jestem posłańcem złych wieści. Halfdan nie żyje.

Zdrętwiałem. Mój król umarł, a mnie przy nim nie było.

– Jak to się stało? – zapytałem zaskoczony.

– Załamał się pod nim lód na jeziorze. Nie udało się go uratować.

– A pogrzeb...?

– Za kilka dni. Płyniesz ze mną?

– Tak, natychmiast szukujemy się do powrotu.

Wróciliśmy do Raumarike najszybciej, jak się dało. Chłopcy praktycznie całą drogę płakali, chyba przeczuwając, że wydarzyło się coś ważnego. Solveig też ukradkiem ocierała łzy, wspominając dobre chwile na królewskim dworze.

– Co teraz będzie? – zapytała mnie, kiedy dzieci spały, a my płynęliśmy w jasną księżycową noc.

– Nie wiem. Naprawdę mam nadzieję, że Ragnhilda obejmie władzę dopóty, dopóki Harald nie będzie gotowy.

– On ma dopiero dziesięć lat, to jeszcze dziecko...

– Dlatego liczę, że wdowa po Halfdanie wykaże się przezornością i zadba o interesy swojego syna.

Ale kiedy przybyliśmy do Raumarike, zastaliśmy na dworze Gudrika, który na dobre rozgościł się w królewskiej halli. Pograżonej w rozpacz Ragnhildzie najwyraźniej było wszystko jedno, kto rządzi. Chciałem z nią porozmawiać, przemówić jej do rozsądku. Zastałem ją w fiordzie, gdzie nadzorowała budowę łodzi pogrzebowej dla męża. Stała ze swoimi służkami, które podtrzymywały ją na duchu.

– Witaj, pani. Niech twój małżonek pije miód z Odynem w Walhalli. – Skłoniłem nisko głowę, a ona posłała mi lekki uśmiech.

– Jesteś, Bjornie. Błagałam wszystkich bogów, żebyś wrócił do Raumarike. Poczekajcie na mnie we dworze, odprowadzi mnie drużynnik mojego męża. – Skinęła na służki, a one natychmiast zostawiły nas samych.

– Gudrik to nie jest dobry człowiek, pani – powiedziałem wprost.

– Wiem, ale pochodzi z Sogn.

Prychnąłem głośno. Nie powinienem był tego robić w obecności królowej, ale nie miałem nic do stracenia.

– Naprawdę myślisz, że Ivar nie trzymałby tego w większych ryzach? On był z królem od początku. Ale cóż, skoro ta gnida tak cię omamiła, pani... – Przerwałem i zagryzłem zęby. Byłem zły na to, co się wydarzyło pod moją nieobecność.

– A może twój ojciec mógłby wrócić? – zaczęła niepewnie królowa.

– Tak, i wtedy Gudrik odda mu władzę. – Klasnąłem w dłonie. – Tylko na to czeka. On już nie wróci do Raumarike. I wcale mu się nie dziwię.

– Gudrik obiecał, że na przyszły rok wypływacie na wyprawę.

– Najwyższa pora, skarbiec pusty.

Staliśmy w milczeniu i patrzyliśmy na wodę. Fale delikatnie lizały brzeg.

– Muszę cię o coś prosić, Bjornie – odezwała się Ragnhilda po dłuższej chwili. – Nie znam bardziej mężnych wikingów niż ty i Ivar. Proszę was o opiekę nad moim synem. Chcę kłaść się spać spokojnie.

– Pani, chciałem wrócić na północ, do Trondheim...

– Nie możesz mi odmówić. Nie po tym, co się stało!

Popatrzyłem na nią. Po jej policzkach płynęły łzy.

– Dobrze – westchnąłem z ciężkim sercem. – Ale tylko do następnego lata. Potem kończę służbę i wracam na północ.

\*\*\*

Po pogrzebie Halfdana, zbyt skromnym moim zdaniem, rozpoczęły się przygotowania do wyprawy na zachodnie ziemie. Gudrik chodził dumny jak paw, doglądając szycia masztów. Solveig przygotowywała nowe tarcze, bo wiele z nich nie nadawało się do niczego. Larysa opiekowała się

chłopcami, którzy rośli jak szaleni. Było ich wszędzie pełno. Tymczasem ja, Ivar i Helgi byliśmy odpowiedzialni za młodego następcę Halfdana. Uczyliśmy Haralda sztuki władania mieczem i posługiwania się włócznią. Helgi, jako najlepszy łucznik, szkolił chłopca również w zakresie tej broni. Omijałem z daleka Gudrika, ale wiedziałem, że kiedyś stanę z nim oko w oko.

Był Jul, a my z Solveig siedzieliśmy na uczcie wydawanej przez Ragnhildę. Królował Gudrik, którego ulubieńcem został Gunnar. Z coraz większą śmiałością syn Snorrego zdobywał uznanie i poklask tego głupca z Sogn. Po żniwach wysłano go do zbierania podatków, a ten osioł zabił jednego z jarłów, który nie dostarczył wystarczającej ilości zboża. Za czasów Halfdana byłoby to nie do pomyślenia.

Gudrik skinął na mnie ręką, ja jednak udałem, że nie widzę gestu. W końcu wstał i przysiadł się do nas. Postawił swój kielich na ławie z takim impetem, że aż inne naczynia się poprzewracały.

– Wołałem cię, Wężowe Oko... – syknął ze złością.

– Nie jesteś królem, Gudriku z Sogn.

– Butny jak zawsze. Szkoda, że Halfdan tak cię považał. Nie zasługiwałeś na to – prychnął wiking.

– Doprawdy tak myślisz? – wtrąciła się moja żona. – Mów, czego chcesz, bo chyba nie przyszedłeś tu plotkować jak przekupka z targu.

Gudrik popatrzył na nas z politowaniem.

– Gdybym był twoim mężem, uciałbym ci ten złośliwy jęzor, Solveig.

– Na szczęście nim nie jesteś. Nie dotknęłabym cię nawet końcem włóczni – odcięła się tarczowniczką.

– Dość! – krzyknąłem. – Mów, czego chcesz.

Gudrik mlasnął jęzorem i upił łyk ze swojego kielicha.

– Płyniecie ze mną na wyprawę. To rozkaz królowej. – Wskazał na Ragnhildę.

– Nigdzie z tobą nie płynę – odparłem wojowniczo.

– Owszem. Inaczej utnę wam głowy za zdradę i niewypełnienie poleceń królowej regentki. Będę miał solidne podstawy. Poza tym uczciwie was wynagrodzę...

Wziąłem kubek z miodem i przechyliłem zawartość jednym haustem. Byliśmy w gorszej sytuacji, niż się spodziewałem. Przekląte Raumarike!

### SOLVEIG

Płynęliśmy dopiero dwa dni, a ja już tęskniłam za synami. Długo się zastanawiałam, czy towarzyszyć wikingom podczas wyprawy, ale słowa Gudrika nie pozostawiły mi wyboru. Bjorn patrzył na mnie co chwile, sprawdzając, czy nie płaczę. Trzymałam się dzielnie, pomna słów Larysy, że to raptem lato, chwila, której kiedyś nie będą nawet pamiętać. Moi mali chłopcy tym bardziej. Zamrugałam szybko, żeby przepędzić spod powiek obraz dzieci.

Razem z nami na szybkiej łodzi płynął też Helgi, Gunnar oraz kilku wojów ze starej drużyny Halfdana. Plan był następujący: dopływamy do brzegów, atakujemy, plądrujemy ich świątynie i wracamy z pełnymi łodziami. Bjorn raz po raz kręcił głową, bo nie podobało mu się to wszystko, jednak zawarł z Gudrikiem ugodę – opuścimy Raumarike po tej ostatniej wspólnej wyprawie, a dodatkowo bardzo się wzbogacimy. Czułam się wewnętrznie rozdarta, ale zrzuciłam to na karb tęsknoty za chłopcami. Na szczęście wiedziałam, że zostali w dobrych rękach – opiekowały się nimi Dotta i Larysa, dwie kobiety, którym bezgranicznie ufałam.

– Jak długo będziemy płynąć? – zapytałam męża, którego kamienna twarz nie zdradzała żadnych emocji. Leżał oparty o pozwijane liny. Jak zwykle na pokładzie śmierdziało wielorybim tłuszczem i solonymi rybami w beczkach.

– Niedługo dopłyniemy, wiatry nam sprzyjają – odparł, patrząc na Gunnara, który siedział przy wiosłach i ewidentnie nas podsłuchiwał.

Mrugnęłam do męża i nic więcej nie powiedziałam.

W końcu dotarliśmy do królestwa Franków. Ich ziemie plądrowali głównie Duńczycy, ale i dla nas mogły być one cennym łupem. Zacumowaliśmy łodzie pod osłoną nocy, zeszliliśmy na ląd

i rozpaliliśmy ogniska. Bjorn i inni czuwali nad bezpieczeństwem całej drużyny. Zmęczona szybko usnęłam, a gdy obudziłam się o świcie, mój ukochany siedział obok mnie, żując źdźbło trawy. Miał niezadowoloną minę.

– Zbieraj się, Solveig. Musisz się nieco odświeżyć. Pójdziemy tam... – Wskazał ręką na miejsce sporo oddalone od naszego obozu.

– Ale... – zaczęłam, lecz zobaczyłam w jego oczach coś, co nie pozwalało mi się sprzeciwić. – Tak, muszę natychmiast iść. Chodź ze mną.

Obok siedział Gunnar, który zdawał się nas pilnować. Zdenerwowałam się, a serce zaczęło mi bić jak szalone.

– Dokąd idziecie? – warknął wrogo. – Łazić będziecie później, czas się zbierać. Ruszamy za chwilę.

– Nie będę sikać przy was, obleśne osły! – rzuciłam mu przez ramię, po czym pomknęłam jak wiatr w miejsce wskazane przez męża. Mieliśmy niewiele czasu.

Kiedy byliśmy już sami, ukochany ujął moją twarz w dłonie i mocno mnie pocałował. Cała drżałam mimo upału, który panował od wczesnego ranka.

– Coś się dzieje, a ty mi nie mówisz... Spałam całą noc jak zabita...

– Wsyłałem ci ziół do picia, żebyś była bezpieczna. Helgi cię pilnował. Posłuchaj, Solveig, musisz uciekać, to pułapka...

– Co? O czym ty mówisz?

Wtedy z ust Bjorna popłynął potok słów, w które trudno mi było uwierzyć:

– Gudrik dał znać Frankom, że przybijemy w te okolice, zbierają się łucznicy, lada moment ma być wymarsz, a potem bitwa. Musisz uciekać, bo mamy synów i ktoś musi ich wychować, ukryłem mnóstwo bogactwa, wiesz, tam, gdzie to źródło, na polanie, gdzie się spotkaliśmy podczas polowania... Na brzozech są wyryte runy... Teraz się schowaj, a w nocy odplyń z tymi, którzy przeżyją...

– Ale, Bjorn...

– Cicho, Solveig. Mordowałem na polecenie króla. Wiedz o tym. Ivar też. Jemu możesz ufać albo Helgiemu, nikomu innemu. Kiedy tylko wrócisz do Raumarike, bierz chłopców i uciekajcie do Trondheim...

– Bjorn! Solveig! Idziemy! – dobiegły nas okrzyki wojów Gudrika.

Ruszyliśmy w stronę zbierających się do wymarszu wikingów. Gunnar spojrzał na nas z politowaniem.

– Naprawdę kurwicie się jak króliki – zarechotał pod nosem.

– Daruj sobie. Za to ty jedyne, co potrafisz, to brać gwałtem kuchenne dziewczki, które nawet nie chcą patrzeć na twoją obleśną mordę – odciął się Bjorn, a gdy Gunnar zamachnął się na niego, warknął: – Spróbuj tylko, a zabiję cię jak psa.

– Do broni! – rzucił ktoś stojący bliżej brzegu, bo nagle zza pobliskiego wzgórza rozległy się krzyki.

Niewiele myśląc, złapałam swoją tarczę – na szczęście miecz miałam już przypięty do pasa. Bjorn stanął koło mnie. Był gotowy do walki, podobnie jak większość uzbrojonych po zęby wikingów. Wiedziałam, że wygramy, zupełnie się nie bałam o wynik potyczki. Szybko utworzyliśmy szyk. Rozejrzałam się na boki, wypatrując Gudrika, ale nigdzie go nie dostrzegłam. Ktoś musiał przecież dowodzić. Obok mnie stanął również Helgi, który przedarł się z ostatnich szeregów do środka. Krew szybciej zaczęła krążyć w moich żyłach, a serce biło jak oszalałe. W pierwszym rzędzie stał Gunnar, nagi od pasa w górę, wrzeszczący do zbliżających się przeciwników.

Zaczęło się. Poleciały pierwsze strzały, ale udało się nam osłonić tarczami. Ktoś upadł, trafiony śmiertelnie. Nie rozpoznałam kto.

– Kiedy zacznie się regularna bitwa, uciekaj! Ich jest za dużo! Przegramy, Solveig! – krzyczał do mnie Bjorn poprzez tumult. Nad naszymi głowami rozpościerała się osłona z tarcz, które trzymaliśmy wysoko.

– Nie ma mowy! Walczę do końca! – odkrzyknęłam. – Odyn czeka na swoich wojowników

w Walhalli, a ja nie chcę zostać w Midgardzie sama, rozumiesz?

Ruszyliśmy prosto na uzbrojonych przeciwników.

Dwie wrogie armie wpadły na siebie. Dokoła słychać było tylko szcęknięcie żelastwa i jęki rannych po obu stronach. Czułam, że tuż obok mnie walczy Bjorn, że osłania mnie przez cały czas. Walczyłam ze złością, wciąż pewna wygranej. Ale walka trwała już długo, a ja słabłam. Ciężki mi miecz, tarcza leżała na ziemi, zdeptana przez wrogich wojów. Ktoś przeciął mi policzek, czułam palące pieczenie. Ubranie miałam całe zabrudzone, a po twarzy spływał mi pot zmieszany z krwią wojów, których zabijałam w dzikim szale. Ramiona mnie bolały od ciągłego wymachiwania mieczem. Nogi zdały się wrosnąć w splamioną krwią ziemię.

Nasi padali jak muchy, Erik leżał z rozciętym brzuchem, wnętrzności wylewały się na zewnątrz. Odchodził w męczarniach, przyzywając Odyna, do którego miały go unieść walkirie. Ivar przez długi czas trzymał się blisko mnie, broniąc na równi z Bjornem, ale w pewnej chwili ktoś zaszedł go od tyłu i jednym pchnięciem miecza pozbawił życia. Wiking upadł u moich stóp z pustym spojrzeniem.

I w końcu się stało. Została nas garstka, a przeciwników wciąż przybywało. Kręciło mi się w głowie, wreszcie się potknęłam i upadłam na plecy. Jakiś frankijski wojownik szybko wykorzystał moment. Poczulałam ciepło w okolicy brzucha. Spojrzałam na miecz, który zanurzał się w moich trzewiach. Nie bolało, jedynie przed oczami robiło mi się coraz ciemniej. Ciężkie powieki zaczęły mi opadać.

Wtedy usłyszałam dziki ryk. To Bjorn krzyczał, widząc, co się stało. Przedarł się do mnie i zabił mojego oprawcę. Potem padł na kolana i chwycił mnie w ramiona. Jego oczy błędniały po mieczu, który tkwił w moich trzewiach.

– Solveig... moja ukochana... nie opuszczaj mnie... proszę, nie teraz... nie tak...

Tulił mnie do siebie, ja jednak czułam, że walkirie już wyciągają po mnie swoje szpony.

– Odyn czeka na mnie... – wycharczałam. Z ust płynęła mi krew, którą się krztusiłam.

Nagle jak spod ziemi obok nas wyrósł Gunnar. W jego oczach błyszczało szaleństwo. Nie zdążyłam ostrzec męża, widziałam tylko, jak zdradziecki wiking bierze potężny zamach i przebija go mieczem. Bjorn nie wydał z siebie najmniejszego dźwięku, patrzył jedynie ze zdziwieniem, jak ostrze, które przebiło mu żebra, pokrywa się świeżą krwią. Jasnoczerwone krople spadały na moje piersi, a on nadal trzymał mnie w ramionach, jakby bał się puścić.

– Zdychajcie razem! – wykrzyknął Gunnar. – Zawsze byłeś najlepszy, przekonany o swojej niezwykłej sile, a teraz co? Zdychasz jak pies! I ta suka, którą gwałcił stary dziad Agnar! Nie chciałaś mnie, Solveig, odrzuciłaś! Teraz masz za swoje...

Bjorn zważył się obok mnie. Dyszał ciężko, ale jakimś cudem jeszcze zdołał wziąć mnie za rękę. Leżeliśmy spokojnie, czekając na śmierć. Niebo było jasne, przejrzyste. Powoli traciłam świadomość.

– I teraz razem do Walhalli, Solveig...

To były ostatnie słowa, które usłyszałam, nim na zawsze zamknęłam oczy, a walkirie uniosły mnie nad polem bitwy. Pod powiekami wciąż widziałam Bjorna – w białej koszuli haftowanej w zielone węże uśmiechał się do mnie szeroko tak jak w dniu naszego ślubu. Ja też się uśmiechnęłam.

Na zawsze razem, Bjorn.

Walhalla czeka.

## EPILOG

### INGRID

Tej nocy nie mogłam spać. Czułam, że coś niedobrego dzieje się z Bjornem. Tak dawno nie miałam od niego żadnych wieści. Przewracałam się z boku na boku i co chwilę zaglądałam do Thorolfa, który leżał przy palenisku, grzejąc swoją starą ranę na brzuchu. Ostatnio znów dawała o sobie znać.

Spadł pierwszy śnieg, a drogi zmieniły się w błotniste rzeki. Ingi nie było – pojechała do Helgi do Namos. Od starszej córki też nie miałam żadnych wiadomości. Wyczekiwała swojego upragnionego dziecka, ale wciąż nie zachodziła w ciążę. Wozila na północ różne zioła, jednak nic nie działało.

– Nie możesz spać? – Mój mąż stanął w drzwiach izby. Czas obchodził się z nim łaskawie, wciąż był pełnym wigoru kochankiem. Błękitne oczy kryły jakąś tajemnicę. Pewnie znów coś mu się śniło i jak zwykle ukrywał to przede mną, żebym nie zadrezczała go pytaniami.

– Martwię się – odpowiedziałam szczerze.

– Już zawsze będziesz się martwić, w końcu jesteś matką. – Podeszedł i przytulił mnie mocno.

– Od Bjorna żadnych wieści?

Mąż pokręcił głową.

– Nic, mówiłem ci już.

Usiedliśmy przy palenisku, a ja dorzuciłam dREW do ognia, bo czułam, jak przechodzą mnie dreszcze. Minęło już tyle czasu, odkąd wypłynęli na wyprawę. Może coś się stało? Albo kolejne dziecko jest w drodze i zapomnieli dać znać... Nie, Bjorn zawsze posyłał gońców albo Helgi wracał do swojego ojca i zaglądał do nas, mówił, co słyhać...

Zapatrzyłam się w ogień, gdy nagle usłyszałam pukanie do drzwi. Serce zaczęło mi łomotać. Przecież był środek nocy.

Oboje skoczyliśmy na równe nogi.

– Może to Liv, pewnie krowa się cieli – powiedziałam i natychmiast chwyciłam za skobel.

Z dworu uderzyło mnie zimne wilgotne powietrze. Ale w progu nie stała Liv, lecz zakapturzona postać o niebieskich oczach. Cofnęłam się o krok, bo nie wierzyłam własnym oczom.

– Larysa...

Kobieta zdjęła kaptur.

– Przywiozłam dzieci, pani. – Odsunęła się, a potem ręką wskazała na wóz, na którym zawinięci w ciepłe skóry spali moi dwaj wnukowie. – Bjorn i Solveig nie żyją...

Thorolf natychmiast wypadł na dwór, chwycił chłopców i wniósł ich do środka. Ja zaś miałam wrażenie, że sufit niebezpiecznie wiruje nad moją głową. Upadłam bez przytomności i nawet głośne nawoływania męża nie mogło przywołać mnie z powrotem. Tonęłam w morzu rozpaczki. Mój ukochany Bjorn, mój piękny chłopiec o bursztynowych oczach nie żył.

Po chwili usiadłam na drewnianej podłodze, a potem niepewnie wstałam. Na chwiejnych nogach wyszłam przed chatę – w cienkiej sukni i bosa – i ruszyłam zaśnieżoną ścieżką. Nie czułam zimna. Dopiero gdy znalazłam się w środku lasu, zaczęłam przeraźliwie krzyczeć. Mój głos niósł się daleko.

Bjorn, synu, dlaczego nas opuściłeś?

Solveig, moja ukochana synowo, dzielna i szlachetna tarczowniczo z Lunner...

Moje serce rozpadło się na tysiąc drobnych kawałków.

### KONIEC II TOMU

SIGURD CZERWONOOKI

HELGA Z WYSP + HRAFN NISKI

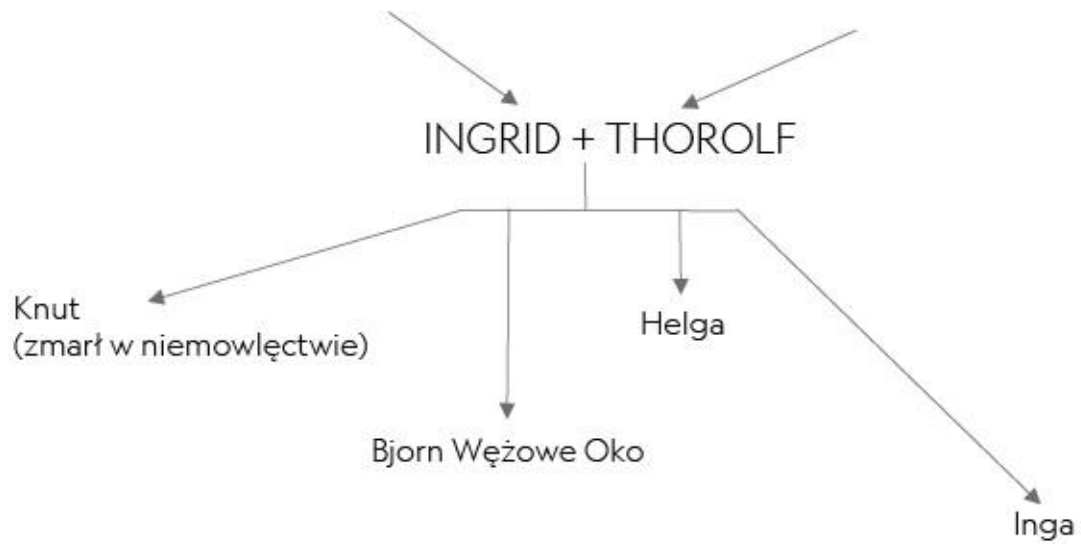
INGRID + THOROLF

Knut  
(zmarł w niemowlęctwie)

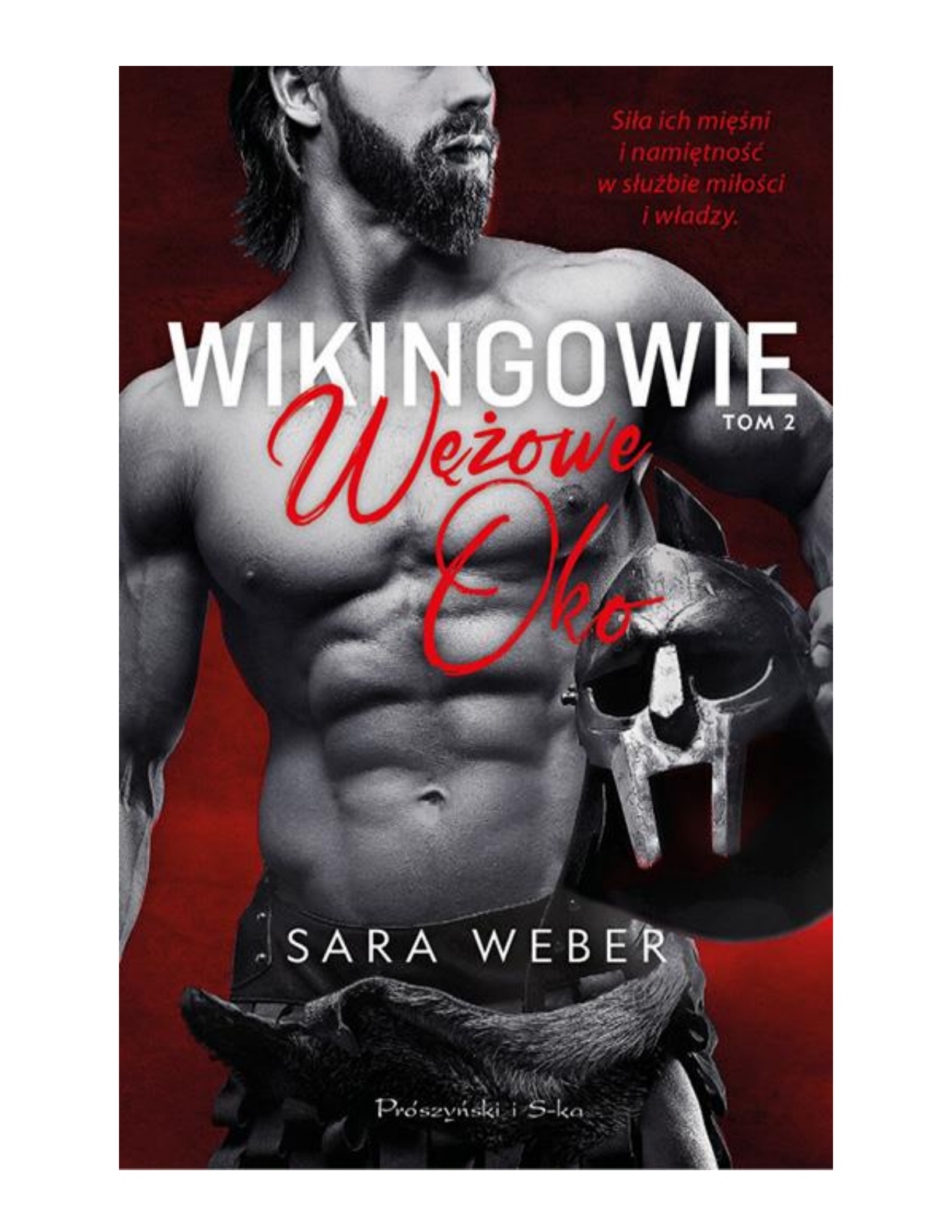
Helga

Bjorn Wężowe Oko

Inga







*Sila ich mięśni  
i namiętność  
w służbie miłości  
i władzy.*

# WIKINGOWIE

TOM 2

## *Wezowe Okno*

SARA WEBER

Prószyński i S-ka